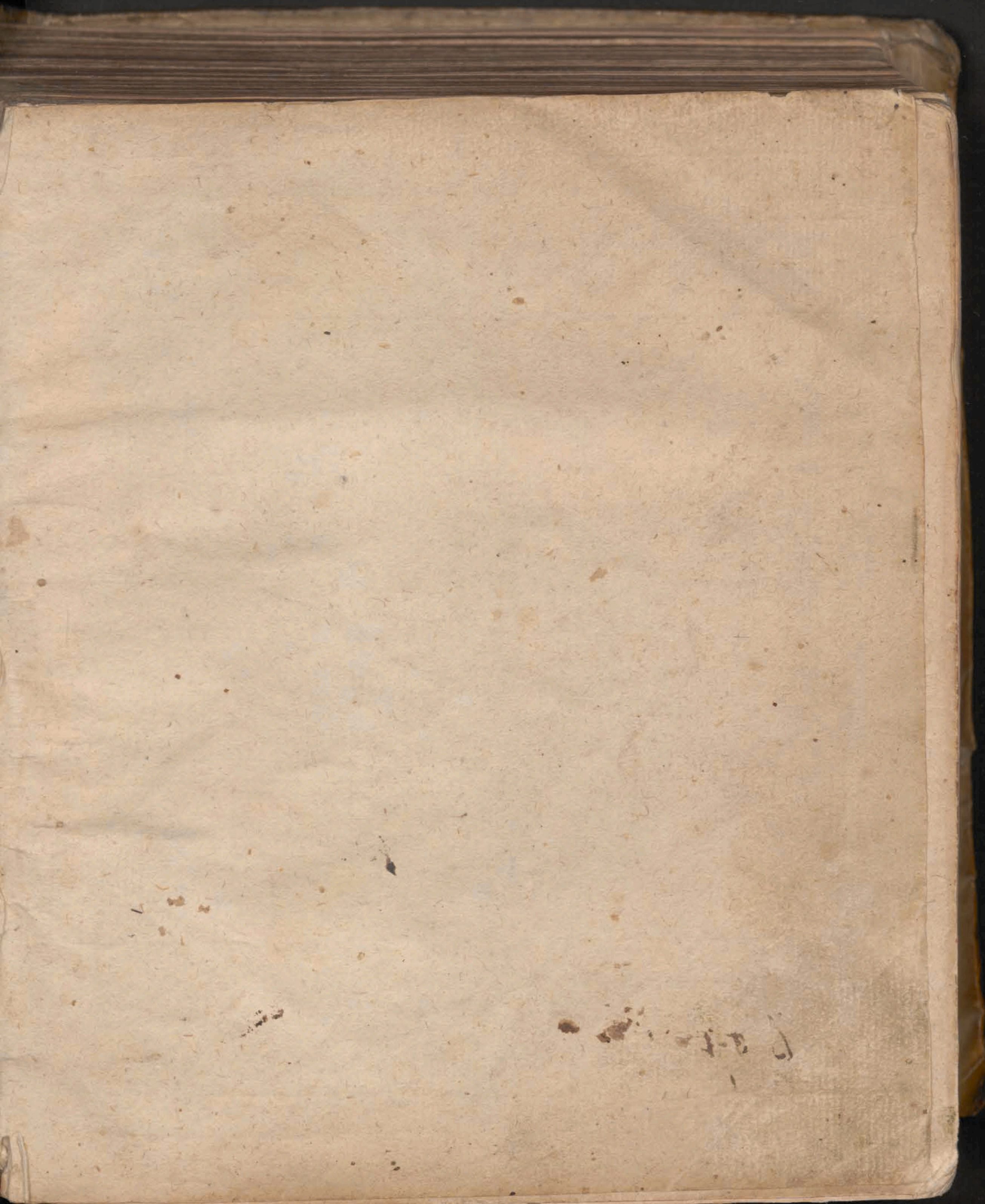
1629


V
B J
C



JAN KOCHANOWSKI.



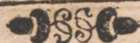
Cum Gratia & Priuilegio S. R. M.

Zá dozwoleniem Ich M. Pánow Kochánowſkich.

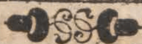
W KRAKOWIE,

W Drukárni Andrzeiá Piotrkow: K. I. M. Typográphá.

Roku Páńskiego, 1629.



Regestr rzeczy ktore są w tych Książkách.



Wielmoznemu á mnie Mćiwemu Pánu,

PANV IANOWI MYSZKOWSKIEMV

z Mirowá, Kásztellanowi Zárnowſkiemu, &c. &c.

Jan Iánuszowſki ſłużby ſwe powolne Záleca.

IAN KOchánowſki on wielki / Wielmożny á mnie Miłośćiwy Pánie / wielki mowie / w náukę / w rozum / y w ſpráwy / Woyſki Sedomierſki / Poetá Polſki / dobrze przed śmierćią ſwoią / vpátruiąc czáſy niepewne pozad idące / w ktorych wszytko rádo ſie mieni / począł był wnetże zárázem po wydániu Pſáłterzá przekłádánia ſwego / zemną ſie námawiáć / iákoby rzeczy piſánia iego wszytkie / zá żywotá iego / z Drukárnie mey wyniść ná świát mogły: częśćią áby te co były gotowe / dobrze wyszły: częśćią / áby o drugich co ważnieyszych tym ſnádniey myślić mogł: y ná tym było ſtánęło. Ale iáko rzeczy wszytkie / ktore ludźie ſtá-

nowią/nie ſą w mocy nášey/ ále ná woley y láſce tego/ ktory wšytkim rządźi: ták y to páść muśiáło/iáko ſię temu Pánu podobáło. ktory zágrodźiwšy mu droge do wšytkich rzeczy/ ktore/ rzecz pewna/ z wieczną ſłáwą iego byćby były mogły/nie rzekę dáley doſtąpić/ábo tego co iuž było gotowo ná świát wydáć niedopuśćił/ále y ſáme° z oczu y z towárzyſtwá ludźi wšytkich wźiąć raczył. Ták śmierć niezbedna przed czáſem zápádłá: ktora ácz podczás wiele ludźiom škodźi/ tego przedſię przewieść nie może/ áby pámięć człowieká tego z źiemie wymázáć miáłá. á day to/ že ſámego świátu zayźrzáłá/ godność przedſię iego w cále zoſtáwić muśiáłá. w cále mowię: Bo gdźie kiedy w Polſkim narodźie/ ábo rzekę śmieley/ w pułnocnym kráiu wšyſtkim był táki Poetá zacny? Gdźie kiedy w Polšcze śmiał ſię kto zetrzeć z onemi Poety ták Greckimi/ iáko y Łáćińſkimi/ co rymy ſwemi Bogi z niebá zwabiáli/ iáko ten? gdźie kiedy ktory zrownał z nimi? ábo coby ze wšyſtkim ták być miał/iáko ten? Było zá czáſow nášych Poetow doſyć znácznych w Polšcze/ ták ieſt: ále przedſię ácz z tych káždy miał/y ma ſwoie pochwałę/ten iednák wšytkich. z pochlebſtwá nie mowię/ rzeczy to ſáme świádczą: przešedšy ſwe godnośćią/y obcych doſiągł: á z nim coby zrownáć mogł/ieſzcze go wieki náše nie podáią. Ten tedy wielki y zacny Poetá Polſki/ mnie wielce Mi-

ce Miłosciwy Pánie/iż zá żywotá swego nie mogł rzeczy swych do tego koncá przywieść iáko chćiał/y vmiał: áby przedsie wiekom przyszłym żył wiecznie / zostáwił po sobie/choć niewiele/iednák tyle/ ile wszytkim dosyć: á podobno y rzec mogę/wiecey niż owi/co pisáli wiele. Zostáwił Lyrica, Elegias, Foricœnia Łáćińskie: zostáwił Aratum, y Psálterz Dawidow przekłádánia swe°: nád co/co może być sztuczniejszego y piekniejszego? zostáwił Threny: lekkie rzeka podobno:ia niewiem:áffektu oycowskiego przećiw dźiatkom w tey mierze vpátruie/ktore°/nie widzę by kiedykto lepiey wyrázić mogł y vmiał. Nuż insze rzeczy/Odpráwe Posłow Greckich/ Driás Zámcháná/Zgodę/Sátyr/Száchy/áza w tych nie nálazł káżdy coby godnie pochwalić mogł? Mym zdániem/co kto weźmie/gdźie weyźrzy/naydźie sie czemu podźiwić / z czego sie vkocháć. Wydał też był / mniemániem ludzkim y rzeczą sámą/ Frászki:w ktorych niektore są bárzo potrzebne / á drugie podobno bárzo bespieczne. To prawdá/nieboszczyk samże długo o tym myślił/ieśliże wszytkie wydáć miał ábo nie. Bo do tego y to przystąpiło było/ żem y ia sam/ z ktorego Drukárnie wyniść miáły/ z nim nie tylko o to mowił/ ále y náwet / kiedy iuż do druku podáć miáły / pisałem o to do niego. ná co potym odpisał mi w te słowá: *Wyrzucáć co z fráßek nie zda mi sie, * bo to ieſt iakoby duſza ich.*

Si quod pruriat, incitare possunt. *A ták proßę przepuść im teraz W. M. &c.* te są słowá iego. Ogledował sie ná to/ że złość ludzka káżdemu złemu iest wrodzona: á dobrze y nagorßa rzecz nie záwádzi: máiąc zwłaßczá przykłády inßych ludzi godnych/ ktorzy rzeczy bespieczniey- ße ná świát wydawáli/ zá ktoremi przedsie v ludzi prze inße zacnieyße spráwy to sobie iednáli / że ich przez to nie potępiáli. Co iż v mądrych mieysce miáło/ niewiem przeczby y te choćiaż fráßki/ przy drugich vść nie miáły: obeyźrzawßy sie/ zwłaßczá ná látá te/ w ktore to pisał/ nie w ktore to wydał: á osobliwie ná to/ że przy státku czásem żárty bydź mußą. Ale puśćiwßy ná wolą y zdánie káżdego/ gdy oraz dogodźić wßytkim trudno/ gdźieby sie kto wßystkimi fráßkámi báwić niechćiał / otoż teraz mieć będźie inße rzeczy ku tym co iuż przed láty wyßły. Są Phænomena, są Musæ, iest Monomachia Parysowá z Menelausem/ iest Dźiewosłąb/ iest Brodá/ są Pieśni/ są rzeczy inne / z ktorych zosobná káżde mym zdániem/ dodádzą dosyć vćießney káżdemu zabáwy. Co/ gdźieby sie komu nie podobáło/ mym zdániem człowiekiemby nie był. Te tedy rzeczy tákowe M. Pánie/ iákom wyżßey pomienił/ iż zá żywotá Páná Kochánowskiego/ iáko Authorá tych rzeczy/ ná świát wynijść wßytki nie mogły/ teraz Jey Mość Páni Dorotá Kochánowska / żáłosna po swym Pánie małżonká / wie-

dzac o tym/ że sam niebosczyk zemna o tym stánowil/ á że to wola iego byłá/zebrawszy cześć iego rzeczy pisánych/ y tych / co iuż w druku przedtym były / do mych rąk ie posłálá/ ábym iedne przy drugich wszytkie ktore wydáć sie godziły / kosztem swoim ná świát wydał. Ja tedy wziawszy przedsie człowieká ták wielkiego/ y rzeczy iego żadnym wiekiem niezrownáne / niechcac áby ták golo ná świát wyszły / czego nie tylko wszystkie wespoł złożone/ ále snadź káżdy wiersz ieǵ zosobná dobrze godzien. Ważyłem sie tego W. M. ie przypisáć y ofiárowáć:iákoż przypisuie/ofiáruie/ y pod imieniem W. M. mego M. Páná do wiádomości ludzkiey podáie. Naprzod dla tego/áby tey śmierći było sie czym w gárdle oprzeć / iżeby człowieká ták wielkie° w ziemie ze wszytkim nie grzebłá/ ále owszem iednemu posthumowi/ ktorego oczy iego nie widziáły/ powinnym iego y potomnym/wzor y pámieć zostáwilá. Powtore dla te°/áby te wszytkie pisma Polskie iego/iedne przy drugich znieść sie mogły w dom W. M. z ktorego nie tylko on sam/ták iáko to ná wielu mieyscách wyznawa / wielkie łáski y znáczne dobrodzieystwá odnosił/ále też y ia. Potrzećie/żem te°pewien/iáko v inszych Ksiażat/Pánow/y osob zacnych/ á osobliwie v Jego Ksiażecey M. Jego M. Ksiedzá Biskupá Krákowskiego Miłośćiwego Páná stryiá W. M. był wzie-

ty/ że też y v osoby W. M. nie był podleyszy: owszem iáko sie wszyscy w rzeczách pisánia iego kocháli / że też y v osoby W. M. mieysce mieć będą. Poczwarte / ábym dogodźić mogł cześćią tym/ ktorzy prágneli/ áby wszytkie rzeczy iego ná świát wydáne były: cześćią też tym / ktorzyby sie rádźi przypátrzyli y ozdobie rzeczy sámey/y położeniu słow/ iákim porządkiem iścby słusznie miáły/ w czym widzę/że nád wszytkie insze przodkował bárzo. Popiąte á ostátnie/ábym y ia sam przez to/mogł mieysce iákiezkolwiek v łáski W. M. ziednáć sobie/pomniąc/zwłasczá ná ono/żes W. M. nie gárdząc niskim podwoiem moim / raczyłeś W. M. y Drukárnią dosyć słábą moię widźieć/ y odchodząc/ to iáko zá vpominek zostáwić / ábym był pewien miłośćiwey łáski W. M. Otoż ábym sie tą łáską W. M. iákokolwiek bespieczniey szczyćić mogł: ná znák niegodnych służb moich/to co ná ten czás do rąk moich przyszło/ W. M. memu M. Pánu oddáię/ prosząc ábyś W. M. moy M. Pan moim bespieczeństwem nie obrażáiąc sie/z miłośćiwą łáską swą/iáko od sługi swego przyiąć / y mnie y domowi memu / Miłośćiwym Pánem bydź raczył. Dat: w Krákowie 12. dniá Grudniá/ Roku Pánskiego/ 1585.

PHÆNO-

PHÆNOMENA
IANA
KOCHANOWSKIEGO.

OD Bogá poczynamy/ Bog początkiem wßemu/
  A początku záś nie máß/ áni końcá iemu.
On był ießcze przed wieki/ on dawnych ćiemnośći
  Nieporządek rosprawił/ mocą ſwey mądrośći.
On ziemię wßytkorodną/ on morze żeglowne/
  On vtwierdził ná wieki niebo nieſtánowne.
Dźień y noc iego ſpráwą/ y to świátło wdźięczne
  Niezgáßonego ſłońcá/ y koło mieśięczne.
Tenże y niebo nátknął gwiázdámi ślicznemi/
  Aby ludźiom znáczyły czáſy/ biegi ſwemi.
Ztąd wie oracz kiedy ma rolą vpráwowáć:
  Ztąd wie kiedy śiać/ ábo nowy ſad ſpráwowáć:
Ztąd pogodę/ y wiátry/ y przyßły deßcz baczy:
  Temi znáki nas bowiem Bog przeſtrzegáć raczy:
Aby człowiek co w ſwoiey pracy nie ßkodował/
  Ale owßem z vrobku ſwego ſię rádował.
Słußnie go tedy záwżdy naprzod wſpominamy:
  Naprzod/ y náwet/ bo ztąd wßytko dobro mamy.
Miey cześć/ oycze łáſkáwy/ oycze dobrotliwy:
  Ciebie chwalić powinien káżdy człowiek żywy.
A ty/ o Vránia/ życz mi łáſki ſwoiey/
  Aby ludźie poználi gwiazdy z pieśni moiey:
Ktorey ia dźiś wzor biorę z dawnego Arátá/
  Twoy to dar/ ieſli oná będźie godná świátá.

Wozy.

WSytkie gwiazdy tym pieknym wzorem vſádzone/
Poymuie zſobą niebo vſtánowione.
Sámá oś/ ktora prędki krąg niebieſki toczy/
Z mieyſcá ſwego bynamniey nigdy nie wykroczy.
Ale trwa niewzruſzona/ ziemię przenikáiąc/
A w poły práwie niebá/ obá końcá máiąc
Wſzczepione/ co imienia nie ma w náſzey mowie/
Ale Polos/ y Greczyn/ y Rzymiánin zowie.
Jeden z nich ná południe w morzu zátopiony:
A drugi ná pułnocy wzgorę wynieśiony.
Po práwey/ y po lewey ręce/ ten pośledni
Ma dwá wozy widome/ iáko znáczą iedni.
Trzy gwiazdy nieśie dyſzel/ czteremá páláią
Kolá: pare niedzwiedzic drudzy przyznawáią/
Ktore grzbiety do śiebie ſą poſtánowione/
Máiąc głowy ná krzyżách ſpolnie położone.
Tákże ná wznák bieg dźierżą: ſnadź to mámki były
Jowiſzowe/ y zá to niebá doſtąpiły.
Jedná z nich Cynozurá po Grecku ſię zowie:
Tá druga ieſt Helice. poślednięy Grekowie/
Ale pierwſzey Sydońſkie nawy vżywáią:
Kiedy głębokie morzkie wody przemierzáią.
Owá świetna y znáczna: A gdy Słońce zaydźie/
Zadney gwiazdy ná niebie ták prędko nie naydźie.
Cynozurá záś mnieyſza/ lecz wodzem pewniey ſzym
Zeglarzowi: bo wſzytká biega w kole mnieyſzym.

Smok.

NIedzy temi podobien rzece Smok sie wiie:
A ogon zatokámi ſtąd y z owąd kryie.
Gdźie ma głowę Helice / tám ogon położył /
Potym sie ſam ku głowie Cynozury złożył.
A obſzedſzy ią do nog oſtátecznym kołem /
Rzucił sie wzad / y ſtánął / zátoczywſzy czo łem
Znienagłá ku Helice / Skroń oboiá pała /
Y oczy: ná páſzczęce iedná gwiazdá biała.
Tey więc głowá tám wpada ná głębokie morze /
Gdźie wieczorne y ráne mieſzáią ſie zorze.

Klęczen.

NIe dáleko tey głowy okrutnego Węzá /
Widáć żáłoſny wyraz poklękłego Męzá.
Ręce ma rośćiągnione: końcem práwey nogi /
Niezmierzonego Smoká przyćiſka łeb ſrogi.

Wieniec.

PRzy boku tegoż męzá / dźiewiąćią gwiazd wity /
Kwitnie cney Ariádny Wieniec znákomity.

Ophiuchus âbo Wężownik.

ALe przy głowie záśie pátrzay drugiey głowy
Jáſnego Ophiuchá: ktoremu tákowy
Ogień z rámion wychodźi / że y w pełnią gore
Vpátrzony: w ręku / iuż nie ták świátło ſpore.

W nich śie wielki wąż kręći/ ktory przepásuie
Ophiuchá: ten przedśię śmiele nástępuie.

Niedźwiadek.

NIedźwiadkowi ná pierśi/ z rąk ná obie stronie
Węzá zbywa: część bywa práwa przy ogonie.
Ale gdźie z lewey ręki wzgorę śię wydźiera/
Aż o wieniec okrągły żądłem śię opiera.

Wagá.

TAmże pod iego grzbietem przypátruy śie pilnie
Rowney Wadze: ále tá nie gore ták śilnie.

Bootes.

WOzá wielkiego dyszel/ trzyma pochylony
Arktophilár/ od inszych Bootes rzeczony.
Wszystek iásny: lecz ogień podplećionym sznurem/
Przed inszemi zacnieyszy: zowią go Arkturem.

Pánná.

POd nogámi oglądasz Bootá iásnego
Pánnę/ ktora kłos trzyma zbożá dostałego:
Ktoregokolwiek oycá corką chce bydź zwána/
Bo rożne ludzkie głosy: o pánno wybrána/

Poyźrzy okiem łáskáwym ku tey niskiey ziemi /
A dopuść sie miánowáć rymy niegodnemi.
Poki płynął chwálebny on pierwszy wiek złoty/
A ludźie przestrzegáli dobrowolnie cnoty:
Nie pátrząc álbo ná kaźń/ álbo iákie práwá/
Ale sámá przystoyność tá byłá vstáwá.
Swieta spráwiedliwośći/ y tyś nie gárdźiłá
Smiertelnym towárzystwem: áleś z nimi żyłá/
Káżdego náucżáiąc iego powinnośći:
A oni twoy świety głos mieli w vczćiwośći.
Przetoż onych lat pierwszych áni mieczá znano:
Ani miedzy krewnemi o zwádźie słychano.
Zyli wszyscy w pokoiu/ przestawáiąc ná tym/
Co przyrodzeniu dosyć: wiec morzki pław zátym
Nie był ludźiom znáiomy: á dla brely złotá /
W niebespieczeństwo żaden nie wdawał żywotá.
Pług/ á rola/ to wszystká ludzka żywność byłá:
A świeta spráwiedliwość wszem błogosłáwiłá.
Ale kiedy záś nástał śrebrny wiek po złotym /
Rzadko te świetą pánnę widáć było potym.
A to z ludźmi iuż nigdy mieszáć sie niechćiáłá/
Ale wiecżorem tylko z gor sie wiec pusżcżáłá.
A vpátrzywszy ludźi gromádę niemáłą/
Wymawiáłá im iáwnie cnotę zániedbáłą.
Jákie/ práwi/ złe dźieci po narodźie złotym:
Lecż ieszcze y wy gorszych národźićie potym:
Ktory wiek / walki srogie y mordy pobudźi /
A rozmáity smetek przypádnie ná ludźi.
To rzekszy/ ku świádomym gorom sie puśćiłá
Niewśćiagniona/ á one stráchem nápełniłá.
Ale iáko żelázu śrebro vstąpiło /
Ták nád pierwsze gorszych sie ludźi námnożyło:

Ktorzy naprzod złoczynną ſzáblę vkowáli/
A robotnego wołu ná ſrogi ſtoł dáli.
Nie mogłá dáley zmieſzkáć z narodem okrutnym
Swietą pánná: lecz poſzłá w niebo lotem chutnym.
A ośiádłá to mieyſce/ ſkąd czáſu nocnego
Da ſię widźieć/ ſąśiádá Bootá zacnego.
V tey ná práwym ſkrzydle/ płomień nád rámiony
Wynika: Protrigitir od Grekow rzeczony/
Tey wielkośći y świátłá ták znákomitego/
Jákiey ogon Niedźwiedźiá/ gore co więtſzego.
Swietny to/ y ma świetne gwiazdy wedla śiebie;
A łácno ie obaczyć poyźrzawſzy po niebie.
Bo krom tych ktore w głowie y w łápách goráią/
Cztery co nas świetnieyſze w kroku mieyſce máią
Ná kwáter vſádzone. lecz zá przebaczeniem
Stárych/ żadney z nich włáſnym nie zowię imieniem.

Bliźnięta, Rák, Lew.

POd głową ſą Bliźnięta: á Rák wielonogi
Pod brzuchem: pod nogámi zádniemi Lew ſrogi.
Tu drogá nagoretſza ieſt ſłonecznych koni/
Tu ziemiá zá koſámi/ ziemne włoſy roni.
Ná ten czás Etheſie ná morze wpadáią:
Nawpy wiátr nieśię/ wiosłá odpoczynek máią.

Woźnicá.

NA lewey ſtronie Bliźniąt/ przypátrz ſię Woźnicy/
Ktory głowę ſwą trzyma przećiwko Helicy.

Ná rámieniu ma koze/ ná pieśći kozielki:
Owá iáſna: ále tych płomień nie ták wielki.
Płomień nie wielki/ ále żeglarzom ſzkodliwy:
Bo niepogody budźi/ y wiátr popedliwy.

Woł.

V Nog Woźniczych vyźrzyſz pokleknego wołá:
Jego znaki/ żywemu podobne ſą zgołá.
Ták znáczny łeb/ ták świetne rogi vkázuie/
Że krom gwiazd obcych ſam ſie ſwemi opiſuie.
W czele świecą Hiády (my zowiem Dżdżownice)
Lewy rog/ á záś práwą noge v Woźnice)
Jedná gwiazdá zeymuie. obádwá poſpołu
Bieżą: á v zachodu/ pierwey widáć Wołu.

Cepheus.

ALe áni Cepheow narod vtrapiony/
Bedźie leżał ná ſtronie zgołá niewſpomniony.
Bo y ći zá krewnośćią wźieći ſą do niebá:
Cephea/ w tyle pátrząc Cynozury trzebá.
Rece ma rośćiagnione/ á ſam ná ſwym kroku
Stoi/ od Cynozury poślednie go ſkoku.

Káſſiopea.

PRzy Páśie/ kiedy vyźrzyſz pierwſzy zakret ſmoczy:
Po drugiey ſtronie niebo Káſſyope toczy.

Nie prá-

Nie práwie znáczna/ zwłaſzczá pod pełnią: bo oná
Nie z wielu/ y nie z geſtych gwiazd ieſt vſádzoná.
Jákim kſztałtem drzwi ſtoią kluczem przepędzone/
Ták te gwiazdy zdádzą ſię tám być rozſádzone.
A ſámá biedne ręce ták roſkrzyżowáłá/
Jákoby vdręczoney corki żáłowáłá.

Andromedá.

BO támże Andromedá bliſko nieſzczęśliwa/
Ktorey świátłość/ w pozny czás nocny/niewątpliwa.
Táką ma świetną głowę: ták znáczne rámioná/
Y nogi/ ſámá iáſnym płaſzczem ogárnioná.
Ale przedśię y w niebie ieſt w ſwey dawney męce:
Bo y tám ma do ſkáły przykowáne ręce.

Koń.

NAd nią ieſt koń ſkrzydláty: iey wárkocz pleciony/
Z iego brzuchem ieſt iednym płomieniem ſpoiony.
Ku tey gwiazdźie/ trzy drugie koniowi należą:
Ktore ná iego bokách cztermi kąty leżą:
Jáſne/ y wielkie/głowá nie ták iáſno gore/
Ani ſzyiá: choć wielką czeluść ma ták ſpore
Swiátło/ że może zrownáć z gwiazdámi pierwſzemi/
Ktorych cztery koń nieśie znácznych przed inſzemi.
Ale v niego czterech nog pátrząć nie trzebá/
Bo tylko przednie członki vkázuie z niebá.
Tento koń (co chcą ludźie mieć zá rzecz prawdźiwą)
Ná wielkim Helikonie wzbudźił wodę żywą:

Ktory przedtym suchy był: lecz skáłá kopytem
Vderzona/ strzeliłá strumieniem obfitem.
Koniow zdroy/ y dziś zowią; ten z kamieniá płynie:
Lecz koń miedzy gwiazdámi ná powietrzu słynie.

Skop.

TAmże są predkie nogi Skopu rogátego/
Ktory ścieżkámi bieżąc kołá nawietszego/
Kosmátey Cynozury przedśie nie zostáie:
Sam/ by wiec przy mieśiącu/ tepe świátło dáie.
Lecz go po táśmie szukáć Andromedy trzebá/
Bo pod nią máło co tkwi. Ten poyśrzodek niebá
Depce/ gdzie Niedźwiadkowe ostátnie rámioná/
Y świetny pás wielkiego biegą Orioná.

Deltoton.

IEst ieszcze y drugi znák nád Skopem włożony/
Poniżey Andromedy trzykątem sádzony:
Deltoton swym imieniem Grekowie miánuią/
Bowiem czwartą litere ná ten kształt máluią.
Dwie linie ma rowne: trzećia troche mnieysza:
Ale záśie gwiazdámi dáleko zacnieysza.

Ryby.

POd tym/ głowe Skop trzyma/ nieco náchylony
Ku południu: á iesli spoyrzysz w támte strony/

Vyźrzyſz ryby/ z tych iedná iáśniey połyſkuie/
A bárziey pułnocnego Aquiloná czuie:
Káżda z nich ſwym łáncuchem zá pluſk vwiązána.
Láncuchy gwiazdá ſpielá/ od Grekow názwána
Niebieſki wezeł. lewe Andromedy rámie
Pułnocney ryby śiega: to maſz pewne známie.

Perſeus.

Nog wielki Perſeus/ á ieden ſam táki
Miedzy wſzyſtkimi nieba pułnocnego znáki.
Práwą reką ſtolice dośiągł Káſſyopy/
A ſam w vśilnym biegu wznośi prędko ſtopy.

Pleiády ábo Báby.

Vż przy lewym kolenie/ w kupie oſádzone
Báby bieżą/ nieznácznym świátłem obdárzone.
O śiedmi powiádáią: lecz to płone wieśći:
Bo kto ſie chce przypátrzyć/ nie máſz wiecey ſześći.
Jedná zginąć nie mogłá: ſtárzy przedśie báią
O śiedmi: y káżdey z nich włáſne imie dáią.
Ktore to ſą: Elektrá/ Celeno/ Meropá/
Alcyoná/ Táygetá / Máiá/ y Steropá.
Te ácz drobne y ćiemne/ á wſzákże ták ráne
Jáko pozne/ nie mogą bydź przepámietáne:
Bo to ná nie Bog włożył/ że opowiádáią
Láto y Zime/ y czás kiedy oráć máią.

Lutnia.

Jeſt

IEſt y Lutnia ná niebie/ ktora naprzod ſpráwił
W dzieciństwie Merkuryuß / y świátu obiáwił.
Tá potym dla pámiatki ná niebo wnieśioná:
A przy lewym kolenie Klecznia záwießoná.
Máiac łeb z drugiey ſtrony ptáßy podle śiebie/
Miedzy ktorym a Klecznięm tkwi w okragłym niebie.

Lábęć.

TEn ptak ieſt Lábec biały / nie práwie wielkimi/
Nie názbyt tez gwiazdámi przyodzián ćiemnymi.
Práwe ſkrzydło przy práwey rece Cepheowey/
A lewe zás przy nodze nieśie Pegázowey.

Wodnik, Kozorożec.

WKoło koniá/ dwie rybie przed ſoba ſie chronia:
A temu grzywy śiega Wodnik práwa dłonia.
Wodnik zá Kozorożcem záwzdy pozniey wſchodźi:
Kozorożec vprzedza/ y ná doł vchodźi.
Tu kiedy ſłońce bedźie/ nie miey z morzem ſpráwy:
Bo ſpore bydz nie moga ná krotkim dniu pláwy.
A ieſli ćie ku nocy pocznie miotáć morze:
Nie rychło ſie dowołaß niepośpießney zorze.
W ten czás wiátry pánuia/ w ten czás z mrozem ſrogim/
Wßyſtkie członki mártwieia żeglarzom vbogim.
Przedśie y dźiś/ y záwße/ ná morzu okrety/
A my iáko murowie/ częſtokroć brzeg świety
Vpátruiem z dáleká/ w ten czás kiedy wáły
Biia/ á my od śmierći/ tylko przez dyl máły.

Strzelec.

ALe y pierwszy miesiąc miey zá podeyzrzány/
Kiedy od słońcá Strzelec bywa zágrzewány.
Znák tego nieomylny Niedźwiadek wiec dáie/
Kiedy ná końcu nocy z wody ráno wstáie.
Bo tuż zá iego żadłem Strzelec łukiem włada
Nálożonym/ á potym rychło sam wypada
Zá Niedźwiadkiem tuż w tropy: tám wiec o tym czesie
Cynozurá wysoko w nocy głowe niesie.
Ráno wszystek Orion: á przy Orionie
Záraz w morzu Cepheus od rąk po pás tonie.

Strzałá.

IEst potym druga Strzałá: lecz krom łuku leży/
A przy niey Łábec bliżey Aquiloná bieży.

Orzeł.

TUż iest y prędki Orzeł Łábeciá pomnieyszy /
Ale wiátry pobudzáć/ żaden gwałtownieyszy.

Delphin.

DElphin nád Kozorożcem mnieyszy w połowicy/
W głowie ma przeciw sobie dwie á dwie zrzenicy.

A to ieſt poczet znákow/ ktore z iedney ſtrony/
Sloneczny trop/ á z drugiey duch nieunieśiony
Aquilonow zámyka: drugich pátrzay potym
Miedzy Auſtrem / á miedzy tymże znákiem złotym.

Orion, Koſy.

W Tym plácu gdźie rogáty Woł głowę położył/
Máło niżey pochyły Orion ſie złożył.
Koſámi drudzy zowią: á kto go przepátrzy/
Prozno znáku ná niebie świetnieyſzego pátrzy.

Pies.

TAkże pies idźie zá nim/ z rożnych gwiazd złożony/
Bo brzuch v niego śmiády: lecz w pyſku czerwony
Okrutny płomień gore: ſtądże mu Grekowie
Syrius imię dáli/ w ſwoiey zacney mowie.
Tego/ gdy z ſłońcem wznidźie/ ſzczepy nie omylą/
Co ſtábą żywność máiąc/ w liſt ſie tylko śilą:
Bo kāżdy do korzeniá promieniem przeráźi:
Zdrowym pośiłek dáie/ mdłe do końcá káźi.
Tego y zachod czuie/ ná drugich nam máło:
Bo te nie ták ſzkodliwe/ tylko znáczą ćiáło.

Záiąc.

POd nogámi iáſnego Orioná / Záiąc
We dnie y w nocy bieży nie odpoczywáiąc.

Tego pies przerzeczony ledwie nie popádnie/
Zá nim z morzá wynika/ zá nim w morze wpádnie.

Argo.

ZA ogonem wielkiego chártá poſtępuie
Okret/ ktory nie tákim ſpoſobem żegluie/
Zeby przodkiem prze wáły: lecz ztobą wſpák płynie:
Proſto/ iáko wiec nawá/ nim w porcie záwinie
Zwyczáyny żeglarz/ á tá poſłuſzna ſtyrowi/
Poſtępuie znienagłá tyłem ku brzegowi.
Tym kſztałtem Argo płynie. po máſzt pierwſza gáśnie
Połowicá/ oſtátek połyſkawa iáśnie.
Styr tám ieſt opuſzczony/ gdźie poślednie nogi
Chártá w przod idącego trzymáią ſie drogi.

Wieloryb.

JAkokolwiek dáleko Andromedá leży:
Przedśie zá nią Wieloryb niewśćiągniony bieży:
Ale tá Aquiloná iáſnego ſie trzyma:
Wielorybá záś Auſter pochmurny przedyma.
Ten dźiw morſki pod Skopem ieſt/ y pod Rybami/
Nád byſtremi niebieſkich odnogi drogámi.

Eridan.

BO y Eridanowá wodá tu wnieśioná:
A ćiągnie ſie od lewey nogi Orioná.

Sidłá

Sidlá/ ktoremi zięta iest oboiá rybá/
Zbiegáią sie ná ostrym cubie Wielorybá
Pod iedne spolną gwiazdę/ ktora ták węzłowi
Temu należy/ iáko y Wielorybowi.
Te zás drobnym y bládym świátłem opátrzone/
Miedzy styrem á dziwem morskim położone/
Pod záiącowym brzuchem. imion swych nie máią:
Bowiem áni osoby żadney wyrażáią.
Ják ich wiele porządkiem swoim rozsádzonych/
Bieży temiż drogámi lat niepowściągnionych:
Ktorych ieszcze dotychmiast nikt nie rozráchował/
Ani wszystkich przezwiskiem właściwym miánował/
Kłádąc ie pod swe znáki: bo to niepodobno/
Aby śmiertelny człowiek káżdą znał osobno:
Bo ich zewszad moc wielka. á w tey obfitości
Siłá ich iedney miáry/ tákże y świátłości.
Wszystkie idą á idą kołem rospuszczone:
Przeto vdzielne znáki są postánowione:
Aby ieden z drugiego snádnie obaczony/
Káżdy gwiazd pewny znáczył poczet zámierzony.
Skąd to iest/ że iuż wszystkie swe przezwiská máią/
Ani nam z Oceanu z podziwieniem wstáią.
Te tedy pewnym piątnem świecą rozeznáne:
Lecz pod záiącem/ ciemne y niemiánowáne.

Rybâ.

POniżey Kozorożcá rożna pierwszych rybá/
(Południą zowią) skłáda wzrok ná Wielorybá.
Miedzy temi są zásie drugie gwiazdy płone/
Pod Wodnikiem wilgotnym skapo rozświecone.

Tych nie dáleko ſtrumień nie práwie gwiazdziſty /
Ktory z práwice leie ten to Wodnik iſty.
Dwie gwiazdzie w nim zacnieyſze: tá Wielorybowi
Pluſká śiega / á tá tkwi w nogách Wodnikowi.
V Strzelcá pod przedniemi nogámi koroná /
Dáleko ná południe gore zánieśioná.

Ołtarz.

W Tychże ſtronách pod żadłem práwie Niedzwiadkowi /
Indzie niebem podobny wyraz ołtarzowi.
Tego bieg ieſt odpráwny: bo przećiw iáſnemu
Płomieniowi położon ieſt Arkturowemu.
Arkturow iáſny płomień gornych náśladuie
Drog / á ten do zachodu proſto poſtepuie.
Ná ten ołtarz noc dawna ſtrzegac ludzkiey ſzkody /
Włożyłá znák widomy przyſzłey niepogody.
Bo to iey żáłość / widzieć okręty rozbite:
Wiec ludziom opowiáda znáki rozmáite.
Przeto kiedy gwiazd innych świetny taniec zgáśnie /
A ołtarz w poyśrzodku chmur bedzie gorzał iáśnie:
Z południa maſz pewny wiátr / wczás wiec puſzczay żagle:
Bo ieſli prędki wicher / vderzy w nie nagle:
Abo nawie zátonać / ábo wołáć trzebá /
Zeby Bog miłośiernym poyzrzał okiem z niebá.
A ty w ſtráchu bydź muśiſz. dokad z drugiey ſtrony /
Nie powſtáną przećiwne chmurom Aquilony.
A ieſli zás w puł niebá Chyronowe rámie /
Nie przez miáre mgłá wielka záſłoni / á známie
Toż / co y pierwey Ołtarz przedśie okázuie:
Ze wſchodu / nie z południá / wiátry obiecuie.

Chyron.

NIeszáncá tego pátrzay pod dwiemá známiony:
Mąż niedźwiadkowi / á koń wadze podłożony.
Rękę ku oltarzowi práwą prosto skłánia:
A ná ręce źwierz leśny iego polowánia.

Hydrá.

HYdrá wielkie ná niebie mieysce zástąpiłá:
Głowę swą strászliwą pod Rákiem położyłá.
Grzbiet podelwem sie snuie/ á koniec ogoná
Dziwnie vrodzonego dośięga Chyroná.
Ná grzbiećie czászá stoi/ kruk w pośládek kluie:
Procyon pod Bliźnięty iáśnie połyskuie.
A to są wszytkie znáki / ktore wedla śiebie
Swym porządkiem státecznie tkwią w obrotnym niebie.

Plánety.

PIęć gwiazd inszych zostáło/ ktore nie należą
Do tey liczby/ lecz wolno z Zodyákiem bieżą:
Tych trudno iedne z drugiey ná wysokim niebie
Vpátrowáć: bowiem sie nie trzymáią śiebie.
Ich látá są leniwe: á gdy sie rozeydą/
Nierychło ku onemu kresowi záś przyidą.
Tych sie ia opisowáć swym piorem nie ważę:
Gwiazd nieblednych/ y kolá/ y znáki pokażę.

Kołá.

CZtery Kolá przednieyſze káždemu znáć trzebá/
Kto chce lotnych lat bieg znáć/ y porządek niebá.
Przy wßytkich ſą widome znáki położone/
Ták obſite/ że iedne z drugiemi ſpoione.
Sáme kolá ſtátecznie ſą vmiárkowáne/
Ale ták/ że dwie á dwie zſobą porownáne.
Jeſli kiedy/ w pogodną noc pierwomieśieczną/
Pátrzáiąc ná niebieſką kraſe bárzo wdzieczną/
Vyźrzyß tám droge/ Białomleczną názywáią/
Tey bárwy inße kolá niebieſkie nie máią.
Ale co ſie wielkośći tycze/ dwie przednieyße
Są ták wielkie/ drugie dwie nieiáko rownieyße.
Z tych poślednich iednego duch Aquilonowy
Dośięga/ w nim ſie wozą zgodnych Bliźniąt głowy.
W nim obiedwie koláná ſą Erychtonowe/
Lewa nogá/ y práwe rámie Perſeowe.
W nim Andromedy práwa dłoń ieſt położoná/
W nim końſkie nogi/ y łeb ptáßy y rámioná
Jáſnego Ophiuchá: Pánná ſie vmyka
Ku południu: Lwá/ Koło/ y Ráká zámyka:
Lwá po pierśi/ y po brzuch/ áż ku pośládkowi
Záymuie: á w pul grzbietá przychodźi Rákowi.
To Koło ná ośm cześći właſnie rozdźielone:
Pieć nád źiemią/ á trzy zás nieśie zánurzone.
Tu letnie słońce ſwoy woz ogniſty hámuie:
A tymże záśie tropem názad poſtepuie.
To tedy ná pułnocy/ iákoſmy ſłyßeli/
W Ráku tkwi: ná południe zás/ drugie w pul dźieli.

Zimnego Kozorożcá: toż y Wodnikowi
    Goleni przepáśnie/ plust Wielorybowi.
W tym iest nie wielki záiąc/ w tym nogi chártkowe:
    W tym okret/ á szerokie plecy Chyronowe:
W tym żądło iádowite Niedźwiadek położył:
    W tym niepochybny Strzelec tęgi łuk náłożył.
Tu przyszedszy z pułnocy słońce ku Austrowi/
    Wraca sie záśie názad ku Aquilonowi.
Tego kołá trzy częśći wzgore wynieśione/
    A pięć záśie pod wodą idą zánurzone.
Miedzy temi w puł prawie/ koło/ tey wielkośći
    Co y mleczne/ trzyma sie niebieskiey świátłośći.
W tym do roku dzień dwakroć z nocą sie miárkuie/
    Raz ná Wiosne/ raz kiedy láto vstępuie.
Tym wszytek/ iáko wielki Skop iest przedźielony:
    Tym kolána Wołowe/ y pás rospalony
Orionow: tu iásney Hydry zátoczenie:
    Tu Czászá/ y czarnego krukà położenie.
Toż koło/ wagi ćiemney kilká gwiazd zámyka/
    Y kolan Ophiuchá iásnego dotyka.
Orłá iedno nie śięga: ále wszytke głowe/
    Y szyie/ swym okręgiem trzyma Pegázowe.
Te kołá/ oś przenika/ prosto położone:
    Czwarte wszystkich sie trzyma ná vkoś sadzone.
Pobrzeżnych brzegiem śięga/ śrzednie śrzodkiem spina:
    Tákich kol/ niedowiedźie żadna ręká ina/
Jákie te są ná niebie: ktorych zámierzony
    Bieg od wschodu/ ná zachod iest niedokończony.
Owe tedy y wschodzą/ y tákże padáią
    Wszytkie w miárę/ á ieden wschod y zachod máią.
To przeczne záśie/ morzá ták wiele przechodźi/
    Jáko od Kozorożcá dáleko Rák wschodźi.

A iáko wiele mieyſcá záſtepuie wſchodząc:
Taką drugą część rownie zás bierze záchodząc.
Sześcią promieni z oká w okrąg rozmierzone/
Zámyka w káżdym polu dwá znáki złożone.
Zodyákiem to koło Grekowie miánuią:
Bo w nim rożne źwierzętá porządkiem náyduią.
W nim Rák/ y Lew/ y Pánná/ w nim Wagá/ y ſrogi
Niedźwiadek/ po nim Strzelec/ y źwierz kozorogi/
Po Kozorożcu Wodnik/ potym Ryby wodne/
Wiec Skop / wiec Woł vklekły / wiec Bliźnietá zgodne.
W tych dwánaście bieg roczny ſłońce odpráwuie/
A zá nim niezliczony roy godźin ſie ſnuie.
Tego kołá/ ile ſie w głeboki podawa
Ocean/ tyle záſie nád ziemią zoſtawa.
Ná káżdą noc vſtáwnie ſześć znákow záchodźi:
A tyle drugie záſie z Oceanu wſchodźi:
A wſzelka noc ták ſie w ſzerz záwſze roſpościera /
Ile pul kołá wzgore w pierwſzy mrok záwiera:
A kto chce porozumieć/ iáko w noc głeboko /
Abo iáko dźień bliſko: niech ma pilne oko
Ná znáki/ kiedy wzgore wynikáią z dołu/
Bo ſłońce záwżdy z iednym przychodźi poſpołu:
Z tych ſie nalepiey ſpráwiſz. lecz ieſli przez gury/
Abo ich nie bedźieſz mogł obaczyć prze chmury:
Pátrzayże gwiazd/ ktore ſą z ich wſchodem ſpoione/
Jedne ná zachod/ drugie ná wſchod położone.
Bo gdy świetny Rák wſtáie/ pul korony właſnie/
Y pul Ryby południey/ w byſtrym morzu gáſnie.
Kleczeń z głową do páſá/ Wężownik ogniowy
Od kolan do rámieniá/ wąż wſzyſtek procz głowy.
Bootes przez pul práwie pod ziemię wſtepuie/
Bo go ze cztermi znáki Ocean przyimuie.

Ten świátłá nasycony od pułnocy tonie
    Wpadszy ná morze/ kiedy y słoneczne konie.
Te tedy ták záchodzą: á z drugiey záś strony
    Orion z Erydánem/ wstawa niezmierzony.
A kiedy z Oceaná wychodzi lew srogi/
    To co był Rák ná morze wegnał wielonogi/
Wszytko znika do końcá: Orzeł rowno z nimi/
    A Klecznia tylko lewą nogą iuż przy ziemi.
Leb złey Hydry/ y Záiąc/ y Procyon wstawa:
    A przednie nogi z morzá świetny pies podawa.
Siłá gwiazd Pánná wstáiąc ná morze pomyka:
    W ten czás Lutnia y Delphin/ w ten czás strzałá znika.
Z nimi Łábęć po ogon/ y część Erydáná/
    A łeb końskí/ y szyiá sięga Oceaná.
Hydrá záś po czásie wschodzi/ y Chárt ostátkiem/
    Ciągnący zá sobą myszy ku gorze pośládkiem.
A tá nád ziemią bieży po mászt rozdzielona/
    Kiedy wszytká iuż wznidzie Pánná przerzeczona.
A Wagá/ choćia ćiemna/ krom znáku nie minie:
    Bo z nią Bootes wschodzi o teyże godzinie
Arkturem rozświecony: iuż cnego Jázoná
    Okręt wzgorę: iuż Hydrá wszytká procz ogoná.
A Kleczeń práwą tylko n oge po kolaná
    Ná ten czás z głębokiego wyniosł Oceaná:
Temu/ iáko widamy/ często się przygadza/
    Ze teyże nocy gáśnie/ y záś teyże wschadza.
Przy wadze goleń tylko iego połyskawa/
    Sam wisząc głową ná doł/ w morzu oczekawa
Ná Niedźwiadká/ y Strzelcá: z Niedźwiadkiem go wstáie
    Połowicá: á Strzelec ostátká podáie.
Ten tedy ná troie powstawa rozdzielony:
    Ale záraz przy wadze wschodzi puł Korony/

Rogen Chyronowy. Koń zás o tey dobie
Tonie/ á ogon ćiagnie Łábeći przy sobie.
Rglowá Andromedy ná ten czás záchodźi:
A Wieloryb z południá ku niey przedśie godźi.
Przećiwko nim Cepheus ná pułnocy stoiąc/
Rece wyniosł wysoko/ o dźiewke sie boiąc.
Ow po szyie iuż w morzu gáśnie nákłoniony:
Cepheus głowe zánurzył/ y rece z rámiony.
Ná wschodźie Niedźwiadkowym iásna reká znika/
Przed nim sie y on wielki Orion vmyka.
Orion/ ktory hárdą myślą vnieśiony/
Obiecował wygłádźić źwierz ná wszytkie strony.
Ale mu ná złe wyszłá tá dumá szalona:
Bo ziemiá spráwiedliwym gniewem poruszona/
Wzbudźiłá przećiw iemu Niedźwiadká srogiego/
Ktory go gárdłá zbáwił iádem żądłá swego.
A przeto/ kiedy y dźiś ten sprosny iad wstáie/
Niewśćiągniony Orion záwżdy tył podáie.
Tenże strách Andromede nieszcześna zeymuie:
R on srogi Wieloryb sam o sobie czuie.
Cepheus po pás w morzu ná łeb wywrocony/
Ostátek sucho nieśie woz niezátopiony.
Ale y Kássyopá dźiewki nie zostawa:
A nie prawie poczesnie ná doł sie podawa:
Bo głowa tonie w morzu/ nogi ma ná goli/
A to cierpi nieboga Nereidom kwoli/
Ktorym sie rownáć chćiáłá. tá tedy záchodźi/
Z drugiey strony zás niebo ná gore wywodźi
Drugie puł wieńcá/ y cześć ostátnia ogoná
Długiey Hydry: á przy tym mocnego Chyroná
Ciáło/ y znáczną głowe: y źwierz rośćiągniony/
Ktory ná reku nieśie Chyron przerzeczony.

Tego Centaurá przodek ná Luk oczekawa:
Z łukiem pásmo wężowe/ y ćiáło nástawa
Jásnego Wężownika. lecz obudwu głowy
Nieśie wschod znákomity z sobą Niedzwiadkowy.
Nieśie Wężownikowe ręce rozwiedzione/
Y przyklekłego mężá pierśi rospalone.
A Klecznia záśie (bo ten záwżdy opák wschodzi/
Nád insze członki z morzá iuż y pás wychodzi)
Y znákomite pierśi/ y iásne rámioná:
Práwa ręká do teyże liczby iest włożona.
Głowy/ y drugiey ręki pátrzay o tym cześie/
A gdy niebo łuk z wody y Strzelcá podnieśie.
Z nimi Lutnia/ y Cepheus/ ku gorze wynika/
A wielki Pies/ y Záiąc/ y Orion znika.
Nie wnet z Woźnicą Kozá/ y Kozki podáią/
Ktore ná iego ręce wyćiągłey pałáią.
A też od inszych członkow rożney są włásnośći:
Bo gdy śię z słońcem zeydą/ budzą nawáłnośći.
Koze tedy ogniste/ y iey dobre plemię
Z głową/ z ręką/ y z grzbietem Woźniczym / pod źiemię
Kozorożec podáie. insze członki iego
Gásną ná pierwszym wschodźie Strzelcá wyćiągłego.
Strzelcá chroniąc śię Perseus/ odbiegł práwey nogi:
Y kray nawy teyże z nim náśláduie drogi.
A sámá tonie/ kiedy Kozorożec wschodzi/
W tymże czáśie Procyon ná morze vchodzi:
Ale wynika Łábeć/ y iásna Orlicá/
Y Strzałá/ y Ołtarzá ránego stolicá.
A kiedy záś wilgotny Wodnik z morzá wstáie:
Rowno z nim Koń y nogi y głowę podáie.
Ná zachodźie ćiągnie noc zá głowę Chyroná:
Ale go nie záłápi / tylko zá rámioná.

Zydrze łeb z szyią narza: a to co zostawa/
Ná wstániu Ryb z Chyronem pod ziemię podawa.
Z Rybámi wschodźi Rybá południa pospołu:
Y Andromedy widáć práwą stronę z dołu.
Lewe rámię Skop ćiągnie/ ná ktorego wschodźie/
Vpátrzysz rospalony Oltarz ná zachodźie.
Z tymże znákiem pospołu Perseus skrapiony/
Podnośi z Oceaná głowę y z rámiony.
Pás iego/ nie rozeznáć/ ieśli ná Skopowym
Ostátku/ czy ná wschodźie nástawa Wołowym:
Z ktorym vstáwnie świeći. Wołu/ zánurzony
Woźnicá nie zostawa: bo z nim iest spoiony.
Jednák nie wszytek przy tym znáku z morzá wstáie/
Bo cáłego wschod Bliźniąt dopiero podáie:
Ale z Wołem y z Kozą/ y drobne koźletá
Wynikáią/ y iego znákomite pętá.
W ten czás Wieloryb swoy plusk z wody vkázuie:
A Bootá pierwszy znák pod ziemię wpráwuie:
Ktorych cztery go topią/ okrom lewey dłoni:
Bo tey wąż Oceaná nieświádomy broni.
A gdy Wężownik w morzu po koláná brodźi:
Znák iest/ że zgodnych Bliźniąt iásny płomień wschodźi.
Ná ten czás iuż Wieloryb nie iest rozdźielony:
Ale wszystek nád źiemią idźie wynieśiony.
Támże y Eridaná vyźrzysz wschodzącego
Żeglarz/ ná Oryoná czekáiąc sámego/
Aby mu miárę nocy/ ábo pławu ziáwił/
Bo tego śiłá zewsząd Bog dla ludźi spráwił.

KONIEC.

MVZA IANA KOCHANOWSKIEGO.

SObie śpiewam á Muzom : bo kto ieſt ná ziemi/
Coby ſerce vćieſzyć chćiał pieśniámi memi?
Kto nie woli tym czáſem zyſku mieć ná pieczy/
Łápáiąc groſzá zewſząd : á podobno krzeczy:
Bo z rymow/ co zá korzyść krom proznego dźwieku?
Ale kto ma pieniądze/ ten ma wſzytko w reku.
Jego władzá/ iego ſą práwá y vrzedy:
On gládki/ on wymowny/ on ma przodek wſzedy.
Nie dziw tedy/ że ludźie ćiſną ſie zá złotem/
A Poetá ſłucháczow proznych/ gra zá płotem/
Przećiwiáiąc ſie świerczom/ ktore nád łąkámi/
Cieple láto witáią głośnemi pieśniámi.
Jednák mam te nádźieię/ że przedśie zá láty/
Nie będą moie czułe nocy bez zapłaty:
A co mi zá żywotá vymie czás dźiśieyſzy/
To po śmierći nágrodzi z lichwą wiek poznieyſzy.
Y opátrzył to dawno ſyn piękney Látony/
Ze moich kośći popioł nie będźie wzgárdzony.
Przeto/ iáko was kolwiek proſty gmin ſzácuie/
Pánny/ ktorym lotnego koniá zdroy ſmákuie:
Ja ieden niech wam ſłużę/ á zá cześć poczytam
Sobie/ że ſie drog inſzych/ niż poſpolſtwo chwytam.
Wy mię z ziemie wywodźićie/ wy mię wyłączaćie
Z liczby nieznáczney/ y nád obłoki wſadzaćie:

Zkąd prozne troſki ludzkie/ y niemęſką trwogę/
Zkąd omylną nadzieię/ y błąd widzieć mogę.
Zá wámi idąc/ áni o bogáte złoto/
Ani o perły drogiey ceny dbam/ ták o to.
O rzeczy/ ktore wedle ſwego zábaczenia/
Raz mnie ſzczeście/ raz temu da krom vważenia.
Ale to moiá praca/ bezecna zazdrości/
Przepádni ziemie/ ábym y w tey śmiertelności/
A potym był v ludzi w powieści vczćiwey:
A nie podlegał wſzytek śmierći zazdrośćiwey.
Do tego mi pomożćie o Boginie święte/
Szczeſćiąc przyiáźnią ſwoią prace me záczęte.
Wam wolno dáć y niemym rybom głos łábęći/
O Pánny/ o Jowiſzow/ o piękney pámięći
Cny narodzie. wy śiedząc przy oycowſkim ſtole/
Tám gdzie wſzytek niebieſki zbor vżywa w kole/
Złączaycie ſwoy wdzięczny głos z geſlámi mownemi/
Przypomináiąc Bogom to miedzy inſzemi/
Jáko ſkrzetny Encelad/ Mimás niezmierzony/
Zuchwálec Porphyrion/ Rhetus nieſkrocony/
Dziewieśił Briáreus/ y Thyphon ſtoręki/
Chćieli z drugimi bráty do niebá przezdzięki/
Gory ná gory kłádąc: y ták bliſko byli/
Że iuż twárdemi dęby w iáſną bramę bili.
Prozno to/ ſtrách był w niebie y trwogá niemáła:
Ale náduzſzy olbrzym co Bogu vdźiáła?
Tu w ſzczerym dyámenćie Mars ogromny ſtoi
Z mieczem ná obie ręce: tu w ogniſtey zbroi
Wulkanus: przy nim Juno nieprzewyćiężona:
A tarczą nieprzebitą Pallás záſłoniona.
Byłeś y ty Apollo nád záſtępy śmiáły/
Wyniſzczyłeś doczyſtá ſáydak pełno ſtrzáły/

Nákoniec sam Jupiter gniewem poruszony/
 Wziął w reke ostry piorun/ piorun niezgászony/
Niepochybny/ niezłomny/ ktorym wiec/ rzecz tegá/
 Przez ziemie áż do piekłá ostátniego śiegá:
Tym vderzył w pośrzodek zuchwálcow swowolnych/
 A ći ná szyie spádli áż do kráiow dolnych.
Támże ie roztrzáśnione gory przywáliły/
 Zywe y martwe záraz wedle ćiał mogiły.
To wy Bogom śpiewaćie: á owym w pokoiu
 Miło wspominác dawny strách przeszłego boiu.
Z was ma cnotá zapłátę/ á dzielność milczána/
 Ledwie nie toż iest/ co y gnuśność pokopána.
Nie sámá od przyiaćioł/ ni od mátki z łoná/
 W obce kráie Helená morzem vnieśioná.
Nie ieden Menelaus o żone sie wádził:
 Nie pierwszy Agámemnon tyśiac naw wprowádził.
Nie raz Troiá burzona: przed Hektorem śiłá
 Meżnych było/ ktorym śmierć przy oyczyznie miłá.
Ale wszyscy w milczeniu wiecznym pograżeni:
 Ze Poety zacnego rymy przebaczeni.
A choć dobrze Homerus w tey liczbie przednieyszy/
 Jednák ma swoie chlube y wiek poślednieyszy:
Ktory w Teleyskim prochu sławnych zapáśnikow
 Nie zámilczał/ y skrzydłonogich zawodnikow.
Ktoby był znał tych wiekow Turna walecznego/
 Abo meżną Kámillę/ ábo Lausá cnego?
Kto Pálántá: kto burdy záś we Włoszech nowe
 Troiáńskie/ by nie głośne wierszе Maronowe?
A nie mniey y to sławni/ nie mniey znákomići/
 Ktore sprawcá Láćińskich słodkobrzmiacych nići
Vczćił pieśniámi swemi nád złoto droższemi:
 O nowszych niech czás sądzi zá czásy przyszłemi.

Mowi zazdrość/ wiem o co idzie pisorymie/
Chciałbyś wziąć: iedzo/ tá się mnie troská nie imie.
By mi był nie zostáwił ociec nic po sobie/
Abo żebym nie vmiał przestáć ná chudobie:
Jednákby mię Myszkowski Piotr był nie przebaczył/
Ktory swą hoyną ręką podeprzeć mię raczył.
Nie przeto żebym przed nim stał w pácholczym kole/
Abo y przy nástolce ciągnął się przez pole:
Ale żebym wygnawszy niedostátek z domu/
Tym głośniey śpiewał/ á nie podlegał nikomu.
Tę łáskę iego/ proszę/ śiostry wiekopomne/
Pomnicie opowiádáć ná czásy potomne:
Aby w niebie swą ludzkość y sam widział potym/
Bo żyw bydź/ á nie słyszeć/ ledwieby co po tym.
A ia/ o Pánny/ niechay wiecznie wam hołduię/
A żywot swoy ná wászych ręku ofiáruię:
Kiedy ziemi zleciwszy śmiertelne zewłoki/
Ogniu rowien predkiemu/ przeniknie obłoki.



SATYR, ábo dźiki Mąż, IANA KOCHANOWSKIEGO;

Zygmuntowi Auguſtowi Krolowi Polſkiemu przypiſány.

Przedmowá.

WAnie moy (to nawietßy tytuł v ſwobodnych)
Nie moge mieć ná ten czás dárow tobie godnych:
Ale iáko nie záwżdy wołem złotorogim/
Czáſem Bogá błagámy kadzidłem vbogim:
Tym przykłádem/ rácz y ty moie te kwápioną
Pracą zá wdzieczne przyiąć/ á ſwą przyrodzoną
Ludzkość okázáć/ przećiw tey leśney potworze/
Ktora ſie tu śmie ſtáwić ná twym Páńſkim dworze.
Płocha twarz (bacze to ſam) y śmießna poſtáwá/
Wiec niewiem iáka przy tym bedźie y roſpráwá.
Nie podobáią mu ſie naße obyczáie/
Gáni rząd/ y poſtepki/ iedno iż nie łáie.
Przypomina wiek dawny/ á ieſli nie plećie/
Stárßego iáko żywo nie było ná świećie.
Ale iuż mie ſam rogiem po grzbiećie záymuie/
Teſkno go że ſwey rzeczy dawno nie ſpráwuie.

SATYR.

TAk iáko mie widźićie/ choć mam ná łbie rogi/
A twarz nie práwie cudną/ y kosmáte nogi:
Przedśiem vßedł zá Bogá w one dawne czáſy/
A to moy dom był záwżdy/ gdźie nagęſtße láſy.
Aleśćie ie ták długo tu w Polßcze kopáli/
Ześćie z nich vbogiego Satyrá wygnáli.
Gdźie poyźrzę/ wßędy rąbią/ ábo buk do huty/
Abo ſośnią ná ſmołę/ ábo dąb ná ßkuty.
A muße ia podobno/ prze ludźi łákome/
Opuśćiwßy iáſkinie/ y gory świádome/
Szukáć ſobie ná ſtárość inßego mießkánia/
Gdźieby w ludźiech nie było tákiego ſtáránia
O te biedne pieniądze: wßák y drew pochwili
Nie náydą/ żeby ſobie izbę vpalili.
Prozna to/ niech mi wierę iáko kto chce łáie/
Nie máß dźiś w Polßcze iedno kupcy á rátáie.
To nawietße miſterſtwo/ kto do Brzegu z woły/
A do Gdańſká wię drogę z żytem/ á z popioły.
Ná Podolu go nie pátrz/ bo miedzy Tátáry
Száblá wiecey popłaca/ niż leśne towáry.
Z czáſem wßyſtko ſię mieni/ pomnię ia przed láty/
Ze w Polßcze żaden nie był w pieniądze bogáty.
Kmieca to rzecz ná on czás/ pátrząc roley/ byłá/
A Szláchtá ſię rycerſkim rzemięſłem báwiłá.
Nic to nie było śiedm lat walczyć nie przeſtáiąc/
Mroz/ y gorąco ćierpiąc/ głodu przymieráiąc.
A to wßyſtko bogáctwo/ kto ſię ſławy dobił/
Lepiey ſię tym niż złotym łáńcuchem ozdobił.

A ieſli

A ieſli ku pokoiu kiedy myśl ſkłonili/
Nie iuż ſwoich żołnierſkich zabaw odſtąpili.
Ale iákoby iutro znowu wśiádáć mieli/
Zbroie nigdy/ á koniá puśćić śię niechćieli.
A nád to przed śię w polu záwżdy lud ſłużebny/
Ktory kośʒt oni mieli zá bárzo potrzebny.
Bo to iákoby ʃʒkołá młodych ludzi byłá/
Zkąd mężow czyſtych potym wychodziło śiłá.
Tymći Polſká vroſłá/ á gránice ſwoie
Rośćiągnęłá ʃʒeroko miedzy morzá dwoie.
Ztąd práwá/ ztąd wolnośći/ ztąd rzecz poſpolitą
Maćie/ moi Polacy/ ná świát znákomitą.
Lecz tego ſnadź niewiećie/ iż iáko doſtáią/
Tymże rownie ſpoſobem Kroleſtw oſtradáią.
Dálekośćie śię od ſwych przodkow odſtrzelili/
A práwieśćie ná nice Polſkę wywroćili.
Skowáliśćie oycowſkie gránaty ná pługi/
A z drugiego iuż dawno w kuchni rożen długi.
W przyłbicách kwoczki śiedzą/ ábo owies mierzą/
Kiedy obrok woźnice ná noc koniom bierzą.
Koczy to nadzieżny koń/ á poczet zá woły/
Ktore ſtoią y w ſtáyni/ y w tyle ſtodoły.
To iuż rotmiſtrz/ co fuka ná chłopy v pługá/
A iego przednieyʃʒa broń toczona mączugá:
Prawdę mowię/ czyli nie? vznayćie to ſámi:
Ale śię tám ozywa ieden miedzy wámi/
Mieniąc/ iż goſpodárſtwo Polſkę zbogáćiło/
A iáko żywo złotá więcey w niey nie było.
Prawdá/ że złotá wáʃʒy przodkowie nie mieli/
A máłobych ták nie rzekł/ że go áni chćieli.
Jednák zá ſwoim męſtwem wielkie pánſtwá bráli/
Y bogátym Kśiążetom práwá vſtáwiáli.

Mniema=

Mniemacie wy podobno/ że to wam báiano/
Kiedy w obiázd Kijowá śiedm mil powiádano?
Abo iż ná kośćielech złote były dáchy/
A białym álábástrem budowáne gmáchy?
Nie sądźćie tego mieyscá z posády dźiśieyszey/
Bo to ledwie ćień został ozdoby przednieyszey:
Co wászych przodkow śiłá / y męstwo spráwiło/
Że sie to zacne miásto w niwecz obroćiło.
O Prusiech wam nic niechcę powiádáć/ bo sámi
Nakáżdy rok pływáiąc do Gdańská z tráftámi/
Widźićie gęste miástá/ y zamki budowne/
Drógi/ mosty porządne/ y brzegi wárowne:
Czego trudno dokázáć bez wielkich pieniedzy/
Znáć dobrze że tám byli gospodarze tedzy.
K czemuż przyszło? Polacy Pruską źiemię wźięli/
A oni sie bogacże chudym nie odięli.
Vkażćieś wy pieniężni/ cośćie ták znácznego
Vczynili: niechcę nic wspomináć dawnego.
W kilku lat Tátárowie pieć kroć was wybráli/
Bráćią wászą w niewolą Turkom záprzedáli.
Despot/ w rzeczy Despotow onych dawnych plemię/
Ná wászę wieczną hańbę dwákroć przeszedł źiemię.
Moskiewski wźiął Połocko/ y listy wywodźi/
Że práwem przyrodzonym Zálicz nań przychodźi.
A/ by chćiał pátrzyć práwá/ trzymałbych ia zwámi/
Bo sie on máło báwił Konstytucyámi.
Co dáley? Szwedowie was przez morze śięgáią:
A Jflanty wam práwie z gárśći wydźieráią.
Nákoniec/ by nie Wistá/ to v was Bránszwicy/
A tego przypłáćili przedśię Pomorczycy.
Toć owoc wászych bogactw/ y tośćie wygráli/
Ześćie przy pługu ráczey/ niż szábli zostáli.

Alec

Aleć to ieszcze wszystko poczatki: pochwili
Bedzie tego podobno wiecey brácia mili:
Gdy z was máßkare zdeyma/ á ludzie doznáią/
Ze Polacy przodkow swych bárzo zostawáią.
Nie spuszczaycie sie ná to że Turcy proznuią:
Wiedząć oni przyczyne komu w tym folguią.
A kiedykolwiek morze názbyt cicho stoi/
Pospolicie wiec potym siłá złego broi.
Tego tám niewiem/ iáka przyiazn z Niemcy maćie/
Abo iáko dáleko sobie dziś vfaćie.
To tylko znam/ że ná was pilne oko máią/
Y co rok/ to sie pod was blizey podsadzáią.
Kopaycie wy karcz przedsie/ y buduycie stawy:
Wieźcie z borow do Wisły burtnice y láwy:
Palcie lásy ná popioł/ rabcie ná wánczosy:
Polak od pola rzeczon/ pospolite głosy.
Rad vyzrze/ gdy was popra/ kedy sie skryiecie:
Bo ile po was bacze/ bić sie nie bedziecie:
Nie máiąc áni koniá/ áni dobrey zbroie/
Pogotowiu ćwiczenia/ bez czego złe boie.
Pátrzcieß czegoście dla tych bogactw odstapili/
Zeście práwie rycerską náuke strácili:
Ná ktorey nie tylko te ziemskie osiadłości/
Ale gárlá należą/ y wáße wolności.
Niechay drudzy iáko chca práwo rozumieia:
Niechay pisáć/ y mowić rostropnie vmieią:
Zá fráßkę ten wáß rozum stanie na vlicy/
Jesli nie bedzie pewny żołnierz ná gránicy.
A iesli złotem grozni sąsiadom bydz chcecie:
Tym ie rychley v siebie ieszcze mieć bedziecie.
Aleć ia y tych bogactw nie znam miedzy wámi/
A radbych żebyście sie rugowáli sámi.

Wieceyći was dáleko/ co swe wśi mijaćie/
Y oycowskie Kredence v Zydow chowaćie.
Bá nedzáć to/ kiedy iuż nie dostáwa komu/
A tym wietsza/ gdy każą wynośić sie z domu.
Coż wżdy w tym iest/ dla Bogá/ iż bedąc tákimi
Gospodarzmi/ zdaćie sie przedśie vbogimi?
Zbytek/ sąśiedźi/ zbytek: ktory iáko morze
Wszystko pożrze/ byś mu tkał niewiem iáko sporze.
Máło mu ná ieden raz wszystkie roczne snopy/
Zie on/ kiedy záśiedźie/ grunt záraz y z chlopy:
Náostátek y Páná: táki to gość w domu:
A by miał zginąć/ niechce vstąpić nikomu.
Da kto piećdźieśiąt potraw/ da on tylo troie/
Ty go vpoisz/ á on y woźnice twoie.
Ty w Rysiu/ on w Sobolu: ty ná czapce złoto:
On ma y ná trzewiku/ choćia czásem błoto.
V niego obercuchy szersze niż v kogo:
Od kábatá sto złotych/ ieszcze to nie drogo.
A kiedy sie wystrychnie w Vsárskim vbierze/
Po kołnierzu go poznasz/ bo blam futrá bierze.
Wiec iáko mu nie rzeczesz Miłośćiwy Pánie/
To iuż pewna przymowká/ że głupi Ziemiánie.
By też nawiecey przegrał/ nic go to nie smući/
Jeszcze nád to chłopietom ostátek rozrzući.
Pochlebce to iego dwor/ á rádá zwodnicy:
Odźwiernych mu nie trzebá/ strzegą drzwi dłużnicy.
Ná tego wy robićie/ ten was wdáwa w długi/
Ten was z wiosek wyzuwa/ y obraca w sługi.
Znácznieysze przodkow wászych/ y bárzo znácznieysze
Vbostwo w Polszcze/ niż te bogáctwá dźiśieysze.
Kto dźiś Zamek záłoży? kto Klasztor zbuduie?
Kto pánu miásto pući/ y summe dáruie?

Jáko tego zá oycow wáßych było śiłá/
Ktorym Rzeczpospolita milßa niż swa byłá.
Wiere dziś rychley wezmą/ niż dádzą Krolowi/
Pogotowiu podobno Kśiędzu Plebanowi:
A boday drugi iuż miał y kielichy spełná/
Nierzkac by mu ßła z owiec postáremu wełná.
Oho/ znáć Papieżniká. po czymże? po mowie:
Mniemałem by po rogách/ co to mam ná głowie.
Bráćie / niechce sie z tobą w rzecz wdáwáć o wierze /
Bo ia sam ná sie wyznam/ żem prostak w tey mierze:
Lecz iesli ty ináczey o sobie rozumieß /
Jedź do Trydentu/ á tám vkażeß co vmieß.
Dobrym Chrześciáninem/ nie tego ia zowę /
Co vmie dysputowáć/ y ma gładką mowę:
Ale kto żywie według woley Páná swego/
Tego ia bárziey chwalę/ niżli wymownego.
Powiedz mi / w ktory sposob kordá pomykáli
Stárzy Polacy/ kiedy słow Páńskich słucháli?
Wierzyß ty/ że sie w ten czás miał ten wolą gádáć?
Rogáty to Syllogism / á trudno gi zbadáć.
Ták on myślił: nieumiem wywodow ßerokich/
Żebych mogł Páńskich dośiąc táiemnic głębokich:
Ale com raz obiecał ná chrzćie Pánu swemu /
Nie służyć / poki we mnie dußá/ iedno iemu.
Stoię przy tym statecznie/ y znam iego słowá:
Tych nie odstąpię/ by mi tuż miáłá spáść głowá.
Mowże mu/ że źle wierzy: vyzrzyß czym cie potka:
Z tákimbych ia wolał przestáwáć: to krotka.
Nie vczyłem sie w Lipsku/ áni w Prádze wiáry/
A niewiem iáko kążą w Jenewie v Fáry:
Wßystko mam z Pustelnikow co mießkáią z námi/
Miedzy lásy / y miedzy pustemi gorámi.

Ci mi naprzod prawego Bogá vkazáli /
　　A wiárę dostáteczną do sercá podáli.
Ale niż ktemu przyszło / silna byłá trwogá /
　　Bom ták trzymał / żem ia też poszedł coś ná Bogá.
Bachus był ná mię łáskaw / y żadney bieśiády
　　Nigdy nie miał bezemnie / mogę rzec / y rády.
Kiedy niosł Arvádnę / iam iuż przed nim śiedźiał /
　　Com też sobie pomyślał / Bache / byś był wiedźiał.
Zá czásem poginęli ći bożkowie máli /
　　Mysmy się też po gęstych leśiech rozstrzeláli.
Nákoniec iam się ochrzćił / y szedłem w tę kráię /
　　Gdźiem zástał / mogę ták rzec / świete obyczáie.
Nie było tey chćiwośći ktora dźiś pánuie
　　Ták / iż máłe y wielkie iednáko frásuie.
A iáko się dźiś ludźie zá pożytek ięli /
　　Ták ná on czás wszyscy się do sławy ćisnęli:
Ktorey nie drogimi trunkiem / áni połmiskámi /
　　Ale znácznemi chćieli zyskáć posługámi.
Więc y łákomstwá nie niosł on wiek stárodawny /
　　Ni był żaden Prokurat miedzy nimi sławny:
Bo nie Státutem / ále cnotą się rządźili /
　　Strzegąc iákoby záwżdy w spolney zgodźie żyli.
Teraz / iáko w pieniądzách ludźie smák poczuli /
　　Cnotá y przystoieństwo / do kátá się tuli.
A ich plác niewstydliwa potwarz zástąpiłá /
　　Ná co trzebá Státutow / y rzecznikow śiłá.
A onych iákobysmy tu przepomnieć mieli /
　　Ktorzy áni śieść zá stoł z podeyrzanym chćieli:
Obrus przed nim rzezáli / tálerz nożmi kłoli:
　　Jesli niechćiał vstąpić / muśiał poniewoli.
Dźiś niech iáwnie kto zbiia / niech zdrad[z]a / niech krádnie:
　　Forytarzá dostánie / iáko czego snádnie.

Stateczniey ße zaprawde niewiásty w tey mierze/
Bo to dziewká od mátki zá testáment bierze/
Ze cnotliwa nie śiedźie nigdy przy wßeteczney:
Zá co sámo/Bog świádek/ godne sławy wieczney.
Ale wy/ co dźiś w sobie oycowskiego maćie?
Okrom tego że czáſem o lez śie gniewaćie.
Onymći to przystalo/ iż prawde mawiáli/
Y wiem pewnie że synow tegoż náuczáli.
A ieśli mowić/tedy y słucháć iey trzebá/
Bo Prawdá/ wßyscy wiećie/nikąd iedno z niebá.
Wiec y to trefna/ że wy stárych odstąpiwßy
Obyczáiow/ á nowße sobie vlubiwßy/
Chcećie przedśie záchowáć stárodawne sady/
Aby Krol wßystkie wáße vznawal nierządy.
Znośne to bylo brzemie zá ludźi/ co zgode
Y pokoy milowáli/ á o rowną ßkode
Dáli ná przyiaćielá/ ábo ná sąsiádá/
Ze moglá nie o wßystkim wiedźieć zwierzchna rádá.
Ale kiedy śie ludźi skrzetnych námnożylo/
Ktorym potwarz y práwo vstáwiczne milo:
Kiedy o namnieyßą rzecz káżdy ná Seym rußy/
A ty zá nim vbogi Ziemiáninie klußy.
Kto ták żeláżney glowy/ ábo ták ćierpliwy/
Zeby mogl wßytkich słucháć/y vznáć kto krzywy?
Abo tedy przywroććie stáre obyczáie/
A iuż tenże postepek práwny niech zostáie.
Abo ieśli wam bárźiey k myśli wiek dźiśieyßy/
Vczyńćieß iuż y Státut czásom przystoynieyßy.
Silá to ná Sátyrá/ práwá poćiąsowáć:
Wßák po mnie wolno bedźie káżdemu wotowáć.
Ja mowie co rozumiem: kto ma co lepßego/
Niechay powiáda/ bede rad słuchal káżdego.

Ale proſze/ niechay ia pierwey ſie odpráwie/
  A odpuśćcie/ ieſli was co nád zwyczay báwie.
Aczći ſłyſze/ że y wy/ gdy mowić poczniećie/
  Końcá w ſwych orácyach náleść nie możećie.
A podobieńſtwo: bo co tydzień pierwey ſpráwił/
  To dziś Seym zá pułroká boday ſie odpráwił.
R tymeśćie podobno Połocko ſtráći i/
  Bo kiedy ſie było bić/ tośćie wy rádzili.
Ale co ia w kim gánie/ tego ſie ſam chronie:
  Powiedziawſzy wam wſzyſtko/ potym ſie vkłonie.
Tego baczyć nie mogę/ dla ktorey przyczyny
  Wolićie do Włoch/ ábo do Niemiec ſłáć ſyny/
Máiąc ſwe ſzkoły domá/ gdzie przedtym iezdżáli
  Cudzoziemcy/ ktorzy ſie náuką paráli.
Zdádzą ſie wam podobno proſtacy miſtrzowie:
  Bá będą z nich pochwili Gregoryankowie:
Jeſli im y te troche weźmiećie/ co máią/
  Ná dźieśieć grzywien iednák doſyć wymyśláią.
Ale niech ma zapłáte godność miedzy wámi/
  Recze wam/ że zrownaćie z ich tám Sorbonámi.
Nákoniec/ ważćie domá táki koſzt ná dzieći/
  Vyźrzyćie że ſie do was wſzyſtka Padew zleći.
Ale dla obyczáiow podobno ie ślećie:
  Wierzćie mi/ że przy dobrych y złe tám naydźiećie.
A niewiem ktore lepiey ſmákuią młodemu/
  Rozumieyćie po ſobie/ co wam/ to y iemu.
Ja głupi ták rozumiem/ y przy tym zoſtáne/
  Że Polſkę nic inſzego o táką odmiáne
Nie przypráwiło/ iednopoſtronne ćwiczenie:
  O czymbych mowił/ by mi nie ſzło o wzmierżenie.
Káżda Rzeczpoſpolita ſwoią ſpráwą ſtoi/
  Do ktorey ieſzcze z młodu dzieći wieść przyſtoi:

Bo iesli co nowego sobie vlubuią:
　　Wedle tego zá czásem potym świát buduią.
Nie w leśieś tego nawykł: bá y owszem w leśie/
　　Jedno iuż nie wszystkiego moiá pámieć mieśie:
Com słychał od Chyroná mieszkáncá dziwnego/
　　Kiedy miał w swey opiece Achillá młodego.
Ten w niewidney iáskini mieszkał miedzy bory/
　　Lecz rozumem porownał z wielkimi Doktory.
A chcećieli mie słucháć/ porádze sie głowy/
　　Mogeli co przypomnieć iego słodkiey mowy.
Synu moy (ták vczniá zwał) pokiś w domu moim/
　　Nie vsłyszysz nic vchem/ áni okiem swoim
Vyźrzysz/ czymby sie zgorszyć mogł. lecz przyidą czásy/
　　Ze ty y mnie pożegnasz/ y te piekne lásy:
A iáko śmiáłe Orle sam sie z gniazdá spuśćisz/
　　A oycá iuż z opieki/ y z prace wypuśćisz:
Támći sie bedźie trzebá mieć ná dobrey pieczy/
　　Abyś sie nie dał vwieść iákiey sprosney rzeczy:
Bo iáko geste mszyce/ nagle ćie obsiedą
　　Roskoszy świátá tego/ y odwodźić bedą
Twoie szláchetne serce od zabaw vczćiwych/
　　Cukruiacći ná zdrádźie smák rzeczy zelżywych.
A ták bierz sobie w pámieć/ co dźiś mowie z tobą:
　　Zebyś w tákiey przygodźie nie trwożył wiec sobą.
Tego naprzod bądź pewien/ iż Bog wszystko widźi/
　　A iáko cnote lubi/ ták sie grzechem brzydźi.
Przeto niżli co poczniesz knowáć w głowie swoiey/
　　Vważ to pierwey/ że Bog świádkiem spráwy twoiey:
A iáko dobra bedźie/ ábo zła v niego/
　　Ták sie y ty nákoniec muśisz ćieszyć z tego.
Nie rozumiey żeby to dármo vczyniono/
　　Iż wszeláki zwierz inszy pochyłym stworzono:

Aczkolwiek twarz wyniosłą niesie przed wszystkimi /
 Pátrząc w ozdobne niebo oczymá iásnymi.
Chćiał nam Bog tym swoie myśl opowiedźieć práwie/
 Iż bydło á człowieká/ stworzył k rożney spráwie.
Bydło wiecey nie szuka/ iedno áby tylo /
 Tego sámego pátrząc/ co iest ćiáłu miło.
Ale człeku/ ktorego duszá poszłá z niebá /
 O tym czuć/ o tym myślić vstáwicznie trzebá:
Iákoby sie mogł wroćić ná mieysca oyczyste/
 Gdźie spolnie przebywáią Duchy wiekuiste.
To ty wiedząc/ dźiećie me/ nie chyl sie zá tymi /
 Ktorzy swym záwołániem/ y dáry Boskimi
Wzgárdźiwszy/ towárzystwo wźieli z bestyámi/
 A wyrzekli sie niebá sprosnemi spráwami.
Ale násláduy cnoty/ ktora ácz z niewczásem /
 A z trudnośćią przychodźi: á wszakoż zá czásem /
Hoynie płáći vtráty podięte dla śiebie /
 Iednáiąc wieczną sławe/ y ośiadłość w niebie.
A iżeś sie vrodźił w domu záwołánym /
 A czásu swego będźiesz pánował poddánym:
Pocznijże rząd od śiebie/ á vskrom chćiwośći:
 Niechay będą posłuszne rozumney zwierzchnośći.
Bo ták wiedz/ iż w człowieku są mocárki dźiwne /
 Nie tylko sobie rożne/ ále y przećiwne.
Iest bystra popędliwość/ iest żądza niesyta;
 Boiaźń mdła/ żáłość smutna/ rádość niepokrytá:
Nád ktoremi iest rozum/ iáko Hetman/ ktory
 Ma strzedz/ áby z nich żadna nie mogłá wźiąć gory.
Temu ty władzą porucz/ y day w moc sám śiebie /
 Niech wie o káżdey spráwie/ ktora sie tknie ćiebie.
Bo ieśli przyidźie owym porucznikom rządźić:
 Bez tego bydź nie może/ byś nie miał zábłądźić.

Ale páńskiego zdrowia/ áni mocne sklepy /
 Ani ták dobrze strzegą poboczne oszczepy:
Jáko miłość poddánych/ y wiárá życzliwa /
 Czego strach nie wyćiśnie/ y grozá fukliwa:
Rychley dobroć / y łáská/ rychley chuć wzaiemna
 W tymći posłużyć może / y ludzkość przyiemna.
W przyiaćielu sie kochay/y káżdą przestrogę
 Wdzięcznie od niego przyimuy / bo śmiele rzec mogę/
Krolowie inszych rzeczy wszech obfitość máią/
 Sámey prawdy tám do nich namniey przynaszáią.
Przeto niechay nie lubi vcho twe cnotliwe
 Pochlebstwá/ ktore/ iáko zwierćiádło fałszywe /
Rożną twarz twych postępkow tobie vkázuie/
 Nie ták iáko ie człowiek státeczny przyimuie.
Cnotę miłuy/ y godność/ bo tym páństwá stoią/
 Kiedy dobrzy są w wadze/ á źli sie zás boią:
A czego niepotrzebniey/ y sam żiy przykłádnie/
 Bo poddáni zá pánem záwżdy poydą snádnie.
A iż wszytkiego trudno doglądáć iednemu /
 Ale część prace musisz poruczyć drugiemu:
Przypátruyże sie dobrze/ kto sie ná co godźi/
 Bo choćia drugi w zacnym domu sie vrodźi /
Jesli morzá nie świádom/ iesli nie zna niebá:
 Ani żáglow/ áni mu styru zwierzáć trzebá.
A nawiecey tego strzeż/ ábyś ná vrzędy
 Łákomych ludźi nigdy nie sádzał: bo kędy
Spráwiedliwość przedáyna/tám przeklectwo wielkie/
 A v Bogá niewinnych ważne prośby wszelkie.
Ale tobie ták trzebá myślić o pokoiu/
 Jákobyś sie mogł záraz przydáć y do boiu.
Bo iesli ia co mogę rozeznáć ná niebie /
 Wrychle Greczyn vsłyszy o nagłey potrzebie.

Widze zboyce z daleka/ y goscia zdradnego/
A on z gory las wali do brzegu morskiego.
Nowych Galer przyczynia/ starych poprawuie/
Wiosla rzedem roskłada/ żaglow przypatruie.
Do nas zmierza po korzysc/ a nie lada iaka
Korzysc/ boday w Grecyey nalazł druga taka.
Jednak swego dokaże/ na co sie vsadzi/
Lecz nie wiem iesli sobie dobrze w tym poradzi.
Bo ledwie sie rozgosci/ kiedy Greczyn zbroyny/
O swa krzywde bedzie chciał po nim nagley woyny.
Nie pomoga mu w ten czas słodkobrzmiace strony/
Nie pomoże twarz gładka/ ani włos trafiony.
Pierzchnie iako przed wilkiem ielen wiatronogi/
Nie tym sie popisuiac v swoiey niebogi.
Tam sie y ty z drugimi masz pospołu stawić/
A reka/ da Bog/ sławy oycowskiey poprawić:
A iuż teraz przywykay pracey/ y niewczasom/
Abys sie mogł sposobić ku trudnieyszym czasom.
Vmiey łuk miernie ciagnać: vmiey bronia władać/
Nieprzyiaciela siegać/ a sam siebie składać.
Vmiey rzeke przepłynać/ row snadnie przeskoczyć/
Konia predko dosiadać/ y dobrze nim toczyć.
Przyuczay sie goracu y zimnemu niebu/
Przestaway/ kiedy woda może bydz ku chlebu.
Takie poczatki maiac/ dopiero mysl o tym/
Jakobys y sam vmiał woysko wiesć napotym.
Trzeba mieysca pewnego szukać obozowi/
A ostrożnie isć przeciw nieprzyiacielowi.
Trzeba wiedziec/ gdzie ktorym ksztaltem lud szykować/
Zeby ieden drugiego snadnie mogł ratować.
A iesli nieprzyiaciel w zamek dufa wiecey/
Wiec kosze plesć/ a k nim sie szancować co precey.

Wał znośić/ przekop rownáć/ tłuc táránem mury/
MozNali rzecz y ziemią/ mácáć spodkiem dziury.
Co trudno człowiek poiać ma z prostey rozmowy /
Muśi tám przy tym sam bydź/ y nástáwić głowy.
A ták skoro dorośćieß lat / y lepßey śiły /
Mieyże mi śie do zbroie záraz / synu miły:
A przykłádem przodkow swych ßukay sławy mieczem;
Kresu zámierzonego pewnie nie odwleczem.
Przeczże niewoleć ráczey znácznie przed wßytkiemi
Popisáć śie dźielnośćią/ y cnotámi swemi:
Niż vtracáć nikczemnie w ćieniu wieku swego /
Nie skoßtowawßy co iest ná świećie dobrego?
V Bogá ßczęśćie w reku/ prozno dufáć zbroi/
Lecz ty przedśie czyń synu co tobie przystoi.
Cnotá sławą śie płáci: á snadź w przyßłym wieku
Wzbudzi tákiego Duchá Bog w pewnym człowieku /
Ktory twe zacne spráwy swoim piorem złotym
Będźie chćiał świátu podáć/ ták iż nigdy potym
Jmie twoie nie zgáśnie/ áni vzna końcá /
Poki zwierząt ná źiemi/ á ná niebie słońcá.
Tákie przysmáki stárzec on ku cnoćie dawał
Wnukowi/ á iam/ vchá nakłádaiąc stawał
Ládá gdźie przy iáskini/ máło myśląc o tym/
Zeby mi śie to kiedy mogło przydáć potym.
Ale co moy zá rozum? wy mie motykámi
Płoßaćie/ á ia każe o cnoćie przed wámi.
Máło było nie lepiey o ten rząd przekłety/
Dáć wąm táką Láćinę/ ázby wam ßło w pięty.
Co was iednák nie minie/ ieśli (iáko tußę)
Przed waßym gospodárstwem wynieść śie ztąd mußę.
Teraz iuż niech ták idźie/ bo złe nieućiecze /
A to wßysku będźiećie mieć/ co śie odwlecze.



Do Sátyrá.

Satyrze/ pomni zſtąpić do mnie ſwego czáſu/
Kiedy będzieſz miał názad wędrowáć ku láſu.
Powieſz mi/ iáko ſię kto będźie miał ku tobie/
Bo nie wſzytkich iednáko vznaſz przećiw ſobie.
Naydźieſz ktoć wdźięczen będźie/ naydźieſz ktoć náláie:
W rożnych głowách muſzą bydź rożne obyczáie.
Nákoniec y iabych ſam wiedźiał co winowáć:
Słuchay/ mogłeś ná winnik chroſtu nie żáłowáć.



MONOMACHIA
Parisowá z Menelausem,
IANA KOCHANOWSKIEGO.

ALe kiedy z obu stron sie vszykowáli
Troiánie/ z wielkim hukiem w pole wyiácháli:
Iáko żoráwie/ kiedy bliską zimę czuią/
Z krzykiem przeciw wielkiemu morzu poláruią:
Pigmeom drobnym niosąc śmierć/ y záráżenie:
Krzyk idzie pod obloki/ y społeczne pienie.
A Grekowie zás z mieyscá cicho sie ruszáli/
Myslac iákoby sobie społem pomagáli.
A iáko wiec wierzch gory szárá mgłá odzieie/
Ná pásterze nie dobra/ ále ná złodzieie
Lepsza niż noc: bo człowiek okiem nie doniesie
Nic dáley/ ieno iáko kámień z reki niesie.
Táką w ten czás kurzáwę idąc poruszyli/
A niewymownie prędko pole przykurzyli.
A kiedy sie iuż woyská práwie zetknąć miály/
Przed Troiány vciekał Alexánder śmiáły/
Máiąc lámpárt ná sobie y łuk náłożony/
A miecz. á krecąc w reku oszczep vstálony
Wyzywał co meżnieyszych z woyská przeciwnego/
Aby z nim/ ktokolwiek śmie/ skusił szcześcia swego.
Skoro go tedy vyzrzał Menelaus zbroyny/
A on bespiecznie szuka przed inszemi woyny:

Jáko lew rad/ gdy ná źwierz z głodu wiec nápádnie/
    Bądź śárne/ bądź ieleniá/ iuż go łupi snádnie:
Niedbáiąc ná ogromne prędkich psow szczekánie/
    Ani w kupę zebránych myśliwcow wołánie.
Ták był rad Menelaus/ widząc zdrayce swego/
    Bo myślił mśćić sie nád nim zelżenia dawnego.
Támże prosto ná ziemię z bronią z wozá skoczył:
    Ale skoro go kłádki Alexánder zoczył/
A on z inszemi naprzod/ vlekł sie okrutnie:
    A zchronił sie przed śmiercią miedzy swoie chutnie.
Jáko kiedy kto vyźrzy strászliwego smoku
    Miedzy pustemi lásy/ wnet vchybi kroku;
Wszytek zádrży/ á w stronę conadáley godzi/
    Krew przed stráchem do sercá z oblicza vchodzi.
Rownie ták Alexánder z plácu sie pospieszał/
    Przed Atreowym synem/ y w woysko sie wmieszał.
Hektor widząc/ gromił go: Parysie zelżony/
    Boday sie był nie rodził/ áni poymał żony.
Tobych był wolał/ y to z lepszym było zyskiem/
    Niżli ták bydź v wszytkich ludzi pośmiewiskiem.
Jáki/ mniemasz/ v Grekow teraz głos o tobie:
    Nie zeszło nic wodzowi temu ná osobie:
Ale sercá y śiły nie masz: ták im sie ty
    Czuiąc/ płynąłeś przedśie przez morskie zakręty.
Zebrawszy towárzystwo: á w dáleką stronę
    Záiáchawszy/ vniosłeś z cnych ludzi żonę:
Oycu ná wieczną szkodę/ y nam brāciey twoiey/
    Nieprzyiaćielom ná śmiech/ á ku hánbie swoiey/
Niechćiałeś plácu dostać Menelausowi:
    Poznałby był/ iákiemuś żonę wźiął mężowi.
Nie pomogąć w potrzebie słodkobrzmiące strony/
    Ani ten głos/ áni tá gládkość od Diony:

Al

Ale rychley Troiánie vbodzy. lecz zá ty
    Twe postepki/ godzienby ostátniey zapláty.
Ná to rzekł Alexánder: słusznie mie winuiesz /
    A nád przystoyność/ bráćie/ nic nie wystepuiesz:
Mężne v ćiebie serce/ iáko topor/ ktory
    Przez drzewo snádnie idzie/ przepadáiąc z gory/
A tram ćiesze/ y wolą mistrzá swego kona:
    Táka rownie v ćiebie myśl niezwyćiężona.
Niechći dáry od piekney Dyány nie wádzą /
    Niezárzutne są rzeczy/ ktore z niebá dádzą.
A tego nikt swą pracą nie pozysczе sobie:
    Lecz teraz mamli sie bić/ y ták sie zda tobie:
Niech sie woyská rozstąpią/ káżde ná swą strone/
    A ia z Menelausem w poyśrzodku o żone /
R o kleynoty záraz/ niech czynie: á komu
    Bog pomoże/ niech wszytko odnieśie do domu.
A iuż y wieczny pokoy zsobą vczyniwszy /
    A ná potomne czásy przyiaźń vtwierdziwszy:
Przebywayże w Troiánskiey szcześliwey kráinie/
    A Greczyn tákże do swych Argow niechay płynie.
To rzekł: á Hektor słysząc/ dziwnie sie rádował/
    A śrzodkiem idąc vsy Troiánskie hámował
Jąwszy w puł oszczep: á ći wnet sie vskromili:
    Ale Grekowie/ z łupow y z proc przedśie bili.
Ktorym Krol Agámemnon głosem roskázuie:
    Stoyćie/ bo coś powiedzieć Hektor obiecuie.
To rzekł: y ći zárázem dáli sie hámowáć.
    Potym ták miedzy nimi Hektor iął rokowáć:
Słuchay mie Troiáninie/ y ty Greku zbroyny /
    Słow Párysowych/ktory początkiem tey woyny:
Wszytkim Troiánom káże/ y Grekom ná strone:
    A sam z Menelausem w poyśrzodku o żone /

R o kleynoty záraz chce czynić: á komu
    Bog pomoże/ ten wſzytko ma odnieść do domu:
A my przyiazn/ y pokoy/ zſoba bedziem mieli:
    To rzekl: á wſzyſcy inſzy z obu ſtron milczeli.
Potym ſam Menelaus wyſtapiwſzy/ rzecze:
    Poſluchaycie tez y mnie/ bo mie żáłość piecze:
R chce/ áby Troiánie/ y Grecy poſpolu/
    Rozeſzli ſie/ poniewaz śiłá ćierpia w boiu
Prze ma zwáde y zaſzćie/ á prze nieprawego
    Alexándrá poczatek: á zátym/ ktorego
Smierć ſobie z nas náznáczy/ niechay vmrze / á wy
    Roziedzćie ſie w pokoiu krom żadney zabáwy.
Czarna owce/ y biała mieyćie pogotowi:
    Te ziemi/ owe ſłońcu/ á my Jowiſzowi
Trzećia przynieśiem: niechże Pryámá przywioda/
    Aby ſam zátárl/ co ſie zmowi zá vgoda.
Bo hárdzi y przewrotni iego ſynaczkowie/
    By potym nie wyſtapil ktory przećiw zmowie.
Bo ludzi mlodych myśli dziwnie ſie waháia:
    Lecz gdy kogo przy ſobie ſtátecznego máia/
Ten ná te y ná owe ſtrone ſie oglada/
    A żeby conalepiey poſtánowil zada.
To rzekl: á z tego wſzyſcy wiec byli weſeli/
    Tuſzac ſobie/ że dáley walczyć iuz nie mieli.
Konie tedy/ y wozy/ rzedem poſtáwili/
    A ſámi w pole wyſzli/ támże tez zlożyli
Zbroie z śiebie/ y ſkłádli porzadkiem ná ziemi
    Tuż od śiebie: y plác byl máły miedzy nimi.
A Hektor dwu ſlug poſlal/ áby owiec dwoie
    Przygnano/ á Pryámá záwolano z Troie.
Támże y Agámemnon kazal Táltybiemu
    Do naw dla owiec/ á ten byl poſluſzen iemu.

A tezá

A Tęczá záś przyniosłá wieść piękney Helenie/
    Twarz Helikáonowey máiąc rowną żenie
Láodicy/ ktora miedzy Pryámowemi
    Naypięknieyßa byłá dziewkámi wßytkiemi.
Tę w iey domu nálázłá/ á oná wiązałá
    Oponę/ w ktorey bitwy obie wyrażáłá
Troiáńſkiego rycerſtwá z Greki walecznemi/
    Co prze nię pod rękámi mieśli Marſowemi.
Stánąwßy tedy bliſko Iris nie leniwa/
    Ták przerzekłá: Wſtań á podź Nympho vrodziwa.
Ze vyzrzyß dziwne ſpráwy ludu Troiáńſkiego/
    A niezwyciężonego zaſtępu Greckiego:
Co przedtym zſobą bitwy płáczliwe zwodzili/
    A duße miedzy ſobą wzaiemnie trácili:
Teraz śiedzą z pokoiem/ walki zábaczywßy/
    Oßczepy y okrągłe tarcze położywßy:
A Parys z Menelaem/ bić ſię o ćię máią/
    A kto wygra/ temu ćię zá żonę przyznáią.
Tych słow Iris do piękney Heleny vżyłá/
    Ktoremi iey teſknicę w ſercu vczyniłá
Po pierwßym mężu/ y po rodzicách zoſtáłych/
    A po miłey oyczyznie/ y po dziatkách máłych.
Wziąwßy tedy płáßcz ná ſię/ z domu ſię puśćiłá
    Z wielkim płáczem: z nią Etrá/ y Klimena byłá.]
A przyßły ná to mieyſce/ gdźie ieſt Sceá bramá/
    A tám śiedźieli rádząc około Pryámá/
Pánthes/ Thymetes/ Lámpus/ Hiketáon śiwy/
    Klytius/ Vkálegon/ Antenor ßedziwy/
Iuż prze látá ſwe zeßłe z woyny wypußczony/
    Ale ná drugą ſtronę mowcá doświadczony.
Podobni polnym świerczom/ ktore wiec śiedzący
    Ná wyſokiey olßynie/ pußczáią głos brzmiący.

Tácy prosto ná wieży stárcowie tam byli:
  A vyżrzawszy Helene/ tak cicho mowili:
Prożno to/ patrząc ná twarz y táką vrode/
  Nie mász sie przecz dziwowáć/ że ták wielką szkode
Dla niey Troiánie ćierpią/ y meżni Grekowie:
  Dosyćby bydź boginią tákiey białeygłowie.
Ale iáka iest kolwiek/ niech ná morze wśiedźie/
  A nam ábo y dźiećiom przyczyną nie bedźie.
Ci tedy ták gádáli miedzy sobą skromnie/
  A Pryámus Heleny záwołał: Sám do mnie
Dźiewko moiá chodź śiedźieć/ że meżá ogladasz
  Pierwszego/ y twe krewne/ czego ty snádź żadasz.
Tyś mnie nic winná nie iest/ Bog to wszytko spráwił/
  Ktory mie nieprzyiáćioł ták ćiezkich nábáwił.
Powiedzże mi iáko mam zwáć Greczyná tego/
  Co to plecow szerokich/ á wzrostu wielkiego?
Drudzy widze sa/ co go głową przerownáią/
  Ale ták podobnego oczy me nie znáią.
Ani ták poważnego: tusze iż krol iáki.
  Ná te słowá Helená głos wyrzekłá táki:
Ważne iest twoie Oycze v mnie roskazánie:
  Ale bodaybych byłá miáłá złe skonánie/
Kiedym ia tu z twym synem ná morze wśiádáłá/
  A meżá y oyczyzne miłą zostáwiáłá.
Lecz to iuż prożno: musze płákáć wiecznie:
  Ná to tákći powiádam ocz pytasz/ státecznie:
To ten iest Agámemnon nieprzezwyćiezony/
  Oboie/ y mąż dobry/ y krol doświádczony/
Dźiewierz moy/ ktoregom ia zá niewstydliwemi/
  Nigdy godná nie byłá/ postepki swoiemi.
To rzekłá: á Pryámus wielce sie dźiwował/
  Mowiąc: Szczesny Atrydá/ śiłaś opánował

Greckich synow: iam tez był zá swoiego wieká
W Phrygiey winorodney/ gdziem śilá człowieká
Zbroynego widział/ z páństwá dwu bráciey rodzonych/
Othreá/ Migdalone/ ktorzy czásow onych
Nád Zángárem lezeli. ia bedac z ich strony/
Byłem w tenze szyk liczon/ kiedy Amázony
Niezwyćiezone przyszły: ále iednák y ći/
Nie byli/ iáko Grecki zastep/ ták okwići.
Potym widzac Vlyssá/ chćiał imieniá iego:
Nuz dáley dziewko moiá/ niechay znam y tego/
Co to wzrostem pomnieyszy od Agámemnoná/
Ale zás w pierśiách szerszy/ tákze y w rámioná:
Ná ziemi wielozywney lezy iego zbroiá/
Sam iáko báran ludzi sprawuie do boiá.
Báránowi go rownam ia kedzierzáwemu/
Ktory piekńemu stádu wodzem iest owczemu.
Ná to odpowiedziáłá Helená w przemiány:
To iest zásie Vlysses w rozum nieprzebrány:
Co sie rodził w Itáce/ ácz nie prawie płodney/
Ale fortelow pełen y porády godney.
Ktemu ták rzekł Antenor: páni miłośćiwa/
To co słysze od ćiebie/ prawdá niewatpliwa:
Bo tez tu był Vlysses przyiáchał do Troie
Z Menelaem/ rokowáć o wydánie twoie/
Ktorem ia w dom swoy przyiał/ y z chućia czestował/
A támem sie obiemá dobrze przypátrował/
Kiedy pospołu byli z Pány Troiáńskiemi:
Jesli przyszło stáć/ záwzdy rámiony wielkimi
Porownał Menelaus: á gdy zás śiadáli/
Powáznieyszym Vlyssá záwzdy miánowáli:
Ale gdy przyszło mowić wiec obiemá w rádzie:
Menelaus okraglo słowá swoie kłádzie/

Máło/lecz rożnie mowiąc/ bo niewielomowny/
Ni od rzeczy/ choć młodszy/ y w lećiech nierowny.
Ale kiedy záś mowił Vlysses ćwiczony/
Powstawszy/ku ziemi wzrok trzyma nákłoniony/
Laski áni w przod/ áni wzad nie náchyláiąc/
Ale ią w iedney mierze vstáwicznie máiąc:
Podobien prostakowi: drugiby rozumiał/
Zeby sie miał zápomnieć/ ábo nic nieumiał.
Ale kiedy otworzył swe vstá osobne/
A słowá puśćił śniegu nagłemu podobne:
Już ná ten czás Vlyssá żaden nie celował/
Anim sie ia ták iego vrodzie dziwował.
Potym widząc Aiáxá Pryamus szedziwy:
Pytał/ co to zacz drugi Greczyn vrodziwy/
Co głowę/ y rámioná nieśie nád inszemi?
Helená záś odpowiedz dáłá słowy temi:
To iest Aiáx/ Grecyey mur nieprzełomiony:
A to záś Idomeus z tey to drugiey strony/
Własnie iáko Bog iáki miedzy Kreteńczyki/
Ktorych około niego stoią gęste szyki.
Często go Menelaus w domu podeymował/
Kiedy vmyślnie z Krety do nas wiec żeglował.
Ale wszytkie tu insze widzę/ ktorem znáłá
Y ktorebym y ia dziś miánowáć vmiáłá/
Kástorá z Polidewkiem/ mężow mnie znáiomych/
Ani mogę vpátrzyć swych bráćiey rodzonych:
Abo nie wyiecháli pospołu z drugimi/
Abo tu przepłynąwszy nawámi długimi/
Niechcąc sie okázowáć/ y woyny znikáią
Dla wstydu/ y przymowek/ktore dla mnie máią.
To rzekłá: á oni iuż legli byli w ziemi
Támże w Lácedemonie/ miedzy oycy swemi:

A posto-

A posłowie przyśiedze rzeczy należące/
Dwoie owiec/ y wino serce weselace/
Prowádźili przez miásto: niosł kruz pozłocony/
A kubki przy nim/ poseł Ideus rzeczony:
A Krolowi powiedźiał/ to co śie dźiać miało:
Wstań Krolu: ták Troiánom/ y Grekom śie zdáło/
Abyś w pole wyiechał/ á tám przyśiężećie/
Trzymáć ieden drugiemu/ co sobie rzeczećie/
A Parys z Menelaem czynić z sobą máią:
Kto wygra/ temu Pánią z kleynoty przyznáią.
A my záś/ wieczny pokoy z sobą vczyniwszy/
A ná potomne czásy przyiaźń vtwierdźiwszy:
Będźiem mieszkáć w Troiáńskiey szcześliwey kráinie:
Greczyn tákże w swych nawách do Argow popłynie.
To rzekł: á stárzec słysząc/ vlekł śie okrutnie/
A kazał wnet záprzegáć: co śie sstáło chutnie.
Wśiadł zátym/ y wźiął zá lec: wśiadł też z nimi doyźrzáły
Antenor/ y przebyli przez Troiáńskie wáły.
A kiedy miedzy woyská oboie wiácháli/
Zástánowiwszy konie/ z wozá wyśiadáli.
Potym Krol Agámemnon nieprzewyćiężony
Powstał/ á z nim Vlysses w rádźie doświádczony.
A posłowie tym czásem wina w kruz nalali/
Potym Krolom ná rece wody czystey dáli.
A Krol Grecki dobywszy tásaká ostrego/
Ktory záwzdy przy poszwách nośił mieczá swego/
Owcom po gárśći wełny wyrzynał przy głowie/
Co Grekom/ y Troiánom/ przednieyszy posłowie
Koleią rozdawáli. á Krol miedzy nimi
Rece wźiawszy vczynił modłe słowy tymi:
Boże/ ktory początku nie masz/ áni końcá/
A ty ogniu wysoko lecącego słońcá/

Ktory widziß/ y ſłyßyß wßytko doſtátecznie/
A wy rzeki/ y ziemio niewzruſzona wiecznie/
A wy inßy Bogowie/ co ná drugim świećie/
Swego krzywoprzyśiezce bezecnie karzećie:
Badźćie świádki/ á mieyćie ná dobrym baczeniu/
Cokolwiek śie miánuie przy tym ſtánowieniu.
Ieſliż Menelauſá Parys zgłádźi z świátá/
Niech Helene/ y ſkárby/ ma po wßytkie látá.
A my záchowywáiąc pokoy námowiony/
Obroćim roſpußczone żagle w Greckie ſtrony.
A ieſli Menelaus Paryſá pożywie/
Helená ma bydź iego z ſkárby niewątpliwie.
Nád to/ Grekom przyſtoyną nagrode Troiánie
Vczynią/ ktora miedzy ludźmi nie vſtánie.
A gdźieby zá przegráną Paryſá butnego/
Znikał mi Krol nagrody/ y ſynowie iego:
Ia iednák bede ſwego chćiał dochodźić/ zbroynie
Leżąc tu/ áż vczynie przedśie koniec woynie.
To rzekßy/ owcom gárdłá rzezał/ á zárznione
Kładł ná źiemi: á potym wino poſtáwione/
Kubkámi z wielkiey cząße biorąc rozlewáli/
A prośby iednym ſercem do Bogá dźiáłáli/
Grek/ y Troiánin/ mowiąc: Boże niepoiety/
Ktorabykolwiek ſtroná ten związ\ek ták świety
Naprzod ſtárgáli: boday te pomſte poználi/
Aby zá oſtrym mieczem ſwoy mozg ták przelali/
Iáko to wino płynie/ á nie tylko ſámi/
Lecz y dźieći/ y obcy legli z ich żonámi.
Ták mowili: ale to nie był wyrok Páńſki.
Potym te ſłowá wyrzekł zacny krol Troiáńſki:
Słuchay mie Troiáninie/ y ty Greku ſławny:
Ia ztąd muße odiecháć ná ſwoy zamek dawny:

Bo nie bede mogl pátrzyc ná syná milego/
Z Menelaem/ w twym polu zbroyno czyniącego:
Bog te wiádomość sobie sámemu záchowal/
Komu z tych dwu/ żywotá koniec nágotowal.
To rzekszy/ owce ná woz wlożyl mąż vczćiwy:
Sam potym wśiadl/ y wźial lec: z nim Antenor śiwy
Ná tymże wozie vśiadl: á ták ku wielkiemu
Pospolu odiácháli zamku Troiáńskiemu.
Hektor zás y Vlysses/ plác w tym rozmierzáli/
A losy rospisawszy w przylbice mieszáli/
Ktory naprzod miał rzućić oszczep vstalony/
A lud do Bogá wzdychal/ z tey y z owey strony/
Mowiąc: Boże wszechmocny/ kto teráznieyszego
Zámieszánia przyczyną: ten z rozsadku twego/
Boday dźiś márnie zginął: á my ná czás wieczny
Miłość zsobą chowáli y pokoy státeczny.
Ták mowili: á Hektor losy sam száfowal:
Pátrząc zá sie/ áli wnet Parysow przodkowal.
Owi tedy w swych rzedźiech śiedli/ gdźie burzliwe
Ich konie z wozy staly/ y zbroie ćierpliwe:
A Parys ku przyszlemu boiu sie gotowal.
Naprzod nakolánkámi nogi obwárowal
Pieknemi złoćistemi: wiec ná sie/ nie swoie/
Ale Teykáonowe brácką wlożyl zbroie:
A potym miecz przypasal srebrem obleczony/
Ktarcz wielką ná glowe/ y szyszak złocony:
Temu wlosy ná glowie trzesly czub ogromny:
Potym wszytkim wźial oszczep w reke nieulomny.
Toż czynil Menelaus. A gdy ku boiowi
Zdáli sie sobie obádwa iuż bydź gotowi/
Szli prosto miedzy woyská srogo pogladáiąc/
A ludźie strách zermowal ná obu pátrząiąc.

Już w rozmierzonym plácu przećiw sobie stoią/
Gniewáiąc się/ y bronią potrząsáiąc swoią:
Naprzod Parys wystrzelił oszczep/ y vderzył
Atryde/ práwie ná tarcz iáko był vmierzył:
Lecz żelázá nie przebił: bo grot nie hártowáł/
W páweze niedobytą: potym się gotował
Menelaus/ te modłę czyniąc Bogu swemu:
Boże pomoż mi przećiw Parysowi złemu/
Od ktoregom vkrzywdzon/ nie dawszy przyczyny:
Tego ty skarż mą ręką: áby y kto iny
Nápotym wiedźiał/ iáko ma ludźi szánowáć/
Od ktorych dobrodźieystwá zwykł kiedy przyimowáć.
To wyrzekszy/ wystrzelił oszczep/ y vderzył
Parysá práwie ná tarcz/ kędy był vmierzył.
A ten się názad cofnął/ y został przez rány:
Oszczep w stronę vderzył krwią nie vmázány.
A Menelaus mieczá dobywszy srogiego/
Vderzył z wierzchu w szyszak: od rázu tęgiego
Rospierzchnął się miecz w kęsy. westchnął nieszczęśliwy
Menelaus: ách Boże toś mi nieżyczliwy/
Jam się dźiś myślił pomśćić zelżywośći swoiey/
Nád bezecnym Parysem: áli w ręce moiey
Tylko iedlcá zostáły/ á miecz sam skruszony/
A oszczep dármo poszedł/ á ten nierániony.
To mowiąc/ dopadł końskich włosow v szyszaká/
A ćiągnął go/ wracáiąc do swego orszaká.
A tego węzeł dusił vpstrzoney tkánice/
Ktora pod brodą strzegłá czubátey przyłbice.
A wćiągnąłby był/ y dánk wielki miał: by byłá
Wenus krew Jowiszową nie wnet obaczyłá/
Ktora mu pás bitego wołu rozerwáłá/
A temu prożna w ręku przyłbicá zostáłá.

Te tedy

Te tedy Menelaus przez swoie porzućil/
A ći ią wnet porwáli; on sie znowu rzućil/
Chcąc gi oszczepem zábić/ á tá obroniłá
Snádnie/ iáko Bogini/ á mgłą go záćmiłá.
Y posádowiłá go w łożnicy osobney/
A sámá szłá/ chcąc przyzwáć Heleny podobney.
Te miedzy Troiánkámi ná wieży zástáłá/
A poćiągnąwszy zá płaszcz/ ćicho iey szeptáłá:
W rzeczy iey prządká stára/ ktora przy niey byłá
Jeszcze w Lácedemonie/ á tá ią ważyłá.
Tey sobie piekna Wenus postáwę zmyśliwszy:
Podź/ prawi/ twoy ćię woła Parys nażyczliwszy
W mármorowey łożnicy/ pod pieknym namiotem
Jedwabnym/ połyskuiąc iedwabiem y złotem.
Nie rzeczesz/ áby sie ten ná woynę gotował/
Rychley do tańcá/ ábo dopiero táńcował.
To rzekłá/ á tey vmyśl w sercu zámieszáłá:
Lecz skoro piekną szyię y pierśi poznáłá/
Y wzrost piekny: Bogini/ záś mię chcesz w blad wypráwić?
Czy mię myślisz gdźie indziey z pieknych miast wypráwić?
Abo z Phrygiey/ ábo z Meońskiego kráiu/
Jeslić y tám kto kmyśli z ludzkiego rodzáiu?
Jż to iuż zwyćiężywszy Parysá predkiego/
Chce mię wziąć Menelaus do domu swoiego:
Dla tegoś ty tu przyszłá/ łowiąc mię nieboge.
Już tám sámá śiedź przy nim: á do niebá droge
Puść imo sie: áni chćiey nog tám swych mordowáć:
Ale o nim czuy/ á nie przestaway prácowáć/
Aż ábo żoną będźiesz/ ábo sługą iego:
Ja tám nie poydę/ bobych hánbę niosłá z tego/
Bych mu łoże słáć miáłá: á Troiáńskie pánie
Będą mię kląć/ á ia mam wieczne fráfowánie.

Ná to iey z gniewem Wenus ták odpowiedziáłá:
Nie fráſuy mie/ żebych ćie záś nie zániedbáłá/
A ty byś mi ták zmierzłá/ iákoś dziś ieſt miłá:
Bo wiedz wiedząc/ żebych ia ták o tym rádziłá/
Jákoby miedzy Greki y Troiány trwáłá
Wieczna niechec/ á tyby źle zginąć muśiáłá.
To ſłyſząc/ vlekłá ſie Zelená niebogá/
A wyſzłá potáiemnie/ máiąc wodzem Bogá:
A gdy do domu przyſzły Paryſá gładkiego/
Sludzy ſie wnet rzućili do ćieniá ſwoiego:
A páni do łożnice proſto ſie vdáłá/
Tey Wenus mieyſce przećiw Páryſowi dáłá:
Gdzie oná odwroćiwſzy oczy/ ledwie śiádłá/
A meżá niemeżnego tym ſłowem popádłá:
Już v ćiebie po woynie/ człowiecze zelżony/
Boday tám był źle zginał/ mieczem vſkromiony
Rycerzá walecznego/ ktoregom ia żoná/
Pokim głupia/ nie byłá przez ćie oſzaloná.
Pomniſz/ iákoś niedawno powiádał o ſobie/
Ze y śiłą/ y mieczem/ nie miał zdołáć tobie
Waleczny Menelaus: bo/ wierze/ co wádzi
Znowu ſie z nim ſkoſztowáć: czy ten lepiey rádzi/
Co domá zoſtáć káże: tákież y ia tobie
Toż rádze/ ábyś śmierći nie przyśpieſzył ſobie.
Ná to iey odpowiedział Parys temi ſłowy:
Nie vżyway przećiw mnie vſzczypliwey mowy:
Mnie teraz Menelaus z Minerwą pochodził/
Ja go potym/ bom ſie też nie bez Bogá rodził.
Ale śiądź oto przy mnie w ſpolney życzliwośći/
Bom nigdy nie czuł w ſercu tákowey miłośći:
Ani kiedym ćie naprzod w nawách wodopławnych/
Z Lácedemońſkich ſam nioſł onych kráiow ſławnych/

A nocował ná wyſpie/ morzem otoczony/
Jáko teraz ku tobie ieſtem zápalony.
To rzekł: áli wnet śiadłá żoná podle niego/
A ták iuż oni wczáſu vżywáli ſwego.
A Menelaus/ to tám/ to ſám/ iáko lew ſrogi/
Biegał pátrząc/ gdźie przepadł Parys prędkonogi:
Ale w Troiáńſkim woyſce/ nie był człowiek żywy/
Coby go był mogł tobie Menelae chćiwy
Vkázáć: á pewnie go z miłośći nie kryli/
Bo mu nieprzyiaćielem rowno wſzyſcy byli.
Do tych Krol Agámemnon mowił słowy temi:
Słuchaycie mie Troiánie z pomocniki ſwemi/
Widźićie co ſie ſtáło z Paryſem/ y z wámi/
Jedźćież/ á wydaycie nam Helenę z rzeczámi:
A nagrodę vczyńćie rownym obyczáiem/
Czego będźie wiecznie ſtrzegł rodzay zá rodzáiem.
To mowił Agámemnon: á inſzy Grekowie
Przeſtawáli ná iego wyrzeczoney mowie.



ODPRAWA
Posłow Græckich
IANA KOCHANOWSKIEGO;

Podána ná Theátrum przed Krolem I. M. y Krolową Iey M. w Iázdowie nád Wárßáwą. dniá 12. Stycznia, Roku Páńskiego, 1578.

Ná Feśćie v J. M. Páná Jana Zamoyſkiego/ ná on czás Podkánclerzego / á potym Kánclerzá y Hetmáná wielkiego Koronnego.

Do tegoż I. M. Páná Kánclerzá y Hetmáná Koronnego,

PRZEDMOWA

Iáná Kochánowskiego.

WCzorá dopiero oddano mi obádwá liſty záraz / ktoreś W. M. do mnie okolo tey Trágedyey piſal. A iżem przedtym niewiedział o tych liśćiech/ ſpodziewałem ſie/ że zá temi czáſow odwłokámi / y mey Trágedyey odwlec ſie miáło: Albo ráczey / że ták zemną zoſtáć miáłá molom ná pokarm / ábo ná trąbki do Apteki. Jákom liſty W. M. przeczytał/ nie było czáſu popráwowáć: bom wßyſtek muśiał insumere ná prze-

piſánie.

pisánie. Quidquid id est, á bacżę że błażeństwo / y W. M. sam podobno rzecżesz: posyłam W. M. tym śmieley / chociá nie mász co / żem to iescże zprzodku W. M. opowiádał / że to nie miáło bydź ad amussim; bo mistrz nie potemu: rzecży też drugie nie wedla vszu nászych. Inter cætera, trzy są Chory / á trzeći iákoby Greckim Chorom przygánia: bo oni iuż osobny chárákter do tego máią / niewiem iáko to w Polskim iezyku brzmieć będźie. Ale y tym niech będźie arbitrium W. M. ábo rácżey we wszytkim. Bárzobych to był rad vczynił / żebych był sam præsens W. M. teraz służby swe ofiárowal / ále mi złe zdrowie nie da. Nie radbym przedśie omieszkał przenośin W. M. iesli salus ták będźie chćiáłá. Zá tym się łásce W. M. mego Miłośćiwego Páná zálecam. Dat. w Czárnoleśie / dwudźiestego wtorego dniá Grudniá / Roku Bożego / M. D. Lxxvij.

PERSONY.

ANTENOR.	
ALEXANDER,	ktorego y Párysem zowią.
HELENA.	
Páni Stára.	
Poseł Párysow.	
VLYSSES.	Postowie Grecczy.
MENELAVS.	
PRIAMVS.	Krol Troiáński.
KASSANDRA.	
Rotmistrz.	
Więzień.	
CHORVS.	z Pánien Troiáńskich.

SPRAWA w Troiey.

ANTENOR.

Com dawno tuszył/ y w głos opowiádał/
Ze obelżenia y krzywdy ták znáczney
Cierpieć nie mieli waleczni Grekowie:
Teraz iuż Posły ich v śiebie mamy/
Ktorzy śie tego v nas domagáią/
Aby Helená byłá im wydána:
Ktora w tych czáśiech przyszłych/ Alexánder
Będąc w Grecyey/ gość nie prawie wierny/
Vniosł od mężá/ y przez bystre morze
Do Troiáńskiego miástá przyprowádził.
Te ieśli wroćim/ y mężowi w ręce
Oddamy/ możem śiedźieć zá pokoiem:
Lecz ieśli z niczym Posłowie odiádą/
Tegoż dniá nowin słuchaymy/ że Greczyn
Z morzá wyśiádá/ y źiemię woiuie.
Czuie o sobie/ widzę/ Alexánder:
Praktyki czyni: towárzystwá zbiera:
Sle vpominki/ áż y mnie nie minął:
A mnie y dom moy/ y co mam z swych przodkow/
Nie iest przedáyno. á miałbych swą wiárę
Ná targ wynośić: vchowa mię tego
Bog moy: nie vfa swey spráwiedliwośći/

Kto

Kto złotu mowić od śiebie rzecz każe.
Lecz y to człowiek málego baczenia /
Ktory ná zgubę Rzeczypospolitey
Podárki bierze : iákoby sam tylko
W cále miał zostáć / kiedy wszystko zginie.
Ale mnie czás do rády : bo dziś Krol chce posły
Odpráwowáć. snadź widzę Alexándrá : ten iest.

ALEXANDER. ANTENOR.

AL. Jáko mi niemal wszyscy obiecáli /
Cny Antenorze / proszę / y ty spráwie
Mey bądź przychylnym przećiw posłom Greckim.
AN. A ia z chęćią rad / záczny Krolewicze /
Cokolwiek będzie spráwiedliwość niosłá /
Y dobre Rzeczypospolitey nászey.
AL. Wymowki nie mász / gdy przyiaćiel prośi.
AN. Przyzwalam / kiedy o słuszną rzecz prośi.
AL. Obcemu wiecey życzyć / niźli swemu /
Coś nie dáleko zda się od zazdrośći.
AN. Przyiaćielowi wiecey / niźli prawdźie
Chćieć służyć / zda się przećiw przystoynośći.
AL. Reká vmywa rękę : nogá nogi
Wspiera : przyiaćiel port przyiaćielowi.
AN. Wielki przyiaćiel przystoynośc : ta sobie
Roskazáć służyć / nie iest przyiaćielskа.
AL. W potrzebie / mowią / doznáć przyiaćielá.
AN. Y toć potrzebá / gdźie sumnienie płáći.
AL. Piękne sumnienie / stáć przy przyiaćielu.
AN. Jeszcze pięknieysze / zostawáć przy prawdźie.
AL. Grekom pomágáć / to v ćiebie prawdá.
AN. Grek v mnie káżdy / kto ma spráwiedliwą.

AL. Widzę żebyś mie ty prędko oſądził.
AN. Swoie ſumnienie káżdego ma ſądzić.
AL. Znáć że v ćiebie goſpodą poſłowie.
AN. Wſzyſtkim vczćiwym dom moy otworzony.
AL. A zwłaſzczá/ kto nie z prożnemi rękomá.
AN. Trzebá mi bowiem ſędziom ná podárki:
Bom cudzą żonę wziął/ o ktorą czynią.
AL. Niewiem o żonę: ále dáry bierzeſz/
Od Grekow zwłaſzczá: moie ná ćię máłe.
AN. Y żon/ y cudzych dárow nie rad biorę.
Ty/ iáko żywieſz/ ták/ widzę/ y mowiſz
Niepowśćiągliwie: nie mam ztobą ſpráwy.
AL. Y mnie żal/ żem ćię o co kiedy prośił.
Vfam ſwym Bogom/ że y krom twey łáſki
Naydę/ kto rzeczy mych podpieráć będzie.
AN. Táki/ iákiś ſam. AL. Da Bog człek poczćiwy.

CHORVS.

By rozum był przy młodośći/
Nigdy tákiey obfitośći
Pereł morze/ y ziemiá złotá nie vrodzi/
Żeby tego nie mieli tym doſtáwáć młodzi.
Mnieyby ná świećie troſk było/
By ſie to dwoie łączyło:
Y oniby roſkoſzy trwálſzych vżywáli/
Siebie/ áni powinnych w żalby nie wdawáli.
Teraz ná rozum niedbáiąc/
A żądzom tylko zgádzáiąc:

Zdro-

Zdrowie y słáwe tráca/ tráca máietnośći/
A oyczyzne záwodza w ostátnie trudnośći.
O Boże ná wielkim niebie/
Drogo to/ widze v ćiebie/
Dáć młodość y baczenie záraz; iedno płáćić
Drugim trzebá: To dobre/á tego żal stráćić.

Ale oto Helene widze: co też teraz
Nieboga myśli/ wiedząc/ że dźiś o niey w rádźie
Ostáteczne namowy/ mali w Troi zostáć/
Czyli Grecya znowu/ y Spárte náwiedźić?

HELENA.

WSzytkom ia to widźiáłá iáko we zwierćiedle/
Ze z korzyśći swey/ nie miał długo sie weselić
Bezecny Alexánder; ále mu wczás mieli
A dobrą myśl przekáźić przeważni Grekowie.
Wiec on/ iáko drapieżny wilk/ rozbiwszy stádo/
Co nadáley vćiekał: á oni zás/ iáko
Pásterze ze psy zá nim. A ledwie do tego
Nie przyidźie/ że wilk owce náostátek muśi
Porzućić/ á sam gdźie w lás sromotnie vćiecze.
Niestety/ iákież moie beda przenośiny:
Podobno w tył okretu łáncuchem zá szyie
Vwiązána/ pośrzodkiem Greckich naw popłyne.
Z iáką ia twarzą bráćia swą miłą przywitam?
Jákoż ia niewstydliwa przed oczy twe naprzod/
Mężu moy miły/ przyide/ y spráwe o sobie
Dáwáć bede? á bedeż w twarz ći weyrzeć śmiáłá?

Bodayżeś ty był nigdy Spártty nie náwiedził/
Nieszczesny Pryámidá: bo czegoż mnie więcey
Niedostawáło? zacnych Kśiążąt corká będąc/
Szłám w Kśiążecy dom zácny: dał był Bog vrodę:
Dał potomstwo: dał dobrá nádę wszytko/sławę:
Tom wszytko prze człowieká złego vtráciłá.
Oyczyzná gdźieś dáleko: przyiaćioł nie widzę:
Dźiatki niewiem żywe li: iam sámá coś máło
Od niewolnice rożna: przymowkom dotkliwym
A złey sławie podległá: á co iesscze zemna
Szczęśćie myśli poczynáć/ty sam wiesz/moy Pánie.

PANI STARA.

Pan. Nie frásuy mi śię/ moie dźiećię miłe/
Tákći ná świećie bydź muśi: raz rádość/
Drugi raz smutek: Z tego dwoygá żywot
Nász vpleciony. A roskoszyć násze
Niepewne: ále y troski vstąpić
Muszą/gdy Bog chce/ á czásy przyniosą.

Hel. O mátko moiá/ nie rownoż to tego
Wieńcá pleciono: więceyże dáleko
Człowiek frásunkow czuie/ niż rádośći.

Pan. Bárźiey do sercá to/ co boli/ człowiek
Przypuszczą/ niźli co gmyśli śię dźieie.
A stądże śię zda/ że tego iest więcey
Co trapi/ niźli co człowieká ćieszy.

Hel. Prze Bog więceyći złego ná tym świećie/
Niźli dobrego: Pátrzay naprzod/ iáko
Jedenże tylko sposob człowiekowi
Jest/ vrodźić śię: á zginąć/ ták wiele
Drog iest/ że tego niepodobno zgádnąć.

Tákże y zdrowie/ nie ma ieno iedno
Człowiek śmiertelny: á przećiwko temu
Niezliczna liczbá chorob rozmáitych.
Ale y oná/ ktora wßytkim włada/
Ktora ma wßytko w reku/ wßytkim rządzi/
Fortuná/ zá mną świádczy/ że dáleko
Mniey dobr ná świećie/ niżli tego/ co złym
Ludźie miánuią: bo vbogáćiwßy
Pewną część ludzi/ pátrzay/ co ich ćießkim
Vbostwem trapi. A iż tego żadney
Zazdrośći gwoli/ áni skepstwu swemu
Nie czyni/ ále niedostátkiem tylko
Sćiśniona/ znák iest/ że y dźiś/ gdy komu
Chce co vczynić dobrze/ pospolićie
Jednemu pierwey weźmie/ toż dopiero
Drugiemu dáie: skąd sie da rozumieć/
To iuż powtarzam nie raz/ Że na świećie
Mniey dobr dáleko/ niżli złych przypadkow.
PAN. Mniey/ ábo wiecey/ rownali też liczbá
Oboygá/ korzyść niewielka to wiedźieć.
O to by Bogá prośić/ żeby człowiek
Co namniey ßczęśćia przećiwnego doznał:
Bo żeby zgołá nic/ to nie człowiecza.
Ale że z rády ták długo nikogo
Nie słycháć: wiem/ że da bez omießkánia
Znáć Alexánder/ skoro sie tám rzeczy
Przetoczą: á nam białymgłowom iákoś
Przystoyniey w domu záwżdy/ niż przed śienią.

CHORVS.

WY ktorzy pospolitą rzeczą władaćie/
A ludzką spráwiedliwość w reku trzymaćie:

Wy mowie/ ktorym ludzi páść poruczono/
Y zwierzchności nád ſtádem Bożym zwierzono:
Nieyćie to przed oczymá záwżdy ſwoiemi/
Zeście mieyſce záśiedli Boże ná ziemi:
Z ktorego maćie/ nie ták ſwe właſne rzeczy/
Jáko wßytek ludzki mieć rodzay ná pieczy.
A wam wiec nád ninieyßemi zwierzchność ieſt daná
Ale y ſámi maćie nád ſoba Páná/
Ktoremu kiedyżkolwiek z ſpraw ſwych vczynić
Poczet maćie: Trudnoż tám krzywemu wynić.
Nie bierze ten Pan dárow: áni ſie pyta/
Jeſli kto chłop/ czyli ſie Groſem poczyta:
W śiermiedzeli go widzi/ w złotychli głowách:
Jeſli namnieyprzewinił/ bydż mu w okowách.
Wiec ia podobno z mnieyßym niebeſpieczeńſtwem
Grzeßę: bo ſam ſie tráce ſwym wßeteczeńſtwem.
Przełożonych wyſtepy/ miáſtá zgubiły/
Y ßerokie do gruntu Cárſtwá znißczyły.

POSEŁ. HELENA.

Po. Dobrą nowinę pániey ſwoiey nioſę:
Rozumiem temu/ że iuż dawno tego
Poſelſtwa czeka/ ſerce ſwe troſkámi
Y płáczem trapiąc: Ale kto prawie

Ná czás wychodzi z domu. O Krolowa/
Wdzięczney nowiny poſłá máß przed ſobą.
HEL. Day Boże/ byś co przynióſł pociesznego.
PO. Poſłowie twoi iáko przyiecháli:
Ták odieżdżáią/ á ty przedśie z námi.
HEL. Byłeś ſam w rádzie? czyś ſłyſzał od kogo?
PO. Byłem przy wßytkim: y proſto mi ſtámtąd
Iść Alexánder do ćiebie roſkazał.
HEL. Ießczeć nie widzę/ z czegóbych ſię práwie
Vćieſzyć miáłá. Wßákże powiedz przedśię
Iáko co było. PO. Powiem ieno ſłuchay.
Skoro w rádzie záśiedli Pánowie/ Krol naprzod
Tę rzecz do nich vczynił: Nie zwykłem nic nigdy
Bez rády wáßey czynić: ábych też zwykł kiedy/
(Czego w pámięći nie mam) w tey ſpráwie koniecznie
Syná ſwego bych niechćiał: áby mię oycowſka
Miłość przećiw ſynowi iáko nie vwiodłá.
Bo áczći to podobno nie dármo rzeczono/
Krew nie wodá: lecz v mnie poſpolitey rzeczy
Powinowáctwo więtße. A ták/ co ſię kolwiek
Wam wßytkim będzie zdáło/ toż y iá pochwalę.
Syn moy w Grecyey żony doſtał/ niewiem iáko:
Tey ſię vpomináią od Grekow poſłowie:
Wydáć/ ábo nie wydáć/ w tym rozmyſłu trzebá.
Zátym wſtał Alexánder/ y ták mowić począł:
Przy pierwßey poſłow ſkárdze/ dałem doſtáteczną
Spráwę o ſobie: teraz niechcę vßu wáßych
Słowy próżnemi báwić: ále máluczko co
Powiedziawßy/ oſtátek ná Bogá przypuſzczę/
Y ná łáſkę oycowſką/ y was wßytkich zdánie.
Wßytkim wam ieſt świádomo/ iákim iá był żywot
Wźiął przed ſię: żećiem nigdy tych burkowych bieśiad

Pátrząc niechćiał: wolałem po gęſtych dąbrowách
Prędkie ielenie gonić/ ábo dźikie świnie.
Anim ia tego ſobie zá niewczás poczytał/
W budźie leśney ſie przeſpáć/ y nád ſtády chodźić;
Nie myśliłćiem ią w ten czás námniey o Helenie/
Ani to imię przed tym w vſzu mych poſtało:
Wenus/ kiedy mie naprzod trzy boginie ſobie
Zá ſędźiego obráły: Wenus mi ią ſámá
Napierwey zálećiłá/ y zá żonę dálá.
Ludźie/ widzę/ v Bogá ſzczęśćia ſobie proſzą:
A ia/ kiedy mię z chęći ſwey tym potykáli/
Miałem gárdźić: przyiąłem/ y przyiąłem wdźięcznie.
Y mam pewną nádźieię/ że tenże Bog/ ktory
Vczył mię naprzod/ będźie y do końcá ſzczęśćił:
Y co mi dał/ nie da mi ledá iáko wydrzeć.
A bych też był żony ſwey ludzkim obyczáiem
Doſtawał//niewiem czemu onym ſie zyść miáło
Medæą z domu wykráść od przyiaćioł náſzych;
A mnie záś/ ich fortelu tákimże fortelem
Oddáć ſie nie godźiło?
Jeſlim co tedy winien: toż y oni winni.
Chcąli nagrody/ niech ią ſámi pierwey czynią/
Jáko ći/ ktorzy krzywdę naprzod vczynili.
A tám oycze/ nie tylko żonę moię: ále
Y mnie ſámego wyday/ niechay pokutuię.
Gdźieby też to o ſobie ták rozumieć chćieli/
Że im káżdy/ á oni niewinni nikomu
Spráwiedliwośći czynić: tego/ da Bog/ nigdy
Nád námi nie przewiodą/ áni ich z to będźie.
Nie tuſzęć ia/ żebyś ty/ oycze moy łáſkáwy/
Nie pomniał ieſzcze krzywdy/ y ſzkod ſtárodáwnych/
Ktoreś wźiął od tych pánow/ y to páńſtwo ſławne.

Jeſzczeć

Jeszczeć mury ná ziemi leżą powálone/
A polá do tey doby pustyniámi stoią/
Znáki mieczá Greckiego/ y okrutney reki.
A byś też tego dobrze niechćiał sam pámiętáć/
Hesyoná pámiętáć muśi śiostrá twoiá/
Oycze/ á moiá ćiotká: ktora do tey doby
V nich w niewoli żywie/ ieśli ieszcze żywie.
Tey nam krzywdy/ o Krolu/ iedná nie nágrodzi
Helená/ áni ieden Parys powetuie.
Tu przestał Alexánder: á szept miedzy ludźmi
Rozlegał śie po sáli: Jáko wiec ku látu
Robotne pszczoły w vlu szemrzą/ kiedy wodzą
Nowego oglądáły/ á chęć nástąpiłá
Od máćiot śie wynośić/ y nowe záczynáć
Gospodárstwo: szmer w vlu/ y rozruch kryiomy.
Táki dźwiek tám ná ten czás wstał był miedzy ludźmi.
Ktory skoro vćichnął/ Antenor iął mowić:
Prawdźie długich wywodow/ Krolu/ niepotrzebá:
Alexánder w Grecyey gośćiem w domu będąc
Człowieká przednieyszego/ ná gośćinne práwá
Nie pomniąc/ żonę mu wźiął: y przywłaszczył sobie.
By mu był niewolnice nalizszą przemowił/
Winienby mu był zostáł: coż kiedy wźiął żonę/
Ktorey áni zániedbáć/ áni też dochodźić
Dobry/ vczćiwy człowiek bez wstydu nie może?
Winien mu nie pomáłu. On choćia ze wstydem/
Zony śie vpomina: A ia wroćić rádzę/
Abychmy ku zelżeniu/ niespráwiedliwośći
Nie przydáli: Oboie to przez śie nieznośne:
Coż pospołu złożone? To też niewątpliwa/
Ze Grekowie Heleny nie tylko przez posły/
Ale náwet y przez miecz domagáć śie będą.

Niechże

Niechże sie Alexánder ták drogo nie żeni/
Zeby małżeństwo swoie vpadkiem oyczyzny
A krwią nászą miał płácić. Jeśli w łáskę dufa
Bogini swey/ niech ná to mieysce dwu sie boi/
Ktore dla niey rozgniewał/ y sądem swym zgánił.
Medæą nie zá nászych czásow vniesiono:
A niewiem/ ieśli nam co do tego. To widzę/
Z tey krzywdy v Grekow nikt sie do tey doby
Nie domagał: milczeli tego/ ktorym było
Przystoyniey o to mowić. Niewiem iáko słusznie
Swoy własny występ cudzą krzywdą bárwić chcemy.
To sie nas bárziey tycze/ że zá przodkow nászych
Grekowie w tym krolestwie mieczem woiowáli:
Lecz y ná ten czás/ Krolu (prawdá sie znáć muśi)
Nászá niespráwiedliwość do tego vpadku
Nas przywiodłá: że sie też y dziś lękáć muszę/
Aby to sąd táiemny iákiś Boży nie był/
Nam prze niespráwiedliwość záwżdy pomstę odnieść
Od Grekow. Czego tobie przestrzegáć sie godźi/
O Krolu. á tym bárziey/ żeś y w pierwszey klęsce
Máło máłym nie zginął/ pokutuiąc zá grzech
Oycowski/ y postępek máło spráwiedliwy.
To powiedźiawszy/ milczał: toż Æneás mowił:
Toż Pánthes/y Thymœtes: zgadzał sie y Lámpon/
A Vkálegon z nimi: ále Jketáon
Coś inszego rozumiał/ y w te słowá mowił:
Owa iáko nam kolwiek Grekowie zágráią/
Ták my iuż skákáć muśim: bać sie ich nam każą/
A ia owszem sie lękam. Teraz nam Helenę
Wydáć każą/ pochwili nászych sie żon będą
A dźieci vpominać. Nigdy w swoiey mierze
Chćiwość władze nie stoi: záwżdy/iáko powodź

Pomyka swoich gránic nieznacznie/ áż potym
Wszytkie polá záleie. Zá czásu Pánowie/
Vmykáć rogow trzebá: bo w on czás iuż prozno
Miotáć sie/ kiedy iárzmo ná szyie záłożą.
Sprawiedliwości prosza/ á groża nam woyna:
Day/ chcesli/ áboć wydre/ táka to iest prosto.
Winienem sprawiedliwość/ ále nie z swa hánba:
Kto ia ná mnie wyćiska/ sowitey nagrody
Ze mnie chce/ y korzyści/ y zelżenia mego.
Dawnyć to Grecki tytuł/ pány sie miánowáć/
A nás Bárbáros sługi. Ale nie toć iest pan
Co sie w Penelopenezie/ ábo w Troiey rodził.
Száblá ostra przy boku/ to pan: tá rostrzygnie/
Kto komu czołem bić. Do tego tám czásu
Rowni sobie bydź muśim: áni tego Greczyn
O sobie niechay dźierży/ żeby ták był grozny/
Jáko sie sobie sam zda. Jesli tedy krzywde
W tym sie mieć rozumieia/ że Helene vniosł
Alexánder: niechayże okażą ná sobie
Sámi naprzod/ iáko ten gwałt winien nágradzáć
Alexánder: poniewaź sámi okazáli
Jáko táki gwałt czynić: Aczći Alexánder
Brátá przy śiestrze nie wziął/ iáko oni wźieli
Medea y Absyrtą.
Bo/ co Antenor mowi/ że nam nic do tego:
Bá y bárzo do tego. Zá iednego krzywde
Oni sie wszyscy wźieli/ á nas poiedynkiem
Zbieráć máia? nie tusze: tożći sąśiádowi
Sąśiad w Azyey winien/ co v nich w Europie.
Mowiono záwżdy o to/ y do końcá beda.
Co sie śiostry krolewskiey/ y szkod dawnych tycze/
Wietsza to záśie v mnie/ niżby sie tu miáłá

Przypomnieć/ ábo ná ten sztych kłáść: dźierże o cney
Krwi Troiáńskiey/ że tego mśćić sie ieszcze będźie.
Teraz zgołá nie rádzę Heleny wydáwáć/
Aż sie też oni z námi o Medeą zgodzą.
To iego słowá były. Potym sie iuż żaden
Długą rzeczą nie báwił: Jeden głos był wszytkich/
Ták iáko Iketáon/ y tych co śiedźieli/
Y tych/ co zá stołkámi stali/ głos był ieden.
Ták iáko Iketáon. Kilkákroć powstawał
Vkálegon chcąc mowić: lecz przed hukiem nie mogł.
Márszałkowie laskámi co raz w źiemię bijąc/
Posłuchaycie/ Pánowie/ Vkálegon mowi:
Nie pomogły nic laski: á nász Vkálegon
Vkálegontom mowił/ bo nań nic nie dbáli.
Tym czásem ktoś záwołał głosem práwie głośnym/
Co po tych krásnych mowách/ rozstąpmy sie o to:
Vyźrzemy gdźie nas więcey. ledwie wyrzekł/ á iuż
Wszyscy ná nogách stali/ y swe mieyscá bráli.
Kiedy sie rozstąpili/ nie było co rownáć:
Wszyscy przy Alexándrze/ á tám ich garść byłá.
Prośili potym Krolá/ áby wedle práwá
Postąpił/ á zá więtszą częśćią wyrok podał.
Krol nie wiele mieszkáiąc: Rádbych był (powiáda)
Ná zgodę wászę pátrzał/ lecz iż bydź nie mogłá/
Mnie nie lza/ ieno więtszey częśći násládowáć.
A ták co z dobrem niechay będźie pospolitym:
Helená niechay w Troiey zostánie/ áż też nam
Grekowie zá Medeą nagrodę vczynią.
Skoro po tym dekrećie po posły posłano/
A mnie też Alexánder do ćiebie wypráwił
Z tym wszytkim coś słyszáłá: tusze/ że odpráwę
Do tey doby iuż wźięli posłowie: y twoy mąż

W domu ćie dawno czeka. A ták nie mieszkaymy.
Hel. Dobrze mowiß: idź ty wprzod/ ia zá tobą w tropy.

CHORVS.

TEy podobno tá powieść k myśli: mnie bynamniey.
Z oney niewiem ná co tá rádość wynidźie.
Posłowie/ widzę/ idą nosy powieśiwßy:
Znáć/ że nie po swey myśli odpráwę odnoßą.

VLYSSES.

O Nierządne Krolestwo/ y zginienia bliskie:
Gdźie áni práwá ważą/ áni spráwiedliwość
Ma mieyscá: ále wßytko złotem kupić trzebá.
Jeden to márnotráwcá vmiał spráktykowáć/
Że iego wßeteczenstwá / y łotrowskiey spráwy /
Od máłych áż do wielkich wßyscy iáwnie bronią:
Nizacz prawdy nie máiąc/ áni końcá pátrząc/
Do ktorego rzeczy przyść zá ich rádą muszą.
Nie rozumieią ludźie/ áni sie w tym czuią/
Jáki to wrzod ßkodliwy w Rzeczypospolitey /
Młodź wßeteczna: ći cnoćie/ y wstydowi cenę
Vstáwili: przed tymi trudno człowiekiem bydź
Dobrym: ći domy niszczą: ći páństwá vbożą /
A rzekę/ że y gubią. (Troiá/ poznaß potym)
A przykłádem záś swoim / iáko wielką liczbę
Drugich przy sobie psuią? Pátrz iákie orßaki
Dármoiádow zá nimi / ktorzy vstáwicznym
Proznowániem/ á zbytkiem/ iáko wieprze tyią.
Z tego stádá/ mniemaćie że sie ktory przyda
Do posługi oyczyzny? Jáko ten we zbroi
Wytrwa/ ktoremu czásem y w iedwabiu ćiężko?

Jáko straż bedźie trzymał/ á on y w południe
Przesypiáć sie náuczył: iáko stos wytrzymáć
Ná nieprzyiaćielowi/ ktory vstáwicznym
Pijáństwem zdrowie stráćił: tákimi sie czuiąc/
A podobno nie czuiąc/ ná woyne wołáią:
Boże/ day mi z tákimi meżmi záwżdy czynić.

MENELAVS.

WJeczne świátło niebieskie: y ty płodna ziemi:
Y ty morze szerokie: wy wszyscy bogowie/
Y wysocy/ y niscy: świádki mi dźiś bądźćie/
Zem rzeczy spráwiedliwey od Troiánow żądał/
Abych był krzywdy wielkiey/ y zelżenia swego
Nagrode iáką wźiąć mogł: nicem nie otrzymał/
Jeno śmiech ludzki/ á żal serdeczny tym większy.
Ná was tedy krzywde swą/ y żáłość niezmierną
Kłáde/ możni bogowie: ieśli sercem czystym
Te prośbe do was czynie/ pomśćićie zelżenia
Y mey krzywdy ták iásney: daycie mi ná gárdle
Vśieść Alexándrowym/ y miecz krwią nápoić
Człowieká bezecnego: ponieważ y on mey
Zelżywośći dawno syt/ y dźiś sie ią karmi.

CHORVS.

O Białoskrzydła/ morska pławáczko/
Wychowánico Jdy wysokiey/
Łodźi bukowa: ktoraś gládkiey
Twarzy pásterzá Pryámczyká

Mokremi

Mokremi słonych wod ścieszkámi
Do przezrzoczystych Eurotowych
Brodow nosiłá.
Cos to Zołwicom zá brátowa/
Corom szláchetnym Pryámowym/
Cney Polixenie/ y Kássándrze
Wieszczey/ przyniosłá?
Zá ktorą oto w tropy prosto/
Jáko zá zbiegłą niewolnicą/
Prędka pogonia przybieżáłá.
Toli on sławny vpominek/
Abo pámiętne: ktorym luby
Sędziemu wyrok ze wszech Wenus
Bogini pięknieysza záptáciłá:
Kiedy ná Jdzie stokorodney/
Smierci podległy/ nieśmiertelne/
Vznawcá twárzy rozeznawał?
Swar był początkiem/ y niezgodá
Twego małżeństwá/ Pryámicze:
Nie śmiem złe tuszyć/ nie śmiem: ále
Ledwie nie tákiż koniec będzie.
Niechayże się ia/ można Cypry/
Ninacz cudzego nie zápátrzam:
Niech towárzyszá życzliwego/
Jednemu łożu przyiaćielá

Nam z łąski twoiey: inszy więcey
Chcali/ niech prosza.
Oczy łakome/ siłá ludzi
Záwiodły: lecz kto w kregi zadza
Mogł wiać/ w długim bespieczeństwie
Dni swych vżywie. Przyida / przyida
Niedawno czásy / że rozboyce
Rozboycá znidzie: ten mu słodki
Sen z oczu zetrze / y bespieczne
Serce zátrwoży/ kiedy traby
Ogromne zábrzmia/ á pod mury
Nieprzyiácielskie stána szańce.

ANTENOR. PRIAMVS.

ANT. Iż moiá wierna rádá v ciebie/ o wielki
Krolu/ ważna nie byłá/ żebyś był Helene
Grekom wydáć roskazał/ á te niewatpliwa
Wielkiey woyny pochodnia co naprzedzey zgásił.
Teraz/ co potym idzie/ wczás cie vpominam/
Abyś czuł o potrzebie/ y o pewney woynie/
Ták pewnie/ iáko mie tu dziś przed soba widziß.
Słyßałeś/ iáko cie dziś posłowie żegnali/
A nas wßytkich przy tobie. Pograniczni pisza
Stárostowie/ że Greckie woyská sie ściagaia
Do Aulidy. w tym watpić nie potrzeba/ że ci
Do nas poyda: ináczey ániby tu byli

Posłow

Posłow swych posyłáli/ áni ták sůrowie
O swą krzywde mowili. A ták nie mieszkáiąc/
Poki brzegu morskiego ostátká nie strácim/
Porty naprzod/ y zamki pográniczne spiżą/
Y ludźmi dobrze opátrz: Hołdownym Kśiążetom
Roskaż bydź pogotowiu: żołnierzom przypowiedz
Służbe: szpiegi rozeszliy: straż miey y ná morzu
Y ná ziemi: áby ćie łácniey niegotowym
Grekowie nie záſtáli To iest rádá moiá.

PRI. Jákobyś iuż ná oko/ dobry Antenorze/
Nieprzyiaćielá widźiał/ ták sie widze/ boisz.

AN. O Krolu/ teraz sie bać lepiey: bo zá táką
Boiáźnią / y opátrznośc/ y gotowość rośćie.
W on czás iuż prozny rozmysł: bo iuż/ ábo sie bić/
Abo vćiekáć trzebá: trzećiego nic nie masz.

PRI. A ia owszem ná dobrey pieczy wszytko mieć chce/
Aby nam do ták nagłych vćieczek nie przyszło.

AN. Day to Boże: A to zás co zá białagłowá/
Z włosy rostárgánemi / y twárzy ták bládey?
Drżą ná niey wszytkie członki/ pierśiámi prácuie/
Oczy wywráca/ głową kreći: to chce mowić/
To zámilknie. PRI. Moiá to nieszczęśliwa corá
Kássándrá: widze że ią Duch Apollinowy
Zwykły nágárnął: nie lza ieno iey posłucháć.

KASSANDRA.

PO co mie prozno/ srogi Apollo/ trapisz?
Ktory wieszczego Duchá dawszy/ nie dałeś
Wagi w słowiech: ále me wszytkie proroctwá
Ná wiátr idą/ nie máiąc v ludźi wiecey
Wiáry nád báśni prozne / y sny znikome?

Komu serce spetáne/ ábo pámieci
Zgubá moiey pomoże? komu z vst moich
Duch nie moy pożyteczen? y smysły wszytki
Ciezkim nieznośnym gośćiem opánowáne?
Prozno sie odeymuie: gwałt mi sie dźieie:
Nie władne dáley sobą: nie iestem swoiá.
Ale gdźieżem/ prze Bogá? świátlá nie widze:
Noc mi iákaś przed oczy nagla vpádlá.
Owoż mamy dwie słońcá: owoż dwie Troi:
Owoż y láni morzem glebokim plynie.
Nieszcześliwa to láni: złey wrożki láni.
Brońćie brzegow/ pásterze/ niedopuszczayćie
Tey niezdárzoney gośćiey nigdy do źiemie:
Nieszcześliwą to źiemiá/ y brzeg nieszczesny/
Gdźie tá láni wyplynie: nieszczesna knieiá/
Gdźie wnidźie/ y gdźie gládki swoy bok położy.
Wszytki stopy/ wszytki iey łożyská/ muszą
Krwią opłynąć: vpadek/ pożogę/ pustki
Zsobą nieśie. O wdźieczna oyczyzno moiá/
O mury/ nieśmiertelnych reku roboto/
Jáki koniec was czeka? Ciebie/ moy bráćie/
Strożu oyczyzny/ domu zacna podporo/
W koło murow Troiáńskich Tessálskie konie
Włoczyć grożą/ á twoie oźiebłe ciáło/
Bedźieli chćiał nieszczesny oćiec pochowáć/
Muśi ie v rozboyce złotem kupowáć.
Nieprzepłácony duchu/ ztobą pospolu
Z oyczyzną vmárła: iednáż mogiłą
Oboie was przykryie. Lecz y ty srogi
Trupokupcze/ nie dawno v sam polężesz/
Strzałą nie meżney reki predką obieżdżon.
Coż potym? kłoda leży/ á ze pniá przedśie

Nowa rozgá wyrosłá/ y nád nádzieie
Prędko ku gorze idzie. A to co zá koń
Ták wielki ná poboiu sam ieden stoi?
Nie wodźcie go do stáyni/ rádzę/ nie wodźcie:
Biie ten koń y każe: spalćie go ráczey/
Jesli sámi od niego zgorzeć niechcećie.
Czuyćie stroże: noc idzie: noc podeyrzána.
Wielki ogień ma powstáć: ták wielki ogień/
Że wszystko/ iáko w biały dzień/ widáć będzie:
Ale názáiutrz záś nic widáć nie będzie.
W ten czás/ oycze/ áni iuż Bogom swym dufay/
Ani sie poświeconych ołtarzow łápay:
Okrutnego lwá szczenię zá tobą bieży/
Ktore ćie páznoktámi przeymie ostremi/
A krwią twoią swę gárdło głodne násyći.
Syny wszystkie pobiią: dziewki w niewolą
Zábiorą: drugie kwoli trupom vmárłym
Ná ich grobiech bić będą. Mátko/ ty dziatek
Swoich płákáć nie będzieß/ ále wyć będzieß.

CHORVS.

Rzućmy sie co naprzedzey/ á ná pokoy gdźie
Wyprowadźmy tę Pánnę vprácowáną.

ANTENOR. PRIAMVS.

An. Te słowá/ Krolu/ nie są ku wyrozumieniu
Názbyt trudne: á zgołá tobie/ y oyczyznie
Vpad opowiádáią: Prze ćie Bogá proszę/
Nie waż ich sobie lekce/ áni miey zá baśni.

PRI. Jeſzcze tego nie prawie tá przećiwna wiedmá/
W mie wmowiłá/żebych ſie miał bać: ále przedſie
Poſtrászyłá mie nieco: zwłaſzczá że mi przyſzedł
Sen ná pámięć żony mey: bo gdy z tym złym ſynem
Alexándrem chodźiłá/ máło przed ślężeniem/
Sniło ſie iey iuż ná dniu/ że miáſto dźiećięćiá
Pochodnią vrodźiłá. AN. Y iam też to Krolu
Jeſzcze ná ten czás wiedźiał: y pomnię/ iáko to
Wieſzczkowie wykłádáli/ że to dźiećię miáło
Vpad oyczyznie przynieść: czego/ widzę/ bliſko.
PRI. Dobrze to pomniſz: ále y iam był roſkazał
Grzechu tego nie żywić: Dawno to ná puſzczy
Wilcy mieli rozdrápáć/ y kośći nieſzczeſne
Po puſtych gorách roznieść.
AN. A lepiey było/ niżli nam przeń wſzytkim zginąć.
Co zá więźniá to mamy? vbior to ieſt Grecki.

ROTMISTRZ. WIĘZIEŃ.

ROT. Tákći/ Pánowie: wy tu rádźićie/ á w polu
Grekowie nas woiuią. Wczorá o południu
Pięć Galer ich przypádło ná Troiáńſkie brzegi.
Ludźi wprawdźie nie bráli/ áni też palili/
Ale cokolwiek było w polu bydłá/ wźięli.
Jáko nas tám niewielki ná ten czás był poczet/
Kuśiwſzy ſie kilkákroć o nie/ muśielichmy
Naoſtátek dáć pokoy: kilká głow ieſt przedśię
Zabitych: ten ſam ieden tylko poimány:
Ná probie to powiedźiał/ że Greckiego woyſká
Tyśiąc Galer ná kotwicách pogotowiu ſtoi
W Aulidźie: ktorzy tylko ná poſty czekáią.

A ći ieſli Zeleny názad nie przynioſą /
Jákoż widze / że bez niey ták ná morze wśiedli /
Wſzyſtko ſie to woyſko tedyż ma ruſzyć / y proſto
Ku Troi żagle podáć: Wſzak ták? Wiez. Nie pochybnie.
Rot. Hetmánem Agámemnon?
Wie. Ten: brát Menelaow.
Pri. Każ więźniá tego ſchowáć / y opátrzyć dobrze.
To wiec iuż Antenorze inſza / niż proroctwá /
Abo ſny białogłowſkie: ále wſzyſcy przedśie
W ieden cel biią: Jutro co naraniey
W rádę wnidźmy: á ztámtąd iuż áni wychodźmy /
Aż obronę vrádźimy. Ant. Bacżę że iey trzebá.
Acz mi to słowá przykre / y coś nie bez wrożki /
Ná káżdy rok nam każą rádźić o obronie:
Bá radźmy też o woynie: nie wſzyſtko ſie brońmy:
Radźmy / iáko kogo bić; lepiey niż go czekáć.

SZACHY IANA KOCHANOWSKIEGO;

I. M. P. Ianowi Krzyſztofowi, Hrábi z Tárnowá, Káſztell: Woynick: przypiſáne.

PRZEDMOWA.


Woyne powiedźieć myśli ſerce moie /
Do ktorey mieczá nie trzebá / ni zbroie /

Ani páncerzow/ áni árkábuzow:
Tá walká czyście może bydź bez guzow.
K temu wyieżdżáć nie potrzebá w pole/
Wszystká sie spráwá oglada ná stole.
Jáko dwá Krole przeciw sobie śiedą/
A rownym woyskiem potykáć sie bedą.
Jeden z nich w iásney / drugi w czarney zbroi:
Ten wygra / przy kim dobry Hetman stoi.
Tym ćie ná ten czás/ moy Hrabiá/ dáruie/
Przyimi zá wdźieczne/ poki nie zgotuie
Co godnieyszego/ czymbych mogł zábáwić
Vszy twe/ y sam lepiey sie postáwić.
Masz przed oczymá domowe przykłády/
Jákiey potrzebá czásu woyny rády:
Jákiego mieyscá szukáć obozowi:
Jáko szykowáć vsy ku boiowi:
Gdźie czás potemu/ iáko bitwe zwodźić:
Kiedy nie rowno/ iáko lud vwodźić.
Ja záś/ czym moge/ tym sie popisuie/
Drewniáne woyská przed tobą szykuie:
A ty sie nie wstydź/ maszli czás spokoyny/
Przesłucháć tey to krotochwilney woyny.
Bo y Apollo łuku bez przestánia
Nie ćiągnie/ pilen czásem y śpiewánia.

SZACHY.

Tarses Krol Duński/ miał Dźiewkę nadobną/
We wszystkich spráwách swoich ták osobną:
Że iey ná ten czás rowniá mieć niechćiáno.
Przeto z dálekich kráin przyieżdżáno:

Chcąc ſie przypátrzyć iey zbytniey gládkośći /
A vczeſtnikiem bydź tákiey miłośći.
Pelen dwor záwżdy bywał cudzoziemcow/
Czechow/ Polakow/ Fráncuzow y Niemcow.
Ale dwá iednak przed wſzyſtkimi byli /
Ktorzy ná dworze czás długi ſłużyli.
Fiedor á Borzuy/ wielkich domow obá /
Co ſámá mogłá pokázáć oſobá.
Ci dwá przed ſobą często ſie ſkradáli /
A o Krolewnę Królá nálegáli.
Nákoniec/ obá táką chuć kniey mieli/
Ze ſie bić o nie poiedynkiem chćieli.
Poki mogł oćiec/ ná ſłowie ie chował /
Abowiem obu iednáko miłował.
Ale że końcá ich prośbie nie było/
Odmáwiáć mu ſie dáley nie godziło.
Wziąwſzy ie tedy ná ſpokoyne gmáchy /
Vkázał pálcem ná toczone ſzáchy /
Rzekł: w tych ſzránkach wáſzá bitwá będźie:
Dużſzy ná łonie v mey cory śiedźie.
Obá Krolowi z chućią dźiękowáli /
O czás y mieyſce pilnie ſie pytáli.
Mieyſce ná zamku/ czás we dwie Niedźieli/
Z woley Krolewſkiey/ náznáczony mieli.
Obiemá potym po kárćie poſłano/
Gdźie wſzyſtek ſpoſob ták im opiſano:
Kto grze rozumie/ może śmiele ſądźić:
A kto nie świádom/ lepiey ſie porádźić.
Tablicá naprzod málowána będźie /
Te pol ſześćdźieśiąt y cztery záśiedźie.
Polá ſie czarne z białymi mieſzáią /
Te ſie owemi wzaiem przeſadzáią.

W tym plácu woyſká położą ſie obie/
A po dwu rzedu wezmą przećiw ſobie.
Czterykroć czterzey z káżdey ſtrony śiedą/
A tym ſpoſobem ſzykowáć ſie będą.
Rochowie z brzegow/ wiec Rycerze po nich:
A potym Popi przyśiedą ſie do nich:
Krol z pánią bierze z poyśrzodku dwie poli:
On rożną bárwe/ á tá ſwoie woli.
Piechotá przed nie wyćiąga ná czolo/
A miedzy woyſki puł tablice golo.
Káżdy z tych tedy ſwoią drogą chodzi/
A przez drugiego ſkákáć ſie nie godzi;
Chybá iezdnemu: bo ten świádom drogi/
By też naćieśniey/ nie záwádzi nogi.
Roch ma te wolność/ y nádáne práwo/
Przodkiem y zádkiem w lewo bić y w práwo.
W trzeći rząd Rycerz/ zákoliwſzy wpada:
Ale ná inſzey co raz bárwie śiada:
Białe á czarne/ co ná vkoś idą/
Ná Popy ſpołem wſzytki polá przyidą.
Bábie ſie prozno náwiiáć: y w oczy/
Y w zad vderzy/ w ſtrone tákże ſkoczy:
Czáſem y z Popy iedną drogą chodzi/
Jedno ſie z ſámym rycerzem nie zgodzi.
Krol poſpolićie ſwego mieyſcá pilen;
A wſzákoż może ſwemu też bydź śilen.
Bo w okrąg śiebie/ wſzytki mieyſcá trzyma:
Kto ſie náwinie/ tego y ſam ima:
A kiedy głodzien/ do kuchnie rad ſkoczy/
Dokąd z pierwſzego mieyſcá nie wykroczy.
Drab ná proſt chodzi: ále z boku kole/
A iego wſzyſtek ſkok ná pierwſze pole:

Chybá gdy z plácu pierwszego zstępuie/
W ten czás trzećiego polá dostákuie.
Gdźie też ná zagon ostáteczny padnie /
Ták wiele/ iáko y Krolowa władnie.
To też nákoniec przypomnieć nie szkodźi/
Jeden po drugim záwżdy w tey grze chodźi.
A nigdy wiecey mknąć/ iednym nie dádzą :
A gdźie co wezmą/ tám swego posádzą.
Grá koniec bierze/ kiedy naiácháný
Krol/ nie ma nigdźiey vćiec pewney śćiány.
Gdźieby wpadł w śidło/ kiedy lud potráći /
A száchu nie wźiął/ táki met nie pláći.
Te w sobie kártá zámykáłá sztuki.
Oni/ choć mieli z potrzebe náuki /
Wszákoż ią przedśie rádźi przeczytáli /
A dla ćwiczenia záwżdy száchy gráli.
Kiedy czás przyszedł/ wśiedli ná swe konie /
Nic nie czekáiąc/ żeby słáno po nie.
Nádźieiá dobra obudwu ćieszyłá /
A z drugiey strony boiaźń ie trápiłá :
Abowiem tám iuż miáło sie pokázáć /
Komu ták miły zakład miano skázáć :
Ale że byłá ták Krolewska rádá /
Niż co poczeli/ śiedli do obiádá :
Gdźie drudzy gośćie y z Krolem śiedźieli /
A ći zeznáwáć z obudwu stron mieli.
Gdy sie náiedli/ obrusy zebrano/
A potym ná wet száchownice dano.
Krol pomilczawszy/ rzecz do nich vczynił /
Prosząc/ żeby go żaden z nich nie winił :
Iż/ o cz był proszon/ áż do tąd odkłádał /
Wszystko ná sáme/ á ich godność skłádał :

Bo nie-

Bo niechćiał ná ſie bráć rozſadku tego/
 Ktoby godnieyſzy był z nich dźiewki iego.
Lecz teraz niechay fortuná pokaże/
 Komu przyſądźić Krolewnę dźiś każe.
A to wam mowię/ cośćie tu zoſtáli/
 Byśćie żadnemu z tych nie pomagáli.
W czym ſie nie zgodzą/ zdánie ſwe powiećie/
 Dáley nic: o co idźie / ſámi wiećie /
Zátym oni dwá tablice ſię ięli /
 A woyſká ná niey ſzykowáć poczęli:
Biały ſię záſtęp doſtał Borzuiowi /
 A czarny przyſzło wodźić Fiedorowi.
Stáneli przećiw ſobie dwá Krolowie /
 Koroná złota ná obudwu głowie/
Támże záráżem wedle boku żony/
 Tá ſwego z lewey/ owá z práwey ſtrony /
Pop ieden ſłucha Krolowey ſpowiedźi /
 A drugi ſobie wedle Krolá śiedźi.
Po nich Rycerze ná koniech we zbroi/
 Káżdy z nich pewnie ſwego ſię nie boi.
Ná ſkrzydłá ſrogie Słonie poſtáwiono/
 A z nich ſię Rochom bronić polecono.
Wtory rząd wſzyſtek pieſzy záſtąpili /
 A gdy iuż wſzyſcy ták gotowi byli /
Napierwey loſy (choćia ná tym máło)
 Rzućić o przodek obiemá ſie zdáło.
Dwie pieśći Borzuy zámknione pokazał/
 Jedne z nich obráć Fiedorowi kazał.
On wźiął zá práwą: w obieraniu zbładźił:
 Pieſzkowi/ przodek/ białemu przyſądźił.
Terazby czás był/ pánny z Helikoná /
 Przywieść ná pámięć/ iákich ktora ſtroná

Forte-

Fortelow przećiw drugiey vżywáłá
A z nim sie prawie woyná dokonáłá/
Jáka moc wielka ludzi poginełá/
A komu głowe czyiá ſzáblá śćiełá.
Nie śmiem sie bez was puśćić ná te wode/
Bo widze zbytnie wielka niepogode:
Wy ſáme/ nawe/ y żagle ſpráwuyćie/
A gdźie co trudno/ tám mie záſtepuyćie.
Iż tedy przodek przypadł Borzuiowi/
Kazał wnet w pole wyćiagnać pieſzkowi/
Ktory ná ten czás pániey poſługował/
Jednák nikomu ſercá nie zepſował:
Bo przećiw niemu/ Pan woyſká czarnego/
Wyprawił tákież dworzániná ſwego.
Jeden drugiemu niechćiał namniey złożyć/
Nátárſzy ná sie/ nie mogli sie pożyć:
Bo pieſzek/ ieſli ná bok nie vderzy/
Bać sie nie trzebá/ w czoło dármo mierzy.
Potym sie ćicho z obu ſtron ſkradáli:
To ztąd/ to zowąd/ na sie przymierzáli:
Aż iednym rázem czarny sie poważył/
Co sie był naprzod przed inſze wyſádził:
Białego pieſzká wne gárdłá pozbáwił/
A ſam ná iego mieyſcu sie záſtáwił.
Ale niewiedźiał że drugi nań ſtoi:
Przebił go mieczem pieſzek w białey zbroi.
Zátym Krol czarny/ przed ieden huf cáły/
Do kuchni ſkoczył zá oſtátnie wáły.
A w tym Rycerze ná plác wyiácháli/
Okrutna ſzkode w pieſzych podźiáłáli.
Bo gdźie sie ieno ktory z nich záwinał/
Trzey/ábo czterzey/rzadko ieden zginał.

Ale gdy Borzuy liche pieſzki dlażył/
Ná co więtſzego chytry Fiedor ważył:
Rycerzá ſwego/ to tám/ to ſám wodząc/
Proſtemu ludu bárzo málo ſzkodząc.
Stánąwſzy gdźie chćiał/ otrząſnął ſie z prochu/
A dał ſzách Pánu/ o práwego Rochu.
Vtráty Borzuy nie mogł ſie vchronić/
Obudwu záraz trudno było bronić.
Wźiął w práwo Krolá: Rycerz nátárł koniem/
Obálił Rochá/ y z wieżą y z ſłoniem.
Nie ládá ſzkodá przyſzłá ná białego/
Bo po Krolowey/ nie máſz mężnieyſzego.
Alec to tobie/ Rycerzu/ zápłáćić/
Byś miał y ſto ſzyi/ przedſię ie tu ſtráćić.
Ták mowiąc/ droge pilno mu záwierał/
A káżdą pomoc wielkim gwałtem ſpierał.
A ten dopiero widzi ſwoie błędy/
Strách go zdiął/ áno vćiec nie máſz kędy.
Bábá do niego rozebráłá śćiány/
A tám ſie trudno wymknąć miedzy pány:
Owa go mieczem Krolowa przebiłá:
Ze nie kto inſzy/ tá go rzecz ćieſzyłá.
Dobrze żyw biały/ gniew mu przyſtępuie/
Ze bok v śiebie ſłábſzy ieden czuie:
Radby ſie pomśćił/ á ſwego też vbił:
Jáko gdy w zwádźie woł práwy rog zgubił;
Oślep ſie miece/ á krew z niego pluſzczy:
Ryk ſie rozlega w dłuż/ y w ſzerz po puſzczy.
Te twarz miał biały po tákim popłochu/
Kiedy mu onego poimano Rochu.
Kto ſie náwinie/ bierze/ śiecze/ pali/
A tym nie ćierpiał/ co pod ſtrożą ſtali/

By iedno z nim też nieprzyiaćiel leżał/
    Z nieszczesnym woyskiem ná śmierć pewną bieżał.
Fortelu wszedy pátrzał Fiedor swego:
    Jedno sćie sobie przegladał z drugiego:
A iuż nie blizu ná Krolową łowi/
    Każe sie po nie przymykáć pieszkowi:
Zdrády nie da znáć/ wnet potym żáluie/
    Jákoby źle szedł/ w rzeczy sie fráśuie.
A iuż był Popu práwego náśádził/
    (A ktoby ták zły człowiek nie zdrádził?)
Jedenże pieszek drogę był zástonił/
    Tym nátárł ná huf/ á nikt go nie bronił.
Borzuy iż dawno ná drabá przymierza:
    Jeno że ieszcze nieprawie dowierza:
Ledwie tchnął pálcem: á ten iáko z kusze/
    Porwał Krolową wnet zá Federpusze.
Stoy/ rzecze Borzuy/ gorącoś kąpány/
    Nie tákći gráią/ bráćie/ miedzy pány:
Wroć mi sám Bábę: czekay/ áż ia poyde/
    Bo pewnie ztobą ták rządu nie doyde.
Wiec Fiedor/ bychwá popráwiáć sie miáłá/
    Do sądnego dniá gráby trwáć muśiáłá:
Jużeś sie dotknął/ á w tey grze/ kto ruszy/
    Wymowki nie mász/ z tym sie ná plác kluszy.
Odpowie Borzuy: tego ná wymowie
    Nie było: niechay powiedzą pánowie.
Tákby przystało/ y ták ma bydź słusznie/
    Czego kto dotknie/ tymby miał iść dusznie:
Lecz iż nie było żadney o tym zmiánki/
    Kazano záśie puśćić Bábę w szránki.
Ale nápotym niech sie nikt nie myli/
    Czymeś tknął/ tym iedź: ták stárzy chodźili.

Nie z dobrą wolą Pániey Fiedor wrócił/
    Dobrze sie wstrzymał że tuż nie przewrócił
Wszytkiego woyská/ záraz y z Hetmány:
    Jeno że baczył ná zakład/ á Pány.
Nákoniec do tey rády sie przychylił:
    Aby go był gdzie przez noge náchylił:
A kazał Kśiedzu drogą Rycerzową/
    Náiácháć krzywym skokiem ná Krolową.
Rzecze mu Borzuy: tym mie nie oszukasz/
    Ráczey w czym inszym swoie biegłość vkaż.
On iákoby sie w tym był nie obaczył/
    Vpomniał Kśiedzá/ żeby názad raczył.
Już mu ná rece pilniey pogládáią:
    A rády czásem dwiemá pomykáią:
A swego/ widzę/ swymże bráć nie wádzi/
    Kiedy pożytek iáki ná to rádzi.
Nie miło stronie: ále dzień targowy/
    Pátrz káżdy swego/ á vmykay głowy.
Káplan z Rycerzem/ á obádwá biali/
    Jeno przez ieden plác od śiebie stali:
Vyźrzał drab czárny/ y nátárł ná obu/
    Pewnie iednego poniosą do grobu.
Káżdy z nich dobrze nogi nágotował/
    Kogoli droższey Krol będźie szácował:
Wielka sie godność w Rycerzu náyduie/
    Ze iego drogi nikt nie zástepuie:
A swoim száchem może wiele szkodźić/
    Bo záwżdy przed nim muśi Krol vchodźić:
A on tym czásem rad co złego zbroi/
    Jeśli gdźie Bábá/ ábo Roch źle stoi.
Popu mi żaden niechay też nie gáni/
    Bo ták szkodliwie/ iáko ktory/ ráni.

Kto drugi z bliská/ á ten y z dáleká/
    Podeprzeć może w potrzebie człowieká:
Może dáć ábßách/ co też nie puł rzeczy/
    Trzebá śie w ten czás dobrze mieć ná pieczy.
Ták tedy mowią gracze náuczeni/
    W ćieśni máz Rycerz/ á Pop ná przestrzeni.
A tá przyczyná byłá Borzuiowi/
    Ze tám folgował więcey Rycerzowi:
A Popu zábił pießek niecnotliwy/
    Trześą go drudzy/ á on iuż nie żywy.
Ná Bábę dawno czarny Rycerz godźi/
    Jeno że mu Pop od spáśi záchodźi.
Roch śię też biały ku potkániu stroi/
    A w świetney sobie poskákuie zbroi:
Potym o Bábę dał ßách Rycerz w bieli/
    Tußąc/ że mu iey obronić nie mieli/
Ale śię bárzo tą nádźieią zdrádźił/
    Bo śię nań z łukiem czarny Pop wysádźił.
Acz widźiał drabá/ ktory nań też mierzył/
    Wßákoż Rycerzá ták bárzo vderzył/
Ze ná nim przednia bláchá śię przepádłá/
    A strzałá prawie áż do pierza wpádłá.
Wźięto go z plácu: támże też y Kśiędzá
    Zábiłá z proce/ licha pießa nędzá.
A tego záśię przybieżawßy drugi/
    A ty śną biieß/ pśie/ Krolewskie sługi:
Zátym śię wielkie zámießánie ośtáło/
    Co raz/ tym więcey burdy przybywáło.
Rochowie srodzy z wież ná woysko biią/
    Kápłani z łukow bez przestánku ßyią.
Rycerze bystre konie rospuśćili:
    Nie był kąt ieden/ gdźieby śię nie bili.

Rádá/ dwor/ drabi ſpołem ſie mieſzáią/
    Nie wiecey/ ieno po bindách ſie znáią.
Meſtwo z fortuną poſpolu ſtánęło/
    To woyſko teraz/ owo zás moc wzięło.
Ten tego biie/ áli ſam zás mdleie/
    Wſzytek ſie zaſtep/ to tám/ to ſám chwieie.
Rownie ták/ iáko ſzumne morſkie wody/
    Prze wielkie wiátrow vpornych niezgody/
Jedne po drugich prowádzą bałwany
    Do tych/ y owych brzegow ná przemiány:
A páni biała z mieczem ſie záwiia/
    Kto ſie nágodzi/ do rázu zábiia.
Sprzątnęłá drabá: ieſzcze dáley bieży/
    Dośięgłá Rochu ná wyſokiey wieży.
To w tę to w owę ſtronę ſzáblą błyſka/
    A przed nią w kupę huf ſie czarny ściſka.
Pełno iey wſzedy/ rwie ſie y w namioty/
    Przez geſte wozy/ przez wáły/ przez płoty.
Widząc Krol czarny/ że źle ná wſze ſtrony/
    Vciekł ſie y ſam do lepſzey obrony:
Wyſłał Krolową w ſmálcowáney zbroi/
    Alić iuż oná troie dziwy broi.
Kogoś tám naprzod/ kogoś názad ściele:
    Wieleś głow/ páni/ ná ſwą duſze wzięłá:
Nápoły żywe biáłe: czarne konie/
    Wálą ſie práwie ná obiedwie ſtronie.
Poſpolu z draby śieką y Fenrychá
    Tego tu wloką/ ſám owego Mnichá.
Kto kleſkę może/ kto pobite głowy/
    Tey ćięſzkiey walki wypowiedzieć ſłowy:
Drewniáne trupy wſzedy w koło leżą/
    A tu co dáley/ tym ſie bárziey rzeżą.

Szyku nie pátrzą/ ſpołem ſie motáią/
Czarni kędy gdzie/ y biali pádáią:
Ták iezdni/ iáko pieſzy/ krom rożnice:
Bowiem Krolewſkie obie miłośnice/
Ogniſte miecąc ná przemiány ſtrzały/
W zupełnych zbroiách przećiw ſobie ſtały/
Pewnie iednego nie vſtąpić kroku/
Azby z nich ktora kulkę miáłá w boku.
Tym czáſem wiezniow obá Krole ſtrzegli/
Y trupow/ tych co ná plácu polegli:
Zeby záś iáko z martwych nie powſtáli/
A drugi raz ſię znowu nie potkáli.
Niewiedzieć ktorym fortelem/ ſzámpierzá
Podſzedł wodz biały/ y doſtał Rycerzá/
Ktory niedawno przez kápláńſką kuſzę/
Przed ſámym Krolem dał był Bogu duſzę.
Wiec go przy deſce/ by nie czuła hordá/
Cicho poſádzi: á ten záś do kordá.
Jáko gdy Wiedmy Theſſálſkie doſtáły
Swieżego trupá/ y czártow zwołáły/
Fałſzywą duſze podmiátáią w ćiáło/
A to pochwili záś ná nogi wſtáło/
Mowi beſpiecznie/ widzi iáko trzebá/
Ożywa tákież/ iáko drugi/ niebá.
Poſzedł ná tego Rycerz był człowieká/
Ale go Fiedor obaczył z dáleká/
Vśmiechnawſzy ſię/ rzecze: toć nowiná:
A nie tyżeś był wſkrześił Piotrowiná?
Nie trzebáć świádkow trzećioletnich tobie/
Maſz práwo dobre/ chowáy tego w grobie.
Smiałby ſie Borzuy/ lecz mu nie do śmiechu/
Nie każe świetych wſpominác dla grzechu.

Wzięto Rycerzá zátym z ßáchownice/
Idźiß nieboże znowu do ćiemnice.
Już teraz bárźiey obá ná śie ważą:
Przeskoki lepßą opátruią strażą.
A Báby przedśie puśćili w zagony/
Morduią/biią/ okrutne złe żony.
Siádły nierychło potym przećiw sobie/
Y strzegą pilnie swoich Krolow obie.
A oto biała z tyłu przyskoczyłá/
Murzynke śćielá/ ni śie obaczyłá.
Sámá też w boku tuż odniosłá strzałe/
Nie długo miálá z zacnych łupow chwałe.
Wßyscy poyźrzeli z tey strony y z owey/
Litował z płáczem káżdy swey Krolowey.
Słyßałby tám był lámenty niewieśćie/
Kiedy nieśiono ćiáło ná przedmieśćie.
Nuż hurmem záraz práwie wßytkie roty/
Ná hetmáńskie náćiskáć śie namioty.
Káżdemu zá swe/ iednáko śie boią:
Wßyscy niepráwie w dobrey toni stoią.
Lecz im nie wßytká ießcze moc vstálá/
Oboiá stroná swe pośiłki miáłá:
Maß Rochu z Popem/ Krolu czarney zbroie:
Maß y Rycerzá ktemu pießkow dwoie:
Y ty ták wiele/ białych hufow pánie/
Ießczeć ná zamiat ieden drab zostánie.
Ostátek sámi miedzy sobą skłoli:
Człowieká/ pátrząc/ práwie serce boli.
Ano z obu stron bárzo poczet máły/
Szlachtę wybito/ dwory spustoßáły:
Krolowie smutni/ po swych miłośnicách
Tesknią/ że sámi legáią w łożnicách.

Acz pierwsza miłość obiema pánuie:
Wszakoż potrzebá sámá roskázuie/
Aby dla rządu y lepszey obrony/
Káżdy/ gdźie może/ pátrzał sobie żony.
Naprzod do pánien służebnych Krol biały
Roskazał/ ktore ná vstroniu stały/
Ze nie brákuiąc bynammiey w osobie:
Jedne z nich myśli wźiąć zá żone sobie:
Tylko żeby sie mężnie popisáłá/
A ostátniego kresu dobieżáłá.
Wnet serce wźiely trzy krolewskie sługi/
Poszły zá sobą/ iáko był plác długi.
Lecz iedná przedśie ochotnieysza byłá/
Dáleko nązad drugie zostáwiłá:
Wykrzyka lecąc/ skrzydłá iey pod nogi
Sławá przydáłá/ y zakład ták drogi.
Nikt nie przeszkadza: bo też z drugiey strony/
Krol czarney bárwy/ szuka sobie żony.
Więc rownym pedem bieżą ku kresowi/
Przypátruią sie drudzy zawodowi.
Ale że czarna pozad zostáć miáłá/
Ná towárzyszá poczekáć wołáłá.
A Pop tym czásem z Rycerzem wyćiekli/
Ostátek woyská białego wyśiekli.
Rycerz nie zginął/ y Roch sie obronił/
Ale nabárziey Krol małżonki chronił:
Skoro też Páni ná kreśie stánelá/
Złotą korone wnet ná głowe wźiełá.
Przybyło sercá nie máło białemu/
Ale záś wiele vpádło czarnemu.
Sam sie Krol bárzo do kątá nápiera/
Bo nań Krolowa iuż bárzo náćiera:

A żeby páná tym rychley pożyłá/
Rząd wßytek po nim Rochem záſádźiłá.
Sámá iuż po nim ćicho ſie przykrádnie/
Zkąd mogłá Krolá iuż pochodźić ſnádnie.
Zla Fiedorowá/ ſtoi w mećie práwie:
Tußa/ że będźie rychło po roſpráwie.
Day ſie nieboże/ co raz/ to mu rzecze/
A tego żáłość nieboraká piecze.
Obrony żadney od metu nie widźi/
Szkody lituie/ á ktemu ſie wſtydźi.
W tym wieczor záßedł/ słońce iuż padáło:
Proſtoć ſie metu Fiedorze niechćiáło.
Borzuy nálega/ przedśie każe chodźić/
Coż o iedno ßćie mamy ſie rozchodźić?
Stánęło ná tym/ áby gráć przeſtáli/
A iutro ráno oſtátká dográli.
Wßákoż odchodząc ßáchy poznáczyli/
A z káżdey ſtrony grze ſie przypátrzyli.
Naprzod Krol czarny (áby káżdy wiedźiał)
Rochu ſie trzymał/ ktory w kąćie śiedźiał.
Przed Krolem ſtał Koń w piątym polu práwie/
A pießek w ßoſtym y ná teyże łáwie.
A wedle niego drugi w práwey ſtronie/
Pop przez ieden plác názad ku obronie.
Krol biały pátrzał ná ſwego ßámpierzá/
Przez drabá/ y przez czarnego rycerzá.
A ſwego Rochu poſádźił ná ſtronie/
Pod Krolem czarnym/ ná wtorym zagonie.
Tym obyczáiem obá vſy ſtały/
A czarney przodek/ zeznawał Krol biały.
Tego pálacu obá ſtrożom zwierzą/
Sámi zá Krolem idą ná wieczerzą.

Troche ie Fiedor/ piie bárzo máło/
Wßytko mu serce v Száchow zostáło.
Cießą go drudzy/ drudzy kniemu piią/
A iemu prawie pśi zá vchem wyią.
Pokoy káždemu potym náznáczono/
A mury zewßąd strażą opátrzono.
Anny iuż teßno (ták dziano Krolewnie)
Ze dotąd niewie/ czyiá ma bydź pewnie.
Ná obu wprawdźie pátrzyłá łáskáwie/
Ale co wiedzieć komu serce práwie.
Wywiedziawßy sie/ ná czym grá stánełá/
Jedne zá reke pánią stárą wźiełá:
A przyßłá prosto przez táiemne gmáchy/
Ná te drzwi kedy zostáwiono Száchy.
Stroże poczuią/ poznawßy po mowie/
Puśćili rázem obie białegłowie.
Pánná sie záraz do Száchow rzućiłá/
Wiec pilnie pyta/ gdzieby czyiá byłá:
Poyźrzy ná czarną: gorzey bydź nie może/
Do pierwßego ßćia/ biała ią przemoże.
Jedno że czarney przyidźie naprzod chodźić/
Jeßczeby iey snadź nieco mogł pogodźić.
A rzecze: dobry rycerz iest od zwády/
Popu też nie źle záchowáć od rády.
Dáć zá miłego wdźieczną rzecz/ nie ßkodźi/
Piechotá przedśie iáko żywo chodźi.
Obroći Rochu ná Krolá rogámi/
Sámá wynidźie zálawßy sie łzámi.
Fiedor iuż dawno zwątpił o Krolewnie/
A Borzuy mniema/ że iuż wygrał pewnie:
Ten prośi Bogá/ by rychley świtáło/
Ow/ ráczey żeby nocy przybywáło.

W ſwą miárę przedśię zeſzłá noc/ á potym
Swiát ſię rozświecił wſzytek ſłońcem złotym.
Leniwo Fiedor vbierá ſię w ſzáty:
Widźi że trudno ma bydź bez vtráty.
Idź przedśię: kto wie/ co ſcześćie przynieśie:
Nie káżdyć/ ſcześćie iednákie/ dźień nieśie.
Komu Bog ieſzcze nie obiecał śmierći/
By dobrze ſkonał/ z grobu ſię wywierći.
Juz go nie blizu czekáią ná śieni/
Wyſzedł nie rychło/ á twarz mu ſię mieni.
Wſzákoz gdzie może/ śmiechem żal pokrywa/
A ſobą przedśię nedznik pochutnywa.
Przyſzli ná ſzáchy do dawnego ſtołá/
Tám (iáko mowią) táż bábá/ tez kołá.
Obrony przedśię nie widźi metowi/
Pyta/ kto togów nákrzywił Rochowi:
Bo wczorá było wſzytko poznáczono.
Słucháy/ toć ná to/ błáznie vczyniono/
Stroże powiedzą/ że Krolewná wczorá
Przyſzłá tu byłá iedno ſámowtorá/
Niemáłą chwilę ná Száchy pátrzyłá/
Potym odchodząc/ Rochem obroćiłá.
A coż wżdy rzekłá/ pocznie Borzuy pytáć/
Już widźi/ kogo ma zá męzá witáć.
Powiáda: Dobry Rycerz ieſt od zwády/
Popu tez nie źle záchowáć od rády.
Dáć zá miłego wdźięczną rzecz/ nie ſzkodźi/
Piechotá przedśię iáko żywo chodźi.
Tom dawno ſłychał/ Borzuy ná to powie/
Káżdy ſię tego bárzo łácno dowie/
Ze Rycerz męſtwá ręką dokázuie/
Biſkup podobno więcey w głowie czuie.

A Fiedor co ma/ dałby wßytko pewnie/
By ſie mogł iáko zoſtáć przy Krolewnie:
To też nie dziwno/ że piechotá chodzi/
Bo nie ma koniá/ áni iezdzić łodzi.
Odpowie Fiedor: niechay Pan błáznuie/
Łácno durowáć kiedy przyſtepuie.
A ſam po ſtole położywßy łokcie/
Myśli nád ßáchy/ á gryzie páznokcie.
Myśli co ma bydź z Rycerzem zá zwádá/
Jáko to ma bydź tá Popowá rádá:
Gdzie tá wdzieczna rzecz/ ábo gdzie ten miły/
Dla czego przedśie piechoty chodziły:
Nákoniec czemu Rochem obrociłá/
Pewnie że dármo tego nie czyniłá:
Dobrze żyw myśląc: á ten vpomina/
Fiedorze brácie/ śná nie dobra śina?
Fiedor nie ſłyßy nawietßego ßumu/
Wßytki tám śmyſły zwabił do rozumu.
Potym ſie dobrze długo námyśliwßy/
Wſtał/ y rzekł: Krolu moy namiłośćiwßy/
Jeden ieſt fortel ná ßcześćie wßelákie/
Lub źle/ lub dobrze/ ſerce mieć iednákie:
Kogo fortuná ſrogim nie pobiłá/
Tego łáſkáwym okiem nie zmamiłá:
A kto ſie bárzo rozbuia w pogode/
Ten záśie ſkrzydłá powieśi w przygode.
Niechże iuż idzie: á ty pátrzay pilnie:
Mam zá to/ żeś ſie rádował omylnie.
A niechay nie mam zá wygraną ktemu/
Jeſli trzecim ßćiem met nie bedzie twemu.
Krol zá tym do nich bliżey ſie przyśiedzie/
Wßyſcy czekáią/ co nákoniec bedzie.

Vderzą wlarmę: á Roch iednym skokiem/
Vśiadł Krolowi tuż pod sámym bokiem.
Co czynisz głupi? mierzi ćie tá trochá?
Chceszdarmo stráćić ták wdźięcznego Rochá?
Tu prozno szukáć iákiey inszey rády/
Przyidźie do końcá z Rochem pátrzyć zwády;
Folgowáć dármo/ bo ták Krolá duśi/
Ze mu rad nie rad/ Krol wźiąć gárdło muśi.
W tym drab przyskoczy/ Krol vstąpi kroku/
Przypadszy drugi/ poimał gi z boku.
To było tey gry sławney dokonánie/
Prawie nád wszytkich ludźi domniemánie.
Támże záráżem po pánne posłano/
Ktorą zá żone Fiedorowi dano.
A Borzuy niechćiał bydź proszon ná gody/
Ani żegnawszy/ iechał precz z gospody.
Mnie też czás będźie vchwyćić śie brzegu/
A odpoczynąć nieco sobie z biegu;
Wyśiadszy z morzá/ gdźiem Wide przeymował/
Ktory po wodách Auzońskich żeglował:
Vdátnym rymem opisuiąc boie/
Ná ktorych miecza nie trzebá/ ni zbroie.

DZIEWOSŁĄB
IANA
KOCHANOWSKIEGO.

Ja zás ták rozumiem/ że do ożenienia/
Nie stanu wysokiego/ nie dobrego mienia:
Náwet áni gládkośći ták wam szukáć trzebá/
Jáko wstydu/ á cnoty/ dárow przednich z niebá.

Bo ácz

Bo ácz to wßytko dobre/ y ma swe przysmaki/
Ale z cnotą złożywßy poydzie miedzy braki.
Bo rzeczy są niepewne/ y ktore czás gládzi/
A co nawiecey tákim przymiotom wiec wádzi.
Człowiek máiąc te dobrá/ dobry z nich nie bedzie/
A owßem miedzy złemi pełno tego wßedzie.
Ale cnoty nießczeście żadne nie zhołduie/
Ani wiek zazdrościwy iey krasy vymuie.
Kto te ma/ tego dobrym człowiekiem miánuią/
W tym iednym/ źli z dobremi społku nie náyduią.
Przeto ták ważmy gładkość/ ták dom/ y kleynoty/
Jákoby pierwße mieysce záwżdy miáły cnoty.
Helená y w krolewskim domu się rodziłá/
A gládkością nád inße obdárzona byłá:
A coż potym/ zdrádziwßy meżá właściwego/
Ziecháłá przez namowy gościá wßetecznego.
Jáki dom/ iákie złoto/ iáka gládkość przy tey
Przysádzie ma smákowáć / myśli známienitey?
Cnotá tedy ma przodek/ iáko w káżdey rzeczy /
Ták y w małżeństwie / y te naprzod miey ná pieczy.
Bo gdzie tá iest/ by dobrze nic wiecey nie było/
Człowiekowi z nią sámą żyć ná świecie miło.
Gdzie tey nie máß/ tám wßytko swoie cene tráci:
Zacność precz/ á vrodá przez niey iuż nie pláci.
Cnotą grunt záłożywßy/ kto przyniesie ktemu
A vrode/ y ßczeście/ bliski fortunnemu.
Bo dobrá ná trzy cześci mądrzy rospisuią /
Jedne w vmyśle/ drugie w ciele vkázuią:
Trzecie z strony przychodzą/ co ßcześciem zowiemy:
Wßytkich trzebá/ iesli żyć doskonále chcemy.
Vmysł/ rozum/ wymowe/ cnotá zástąpiłá:
Przy ciele sie zámyka zdrowie/ gładkość/ siłá.

Fortu-

Fortunie przypisuią rod/ powinowactwa/
 Dostoieństwo/ máietność/ skárby/ y bogáctwá:
Ale do Koryntu przyść nie káżdemu snádnie:
 To wszytko? rzadko kiedy iednemu przypádnie.
Przeto trzebá nam wiedzieć/ iáko co szácowáć/
 Vmysł naprzod/ y iego dáry vmiłowáć:
Potym dobrá cielesne plác máią zá temi:
 Dopiero szczęście idźie z przypadki swoiemi.
Acz ia nie wątpię, że to będzie w podziwieniu/
 Iżem ostatnie mieysce dał dobremu mieniu/
Ktore ludzie dzisieyszy w tákiey cenie máią/
 Ze gwoli temu wszystko insze zamiátáią.
Ale iáko w gorączce człowiek lubi wodę/
 Mało sie rozmyśláiąc że mu niesie szkodę:
Ták łákomstwo bezecne ludzką myśl fałszuie/
 Ze mu nic/ okrom co wrzod rodzi/ nie smákuie.
A by nie tá zła febrá/ co nam smák skáziłá/
 Ináczeyby zdrowa myśl o rzeczách sądziłá.
Pátrzcie niewinne dziatki/ gdźie nie mász przysády/
 Ani ieszcze vwodzą człowieká złe rády:
Vyźrzysz znáki niemałe wrodzoney hoynośći/
 Y cnoty; á nie vyźrzysz skępstwá y chćiwośći.
Czemu? bo przyrodzenie ná mleku przestawa:
 A máiąc co mu dosyć/ dáley sie nie wdawa.
A by ludzie do końcá ták sie spráwowáli/
 A tylko przyrodzonym żądzom folgowáli/
Nie byłyby w tey cenie perły áni złoto/
 Bo bez czego być mogę/ mogę nie dbáć o to.
Komu tedy nie szczka rozum/ bez wątpienia
 Vrody nie odstąpi dla dobrego mienia.
Bo ieśli ku nasieniu zboża wszelákiego/
 Ziárná práwie ná wybor szukamy pięknego:

Jesli w mnożeniu ſtádá vrody pátrzamy:
W złączeniu ſwym/ nád to mieć mnieyßą pieczą mamy:
Zkąd ſię ma nie kopá bru/ nie źrzobek przymnożyć/
Ale człowiek/ ktory ma dobrá twego pożyć.
Z Krolá ſwego Spártánie wźieli wielką winę/
Nie prze inßą/ iedno przez tę nizßą przyczynę:
Ze był obrał niezgrábną iákąś żonę ſobie:
Niewieß/ pry/ że my krolow czekamy po tobie.
Ale y to nam piſmem podano od wieká/
Ze ná ſwoy własny wyraz Bog ſtworzył człowieká.
Zkąd możem to rozumieć/ że im kto cudnieyßy/
Tym nieiáko bydź muśi Bogu podobnieyßy.
A tym bárźiey/ ieſli kto y myśl ták ſpráwuie/
Ze tegoż wizerunku záwżdy náśláduie:
Táka piekność zoſtáie záwżdy w ſwoiey mierze/
Mądry/ kto imo wßytko to iedno obierze.
Ale Midás gdy był tym od Bogá poczczony/
Ze nie miał bydź w ſwey prośbie przezeń omylony:
Wßytko/ práwi/ Bog może: á ia proßę o to/
Czego ſię kolwiek dotknę/ niechay będźie złoto.
O glupi Midá: widźiß/ że nie tylko vßy/
Ale y rozum ośli nośiß przy ſwey dußy.
Przyzwolił Bog/ á on rad/ ledwie podźiękował/
Ták iał ßukáć ná czymby ſwey mocy ſkoßtował.
Vrwał rozgę/ rozgá ſię w złoto obróćiłá:
Kámień wźiął podle drogi/ áli złotá byłá:
Zytá dotknął/ żyto wnet złotem zákwitnęło:
Jábłká dośiągł/ á iábłko świećić ſię poczęło:
Vmywa ſię á złoto przez ręce ſię leie/
Ledwie ogárnąć może ſercem ſwe nádźieie.
Złotą ſobie káżdą rzecz obiecuią ſludzy:
Zátym ſtoł przykrywáią/ przynoßą ieść drudzy.

Siadl zá ſtol/ chleb wziąl w rękę/ z chlebá kruſzec práwy:
Potraw ruſzyl/ wnet zlotem ſtánely potráwy:
Winá ſobie każe dáć: prożna myśl o winie/
Bo z ſklenice przez gárdło ſzczere zloto plynie.
Zlękl ſie nieborak Midás/ widzi że pobładził/
Bo mu vpad przynioſlo/ co on ſzcześćiem ſądził.
W doſtátku nie ma co ieść: á zá trunek wody/
Dalby y ono zloto/ y wſzytkie dochody.
Ręce do niebá wznośi/ Odpuść Pánie/ á tey
Glodney hoynośći pozbaw/ y nędze bogátey.
Midowemi przykłády ná zloto nie ważmy:
Ale káżdą rzecz wedle iey ceny vważmy.
Zloto ieſt rzecz nábyta/ á śilá vbogich/
Co pracą ſwą doſtáli namiętnośći drogich.
Gládkość Bog dáie/ á kto bez niey ſie vrodzi/
By nabárziey prácowal/ bez niey tákież ſchodzi.
Ale ná gládką pátrząc/ przedśie ſie nie náiem:
Tákżeć y z roley/ ſyná żadnym obyczáiem
Nie wyprzeżeſz/ bo ná to żonę poiąć trzebá/
A chceſzli ieść/ ſzukayże plugiem w roley chlebá.
Tedy poſágu nie bráć: byś Liturgá pytal/
Inácżeyby w vſtáwách iego nie wyczytał.
A przed Liturgiem ieſzcze kto żonę poymował/
Ten oycu ile kazał naprzod ofiárowal.
Ja gdźie czego obyczay ieſt/ nie zákázuię/
Tylko co przed czym ſluſznie ma iść/ vkázuię.
Ale o tym iuż názbyt. Do ćiebie milośći
Przyſtępuię/ ktora maſz śilá ztąd zazdrośći/
Ze ludziom ſnadź źle rádziſz. Ale iż w niebie/
Y ná ziemi nikt nie ieſt beſpieczen od ćiebie:
A twym ſtrzałom trudno ſie páwężą záſłonić/
Ani vćiekáć/ ábo rozumem ſie bronić:

Proſzę

Proſze ćie/ miáłoliby kiedy przyść do tego/
Niechay nic nie miluie/ co ieſt ſzkárádego.
Oſtátek ná twą láſke puſzczam. Nie mieć złotá/
Ieſzcze nie ſzkodá: ále ſzkodá/ co ſromotá.
Do miłośći ták doſyć. Dido/ iáko żywa
Eneaſzá nie znáłá/ to rzecz nie wątpliwa:
Bo oná dobrze przedtym/ ległá w grobie byłá/
Niżli Troiáńſkie mury Grecka moc burzyłá.
To prawdá/ że ſwą reką śmierć żądáłá ſobie:
Lecz/ o dobry Enea/ nie teſkniąc po tobie:
Ale vchodząc łożá Iárby ſrogiego/
A miłuiąc małżonká choćia vmárłego/
Ktoremu y po śmierći wiáre chowáć chćiáłá:
Boday ták ſwego męża káżda miłowáłá.
A ieſli kto rownego ſzuka towárzyſzá/
Vważże ſobie ten rym v Márcyáliſzá:
Podleyſzą żonę poymi/ ták ia rádze tobie/
Bowiem ináczey rowni nie będźiećie ſobie.
Aczby ſnadź o tę podłość/ druga ſie gniewáłá/
Ieſli Polſka przypowieść od mátki ſłycháłá.
Iákokolwiek: zrownánia w obyczáiách trzebá:
Dla ſpolney żony drugi niechćiał wniść do niebá.
Inſze rzeczy v ludźi bacznych máło wążą/
Bo z Fortuny nikomu chlubić ſie nie każą.
Oſtátek Bogu porucz: Bog ſam wie co dobrze/
Ale człowiek nie ieſt w to ták opátrzon ſzczodrze/
Aby wiedźiał co z iego lepſzym: czás to potym
Okaże/ lecz nam teraz tylko ſie ſni o tym.
Tom ia piſał ná śioſtry ſwey miley żądánie/
Ktore v mnie ták ważne/ iáko roſkazánie.
A ſámá ſie do tego dobrze przyłożyłá:
Náleść rym/ to nawietſza moiá praca byłá.

EPITHALAMIVM IANA KOCHANOWSKIEGO.

Wieczor/ młodźieńcy/ przyſzedł/ krom żadney zabáwy:
Wieczor ná niebie wynioſł ſwoy promień łáſkáwy.
Czás powſtáć/ czás ná chwilę pokoy dáć tańcowi/
A záśpiewáć dawnemu gwoli zwyczáiowi.
Pánny/ młodźieńcy wſtáli/ wſtańćie ku nim y wy:
Oto widáć ná niebie wieczor niewątpliwy.
Ták wierę/ iáko prędko/ pátrzay ſię porwáły:
Nie dármo prędko/ będą śpiewáć/ czym wygráły.
Trudna náſzá/ młodźieńcy/ pánny ſię zmawiáią/
A zmową tám nie prozna/ zacnego coś miáią.
Lecz nie dźiw/ rozum bowiem wſzytek ſię ich śili/
A my indźiey myśl/ indźiey vſzy zábáwili.
Słuſznie tedy przegramy/ towárzyſze moi:
Bo zwyćięſtwo przy pracey/ iáko żywo ſtoi.
Przeto teraz przynamniey mieymy ſię ná pieczy/
One śpiewáć iuż poczną/ nam milczeć nie k rzeczy.
Wieczorna gwiazdo/ ktorey ná okrągłym niebie/
Ogień nád źiemią gore okrutnieyſzy ćiebie:
Ktora dźiewkę od mátki/ od mátki przezdźięki
Dźiewkę z łoná wydźieraſz/ á dáieſz do ręki
Pánienkę młodźieńcowi nieubłagánemu:
Co Turczyn gorzey czyni miáſtu dobytemu.
Wieczorna gwiazdo/ ktorey ná okrągłym niebie/
Ogień nád źiemią gore przyiemnieyſzy ćiebie:
Ktora ſwoim promieniem małżeńſkie vmowy
Vtwierdzaſz/ co ſtánowią ſpolne ſtárſze głowy.

A nie

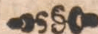
A nie złącza/ aż kiedy płomień twoy nástawa:
Co Bog ná szcześną chwilę żadnieyszego dawa?
Wieczor nam śiostry porwał towárzyszkę z kolá:
A nie dziw/ bo złodźieiom sam przyiaciel zgolá.
Bo skoro on nástáie/ wnet y zboyce wstáią/
A w nádzieie ćmy czarney drogi záśiadáią.
W ten czás/kto co ma strácić/ śiaday ráczey domá:
Pánno vchodź/ nie wychodź z golemi rękomá.
Towárzysze/trudno kráść/ kiedy wieczor wschodzi/
Bo zá iego płomieniem czuyna straż wychodzi.
W nocy złodźiey śie tái/ ktorego záś ráno
Inszy złodźiey wymáca/ wziąwszy insze miáno.
A Pánny go zmyśloną szczypią skárgą swoią:
Coż choćia szczypią/ o co potáiemnie stoią?
Iáko kwiát pewnym płotem rośćie ogrodzony/
Bydłu skryty/ á plugiem żadnym nieruszony:
Ktorego słońce twierdzi/wiátr gładźi/deszcz żywi:
Wiele dziewek/wiele iest chłopiąt/co nań chćiwi.
Ale skoro okwitnie/ ostrym palcem źięty:
Ani on dźiewkom/áni chłopietom iest wźięty.
Tákże y pánná/ poki trwa nienáruszoná/
Poty łáską przyiaćioł swych iest obdárzoná:
Ale iáko raz czystość swoię vtráćiłá/
Ani iuż dźiećiom wdźięczna/áni dźiewkom miłá.
Iáko máćicá/ ktora w prostym polu wschodźi/
Nigdy wzgorę nie idźie/ nigdy gron nie rodźi
Dostałych: lecz rozgámi wisząc ku dołowi/
Sięga wierzchołkiem źiemie/áż ku korzeniowi.
Żaden oracz/ żaden woł o tym nie pracuie:
Ale ieśli śię kiedy z klonem porenibuie/
Wiele oraczow/ wiele wołow o niey chodźi:
Ták pánná/ będąc pánną zániedbána schodźi.

Ale gdy swego czásu w małżeństwo wstąpiłá/
Oycu wiecey nie przykra/ á mężowi miłá.
A ty pánno/ niechćiey się mężowi tákiemu
Sprzećiwiáć: bo nie służy sprzećiwiáć się temu/
Ktoremu ćię sam oćiec podáie w małżeństwo/
Sam oćiec z mátką/ktorym winnáś posłużeństwo.
Pánieństwo nie wszytko twe/ iesli niewieß tego/
Lecz máią y rodzicy po części do niego.
Jedná część iest oycowska: druga mátká sobie
Przywłaszcza: trzećia tylko iest sámá przy tobie.
Ze dwiemá tedy walczyć/ nie ku rozumowi/
Ktorzy z posągiem dáli swe práwá synowi.

Orszvli Kochanowskiey.

Wdziecznei, vcieszonei, niepospolitei dziecinie: ktora cnot wszitkich y dzielnosci panienskich poczatki wielkie pokazawszi: nagle, nieodpowiednie, w niedoszlym wieku swoim, z wielkim a nieznosnym rodzicow swich zalem zgasla: Ian Kochanowski, niefortvnny oyciec, swoiei namilszei dziewce z lzami napisal.

NIEMASZ CIE ORSZVLO MOIA.



THRENY IANA KOCHANOWSKIEGO.

Tales sunt hominum mentes, quales pater ipse
Iuppiter auctiferas lustrauit lumine terras.

Thren I.

WSzytkie płácze/ wszytkie łzy Heráklitowe/
Y lámenty/ y skárgi Symonidowe;
Wszytkie troski ná świećie/ wszytkie wzdychánia/
Y żale/ y frásunki/ y rąk łamánia:
Wszytkie á wszytkie záraz w dom sie moy znośćie/
A mnie płákáć mey wdzięczney dziewki pomożćie:
Z ktorą mie niepobożna śmierć rozdźieliłá/
Y wszytkich moich poćiech nagle zbáwiłá.
Ták więc smok/ vpátrzywszy gniazdo kryiome/
Słowiczki liche zbiera/ á swe łákome
Gárdło pási: tym czásem mátká szczebiece
Vboga/ á ná zboyce co raz sie miece
Prozno: bo y ná sáme okrutnik zmierza/
A tá niebogá ledwie vmyka pierza.
Prozno płákáć/ podobno drudzy rzeczećie:
Coż prze Bog żywy/ nie iest prozno ná świećie?
Wszytko prozno: mácamy gdźie miękczey w rzeczy/
A ono wszedy ćiśnie: błąd wiek człowieczy.
Niewiem co lżey/ czy smutku iáwnie żáłowáć/
Czyli sie z przyrodzeniem gwałtem mocowáć?

Thren II.

JEslim kiedy nád dziećmi piorko miał zábáwić/
A kwoli temu wieku lekkie rymy stáwić:
Bodayżebych był ráczey kolebkę kołysał/
Y z drugiemi nieważne mámkom pieśni pisał:
Ktoremiby dziecinki nowor odne spiły/
Y swoich wychowáńcow lámenty tuliły.
Tákie frászki mnie zbieráć pożyteczniey było/
Niżli w co mię nieszczęście moie dziś wpráwiło/
Płákáć nád głuchym grobem mey wdzieczney dziewczyny/
Y skárżyć się ná srogość ćiezkiey Proserpiny.
Alem vżyć w oboygu iednákiey wolnośći
Nie mogł: owom ominał/ iáko w doyzrzáłośći
Dowćipu coś ránego: ná to mię przygodá
Gwałtem wbiłá/ y moiá nienagrodna szkodá.
Ani mi teraz łácno dowiádáć się o tym/
Jáka mię z płáczu mego czeka cześć nápotym.
Niechćiałem żywym śpiewáć/ dziś vmárłym muszę:
A cudzey śmierći płácząc/ sam swe kośći suszę.
Prozno to/ iákie szczęśćie ludzi násláduie/
Ták w nas ábo dobra myśl/ ábo zła spráwuie.
O práwo krzywdy pełne: o znikomych ćieni
Sroga/nieubłagána/ nieużyta kśieni:
Tákli moiá Orszulá/ ieszcze żyć ná świecie
Nie vmiawszy/ muśiáłá w ranym vmrzeć lećie:
Y nie nápátrzywszy się iásnośći słoneczney/
Poszłá niebogá widzieć kráiow nocy wieczney.
A boday áni byłá świátá oglądáłá:
Co bowiem więcey/ ieno rod/ á śmierć poznáłá:
A miásto poćiech/ ktore winná z czásem byłá
Rodzicom swym/ w ćiezkim ie smutku zostáwiłá.

Thren III.

WZgárdziłáś mną dziedziczko moiá vćieszona /
Zdáláć ſie oycá twego bárziey vſzczuplona
Oyczyzná / niżlibyś ty przeſtáć ná niey miáłá.
To prawdá / żeby byłá nigdy nie zrownáłá
Z ránym rozumem twoim / z piekn emi przymioty /
Z ktorych ſie iuż znáczyły twoie przyſzłe cnoty.
O ſłowá / o zábáwo / o wdźieczne vkłony /
Jákożem ia dźiś po was wielce záſmucony?
A ty poćiecho moiá / iuż mi ſie nie wroćiſz
Ná wieki / áni moiey teſknice okroćiſz.
Nie lża / nie lża / iedno ſie zá tobą gotowáć /
A ſtopeczkámi twemi ćiebie náśládowáć:
Tám ćie vyźrzę / da Pan Bog: á ty wiec z drogiemi
Rzuć ſie oycu do ſzyie rączynkámi ſwemi.

Thren IV.

ZGwałćiłáś / niepobożna śmierći / oczy moie /
Żem widźiał vmieráiąc miłe dźiećie ſwoie.
Widźiałem kiedyś trzeſłá owoc niedoyźrzały:
A rodźicom nieſzczeſnym ſercá ſie kráiáły.
Nigdyćby oná byłá bez wielkiey żáłośći
Moiey vmrzeć nie mogłá / nigdy bez ćieżkośći /
Y ſerdecznego bolu / wktorymkolwiek lećie /
Mnieby ſmutnego byłá odbiegłá ná świećie:
Alem ia iuż z iey śmierći nigdy żáłośćiwſzy /
Nigdy ſmutnieyſzy nie mogł być / áni teſkliwſzy.
A oná (by był Bog chćiał) dłużſzym wiekiem ſwoim /
Siłá poćiech przymnożyć mogłá oczom moim.

A przynamniey tym czásem mogłem był odpráwić
Wiek swoy/ y Persephonie ostátniey sie stáwić:
Nie vczuwszy ná sercu ták wielkiey żáłości/
Ktorey rowni nie widzę w tey tu śmiertelności.
Nie dziwuie Niobie/ że ná martwe ćiáłá
Swoich namilszych dźiatek pátrząc/ skámieniáłá.

Thren V.

JAko oliwká máła pod wysokim sádem /
Idźie z ziemie ku gorze máćierzyńskim śládem:
Jeszcze áni gáłązek/ áni listkow rodząc/
Sámá tylko dopiero szczupłym prątkiem wschodząc:
Tę ieśli ostre ćiernie/ lub rodne pokrzywy/
Vprzątáiąc sádownik podćiął vkwápliwy/
Mdleie záraz: á zbywszy śiły przyrodzoney/
Vpada przed nogámi mátki vlubioney:
Tákći sie mey namilszey Orszuli dostáło:
Przed oczymá rodźicow swoich rostąc/ máło
Od ziemie sie co wzniozszy/ duchem zárázliwym
Srogiey śmierći otchnioná/ rodźicom troskliwym
V nog martwa vpádłá. O zła Persephono/
Mogłáżeś ták wiele łzom dáć vpłynąć płono?

Thren VI.

VCieszna moiá śpiewáczko/ Sápho Słowieńska/
Ná ktorą nie tylko moiá cząstká ziemieńska/
Ale y lutnia dźiedźicznym práwem spáść miáłá:
Tęś nádźieię iuż po sobie okázowáłá/
Nowe piosnki sobie tworząc / nie zámykáiąc
Vstek nigdy/ ále cáły dźień prześpiewáiąc:

Jáko wiec lichy słowiczek w krzaku zielonym/
Cáła noc przespiewa gárdłkiem swym vćieszonym.
Prędkoś mi názbyt vmilkłá: nagle ćie sroga
Smierć spłoszyłá/ moiá wdzieczna szczebiotko droga
Nie násyćiłáś mych vszu swemi piosnkámi/
A te troche teraz płáce sowićie łzámi.
A tyś áni vmieráiąc śpiewáć przestáłá/
Lecz mátkę/ vcáłowawszy/ tákeś żegnáłá:
Już ia tobie moiá mátko/ służyć nie bede/
Ani zá twym wdzięcznym stołem mieyscá záśiede:
Przyidzie mi klucze położyć/ sámey precz iácháć/
Domu rodzicow swych miłych wiecznie zániecháć.
To/ y czego żal oycowski nie da serdeczny
Przypominać wiecey/ był iey głos ostáteczny.
A mátce/ słysząc żegnánie ták żáłośćiwe/
Dobre serce/ że od żalu zostáło żywe.

Thren VII.

NIeszczesne ochędostwo/ żáłosne vbiory/
Moiey namilszey cory:
Po co me smutne oczy zá sobą ćiągniećie:
Zalu mi przydáiećie.
Już oná członeczkow swych wámi nie odźieie:
Nie masz/ nie masz nádzieie.
Viął ią sen żelázny/ twárdy/ nieprzespány:
Już letniczek pisány/
A vploteczki wniwecz/ y pąski złocone:
Mátczyne dáry płone.
Nie do tákiey łożnice moiá dźiewko droga/
Miáłá ćie máć vboga

Doprowádźić: nie tákąc dáć obiecowáłá
Wypráwe / iákąć dáłá:
Giezłeczko tylko dáłá / á licha tkaneczke:
Oyćiec ziemie brełeczke
W głowki włożył: nieśćetyż: y posag / y oná
W iedney skrzynce zámknioná.

Thren VIII.

Wielkieś mi vczyniłá pustki w domu moim /
Moiá droga Orszulo / tym zniknieniem swoim.
Pełno nas / á iákoby nikogo nie było:
Jedną máluczką duszą ták wiele vbyło.
Tyś zá wszytkie mowiłá / zá wszytkie śpiewáłá /
Wszystkieś w domu kąćiki záwżdy pobiegáłá.
Nie dopuśćiłáś nigdy mátce sie frásowáć /
Ani oycu myślenim zbytnim głowy psowáć:
To tego / to owego wdźiecznie obłápiáiąc /
A onym swym vćieszným śmiechem zábawiáiąc.
Teraz wszystko vmilkło: szcżere pustki w domu /
Nie mász zabáwki / nie mász rozśmiać sie nikomu.
Z káżdego kątá żáłość człowieká vymuie:
A serce swey poćiechy dármo vpátruie.

Thren IX.

Kupićbym ćie mądrośći zá drogie pieniądze /
Ktora (ieśli prawdźiwie mienią) wszystkie żądze /
Wszystkie ludzkie frásunki vmiesz wykorzenić /
A człowieká tylko nie w Anyołá odmienić:
Ktory niewie co boleść / frásunku nie czuie /
Złym przygodom nie podległ / strách om nie hołduie /

Ty wszy-

Ty wßytkie rzeczy ludzkie maß zá fraßkę ſobie/
Jednáką myśl/ ták w ßczęśćiu/ iáko y w żałobie
Záwzdy nieśieß: ty śmierći námniey ſię nie boiß:
Beſpieczną/ nieodmienną/ niepożytą ſtoiß.
Ty bogáctwá nie złotem/ nie ſkárby wielkiemi/
Ale doſytem mierzyß/ y przyrodzonemi
Potrzebámi: Ty okiem ſwym nieuchronionym
Nędzniká vpátruieß pod dáchem złoconym.
A vbozßym nie záyzrzyß ßczęśliwego mienia/
Ktoby ieno chćiał ſłucháć twego vpomnienia.
Nießczęśliwy ia człowiek/ ktorym látá ſwoie
Ná tym ſtráwił/ żebych był vyzrzał progi twoie.
Terázem nagle z ſtopniow oſtátnich zrzucony/
Y miedzy inße/ ieden z wiela policzony.

Thren X.

ORßulo moiá wdźięczna/ gdźieś mi ſię podźiáłá?
W ktorą ſtronę/ w ktorąś ſię kráinę vdáłá?
Czyś ty nád wßytkie niebá wyſoko wnieśiona
Y tám w liczbę Anyołkow máłych policzona?
Czyliś do ráiu wźięta? czyliś ná ßczęśliwe
Wyſpy záprowádzona? czy ćię prze teſkliwe
Charon ieziorá wiezie? y nápawa zdroiem
Niepomnym/ że ty niewieß nic o płáczu moim?
Czy człowieká zrzućiwßy/ y myśli dźiewicze/
Wźiełáś ná ſię poſtáwę/ y piorká ſłowicze?
Czyli ſię w czyścu czyśćiß/ ieſli z ſtrony ćiáłá
Jákákolwiek zmázeczká ná tobie zoſtáłá?
Czyś po śmierći tám poßłá/ kędyś pierwey byłá/
Niżeś ſię ná mą ćiężką żáłość vrodźiłá?

Gdźieśkolwiek iest/ ieslis iest/ lituy mey żáłośći/
A nie możeszli w oney dawney swey cáłośći /
Poćiesz mie/ iáko możesz/ á stáw sie przedemną/
Lubo snem/ lubo ćieniem/ lub márą nikczemną.

Thren XI.

Fraszká cnotá/ powiedźiał Brutus porażony:
Fraszká kto sie przypátrzy/ fraszká z káżdey strony.
Kogo kiedy pobożność iego rátowáłá?
Kogo dobroć przypadku złego vchowáłá?
Nieznáiomy wrog iákiś mieszá ludzkie rzeczy/
Nie máiąc/ áni dobrych/ áni złych ná pieczy.
Kedy iego duch wienie/ żaden nie vleże:
Prawli/ krzywli/ bez bráku káżdego dośieże.
A my rozumy swoie przedśie vdáć chcemy/
Hárdźi miedzy prostáki/ że nic nieumiemy.
Wspinamy sie do niebá/ Boże táiemnice
Vpátruiąc: ále wzrok śmiertelney źrzenice
Tepy ná to: sny lekkie/ sny płoche nas báwią/
Ktore sie nam podobno nigdy nie wyiáwią.
Żáłośći co mi czynisz/ owa iuż oboie
Mam strácić/ y poćieche/ y baczenie swoie?

Thren XII.

Żaden oćiec podobno bárźiey nie miłował
Dźiećiećiá/ żaden bárźiey nád mie nie żáłował.
A też ledwie sie kiedy dźiećie vrodźiło/
Coby láski rodźicow swych ták godne było:
Ochędożne/ posłuszne/ kárne/ nie pieszczone:
Spiewáć/ mowić/ rymowáć/ iáko co vczone;

Káżdego vkłon tráfić: wyráźić postáwe:
    Obyczáie pámieńskie vmieć/ y zabáwe:
Rostropne/ obyczáyne/ ludzkie/ nie rzewniwe/
    Dobrowolne/ vkłádne/ skromne y wstydliwe.
Nigdy oná poránu karmie nie wspomniáłá/
    Aż pierwey Bogu swoie modlitwy oddáłá.
Nie poszłá spáć/ áż pierwey mátkę pozdrowiłá/
    Y zdrowie rodźicow swych Bogu poruczyłá.
Záwżdy przećiwko oycu wszytkie przebydź progi/
    Záwżdy sie vrádowáć/ y przywitáć z drogi.
Káżdey roboty pomoc: do káżdey posługi
    Vprzedźić było wszystkie rodźicow swych sługi.
A to ták w máłym wieku sobie poczynáłá/
    Że wiecey nád trzydźieśći mieśiecy nie miáłá.
Ták wiele cnot iey młodość / y tákich dźielnośći
    Nie mogłá znieść: vpádłá od swey buynośći/
Zniwá nie doczekawszy. Kłośie moy iedyny:
    Jeszcześ mi sie był nie stał/ á ia twey godźiny
Nie czekáiąc / znowu ćie w smutną źiemie śieię:
    Ale pospołu ztobą grzebe y nádźieię:
Bo iuż nigdy nie wznidźiesz/ áni przed moiemá/
    Wiekom wiecznie zákwitniesz smutnemi oczemá.

Thren XIII.

Moiá wdźieczna Orszulo/ boday ty mnie byłá /
    Abo nie vmieráłá/ lub sie nie rodźiłá.
Máłe poćiechy płácę wielkim żalem swoim /
    Zá tym nieodpowiednym pożegnániem twoim.
Omyliłáś mie iáko nocny sen znikomy /
    Ktory wielkośćią złotá ćieszy smysł łákomy:

Potym

Potym nagle vćiecze; a temu na iawi/
  Z onych skárbow ieno chęć/ á żądzą zostáwi.
Tákeś ty mnie Orszulo droga vczyniłá/
  Wielkieś nádzieie w moim sercu rozniećiłá:
Potymeś mie smutnego nagle odbieżáłá/
  A wszytki moie zsobą poćiechy zábrałá.
Wźiełáś mi/ zgołá mowiąc/ duszę połowicę:
  Ostátek przy mnie został ná wieczną tesknicę.
Tu mi kámień murárze/ ćiosány położćie/
  A ná nim te nieszczęsną pámiątkę wydrożćie;

ORSZVLA KOCHANOWSKA TV LEZY KOCHANIE
  OYCOWE, ABO RACZEY PLACZ Y NARZEKANIE.
OPAKES TO NIEBACZNA SMIERCI VCZYNILA:
  NIE IAC ONEY, ALE MNIE ONA PLAKAC MIALA.

Thren XIV.

GDźie te wrotá nieszczęsne/ ktoremi przed láty
  Puszczał sie w źiemię Orpheus/ szukáiąc swey stráty?
Zebych ia też tą śćieszką swey namilszey cory
  Poszedł szukáć/ y on brod mogł przebydź/ przez ktory
Srogi iákiś przewoźnik woźi bláde ćienie/
  A w lásy niewesołe Cyprysowe żenie.
A ty mie nie zostaway/ wdźięczna lutni moiá/
  Ale zemną pospołu podź áż do pokoiá
Surowego Plutoná: owa go to łzámi/
  To temi żálosnemi zmiękczywá pieśniámi:
Ze mi moie namilszą dźiewkę iesz cze wroći/
  A ten nieuśmierzony we mnie żal vkroći.
Zginąćći mu nie może: tuć sie wszystkim zostáć:
  Niech sie tylko niedoszłey iágodźie da dostáć.

Gdźieby też ták kámienne ten Bog ſerce nośił/
Zeby tám ſmutny człowiek iuż nic nie vprośił:
Coż temu rzec? wiec támże iuż zá iedną drogą
Zoſtáć/ á z duſzą záraz zewlec troſke ſrogą.

Thren XV.

KRato złotowłoſá/ y ty wdźieczna lutni/
Zkąd poćieche w ſwych troſkách biorą ludźie ſmutni;
Vſpokoyćie ná chwile ſtrapioną myśl moie/
Poki ieſzcze kámienny w polu ſłup nie ſtoie:
Leiąc ledwie nie krwáwy płácz przez marmor żywy/
Zalu ćiężkiego pámieć/ y znák nieſzcześliwy.
Myle ſie? czyli pátrząc ná ludzkie przygody/
Skromniey człowiek vważa y ſwe własne ſzkody?
Nieſzczeſna mátko (ieſli przyczytáć możemy
Nieſzcześćiu/ co prze głupi ſwoy rozum ćierpiemy)
Gdźie teraz twych śiedm ſynow/ y dźiewek ták wiele?
Gdźie poćiechá? gdźie rádość? y twoie weſele?
Widze czternaśćie mogił: á ty nieſzcześliwa/
A podobno ták długo nád wolą ſwą żywa/
Obłápiaſz źimne groby/ w ktorych (ách niebogo)
Skłádłáś dźiateczki ſwoie zágubione ſrogo.
Tákie wiec kwiáty leżą koſą podśieczone/
Abo deſzczem gwałtownym ná źiemie złożone.
W ktorą nádźieie żywieſz? czego czekaſz wiecey?
Czemu śmiercią żáłośći nie zbywaſz co precey?
A wáſze predkie ſtrzały/ ábo łuk co czyni
Niepochybny/ o Phæbe/ y mśćiwa Bogini?
Abo z gniewu (bo winná) ábo wiec z litośći/
Dokonayćie prze Bogá iey biedney ſtárośći.

Nowa pomsta/ nowa kazn harda mys poczala:
Dziatek swoich Niobe placzac/ skamieniala:
A stoi na Sipylu marmor nie przetrwany:
Jednak y pod kamieniem zywia skryte rany.
Jey bowiem lzy serdeczne skale przenikaią/
A przezrzoczystym z gory strumieniem spadaią.
Zkąd zwierz y ptastwo piie: a ta w wiecznym pecie
Tkwi w rogu skaly/ wiatrom szalonym na wstrecie.
Ten grob nie iest na martwym: ten martwy nie w grobie:
Ale samze iest martwym/ samze grobem sobie.

Thren XVI.

NIeszczesciu kwoli / a swoiey zalosci/
Ktora mie prawie przeymuie do kosci /
Lutnią y wdzieczny rym porzucic musze/
Ledwie nie dusze.
Zywem? czy mie sen obludny frasuie?
Ktory koscianym oknem wylatuie/
A ludzkie mysli tym y owym bawi /
Co blad na iawi.
O bledzie ludzki! o szalone dumy!
Jako to lacno/ pisac sie z rozumy/
Kiedy powoli swiat mamy/ a glowa
Czlowieku zdrowa.
W dostatku bedac vbostwo chwalimy/
W roskoszy zalosc lekce szacuiemy:
A poki welny skąpey przadce staie /
Smierc nam za iaie.
Lecz kiedy nedza / abo zal przypadnie /
Ali zyc nie tak iako mowic snadnie:
A smierc dopiero w ten czas nam nalezy /
Gdy iuz knam biezy.

Przecz z płaczem idzieß/ Arpinie wymowny/
Z miłey oyczyzny? wßák nie Rzym budowny/
Ale świát wßytek miástem ieſt mądremu
Widzeniu twemu.
Czemu ták bárzo corki ſwey żáłuieß?
Wßák ſie ty tylko ſromoty wiáruieß:
Inße wßelákie v ciebie przygody/
Ledwie nie gody.
Smierć mowiß ſtráßna tylko niezbożnemu:
Przecżże ſie tobie vmrzeć cnotliwemu
Niechćiáło: kiedyś prze dotkliwą mowe
Miał podáć głowe?
Wywiodłeś wßyſtkim / nie wywiodłeś ſobie:
Łácniey rzec/ widze/ niż czynić/ y tobie/
Pioro Anyelſkie: duße toż w przygodźie:
Co y mnie bodźie.
Człowiek nie kámień: á iáko ſie ſtáwi
Fortuná/ tákich myśli nas nábáwi.
Przeklęte ßczeście: czy ſnadź gorzey dußy/
Kto rány rußy?
Czáſie / pożądney oycze niepámięći/
W co áni rozum/ áni tráfią święći;
Zgoy ſmutne ſerce/ á ten żal ſurowy
Wybiy mi z głowy.

Thren XVII.

PAńſka ręká mię dotknęłá/
Wßytkę mi rádość odięłá:
Ledwie w ſobie czuię duße/
A te podobno dáć muße.

Lubo wstáiąc gore iáśnie /
Lubo pádnąc słońce gáśnie :
Mnie iednáko serce boli /
A nigdy się nie vtoli.
Oczu nigdy nie osuszę /
Y ták wiecznie płákáć muszę :
Muszę płákáć : o moy Boże /
Kto się przed tobą skryć może ?
Prozno morzem nie pływamy /
Prozno w bitwách nie bywamy :
Vgodzi nieszczęście wszędzie /
Choć podobieństwá nie będzie.
Wiodłem swoy żywot ták skromnie /
Że ledwie kto wiedział o mnie :
A zazdrość / y złe przygody /
Nie miáły mi w co dáć szkody.
Lecz Pan / ktory gdzie tknąć widzi /
A z przestrogi ludzkiey szydzi /
Zádał mi raz tym znácznieyszy /
Czymem iuż był bespiecznieyszy.
A rozum ktory w swobodzie /
Vmiał mowić o przygodzie /
Dziś ledwie sám wie o sobie /
Ták mię podpárł w mey chorobie.
Czásemby się chciał popráwić /
A mnie ciężkiey troski zbáwić :
Ale gdy siędzie ná wadze /
Żalu ruszyć nie ma władze.
Prozne to ludzkie wywody /
Żeby szkodą nie zwáć szkody :
A kto się w nieszczęściu śmieie /
Jabych ták rzekł / że szaleie.

Kto záś ná płácz lekkość wkłáda/
Słyſząc dobrze co powiáda:
Lecz ſie tym żal nie hámuie/
Owſzem wietſzy przyſtępuie.
Bo máiąc zránioną duſzę/
Rad y nierad płákáć muſzę.
Co ſnadź nie cześć/ to ku ſzkodzie:
A zelżywość ſerce bodzie.
Lekárſtwo to/ prze Bog żywy/
Ciężkie ná vmyſł troſkliwy:
Kto przyiaćiel zdrowia mego/
Wynaydzi co wolnieyſzego.
A ia zátym łzy niech leie/
Bom ſtráćił wſzyſtkie nádźieie:
By mię rozum miał rátowáć/
Bog ſam mocen to hámowáć.

Thren XVIII.

MY nieposłuſzne/ Pánie/ dźieći twoie/
W ſzczęśliwe czáſy ſwoie
Rzadko ćię wſpominamy:
Tylko roſkoſzy zwykłych vżywamy.
Nie baczym/ że to z twey łáſki nam płynie:
A tákże prędko minie/
Kiedy po nas wdźięczności
Nie vznaſz Pánie zá twe życzliwośći.
Miey nas ná wodzy/ niech nas nie roſpycha
Doczeſna roſkoſz licha:
Niechay ná ćię pomniemy/
Przynamniey w kaźni/ gdy w łáſce niechcemy.

Ale oycowſkim nas karz obyczáiem:
Boć przed twym gniewem zráiem:
Ták iáko śnieg niſzczeie/
Kiedy mu słonce niebieſkie dogrzeie.
Zgubiſz nas prędko wiekuiſty Pánie/
Jeſli nád námi ſtánie
Twa ćiężka Boſka ręká:
Sámá nieláſká ieſt nam ſroga męká.
Ale od wieku twoiá lutość ſłynie;
A pierwey świát záginie/
Niż ty wzgárdziſz pokornym:
Choćia był długo przećiw tobie ſpornym.
Wielkie przed tobą ſą wyſtępy moie;
Lecz miłośierdzie twoie/
Przewyżſza wſzytkie złośći.
Użyi dziś Pánie nádemną litośći.

Thren XIX.

ábo SEN.

ŻAlość moiá/ długo w noc oczu mi nie dálá
Zámknąć/ y zemdlonego vpokoić ćiálá.
Ledwie mię ná godzinę przed świtániem ſwemi
Sen leniwy obłápił ſkrzydły czárnáwemi.
Ná ten czás mi ſię mátká właſnie vkazálá/
A ná ręku Orſzulę moię wdzięczną miálá:
Jáko więc po paćiorek do mnie przychodziłá/
Skoro z ſwego poſłánia ráno ſię ruſzyłá.
Gieżłeczko białe ná niey / włoſki pokręcone/
Twarz rumiána/ á oczy ku śmiechu ſkłonione.

Pátrze/ co dáley bedzie/ áż mátká ták rzecze:
Spiß/ Janie? czy ćie żáłość twoiá zwykła piecze?
Zátymem ćieżko westchnął/ y ták mi sie zdáło/
Zem sie ocknął: Á oná pomilczawßy máło/
Znowu mowić poczelá: Twoy nieutulony
Płácz/ synu moy/ przywiodł mie w te tu wáße strony/
Z kráin bárzo dálekich: á łzy gorzkie twoie/
Przeßły áż y vmárłych táiemne pokoie.
Przynioslámći ná reku wdzieczną dzieẃke twoie/
Abyś ią mogł oglądáć ießcze/ á te swoie/
Serdeczną żáłośc viął/ ktora ták vymuie
Sił twoich/ y ták zdrowie nieznácznie twe psuie:
Jáko ogień suchy knot obraca w perzyny/
Dármo nie vpußczáiąc namnieyßey godźiny.
Czyli nas iuż vmárłe maćie zá strácone/
Y ktorym iuż ná wieki słońce iest zgáßone?
A my owßem żywiemy żywot tym ważnieyßy/
Czym nád te grube ćiáło duch iest ßláchetnieyßy.
Ziemiá w ziemie sie wraca: á duch z niebá dány
Miałby zginąć/ áni ná mieyscá swe wezwány?
O to sie ty nie frásuy: á wierz niewątpliwie/
Ze twoiá namileyßa Orßuleczká żywie.
A tu wiec tákimći sie kßtałtem pokazáłá/
Jákoby sie śmiertelnym oczom poznáć dáłá:
Ale miedzy Anyoły/ y duchy wiecznemi/
Jáko wdzieczna iutrzenká świeći: á zá swemi
Rodźicámi sie modli: iáko to vmiáłá
Zwámi będąc: choć ießcze słow nie domawiáłá.
Jeslizeć też ztąd rośćie żáłość/ że iey látá
Pierwey są przyłomione/ niżli tego świátá
Roskoßy záżyć mogłá: o biedne y płone
Roskoßy wáße! ktore ták są vsádzone/

Ze w nich więcey fráſunkow/ y żáłośći więcey:
Czego ty doznáć możeſz ſam z śiebie naprzecey.
Vćieszyłeś śię kiedy z dźiewki twey ták wiele/
Zeby poćiechá twoiá/ y ono weſele
Mogło porownáć z twoim dźiśieyſzym kłopotem?
Nie rzeczeſz tego/ widzę: Tákże trzymay o tym/
Jákoś doznał: áni śię fráſuy/ że ták ráno
Twoiey ze wſzech namilſzey dźiewce śmierć zeſłána.
Nie od roſkoſzyć poſzłá: poſzłáć od trudnośći/
Od pracey/ od fráſunkow/ od łez/ od żáłośći:
Czego świát ma ták wiele/ żeby też co było
W tym docześnym żywoćie człowieczeńſtwu miło:
Muśi ſnáć ſwoy vtráćić prze wielkość przyſády/
A przynamniey prze boiaźń nieuchronney zdrády.
Czegoż płáczem prze Bogá? czegoż nie záżyłá?
Ze ſobie ſwym poſagiem Páná nie kupiłá:
Ze przegrożek/ y cudzych fukow nie ſłucháłá:
Ze boleśći w rodzeniu dźiatek nie vznáłá:
Ani vmie powiedźieć/ czego iey troſkliwa
Mátká doſzłá? co z więtſzym vtrapieniem bywa:
Czy ie rodźić? czy ie grześć? Tákieć poſpolićie
Przyſmáki wáſze/ czym wy ſobie świát ſłodźićie.
W niebie ſzczere roſkoſzy/ á do tego wieczne:
Od wſzelákiey przekázy wolne y beſpieczne.
Tu troſki nie pánuią/ tu pracey nie znáią:
Tu nieſzczęśćie/ tu mieyſcá przygody nie máią:
Tu choroby nie naydźie/ tu nie máſz ſtárośći:
Tu śmierć łzámi kármiona nie ma iuż wolnośći.
Zyiem wiek nieprzeżyty: wieczney vżywamy
Dobrey myśli/ przyczyny wſzytkich rzeczy znamy.
Słońce nam záwżdy świeći/ dźień nigdy nie zchodźi/
Ani zá ſobą nocy niewidomey wodźi.

Twórce wſzech rzeczy widziem w iego máiestácie/
Czego wy w ćiele bedąc prożno vpátrzaćie.
Tu wczás obróć ſwe myśli/ á chowáy ſie ná te
Nieodmienne/ ſynu moy/ roſkoſzy bogáte.
Doználeś co świát vmie/ y iego kochánie/
Lepiey ná czym ważnieyſzym záſadź ſwe ſtáránie.
Dźiewká twoiá dobry los (możeſz wierzyć) wźiełá/
A własnie w ſwoich rzeczách ſobie ták poczełá/
Jáko gdy kto ná morze nowo ſie puśćiwſzy/
A tám niebeſpieczeńſtwo wielkie obaczywſzy/
Woli názad do brzegu: drudzy co podáli
Zagle wiátrom/ ná ślepe ſkáły powpadáli:
Ten mrozem zwyćiężony: ten od głodu zginął:
Rzadki coby do brzegu ná deſce przypłynął.
Smierći zniknąć nie mogłá/ by też dobrze byłá
One dawną Sybillę wiekiem ſwym przeżyłá.
To co miáło bydź potym/ vprzedźić wolálá:
Tymże mniey tego świátá niewczáſow doználá.
Drugie po ſwych námilſzych rodźicách zoſtáią/
Y ćieżkiego śieroctwá nędzne doznawáią.
Wypchną drugą zá mężá ledá iáko z domu/
A máietność zoſtánie ſam to Bog wie komu.
Biorą drugie y gwałtem; á biorą y ſwoi:
Ale y w hordách część ſie wielka ich zoſtoi:
Gdźie w niewoli pogáńſkiey/ y w ſłużbie ſromotney
Łzy ſwe piią/ czekáiąc śmierći wſzytkokrotney.
Tego twey wdźięczney dźiewce bać ſie iuż nie trzebá/
Ktora w ſwych młodych lećiech wźięta ieſt do niebá:
Zadnych fráſunkow tego świátá nie doznawſzy/
Ani grzechem duſze ſwey drogiey pomázawſzy.
Jey tedy rzeczy/ ſynu/ (nie máſz wątpliwośći)
Dobrze poſzły/ áni ztąd vżyway żáłośći.

Swoie ßkody ták ßácuy/ y omylki ſwoie/
Abyś nie przepámiętał/ że baczenie twoie
Y ſtáteczność ieſt drożßa: W tę bądź przedśię pánem/
Iáko ſię kolwiek czuieß w pociechy obránem.
Człowiek vrodźiwßy ſię/ záśiadł w práwie tákim/
Że ma bydź iáko celem przygodom wßelakim:
Z tego trudno ſię zdźieráć: pocznimy co chcemy/
Ieſli po dobrey woli nie poydźiem/ muśiemy.
A co wßytkich iednáko ćiśnie/ niewiem czemu
Tobie ma bydź/ ſynu moy/ naćiężey iednemu.
Smiertelna/ iáko y ty/ twoiá dźiewká byłá:
Poki iey zámierzony kres był/ poty żyłá.
Krotko wprawdźie: ále w tym człowiek nic nie włada:
A wyrzec też/ co lepiey/ nie łácno przypada.
Skryte ſą Páńſkie ſądy: co ſię iemu zdáło/
Nalepiey/ żeby ſię też y nam podobáło.
Łzy w tey mierze niepłatne: gdy raz dußá ćiáłá
Odbieży/ prożno czekáć/ by ſię wroćić miáłá.
Ale człowiek nie zda ſię praw ßczęśćiu w tey mierze/
Że ßkody poſpolićie tylko przed ſię bierze:
A tego baczyć niechce/ áni mieć w pámięći/
Co mu też czáſem padnie wedle iego chęći.
Táć ieſt władza fortuny/ moy namilßy ſynie:
Że nie ták vſkarżáć ſię/ kiedy nam co zginie/
Iáko dźiękowáć trzebá/ że wżdam co zoſtáło:
Bo to wßytko nießczęśćie w ręku ſwoich miáło.
A ták y ty folguiąc práwu powßechnemu/
Zágrodź drogę do ſercá vpadkowi ſwemu:
A w to pátrzay: co vßło ręku złey przygody/
Zyſkiem człowiek zwáć muśi/ w tym nie popadł ßkody.
Nákoniec/ w co ſię on koßt/ y oná vtrátá/
W co ſię praca/ y twoie obroćiły látá?

Ktoreś ty niemal wßytkie ſtrawił nad kśiegámi/
Máło ſie báwiąc świátá tego zabáwámi.
Teraźby owoc zbieráć z ſwoiego ßczepienia:
A rátowáć w záchwyceniu mdłego przyrodzenia.
Cießyłeś przed tym inße w tákieyże przygodźie:
A bedźieß w cudzey czulßy niżli w ſwoiey ßkodźie?
Teraz miſtrzu ſam ſie lecz: czás Doktor káżdemu.
Ale kto poſpolitym torem gárdzi/ temu
Ták poznego lekárſtwá czekáć nie przyſtoi:
Rozumem ma vprzedźić/ co inße czás goi.
A czás co ma zá fortel? dawnieyße świeżemi
Przypadkámi wybiia / czáſem weſelßemi:
Czáſem też z teyże miáry: co człowiek z baczeniem
Pierwey niż przyidźie/ widzi: y tákim myśleniem
Przeßłych rzeczy nie wściąga/ przyßłych vpátruie:
A ſerce ná oboie fortunie gotuie.
Tego ſie ſynu trzymay: á ludzkie przygody/
Ludzkie noś: Jeden ieſt Pan ſmutku/ y nagrody.
Tu zniknełá: Jam ſie też ocknał. Aczćiem práwie
Niepewien/ ieſlim przez ſen ſłuchał/ czy ná iáwie.

EPITAPHIVM HANNIE KOCHANOWSKIEY.

Y TYS PANNO ZA SIOSTRA PREDKO POSPIESZYLA,
Y PRZED CZASEM PODZIEMNE KRAIE NAWIEDZILA.
ABY OCIEC NIESZCZESNY ZARAZ OBZALOWAL
WSYTKIEGO, A NA TRWALSZE ROSKOSZY SIE CHOWAL.

WZOR PAN

Mężnych,

IANA KOCHANOWSKIEGO.

E W A.

Ewa, wßytkich rodzicow mátká / ſłußnie w tych Hiſtoryách pierwße mieyſce záſtepuie. A to nie ták prze dawność / ábo vprzedzenie wßytkich inßych ludzi / iáko prze dziwny poczatek / y niezwyczáyne ſtworzenie ſwoie. Abowiem / czym ſie biała płeć przed mezką chlubić może / nie ieſt ták iáko Jádam z gliny / vlepiona / ále iáko Moyzeß piße / z kośći ßczerey z boku wzieta. O ktorym pierwßych rodzicow náßych ſtworzeniu / kto chce wiecey co wiedzieć / niż ſie z proſtych słow Moyzeßowych podobno domyślić może / miedzy inßemi niechay czyta Diálog wtory o miłośći / náuczonego Zydá Leoná / gdzie wywodzi / iż Plato ſwego Androginá z tego mieyſcá Moyzeßowego wyczerpnał: w czym ieſli mu wiárá ma bydź dána / ábo nie / ſądzić o tym / nie ieſt rzecz náßego przedśiewzięćia teráznieyßego.

CHIOMARA.

Chiomárá/ żoná nieiákiego Ortyágontá / byłá ná ten czás poimána / kiedy Rzymiánie Gáláty w Azyey porázili. Tá przy ƒácowániu korzyśći / dostáłá sie iednemu Rotmistrzowi / ktory z nią ták poczynał / iáko mniemał że mu wolno było. A iż sie w nim pospołu było zeƒło / y niepowśćiągliwość / y łákomstwo / będąc w tym od przyiaćioł oney niewolnice przenáydowány/pozwolił ią dáć ná okup. Gdy tedy czás náznáczony przyƒedł / powinowáći oney pániey odłożywƒy pieniądze / sáme z rąk od niego wźieli. Rotmistrz chcąc przedśie ludzkość nieiáką po sobie pokázáć/ prowádźił ią áż do rzeki/gdźie sie miáłá wożić. Oná nie ták dálece ná teráznieyƒą vczynność iego / iáko bárźiey ná pierwƒe zelżenie swe pomniąc / słudze poćichu roskazáłá/ áby go zábił. Slugá vpátrzywƒy czás/ vczynił roskazániu pániey swey dosyć. A oná vćiąwƒy trupowi głowę / záwinęłá ią w ƒácie / y ták w drogę z sobą niosłá. Potym przyƒedƒy przed męzá/ rzućiłá ią przed nogi iego. Mąż zlękł sie naprzod / potym dorozumiawƒy sie co było / spytał iey : mali zá rzecz przystoyną chowáć komu wiárę ? Y owƒem / powiáda : ále to przystoynieyƒa / áby z tych / ktorzy łożá moiego są winni / tylko ieden żyw był.

ARISTOKLIA.

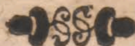
Theophanes nieiáki / miał dziewkę imieniem Arystoklia. Te dwá młodzieńcy miłowáli / Strato / y Kállisthenes. Strato był bogátszy / y bárziey pánne miłował : Kállisthenes zásię więtszą łáskę znał / y pánnie był nieiáko powinowáty. Oćiec / iż śię bárziey iednego obawiał niż drugiego / myślił dołożyć śię wieszczkow Apollinowych / ktoregoby z nich miał sobie zá syná wziąć. Ale Strato / máiąc od sług domowych tę sprawę / że nań pánná łáskáwsza / niżli ná Kállisthená / stárał śię o to vprzeymie / áby pánnie wolno było sobie mężá obráć. Potym gdy Theophanes iáwnie przy wszystkich dziewki pytał / á oná Kállisthená obráłá / znáć było zárázem / że śię tym Strato obráźił. W kilká dni potym przyszedł w dom do Theophaná / gdźie był y Kállisthenes / y obiecał im to / że ącz mu nieszczęśćie iákieś żony zayźrzáło / iednák iáko począł / chćiał z nimi w dobrey przyiáźni mieszkáć. A oni zátym prośili go ná wesele. On obiecawszy / stárał śię / áby ná ten dźień co nawięcey towárzystwá / y sług sobie sposobił / ktore nieznácznie miedzy ćiżbą rozsádźił / y znáku pewnego czekáć kazał. A gdy pánnę do ślubu wiedźiono / dawszy znák pomocnikom swoim / rzućił śię sam naprzod do niey.

Kálliſthenes obaczywſzy/ chciał mu ią gwałtem wydrzeć. Słudzy z obu ſtron pánom ſwym pomagáli: owa/ że w tym rozruchu pánne miedzy ſobą rozerwáli/ ták iż gárdło dáć muśiáłá. Co bacząc Kálliſthenes/ zniknął z oczu ludzkich/ ták iż go potym nikt nie widźiał/ áni o nim ſłyſzał. A Strato iuż przed wſzytkimi ſtánąwſzy nád pánną/ ſwą włáſną ręką ſie zábił.

KAMMA.

W Gáláćie dwoie Paniąt zacnych było/ Synatus y Synoryx/ ktorzy y záchowániem/ y máietnośćią rowni ſobie byli/ y ſámi miedzy ſobą dobrey przyiáźni vżywáli. Z tych ieden Synatus/ poiął żonę imieniem Kámmę/ białągłowę/ ktora ná ten czás/ y vrodą/ y vczćiwośćią/ przed inſzemi przodek miáłá. Tey rozmiłował ſie Synoryx: A iż iey prosbámi vżyć nie mogł/ o poniewoleniu też prożno miał myślić/ poki by był Synatus żyw: ráde niepobożną wźiął przed ſie/ że dał potáiemnie Synatá zábić. Máło potym posły ſwe do Kámmy posłał/ żądáiąc iey w małżeńſtwo. Oná wiedząc/ kto przyczyną iey śieroctwá był/ myśliłá o tym/ iákoby ſie niewinney krwie mężá ſwego pomśćić mogłá. A iż y Synoryx miáry w ſwey prosbie nie miał/ v przyiaćiele ią do tego vſtá-

wiecznie wiedli/áby przyiáźnią iego nie gárdziłá: dáłá się námowić/y wskazáłá poń/ áby do niey do kośćiołá przyszedł/ á tám ślub z nią brał. Skoro przyszedł/ przyięłá go wdzięcznie / y wiodłá przed ołtarz. Tám wziąwszy w rękę czászę złotą / czyniąc w rzeczy ofiárę wedla zwyczáiu pogáńskiego Dyánie/nápiłá się sámá naprzod/ á ostátek Synoryxowi podáłá : á w czászy byłá trućizná: ktorą gdy wypił/oná kleknąwszy przed ołtarzem/ te słowá głosem rzekłá: Tobą świádczę naznácznieysza Bogini / żem tylko w nádźieie dźiśiey- szego dniá po mężu swym dotychmiast żywa zostáłá: Abowiem stráćiwszy niemal połowicę dusze swoiey/ co mi ták długi czás przynieść mogł / okrom nádźieie tey dźiśieyszey pomsty : ktorey żem się zá pomocą twą doczekáłá/ z rádośćią / y wesoło do mężá idę. A tobie zły człowiecze/ miásto łożnice grob / á miásto wesela pogrzeb/ przyiaćiele y krewni twoi spráwią. Co Synoryx słysząc/y iuż nieiáko iad w sobie czuiąc/ zlęknąwszy się wypadł z kośćiołá / á nie mogąc żá- dney rády wypitey trućiznie náleść / mordowawszy się długo / teyże nocy vmárł. A Kámme y w tym Bog poćieszył/ że nie pierwey vmárłá / áż o śmierći nieprzyiaćielá swego vsłyszáłá.



TIMOKLIA.

KJedy Alexánder Krol Mácedoński wziął przez moc Tebás / żołnierze záraz do łupu śie rzućili. dom Tymokliey/ o ktorey teraz rzecz/ zástapił ieden z przednieyszych Hetmánow Alexándrowych. Ten poczynáiąc sobie w domu/ iáko iego myśl niosłá/ y ná sáme Tymoklią baczenia nie miał. Nád to pilnie śie wywiádował/ ieśliby gdźie pieniedzy/ ábo skárbow iákich nie zákopáłá / grożąc iey czásem / czásem też y łágodnemi słowy iey vżywáiąc. Oná iáko byłá białagłowá rostropna / rádá byłá tey drodze / ktora mogłá śie nád nieprzyiaćielem lekkośći swey pomśćić. Y powiedźiáłá mu/ że wszytkie swoie skárby wrzućiłá w ieden doł/ ktory był w ogrodźie. Człowiek chćiwy kazał śie zárázem do ogrodá prowádźić/ y doł sobie vkázáć. A obaczywszy/ że nie owszem trudne spuszczenie było/ spuśćił śie weń. Tymoklia rozumieiąc/ kiedy iuż ná dnie sámym był/ poczełá nań wálić kámienie ták geste / że stámtąd żadnym obyczáiem wynisć mu nie dáłá/ áż go práwie w źiemie wbiłá. Co gdy śie názáiutrz ogłośiło/ poimano Tymoklią/ y wiedźiono przed Królá. Krol bacząc w niey ták z vrody/ iáko y z twarzy powage iákąś/ pytał iey/ coby zacz byłá? ktora mu w te słowá odpowiedźiáłá: Jestem Tymoklia/ śiostrá Theágenowá/ kto-

ry niedawno zwiodszy bitwe zwámi / o wolność wszytkiey Grecyey iest zábit / ábyśmy my tego byly vszly / co dziś ćierpiemy. A iżem ia te lekkość dziś popáść musiáłá / ktora ná moy rod nigdy nie przychodziłá / śmierći namniey sie nie zbraniam: bo wole vmrzeć / niżli tákiey drugiey nocy czekáć / ieslibyś ty tego zábronić niechćiał. Dziwował sie krol / y sercu / y baczeniu oney poważney białeygłowy / y kazał wywołáć áby od tego czásu żaden gwałt sie nie dział vczćiwym domom. A Tymoklią wolno puśćił / y roskazał / áby y oná sámá / y wszyscy krewni iey bez szkody wszelákiey byli.

M I K K A.

ARistotymus Tyran Elieński / w nádzieie Krolá Antygoná / surowo y niepobożnie z ludźmi swemi sie obchodził. Miedzy inszemi niespráwiedliwemi iego postepki znáczny y to iest / co nád Philodemem vczynił. Ten miał dźiewke imieniem Mikke / ktora Lucyus nieiáki dworzánin tyránnow rad widźiał. Posławszy tedy sługe swego ten to isty / kazał iey do siebie przyść. Toż iey oćiec y mátká / boiáźnią przyćiśnieni rádźili. Ale oná klekknawszy v nog oycowskich / prosiłá y dla Bogá / áby iey po hánbe y lekkość chodźić nie dopuszczał / á rączey obrał widźieć ią vmárłą / niżeli sromotnie żywą. Lucyus widząc / że

sie posel

sie poseł nierychło wraca / bedąc nieprawie trzezwi/ szedł sam w dom do Philodemá: tám zástawszy pánne v nog oycowskich klecząc / roskazał iey práwie z groza áby z nim szłá: w czym iż go nieprawie posłuszna bydź chćiáłá/ podrápawszy ná niey száty / zbił ią okrutnie. Oćiec potym y mátká pátrząc ná ták żáłosna rzecz/ á nie mogąc nic prosbą zyskáć/z płáczem do Bogá o pomste wołáli. A Lucyus bedąc y winem y gniewem zápalony / przed oczymá własnych rodźicow one niewinną dźiewke zábił. Nie ruszyłá tá rzecz námniey Aristotymá/ y owszem wiele ich/ ktorzy o te krzywde mowili/dał stráćić/drugie z miástá wygnał/ ktorych około czterech set do Aetoliey wyiácháło. Ci wskázuiąc częstokroć do niego/ áby żony / y dźieći ich zá nimi puśćił/ nie mogli tego v niego zyskáć.

ZVZANNA

Przypisána Iey Mći,

PANIEY HELZBIECIE ZSYZDLOWCA:

Ná Ołykách y Nieswieżu Księźnie. &c.

WSzytkich skárbow ná świećie/y wszytkiego złotá/
Godnáby zacna Páni/ twa dobroć/ y cnotá.

Lecz w to Bog vmiał tráfić/ y porządne niebá/
Czego ia nie mam/ tego y tobie nie trzebá.
Tey miáry/ tego kresu/ twe szczeście dochodźi/
Ze niewiem/ iesli prośić o wiecey sie godźi.
Jednák ábych záchował stáre obyczáie/
Bo temu/ kto ma wiele/ káżdy przedsie dáie.
Przywiodłemći Zuzánne po prostu przybrána/
Dokąd iey kosztowniey szey száty nie dostáną.
Dar poprawdźie nie wielki: lecz ia o to proszę/
Chuć moię więcey vważ/ nie to co przynoszę.

ZVZANNA.

NJechay sie źli nie kocháią w swoiey wszeteczności/
Zywie Bog ná niebie/ ktory karze ludzkie złości:
A dobre ma ná swey pieczy/ y káżdego broni/
Kto sie ieno pod zwyćiężną iego rękę skłoni.
Wielką moc tákich przykłádow w historyách mamy/
Y sámi tego ná oko często doznawamy:
Ale iesli kiedy znáczniey swoy sąd Pan obiáwił/
Nigdy znáczniey/ iáko kiedy Zuzánne wybáwił.
Kto nie ma nic pilnieyszego/ niech posłucha máło/
A ia powiem dostátecznie/ iáko sie co sstáło.
W Assyryey ná wschod słońcá/ sławne miásto leży/
Przez ktore śrzodkiem Euphrates bystra rzeká bieży:
Semiramis mężna páni/ tá ie zbudowáłá
Wielkim kosztem/ á Bábilon imię mieyscu dáłá.
Tám Joáchim mieszkał/ człowiek dobrego żywotá/
Máiąc wielkie záchowánie/ y ná zamiar złotá.
Ku dostátku/ tym go ieszcze fortuná zdobiłá/
Ze Zuzánná poślubioną iego żoną byłá.

Biała=

Białagłowá dźiwnie gládka/ młoda/ vrodźiwa/
Ktemu/ co ludźie nadrożey ßácuią/ cnotliwa.
Iż tedy znácznieyßego w ten czás miásto nie miáło/
Ná káżdy dźień wiele ludźi knieniu śie schadzáło.
Przy pálacu był sad piekny/ murem otoczony/
Kedy poyźrzał/ wßytek ná pieć gráni vsádzony.
A fontana z Alábástru/ prawie poyśrzod stała/
Ktora wode nieprzebráną vstáwicznie lałá.
K tráfi śie/ że dwu sedźiu iuż letnych obrano/
O ktorych przez vstá Páńskie było powiedźiano:
Niestáteczność w Bábilonie stárßy pokazáli/
Ktorzy śie ludźiom ná twarzy świątobliwi zdáli.
Ci tedy do Joáchymá często w dom chodźili:
A zá nimi/ ktorzy pilni spraw sadowych byli.
A kiedy śie iuż roschodźił on lud ku obiádu/
Zuzánná tez miáłá swoie przechadzkę po sádu.
Stárzy pátrząc ná káżdy dźień gdźie páni chodźiłá/
(A komu kiedy zdrádliwa miłość przepuśćiłá?)
Dáli śie chćiwośći vwieść/ y w sercu myślili/
Jákoby swey bystrey żądzy dosyć vczynili.
Gdźie teraz oná státeczność? gdźie sady? gdźie práwá?
Obudwu miłość opętálá/ y niebáczna sprawá?
Wiec śie obá w spolnym żalu śiebie przestrzegáią/
A zápálczywośći swoiey odkryć śie sromaią.
Ale ogień/ co go duśiß/ to śie bárźiey żarzy:
Co dźień/ wiecey śie dźiwuią oney piekney twarzy.
K rzekł ieden: zda mi śie południe iuż nadchodźi/
A námá tez ku obiádu pokwápić śie godźi.
To wyrzekßy/ rozeßli śie máiąc oko ná śie:
K ty poyźrzyß/ álić oni v Joáchymá záśie.
Czego tu chceß? á ty czego? spolem śie pytáią:
Náostátek/ swe łotrostwo obadwá wyznáią.

Támże sámi miedzy sobą cicho vkowáli/
    Jákoby ią kiedyżkolwiek sáme przydybáli.
Vpátrzywszy czás potemu/ zákryli sie w sádzie:
    Páni przyidzie/ iáko zwykłá/ niewiedząc o zdrádzie/
Zá nią dwie służebne pánnie. á iż słonce grzało/
    Chćiáłá oplokáć w krynicy przezrzoczyste ćiáło:
A rzekłá pánnom/ żeby sie po mydło wroćiły/
    A wychodząc/ ogromne drzwi dobrze opátrzyły.
Skoro wyszły/ á ći sie dwá z kątá gdzieś wyrwáli/
    Wiec Zuzánne rownie w tákie słowá námawiáli:
Nie lekay sie piekna páni/ sługi swoie widzisz/
    Zá ktore sie nigdy/ da Bog/ spráwnie nie powstydzisz:
Jedno nam niechćiey bydź trudna ktorzy cie miłuiem/
    A dla ćiebie niewymowną w sercu bolesć czuiem.
Czás potemu masz/ y mieysce: drzwi záwárte stoią:
    Zywy człowiek nas nie widzi: pomoż łáską swoią:
Dziwne sie te słowá zdáły w vszach v Zuzánny:
    Prze Bog prośi/ á pogląda/ rychło przyidą pánny.
Stárzy widząc/ że ich prośbá wagi swey nie miáłá:
    Proznoć páni/ bedzieszli sie dłużey wymawiáłá:
Vżywiesz tego z lekkośćią/ rozgniewasz nas sobie:
    A my bedziem zobopolnie świádczyć przećiw tobie/
Ześ młodźieńcá potáiemnie w tym ogrodzie miáłá/
    A dla tegoś precz od śiebie pánny odesłáłá.
Tu dopiero práwie z płáczem Zuzánná westchnełá/
    A ná swoie niefortune nárzekáć poczełá:
Zewsząd vćisk przyszedł ná mie (niestetyż mnie Pánie)
    Bo ieśli sie dam námowić/ zá śmierć mi to stánie:
Z drugiey strony/ ieśli záśie wam gwoli nie bede:
    Jákobym ná to pátrzyłá/ że gárdłá pozbede.
Ale wole bez winnośći od wászych rąk zginąć/
    Niż przed Bogiem/ y przed ludźmi niecnotliwą słynąć.

A krzyknelá wielkim głosem: stárcy tyle dwoie/
Ze sie wszyscy sludzy w domu porwáli do zbroie.
Poczną pytáć/ co sie dzieie: á ludzie falszywi/
Ná cnotliwą potwarz kládli/ bedąc sámi krzywi.
Z wielkim wstydem wszyscy sludzy tego vżywáli/
Bowiem o niey nic tákiego przedtym nie slycháli.
A w tym dzień zszedl/ noc ná iego mieysce nástąpilá/
Swymi skrzydly wszytke ziemie y niebo záćmilá.
Jáki w ten czás był twoy nocleg białoglowo świeta/
Pomniąc/ iákoś przedtym byłá v wszech ludzi wzieta:
A nákoniec/ coś zá lekkość iáwnie popáść miálá:
Dobre serce/ żeś w tym żalu y dniá doczekálá/
Vstáwiczne łzy ná oczy snu nie dopuściły/
A te twoie/ w ćiezkim płáczu/ smutne slowá były:
Ná tożeś mie/ o przeklęta fortuno/ chowálá/
Abych w swoich mlodych lećiech márnie gárdło dálá:
Lecz to mnieysza/ gárdłá pozbydź: bo ktokolwiek żywie/
Vmrzeć muśi: ná tym wszytká rzecz/ vmrzeć poczćiwie.
Jam nieboga przyszlá ná ták niebespieczną droge:
Ze poczćiwie żywszy/ vmrzeć krom zmázy nie moge.
Ktoby wierzył/ że mie o to cnotá przyprawilá:
Lecz sie ia nie skárże ná nie/ bo mi tá iest milá:
Ze mi dla niey śmierć niestrászna/ niestrászna sromotá:
Jesli mieysce iest sromoćie/ gdzie pánuie cnotá.
Bo choć podczás prawdá muśi vstepowáć zdrádźie/
Przedsie P. Bog pospolićie ná wierzch prawde kłádźie.
Z tą nádzieią ná plác poyde/ y nástáwie szyie:
Duszo moiá nie lekay sie: Bog ná niebie żyie/
Doczekam ia choć pod ziemią/ dá Bog/ tey nowiny/
Kiedy rzeką/ żem strácona krom wszelákiey winy:
Acz ći/ ktorych falsz/ y zdrádá o śmierć mie przypráwi/
A przed Bogiem/ y przed ludźmi/ nie będą mi práwi.

Tym

Tym ſie kßtałtem tá cnotliwa páni vſkarżáłá/
A wzdycháiąc vſtáwicznie/ świtánia czekáłá.
Názáiutrz ſkoro ſie ſłońce ná świát vkazáło/
Zeßło ſie do Joáchimá w dom ludźi niemáło.
Nie dáli ſie długo czekáć/ y oni pánowie/
V káżdego pełno zdrády/ pełno falßu w głowie.
A kazáli przed ſie ſtánąć/ Zuzánnie cnotliwey/
Chcąc potwierdźić kłamſtwá ſweg° iáko prawdy żywey.
Stánęłá ná roſkazánie Páni/ krom wßey winy/
Máiąc zſobą przyiaćioły/ y máluczkie ſyny.
Oná że byłá w zaſłonie/ odkryć ią kazáli:
Aby ná iey piękną kráſę dowoli pátrzáli.
Nie był ieden/ ktoby tey był pániey nie żáłował:
Ták obcy/ iáko przyiaćiel/ przygody litował.
A ſtánąwßy poyśrzod zboru falßywi ſedźiowie/
Położyli ſwe niewierne ręce ná iey głowie:
A oná weyźrzawßy w niebo/ łzámi ſie zálałá/
Bowiem w Panu ſwą nádźieię przedśię pokłádáłá.
A poczną ſwą rzecz prowádźić: Máło poſłuchayćie/
A tey pániey/co tu ſtoi/niecnoty doznayćie:
Wczorá ſmy weßli ná chwilę do ogrodá ſámi/
Ali páni z fraucymerem w też tropy zá námi:
Skoro weßłá/ ták záráżem pánny odeſłáłá/
A ſámá drzwi co nalepiey zátáráſowáłá/
A wyſtąpi proſto ku niey młodźieniec vbrány/
A myśmy ſie vtáili podle ſámey śćiány.
Widźim wßytko co ſie dźieie/ poczniewá ſie kwápić/
Tym vmyſłem/ bychwá mogłá oboie złápić:
Ale miał z nas obu mocy ten iſty niecnotá/
Wydárł ſie nam/y wyſkoczył/odemknąwßy wrotá.
Páni ieno tylko ſámá w ręku nam zoſtáłá/
Pytáliſmy/ ktoby z nią był: powiedźieć niechćiáłá.

Tey rzeczy nas swiádki maćie. Ludźie vwierzyli/
Jáko ſtátecznym/ y wnet ią ná śmierć oſadźili.
Zuzánná z płáczem záwoła: nieśmiertelny Pánie/
Ktory wſzytko wieſz/ y pierwey nizli ſie co ſtánie:
Jáwno tobie/ że mie ći źli ludźie pomawiáią/
A krom wſzelkiey mey winnośći/ o śmierć przyprawiáią.
A nie ták mi o śmierć idźie/ iáko o ſromote:
Pomni Pánie/ ná twe ſądy/ y ná moie cnote.
Vſłyſzał Pan iey rzewny płácz/ y wnet ſie zlitował:
Ruſzył duchá w Dánielu/ áby ią rátował.
Gdy ią tedy ná śmierć wiedli/ dźiećię záwołáło:
Niechce ia bydź tey krwie winien: rzekſzy to milczáło.
Wſzyſcy ná on głos ſtáneli: y chćieli koniecznie/
Aby/ co chćiał przez te słowá/ wyrzekł doſtátecznie.
A on ku nim; Ludźie głupi/ y zápámiętáli/
Tákżeśćie niewinną duſze iuż ná śmierć ſkazáli?
Wroććie ſie do ſądu/ á tám dopiero poznaćie
Jch fálſz/ y iáko nápotym komu wierzyć maćie.
Wroćili ſie wſzyſcy z trzaſkiem názad ku domowi/
Y rzecze ták ieden ſędźia ku Dánielowi:
Bá wierę śiądź miedzy námi/ á vkaż po ſobie/
Że wiecey Bog/ nizli ſtárym/ dał rozumu tobie.
Roſprowadźćie ie od śiebie/ Dániel roſkaże:
Wnetći ſie tu ich nieprawość/ y zdrádá pokaże.
A gdy ie roſprowádzono/ kazał przyść iednemu/
Tákże ſrogo pogladáiąc/ vczynił rzecz k niemu:
Záſtárzáły w długim wieku/ ále wiecey w złośći/
Teraz ná ćie przyſzły twoie pierwſze nieprawośći:
Nie ſądźiłeś ſprawiedliwie/ iákoś był powinien:
Skázowałeś krew niewinną/ puſzczałeś kto winien:
A Pan mowi: nie zabiiay męzá niewinnego/
Nie ſkázuy ná śmierć okrutną człowieká dobrego.

Ale teraz przed wszytkiemi day świádectwo swoie/
Pod ktorymeś drzewem widział owo ludzi dwoie?
Powiedział/ że pod iábłonią: á ná iego mowę
Rzecze Dániel: skłamałeś ná twą śiwą głowę:
Oto Páński Anyoł stoi/ ktory cie zágłádzi.
Z tym precz: á drugiego przywieść roskaże czeládzi.
Potomku Chaná nie Iudy/ gładkość cie zmamiłá/
A przekleta twoiá żądza/ serce wywrociłá:
Często od wás Izráelskie dziewki to cierpiáły/
A przed stráchem/ y boiáźnią/ odmawiáć nie śmiáły:
Ale corká cnego Iudy/ kwoli wam nie byłá:
Ty powiedz/ pod ktorym drzewem z młodzieńcem mowiłá?
Powiedział/ że pod orzechem: á ná iego mowę/
Rzecze Dániel: skłamałeś ná twą śiwą głowę:
Oto Páński Anyoł stoi/ trzymáiąc miecz goły/
A tym/ z wyroku Páńskiego/ przetnie cie nápoły.
Wszyscy wielkim głosem krzykną/ y cześć Bogu dáli/
Że on nigdy nie opuścił ktorzy mu dufáli.
A powstánie przeciw stárcom lud gniewem zruszony:
Bo káżdy z vst swoich własnych iuż był osądzony.
A co te cnotliwą pánią z świátá zgłádzić chćieli/
To sámi swym własnym gárdłem zápłáćić muśieli.
A tám iáwnie Pan swą mocą/ krwie niewinney bronił/
A iego pomsty strászliwey/ zły sie nie vchronił.

BRODA IANA KOCHANOWSKIEGO.

BRodá moy to rym: Apollo/ choćia nie masz brody/
Rymu brodzie nie zayzrzy/ ábyś wiecznie młody

Niechćiał bydź/godnáby tá brodá twoiey twarzy:
Rymu záiste godna/ktory proße zdárzy.
Wierzęć ia/ że w tey gestwie/ zacnych brod niemáło/
Będzie sobie mym rymem chlubę czynić chćiáło:
Mowiąc (będzieli zwłaszczá potemu vrodá)
Jaćiem oná sławnego pisorymá brodá.
Ale to wczás odemnie wiedzćie/ że z tą brodą
Żadna śmiertelna brodá nie zrownà vrodą.
Brodá to iest człowiecza: coś ná kozłá więcey
Poßłá. Ale do rzeczy przystąpmy co prędzey.
Wizerunk widomego świátá niewidomy
Jest nád przeyźrzoczystemi niebieskiemi domy:
Gdzie formy doskonáłe wßytkich rzeczy wiszą/
Wedle ktorych Bog stworzył tę máchinę niższą.
Tám od początku wieku tá brodá mießkáłá/
A kształt ná wßytkie brody potomne wydáłá:
Raz ták v geby wiszac/ iáko wałkownicá:
Drugi raz przykroiona/ iáko prochownicá.
Dziś nożycom podobna/ iutro końskiey kośie:
Czásem ták rzadka/ żeby mogł liczyć po włośie.
Jáko kedy grad przeydzie: czásem wygolona
W koło geby/ á z brzegow w cerkiel nástrzepiona.
Ták odmienna/ták mnożna miedzy wieczystemi/
Wisiáłá ná powietrzu sny Plátonowemi.
O brodo stárożytna/ nieobiete brzemię:
Jákoś z niebá zlećiáłá ná tę niską ziemię!
A w niebie naydzie zazdrość/ naydzie gniew/y zwádę.
Brodá do Wąsá/swego sąsiádá/ tę wádę
Náydowáłá/ że przed nią wyższe mieysce bierze:
A co gorzey/gdy piie/on się w czáßy pierze:
A oney się niebodze więcey nie dostánie/
Jedno co z wąsá ná nie mokrego vkánie.

Ztąd waśń poszła/ y swary: ztąd skárgi/ y zwody/
Że was nigdy nie mogł mieć przyiaćielá z brody/
By sie iey był y mostem kładł. Boiąc sie tedy/
Aby go w czym z tey waśni nie podeszłá kiedy/
Vmyślił ią vprzedzić. A długo myśliwszy/
Ten mu sie fortel ze wszech zdał naosobliwszy.
Jest ná niebie (kto świádom) bárwierz: był przed láty
Podczászym v Jowiszá: teraz więc kosmáty
Już nie wino/ ále ług cedzi ku potrzebie
Nie tylko Jowiszowey/ ále co ich w niebie.
Wodnikiem go tám zowią/ że mieszka przy wodźie/
Ten iáko inszym Bogom/ ták służył y brodźie.
Co Srzodá/ co Sobotá z ługiem przychadzáiąc/
A wiechę nákurzoną z brudu wymywáiąc.
Tego sobie was obrał/ ktoremu obiáwił
Myśli swoie: á tymi słowy k niemu práwił.
O Bárwierzu niebieski/ Wodoleycá sławny:
Tobie nie iest táiemny moy z brodą swar dawny:
Teraz do tego przyszło/ że ábo iey w niebie/
Abo mnie bydź: co wpráwdźie w ręku iest v ćiebie.
Bo iáko błotne żáby Boćianá sie boią:
Jáko szczurkowie kotá/ ták przed brzytwą twoią
Wszytkie włosy drżeć muszą. Okaż moc swey broni/
A przyiaćielá swego rátuy we złey toni:
Pewien wdźięcznego sercá poki wasá w niebie/
Tylko mi chćiey dopomoc w dźiśieyszey potrzebie.
Tusze pomnisz/ iákom ia w twey pierwszey młodośći
Twarzy twoiey folgował: ábyś był miłośći
Co nadłużey mogł zażyć: á tá wszetecznicá
Ná ten czás rumiánego vszánowáć licá
Twoiego nieumiáłá: ále sie rzućiłá
Przed czásem ná twarz twoie: czym ćie ohydźiłá.

Jowiszowi/ żeś musiał vstąpić z łożnice:
Ty wieß/ iákieyes vżył ná ten czás tesknice.
Teraz maß czás záráżem y chęć życzliwemu/
A nieprzyiácielowi niechęć oddáć swemu.
W czym oboygu kto czułym nie iest/ z káżdey strony
Krzywdźie podległ: v obcych/y v swych wzgárdzony.
Tu wąs przestał/á Wodnik ták mu odpowiedźiał:
Owa y tyś śie przed tą pánią nie wyśiedźiał
Wąśie/ dobry moy druchu: ále bądź ćierpliwy/
A niech nigdy v ćiebie nie będę prawdźiwy/
Jesli ná brodźie tákiey nie wypráwię ßtuki/
Że ná wieki poniesie pámięć moiey ruki.
Nie brzytwáći ia ná nię poydę/ nie żelázem:
Mam coś osobliwßego/ co ták lekkim rázem
Brodę z mieysca wysádźi/ że áni poczuie/
Aż kiedy śię iuż z niebá zlećieć nágotuie.
W ten czás więc wárá wąsá: bo nískąd ták snádnie/
Jáko z złego sąśiádá ßkodá nie przypádnie.

MARSZAŁEK IANA KOCHANOWSKIEGO;

Odpuść prze Bog Márßałku: á swego vrzędu
Nie rośćiągay nádemną/ dla moiego błędu.
Nie śmiechemći to czynię/ że śię nie vkáżę
Ták długo: bo ia sobie wielce ćiebieważę.
Ale mniemaß podobno/ żeby tylko rymy
Poetowie tworzyli? nie wierz temu: y my

Królá muśiem obieráć/ y my roskázowáć?
A my ná okázyą muśiem sie gotowáć.
Muśiem? czy rádzi czynim / tuſze rychley temu
Vwierzyſz/ że to człowiek przyrodzeniu swemu
Nie czyni kwoli/ ále powodzią porwány
Płynie/ tám gdźie go niosą pieniste bálwány.
Co drugiego? dom trzyma/ y chwile dźiśieyſze/
Zwłaſzczá/ że nie żołędziem/ iáko to dawnieyſze
Látá niosły: ále dźiś chlebem żywi ludźie/
Ktory porządnie komu przychodźi/ nie w trudźie.
A mnie wiec/ ktory k stołu nieumiem błaznowáć/
Ani wydawſzy co raz gęby nástáwowáć:
Potrzebá kłosy zbieráć/ niechceli náuki
Vczyć sie sobie trudney dla obroczney ſztuki.
A tym podobno wiecey/ że sie tego biorę
Pátrzyć/ skądbym mieć mogł w swey chudobie podporę.
Z czego/ iáko rozumiem/ poczet muſze czynić:
Bo w tey mierze moy rozum ludźie będą winić.
Ale Bog/ iáko wſzytko postánowił bácznie/
Ták y w tym swoie mądrość okázuie znácznie:
Że w ludzkie głowy wlepił rożne obyczáie:
Ten to lubi/ á ow zás indźiey sie podáie.
Bo byśmy byli wſzyscy ná pieniądze chćiwi/
Abo wſzyscy waleczni/ ábo y myśliwi:
Jáka ćiżbá/ iákieby mordy bydź muśiáły?
Ták dźiś źle/ choć sie ludzkie myśli rozstrzeláły.
Przeto/ iákom powiedźiał/ mądrze to Bog spráwił/
Kiedy ludźi rożnemi spráwámi zábáwił.
Ten stworzywſzy część ludźi chćiwych ná pieniądze/
Mnie/ zá co mu dźiękuię/ stworzył bez tey żądze.
Ani ia dbam o pompę/ áni o Jnfuły/
Vczćiwe wychowánie/ to moie tytuły.

Wiec kto bedźie chćiw ná grosz/ y złoto miłował/
Ten bedźie moiey rádźie wielce śie dźiwował/
Niewiedząc/ żem ia z inszey gliny vlepiony:
Ja miernośćią/ á on snadź żądzą przesádzony.
A bychći miał wyliczáć y głebsze przyczyny/
Czemu imo śie pusczam wielkie dźieśieciny:
Pierwey by w morzu zágáśł krąg lotnego słońcá:
Niżbych ia w swey powieśći przebił śie do końcá.
To tylko krotko powiem: dochody sczupleysze/
Ale myśl beśpiecznieysza/ y serce wolnieysze.
Tylko/ iáko ktoś mowi/ nie trzebá śie zbrániáć
Pługu iąć czásem/ ábo y woły pogániáć:
Nie lenić śie do domu nieść iágnieciá w łonie/
Abo ieśli máć kozki odbieży ná stronie.
Ták Poetá moy śpiewa: á znam y po rymie/
Ze sam roley nie orał/ áni śiadał w dymie:
Ale żywot spokoyny/ y miáre miłował/
W czymbym go rad/ iáko y w rymie náśládował.
Tym wierszem/ cny Márszałku/ chćiałem śie v ćiebie
Obmowić: á ty też mey rozumiey potrzebie.
Myśl moiá záwżdy z tobą/ á to masz rym k temu/
Ktory ia myśle podáć wiekowi przyszłemu
Zá swoy właśćiwy wyraz/ skąd mam bydź znáiomy/
Jáko mi Muzá tuszy/ choć w twarz nieznáiomy.

ZGODA IANA KOCHANOWSKIEGO.

JA zgodá/ ktora sporne Plánety spráwuie:
Ziemie/ wode/ wiátr/ ogień/ w żywiołách miárkuie.

Stroż Rzeczypospolitych/ zdrowie y obroná
    Miast wszytkich : przyszłám tu choćia nie proszoná
Do was/ o potomkowie Lechá Slowieńskiego/
    Lutuiąc niefortuny páństwá ták zacnego :
Ktore od przodkow wászych pieknie záłożone/
    Prze wász rosterk domowy mdleie rostárgnione.
Chwałá Páńska nie idźie w zgodźie á w iednośći/
    Iáko sam Pan przykazał ; ále wszetecznośći
A bluźnierstwá pełne są Zbory Chrześćiáńskie/
    Czego nigdy nie słyszą bożnice Pogáńskie.
Wiec iáko w wierze/ ták y w Pospolitey rzeczy/
    Káżdy swą porze/ káżdy swoie ma ná pieczy.
A dobro pospolite prze wnetrzną niezgode/
    Odnośi ćiezką żáłość y okrutną szkodę.
Sądy milczą y práwá : á czym sie chlubićie/
    One ták piekną wolność niebácznie tráćićie.
Bo w tym nierządźie/ chudzi v Páná w niewoli/
    A w iednym práwie śiedząc/ okrutnie to boli.
A o nieprzyiaćiołách swoich co trzymaćie/
    Ktorych ták wiele w okol/ ile sąśiad maćie ?
Myślą o dobrym wászym/ á pátrzą pogody/
    Iákoby was pozbáwić do końcá świebody.
A otuche im czyni nie śiłá/ nie zbroiá :
    Ale tylko niezgodá sławna/ Polsko twoiá/
Niech sie miásto otoczy troiákimi wáły/
    Troiákimi przekopy/ y mocnemi dźiáły :
Kiedy przyidźie niezgodá/ vniżą sie mury/
    A wnidźie nieprzyiaćiel/ nie szukáiąc dźiury.
Iákiego páństwá zá swą dźielnośćią był dostał
    Krolewic Mácedoński/ y iáko mu sprostał ?
Gdy przyszło ná potomki/ wnet sie powádźili/
    A w tym zacne krolestwo márnie spustoszyli.

A Rzym/

A Rzym ktorego pożyć nie mogł Pyrrhus mężny/
Nie mogl chytry Hánnibál/ áni Krol potężny
Antyochus: nie mogli śmieli Fráncuzowie/
Niemcy nieuśmierzeni/gwałtowni Cymbrowie:
Vpadł prze dwu niezgody/ iedno że rownego
Jeden ćierpieć nieumiał/ á drugi wyższego.
Ale czemu ták dawne dźieie wspominamy?
Aza świeżych przykłádow w Grecyey nie mamy?
Gdźie Turek one wszystkie niezgodne Kśiążętá
Po iednemu pozbierał/ iákoby kurczętá.
Tym sposobem Węgierska Koroná zniszczáłá/
Bo dwu Pánow obrawszy/ trzećiego dostáłá:
Ktory/ tusze/ ták łácno z Budzyniá nie ziedźie/
Jáko wiáchał: á ty czuy o sobie sąśiedźie:
Bo śiłá miast bogátych spalił w krotkim czesie/
A ten pożar/ y rzekę/ y gorę przeniesie.
Lepiey sie tedy zgadzáć; á w spolney miłośći
Rádźić o tym/ żebyśćie w cále tey wolnośći/
Y swobody/ potomkom swoim dochowáli/
Jáką wam práwie w rece oycowie podáli.
Ale nic gruntownego stáwić nie możećie/
Poki tego korzeniá złego nie wyrwiećie/
Ná ktorym sporny rosterk y niezgodá rośćie:
A chcećieli mie słucháć/ powiem ia wam prośćie:
Wszyscyśćie odstąpili od swego vrzędu/
Wiec też gdźie sie obrocisz/ wszedy pełno błędu.
Swiątobliwość żywotá/ ktorą świećić mieli/
Zgásłá prosto w Duchownych: bo sie wdáć woleli
W roskoszy nieprzystoyne/ y prozne bieśiády/
A proste ludźi gorszą/ ich te złe przykłády.
Drudzy do gospodárstwá wszytkę myśl skłonili/
A w pieniądzach nawyższe dobro położyli.

Wiec też tám rychley naydźieſz Regeſtra ná ſtole/
A ſpleśniáłą Bibliią ſtrzygą w kąćie mole.
A iákoż vczyć máią/ nieumieiąc ſámi?
Muſzą pewnie nádłożyć kazánia báśniámi.
Swietcy widząc ich nierząd/ w rzeczy popráwili/
Jeli ſie ſámi kázáć/ y żony wćwiczyli.
Wiec teraz wſzyſcy każą/ á żaden nie ſłucha:
Spytayże/ ſkąd Apoſtoł: Duch/ przy/ gdźie chce dmucha.
A rycerſkie rzemieſło/ ktorym Polſká ſtáłá/
Ták/ że ſie nieprzyiaćioł ſwych nigdy nie báłá/
Stániáło miedzy ludźmi: zbroie zárdzewiáły:
Drzewá prochem przypádły/ tarcze popleśniáły.
Wſzytkie gránice puſte/ á Tátárzyn bierze/
Kiedy ſie wy nalepiey wzgadaćie o wierze.
Ale vczyńćie áby ten porządek lichy:
Wy każećie/ wyprawćieſz ná Podole Mnichy.
A coż kiedy źle każą? To ſąd nie mey głowy:
A boie ſie/ áni twey: prożne náſze mowy.
Kośćioł to muśi ſądźić: ktory iáko żywo/
Vznawał co w tey mierze proſto/ á co krzywo.
Ná tey twárdey opoce rozbił ſie Arius/
Márcion/ Sámoſáten/ Mánech/ Neſtorius/
Y wſzyſcy/ ktorzykolwiek wnieśli co nowego/
Tárgáiąc świetą zgodę Kośćiołá Páńſkiego.
Oto teraz w Trydenćie Biſkupi záśiedli/
Aby lud roſtárgniony ku zgodźie przywiedli:
Tám ſie ſtawćie wy wſzyſcy/ ktorzy powiádaćie/
Że v śiebie náukę gruntowniey ſzą maćie.
Tám ſie ſtawćie/ ieſli nie roſterku prágniećie:
Ale tylo dla Páńſkiey chwały ſpor wiedźiećie.
A wy tym czáſem bądźćie Polacy ćierpliwi/
Aż ſie iáwnie pokaże/ gdźie práwi/ gdźie krzywi.

Ogrodziwßy sumnienie/ ostátká czekaycie/
A názbyt tych wolnośći swych nie wyćiagaycie.
Bo tám dáley rospustá/ wßeteczność/ swawola:
A kedy sie to rodzi/ nießczesna to rola.
Nie możećie przodkom swym dáć żadney przygány/
Ze stan duchowny iest ták bogácie nádány:
Bo to świetym vmyslem/ y bácznie czynili.
A Szpitale/ dla was ie sámych záłożyli:
Aby Rzeczpospolita te podpore miáłá/
Zkadby posługi godnym ludziom nágradzáłá.
Bo gdzie zapláty nie máßcnoćie/ ábo złośći/
Tám sie trzebá nádziewáć predkich odmiennośći.
Ná toć wáßy cnotliwi przodkowie pátrzáli/
Kiedy swe máietnośći kośćiołom dawáli.
Lecz wy nie wynálazßy pierwey nic lepßego/
Niechcećie zgołá trzymáć porzadku dawnego.
Aza tego nie wáßyß bráćia vżywáią:
Z was wiele ztad naprzod dobre mienie máią.
Aleśćie ten chleb sobie teraz ohydzili/
A ná skárby Korony ráczey sie rzućili.
Zábráliśćie iey wolność/ ktora zdawná miáłá/
A oná (iáko mowia) ná koßu zostáłá.
Z vbespieczyliśćie naprzod dzieći swoie/
Ze máiac wieczność/ ábo dożywoćie troie:
Moga sie poczćiwemi służbámi nie báwić/
A ktorzy chetni byli/ gardł swoich nádstáwić
Ku posłudze Koronney nie beda snadz chćieli:
Bośćie ie do wßytkiego dawno vbieżeli.
Prze wáß tedy postepek/ prze te wáße spráwy/
Zginely wßytkie práwie poczćiwe zabáwy.
A nástáło łákomstwo / y swawola wielka /
Wzgárdá sadow/ zuchwálstwo/ y wßeteczność wßelka.

Nákoniec / Poſpolita rzecz nie ma obrony:
Ták wiele nieprzyiaciol máiąc z káżdey ſtrony.
Toby trzebá náprawić/ y przywieść w ſwą klubę/
Byśćie potym Korony nie przywiedli w zgubę.
Káżdy niechay przeſtrzega ſwego záwolánia:
Duchowni niech Páńſkiego vczą przykazánia/
A ludziom proſtym dáią dobry przykład z śiebie/
Jákoby y ten/ y ow byli ſpolem w niebie.
Swietcy/ niechay ſie w cudzy vrząd nie wdawáią/
Ale Rycerſkim ſpráwom znowu przywykáią:
Nie bylić Káznodzieie/ áni Doktorowie/
Co w Prusiech tego dáli Krzyżakom po głowie.
Náſ wym káżdy przeſtaway/ á dla zyſku ſwego/
Nie ſzkodź áni vmnieyſzay dobrá Koronnego.
Można Rzeczpoſpolita y was vbogáci:
A gdzie ſie tá powinie/ tám ſwe káżdy tráći.
A naprzod ſtáraycie ſie o ſpoleczney zgodzie:
W teyći ſámey nádzieiá/ że ſie przy ſwobodzie
Swey dawney zoſtoićie/ y drogę naydziećie/
Jáko w pierwſzy porządek wſzytko przywiedźiećie.
Bárzieyći kedy indziey rzeczy wiec záchodzą/
A przedśie mądrzy ludzie łatwie w to vgodzą:
Ze przywiodą w ſwą miárę co ſie wykroczyło:
Ale trzebá żeby tám vporu nie było.
Ten zgołá wykorzeńćie/ á wſzyſtkie ſwe ſpráwy/
Do pożytku ſpolnego obroććie napráwy.
To czyńćie/ á nie będziem wſzyſcy żálowáli:
Y ia że rádzę: y wy żeśćie mie ſłucháli.

EPITA-

EPITALAMIVM IANA KOCHANOWSKIEGO;

Ná wesele Ich M.

Je° M. Páná Krzyſztophá Rádziwiłá, Kśiążęćiá ná Bierżách, y z Dubinek: Hetmáná Polnego, y Podczáſzego W. X. Lit: Boryſſowſkiego y Soleckiego Stároſty.

Y

Jey Mći Kśiężny Káthárzyny Oſtrogſkiey, Woiewodzanki Kiiowſkiey, &c.

Anno 1578. Iulij 27.

NJe záwżdy byſtre wiátry morzá przedymáią/
Ani wáły gwałtowne w brzegi vderzáią.
Nie záwżdy niepogodá ná niebie pánuie:
Czáſem ſie też y słonce wdźięczne vkázuie/
Y wiátry vćicháią/ y morze gniewliwe
Stánowi nawálnośći ſwoie popędliwe.
Y fortuná nie záwżdy grozno ſie nam ſtáwi:
Bywa też czás/ że dobra myśl w człowieku ſpráwi.
Oto ia/ ktorym twego niedawno litował
Nieſzcześćia/ y ná ſrogą Párkę ſie fráſował/
Teraz/ nagrodę ſłyſząc/ y poćiechy twoie/
O zacny Rádziwile/ y ſam pioro ſwoie
Tobie gwoli odmieniam/ á po Helikonie
Kwiateczki wonne ſzczypie ná twe głádkie ſkronie.
Jdźmy gdźie nas Bog wiedźie/ á dawnych niewczáſow
Zápomniawſzy/ weſelſzych vżywaymy czáſow.

Biycie w bebny/ y w trąby; ále nie ná táki
Ton/ iáko szalonemu Maiszowi przysmáki
Czynią/ kiedy żeláznym serdakiem odziany/
Miedzy woyski z lotnego wozá śiecze rány.
Ale biyćie tym kształtem/ iáko złotorucha
Nieprzyiaćiołká boiom Wenus rádá słucha.
Jáko tańce wesołe lubuią/ y plec biała/
Y Bachus wartogłowy/ y miłość niestała.
Y wy/ ktorych piszczałki łágodne słucháią/
Y wy/ ktorym śie strony głośne ozywáią;
Wszyscy Rádziwiłowi onemu gwoli graycie/
A swoie wdzieczne głosy pospołu znaszayćie.
Wśiáday ná swoy dzielny koń/ zacny Rádziwile/
Ktory iákoby czuiąc páńskie krotochwile/
Wdźiecznym głosem poryza/ wedzidłá smákuie/
Nogámi ziemie kopa/ páná vpátruie.
Wśiáday w dobrą godzine/ á wiedź ná bogáty
Dwor Dubieński/ z swoiemi vczćiwemi swáty.
Tobie w kosztowną száte świetną śie vbráłá/
Tobie włosy ozdobne swoie roczosáłá
Nadobna Káthárzyná/ Kśiążećia zacnego/
Y oycá Woiewody Corá Kiiowskiego.
Pátrzay/ iáko twarz biała zdobi wstyd rumiány:
Tákiey bárwy wiec niebo bywa/ gdy świt rány
Złote Słońce vprzedza/ ábo gdy lilią/
Z pieknym kwiátem rożányin w ieden wieniec wiią.
Z iey oczu/ kiedy bogow chce zágrzać/ oboie
Zażegáć wiec pochodnią zwykłá miłość swoie.
Co pocznie/ gdźie śie ruszy/ wdźiecznosć ią spráwuie/
Y wszedy niewidoma zá nią dostepuie.
Szcześliwy Rádziwile/ masz chetliwe bogi/
Od ktorych vpominek odnośisz ták drogi.

Ale/ nie pochlebuiąc/ byłeś godzien dobrze/
Ktoregoby nádáłá fortuná ták ſzczodrze.
Bo bych ćię miał z przodkow twych/ y z zacnośći domu
Zálecáć/ nie vſtąpiſz w tey mierze nikomu.
Nikomu nie vſtąpiſz/ ták to imię dawne
Rádziwiłow/ pod śiedmią Tryonow ieſt ſławne:
Nie tylko z męſkiey/ ále y z białey płći ſtrony/
Ktore ná głowách ſwoich Kśiążęce korony/
Y Krolewſkie nośiły: Ale Rádziwiłá
Nie tylko iego przodkow zacność ozdobiłá:
Ozdobiłá go cnotá y ſpráwy vczćiwe/
Y przy męſkiey vrodzie ſerce nie lękliwe.
Kto nád ćię koniá ſwego kſztáłtowniey ośiedzie?
Kto piękniey czerſtwy ieg° bieg ſpráwowáć będzie?
Ták Pholus/ ták Euritus ná koniách śiadáli/
Aż proſtakom ſię zdáło/ że z nich wyraſtáli.
Aleś ty nie tylko zwykł dármo koniem toczyć/
Abo z kopią rázną do pierśćieniá ſkoczyć:
Abo niedźwiedzie ſtrzeláć/ ábo dźikie świnie:
Nie ieden twoy grot zoſtał w chárdym Moſkwićinie.
Y Tátárzyn nie odnioſł w ſáydaku twey ſtrzały/
W boku rychley przez páncerz/ y przez teley biały.
Iáko tedy dźielnośćią/ ták y przedniey ſzemi
Vrzędy przodki ſwoie śćigaſz: bo zá ſwemi
Służbámi poczćiwemi/ zoſtałeś Wielkiego
Podczáſzem/ y Hetmánem Kśięſtwá Litewſkiego.
Stároſtw nie przypominam: bo zá ſwą godnośćią
Godźieneś ieſzcze więcey: ſwoią záś ludzkośćią
Kogoś ſobie nie viał? kogoś nie zhołdował?
Kto hárdy/ prożnoby ſię tego dokupował.
Bog ſam tę párę złączył. Acz ći/ o Podczáſzy/
Zá lat ieſzcze dawnieyſzych y dźiádowie wáſzy/

Kśiąże/ mowię/ Konſtantyn/ z Jerzym Rádziwilem/
Co ieſzcze y podźiśdźień ieſt w pámięći śilem/
Wielkiey przyiáźni zſobą záwżdy vżywáli/
A ſpolnie możne woyſká Litewſkie wadzáli.
Obá ći hetmánili/ gdy ná Olſzánicy
Ná głowę poráżeni Tátárowie dźicy.
A kiedy nád Kropiną woyſko niezliczone
Moſkiewſkie/ nápoiło krwią ſwą polá płone.
Po śmierći Konſtántego (wiek ludzki nie długi)
Przybył dźiádowi twemu dźiad po mátce drugi
Tey vczćiwey pánienki/ iáko w Chrześćiáńſtwie/
Ták y po wſzytkim ſławny Tarnowſki/ pohańſtwie.
Tych iáko cnotá naprzod/ y ſzczerość złączyłá/
Ták záś potym y ſpolna potrzebá ſtoczyłá.
Bo ten żołnierzem Polſkim/ á ow záś Litewſkim
Ludem władnąc/ Stárodub wźięli pod Moſkiewſkim.
Co mam Oyce wſpomináć? ktorych ſpolney chęći/
Lubo Bellonę ſzáblą robi/ lubo święći/
Wſzytek ten świát połnocny dobrze ieſt świádomy:
Owa Bog nieśmiertelny/ wieczny/ władogromy
Tychże dźiádow/ y oycow ſławnych vczćiwemu
Zdárzy potomſtwu/ że też y ći pánu ſwemu/
A Rzeczypoſpolitey w towárzyſtwie będą
Godnie/ da Pan Bog/ mogli ſłużyć: y záśiedą
Te mieyſcá/ ktore záśieść ich przodkom nie nowa:
Ale to Bog do czáſu ſwego niech záchowa.
A ty oycze y mátko/ zacna krwi oboie/
Weſołym v chętliwym ſercem dźiećie ſwoie/
W rękę mężowi daycie: dźiećie miłe ſwoie/
Acżći iuż właſnie mowiąc/ wáſze ieſt oboie.
Błogoſławćieſz im ſpolnie: zacne to ſą rzeczy/
Kiedy oćiec y mátká dźiatkom dobrorzeczy.

Jáko zás rzadko komu szczesliwie sie wodzi/
Kiedy w przeklectwie swoich rodzicow kto chodzi.
Lecz tá pará nie tego sobie zásłużyłá:
Godnieysza z vczćiwych spraw swoich/ żeby byłá
W wieczney rodzicow łásce. bo gdzie podobieństwo
Wietsza vczćiwość náleść/ wietsze powolenstwo?
Tákim ty wiek/ o Boże/ długo obiecuiesz:
A nie watpie że w wieku wszytki záwiezuiesz
Szczesliwośći. bo coby po długim żywoćie/
Jesliby go w nedzy wieść przyszło y w kłopoćie?
Tákiego wieku tedy tey parze vczćiwey/
Wedle swey obietnice życz nieobledliwey/
Ktoryby łáski twoiey przećiw sprawiedliwym
Swiátu wszytkiemu świadkiem był nic niewatpliwym.
Dayże im/ Pánie/ zgode/ y miłość społeczna/
A w twoim posłuszenstwie wytrwáć chec státeczna.
Day im wdzieczne potomstwo/ áby vćieszyli
Swe rodzice/ y sámi vczestniki byli
Tychże poćiech: day w dobrym zdrowiu długo pożyć
Fortun dziedzicznych: á toż spełná zás odłożyć
Dzieciom swoim; á oni nie tylko we złoćie/
Abo w szerokich włośćiách/ ále też y w cnoćie/
A w spráwách sławnych swoich przodkow niech dziedzicza/
A rod nieprzerwánemi stopniámi niech licza.

DRYAS ZAMECHSKA

Ianá Kochánowskiego.

CO to zá gość/ o Siostry/ przyszedł w násze kráie?
Sámá twarzy vrodá/ sam státek wydáie/

Ze zacny człowiek iákiś: á Krol bez wątpienia/
Onych cnych Bohátérow ieſzcze ſnadź naśienia.
Znam ćię/ o zacny Krolu/ choćiaś bez korony/
Ani w rożny od inſzych vbior obleczony:
Znam ćię/ o Krolu Polſki/ choć tu miedzy láſy
Z dźikim źwierzem przebywam po wſzytki ſwe czáſy:
A nas o twym przyieździe głoſy dochodźiły/
A z tych láſow ná oczy ludzkie wywabiły:
Abychmy też twoie twarz wdźięczną oglądáły/
A gośćiá ták miłego mile przywitáły.
Bądź zdrow ná długie czáſy/ Krolu wielowładny:
A w twoich pięknych myſlách/ dayći Boże ſnádny
Skutek widźieć: Znáczy ſię z początkow koniecznie/
Czego iuż y ná dálſzy czás ludźie beſpiecznie
Po tobie czekáć mogą: tylko prośić trzebá/
Aby Bog dobrey rádźie błogoſłáwił z niebá.
Mnie iedney/ twoie dźielność/ y twe ſłyſząc ſpráwy/
Serce niemylnie tuſzy: że ćię z Bolesłáwy
Rowno Polſká kłáść będźie: á ty nie vſtaway/
Ale dobrych początkow co raz dokonaway
Ieſzcze lepiey. Z Krolow rząd: poki Polſká miáłá
Pány rządne/táka wiec y Szláchtá bywáłá.
Krolu/ możeſz mi wierzyć/ że zá lat dawnieyſzych/
A ludźie obyczáiow byli pobożnieyſzych/
Nie były tákie lichwy/ áni waśni tákie/
Rychley mierność/ y cnoty kwitnęły wſzelákie.
O Elekcyách ſobie głowy nie zmyſláli:
Zadnych práktyk/ y tego ſłowá ſnadź nie ználi.
Ludźie zſobą vprzeymie/ nie zá tarczą żyli:
Stárſze w lećiech/ tákże też przełożone czćili.
Ale iáko Pánowie ieli ſię prożnowáć:
Toż y poddánym záraz poczęło ſmákowáć.

Skąd

Skąd gadki niepotrzebne/ ſkąd y wiáry rozne/
    A łákomſtwo vroſło/ y vtráty prozne:
Práktyk ſie námnożyło: niemáß vprzeymośći:
    Zaden nie ieſt vważon w ſwoiey doſtoynośći.
Cnoty wßytkie zágáſły / mąż dobry/ nowiná:
    Sercá w ludźiech oźiębły: ſtrách nas Tátárzyná.
To ty/ o możny Krolu/ látwie wynicowáć
    Wßytko możeß: tylko chćiey iáwnie pokázowáć/
Ze/ iáko ſam przyſtoynośc/ y cnotę miluieß:
    Ták niewſtydu/ y fałßu w drugich nie lubuieß.
Łácno ſwąwola/ łácno obieżdżić Krolowi.
    Pilecki/ będąc Pánem temu tu Zámchowi/
A ná niedźwiedźiech ieźdźił: Práwo/ kolcá twárde:
    Komu ie ná nos włożą/ powiodą y hárde.
Ale o tym ná ten czás dopuść Bogu rádźić:
    Ktory wßytki twe ſpráwy záwżdy zwykł prowádźić
Do ßczęśliwego kreſu: ſam po vſtáwicznych
    Pracách odpoczyń ſobie/ w tych tu leśiech ślicznych.
Jeſli chceß rzek przezornych pławem nápáść oczy/
    Tu Sopot/ y Tenwicá/ ſwoię roſę toczy.
Tu Tanew nie hámowna San prędki nápawa:
    A Tenwi dwoch/ ochotna Rdziná nie wydawa.
Ale/ ieſli ćię rácżey myśliwa myśl wiedźie
    Ná dźikie wieprze iecháć/ ábo ná niedźwiedźie/
Lubo ſárny po pußczy gonić wiátronogie:
    Wßytkiego tu/ Krolu moy/ naydźieß mnoſtwo ſrogie.
A teraz więc te wßytkie pußcze y ze wśiámi/
    Krol Polſki opátruie záwżdy Stároſtámi.
Ale przed láty (pátrzay iáko wiek náß dawny)
    Trzymał to Jwan Kuſtrá/ z Krzeßowá mąż ſławny.
Ktory Leżeyſko ná ſwym grunćie zábudował:
    Tu Łukową záłożył/ á we Pßy pánował.

Potym/ kiedy plemienia iego ſie zebrálo/
    Wſzytko to po nich Krolom w rece ſie doſtálo.
Ták ná świecie nie máſz nic własnego nikomu:
    Dziś to moie/ á iutro bedziem w inſzym domu:
A potym ieſzcze w inſzym/ y w drugim/ y w trzecim:
    A my iáko ſuchy liſt ná doł z drzewá lecim.
Dłużey cie báwić/ Krolu náſz/ nam ſie nie zdáło:
    Podobno y to/ ábo tez podobno máło
Co grzeczy: ále w leśie nie vczą wymowy:
    Proſtemi tu ſwe rzeczy odpráwuiem ſłowy.
Ani my w mieśćie/ áni ná Seymiech bywamy/
    Ani tám kráſnych onych mowcow twych ſłuchamy.
W leśiech látá ſwe trawiem z Fauny rogátemi:
    Co wy podobno mezmi zowiećie dzikiemi.
Tám ábo wieńce wiiem/ ábo táncuiemy/
    Tráfi ſie że z Dyáną czáſem poluiemy.
To ſą náſze zabáwy/ poki topor oſtry
    W modrzewiu nie námáca duſze ktorey śioſtry.

PROPORZEC,
Abo hołd Pruſki
IANA KOCHANOWSKIEGO.
Do Iego M. Páná, Páná Stániſłáwá Mińſkiego z Mińſká, &c. Przedmowá.

SLiczna Pieris (ktora pierwſze rymy moie
    Fortunnie niech záczyna) wielkie łáſki twoie

Raże wdzięcznie wſpominać: á iákiey ſą godne
Wdzięczności/ przez te wierſze podáć nieozdobny.
Bo zá nie godzienbyś był złotá bogátego/
Ktore pełnym ſtrumieniem pędzi z dálekiego
Kráiu Luzytáńſkiego Tagus nieprzebrniony/
Złoty piáſek ná obie wymiátáiąc ſtrony.
Godzienbyś był y pereł drogo nákupionych/
Jákie przeważni kupcy miewáią z mieyſc onych/.
Kędy ośm náwigáciy żeglarze bywáli
Odpráwuią/ niżli ſię zás názad wrácáli.
Godzienbyś ſławno dawnych miſtrzow málowánia/
Y ręką Metorową w Mośiądzu rzezánia:
Jeno ſzczęście tym rzeczom dobrze zábieżáło/
Że ich áni ty prágnieſz/ áni ich mnie dáło.
Przetoż niech Pyrámidy/ kto chce/ y Koloſſy
Tobie ſtáwi: á mnie moy Phœbus złotowłoſſy
Cudzą ná ten czás prácą zálecić ſię rádzi/
Dotąd/ poki mię ná tę gorę nie wprowádzi/
Kędy wdzięcznolaſkáwe Boginie mieſzkáią/
Co z nich piſorymowie ſławni wſzytko máią.
V ktorych/ ázá ia też tey láſki nábędę/
Żeć ſię ná co właſnego zá czáſem zdobędę.
A teraz bierz z rąk moich Proporzec dzielnego
Piſoryma/ w Sármáckim kráiu przednieyſzego:
Ktory/ niech wrozką będzie przyſzłey ſławy twoiey/
A w ten czás/ o Bogini/ złotey lutni moiey
Doday dźwięku lubego/ y tákiey wdzięczności/
Coby ią śpiewáć mogłá/ podług iey godności.
Kámień z láty vpada: á czás nieprzetrwáły
Mármor łamie/ y ſpycha niebotyczne ſkáły.
Ale ſzláchetne rymy/ tákową moc máią/
Że zazdrościwe látá ich nie pokonáią.

Z temi ſie ia chce ſtáwić/ ná to pioro ſwoie/
Spoſabiáć/ by vmiáło ſławić imie twoie.

W. M. mego M. Páná
nanizßy ſługá/
Krzyßtoph Kochánowſki.

PROPORZEC.

Zacny Koronny Hetmánie/
Wiem żeć wßytkiego doſtánie/
Czego trzebá ku boiowi
Dobremu walecznikowi;
Ale ná zamiar co wádzi/
Mieć ryßtunku y czeládzi:
Przetoż weźmi też odemnie/
Nie zbroie kowána w Lemnie/
Abo tarcz nieprzełomiona
Od Cyklopow vrobiona;
Lecz Proporzec pieknie tkány/
Y z Helikonu podány
Od corek wdzieczney pámieći/
Bez ktorych łáſki y cheći/
Hetman niech iáki chce wſtánie/
Sławy trwáłey nie doſtánie.

Gto w zacnym vbierze/ y w złotey koronie/
Siadł pomázániec Boży ná ſwym páńſkim thronie;
Jábłko złote/ y złota laſke w reku máiac/
A zakon nawyżßego ná łonie trzymáiac.

Miecz przed nim ſrogi/ ále złemu tylko ſrogi:
Niewinnemu ná ſercu nie vczyni trwogi.
Z obu ſtron zacny Senat koronny/ á w koło
Spráwiony zaſtep ſtoi/ y rycerſtwá czoło.
Przyſtap Olbrychćie młody/ zacnych Kśiazat plemie/
Ktory trzymaſz w ſwey władzy piekna Pruſka ziemie.
Z łáſki cnych Krolow Polſkich: vczyń Pánu ſwemu
Winna poczćiwość/ á ślub wiáre dzierzeć iemu.
Co ták ziśćiſz/ ieſli ſpraw oycá enotliwego
Trzymáć ſie bedzieſz/ z ktorych on v Páná ſwego
Był záwżdy w tákiey wadze/ że nie hołdownikiem/
Ale zdał ſie bydż iednym páńſtwá vczeſtnikiem.
Jego tedy poſtepki madre vczyniły/
Jego wiárá/ y cnotá/ że co ſrodze były
Pruſkie kráie ſtrapione vſtáwicznym boiem/
Wrychle iely ſie ćieſzyć pożadnym pokoiem.
Miecze ná niezrobione lemieſze zkowano/
Száble ná krzywe koſy/ y ná śierpy dano:
Morzá y drogi byſtrych rzek vſpokoione/
Miáſtá z rumow vpádłych znowu wynieśione:
Nieprzyiaćiele w łáſke przyieći: á owi
Co ku zwádzie ſkłonnieyſzy/ niż ku pokoiowi/
Z myśli ſwey hárdey byli do gruntu zniſzczeni/
A w boiowych powodziách z głowa ponurzeni.
Spráwiedliwość wielka rzecz: te po ſobie máiac
Zacni Krolowie Polſcy/ á Bogá wzywáiac/
Nieprzyiaćiele głowne mieczem okroćili/
A krzywd ſwoich nád nimi znácznie ſie pomśćili.
Ktorzy z płodney Syryey nie dawno wygnáni/
Bedac przećiw pogánom ná pomoc wezwáni
Od pogránicznych Kśiazat narodu Polſkiego/
Nie pomniac dobrodzieyſtwá dopiero wźietego/

Obrócili ſwe groty nád [illegible] nádzieie/
    Nie ná Pogány/ ále ná ſwe dobrodzieie:
Pſow przykłádem wyrodnych/ ktorzy z wilki máią
    Dobry pokoy/ á ſtádo zwierzone drápaią:
Ale to wſzytko ná ich głowe ſie wróciło.
    A ia tego niecháiąc/ co przed láty było/
Dzień dziśieyſzy poświecić myśle rymem ſwoim/
    Zá zdárzeniem/ o piekna Melpomeno/ twoim.
A iuż wiec ſyn kśiążecy vpadł ná koláná/
    Y wyznał ſwe poddáńſtwo/ y zwierzchnego Páná/
Obiecuiąc ná ſwą cześć k temu ſie znáć wiecznie/
    A wiáre Pánu ſwemu záchowáć ſtátecznie.
Zá tym mu ieſt do reku Proporzec podány/
    Koſztownemi fárbámi wſzytek málowány/
Wielki/ świetny/ ozdobny: iáki zá lat dawnych
    W zadnym ſzyku nie był znan/ áni w bitwách ſławnych.
Ten iáko ſkoro z drzewá ſwego był ſpuſzczony/
    A potym wzgore ná wiátr wolny wynieśiony/
Pokazáły ſie ná nim rozliczne narody/
    Krole/ woyſká/ hetmány/ rzeki/ miáſtá/ grody/
Tám było widáć Pruſſy/ á oni woiuią
    Mázowſze/ ludzi wiążą/ wśi/ y miáſtá pſuią:
A Konrad przećiwko nim Krzyżaki prowadził/
    Y nád głeboką Wiſłą przy Dobrzyniu ſádził.
Márgrábiowie Pomorſką ziemie pośiadali/
    Y iuż Gdańſk niedobyty/ zdrádą otrzymáli.
Stároſtá zamku bronił/ á temu Krzyżacy
    Ná rátunek bieżeli/ y zbroyni Polacy.
Wilkowi owce odiął pieś niepośćigniony/
    Ale ią ſam przedſie ziadł; zamek obroniony.
Lecz dobrzy zakonnicy Polaki wygnali/
    Y ſtároſte/ á ſámi zamek otrzymáli/

Aż y wszytko Pomorze: Krol woynę gotował/
 A Czech się przeciw iemu z Krzyżaki spisował:
Zonę Krolewicowi z Litwy też niesiono/
 A pokoy miedzy Pánstwy wieczny stánowiono.
Máło dáley Krol wzaiem Márgrábstwo woiuie/
 A cna Krystyná/ gárdłem cześć swą odkupuie
Dobrowolnie: bo słowy pogánin zwiedziony/
 Jey zacną głowę/ niechcąc rozdzielił z rámiony.
Tu iuż burdá z Krzyżaki/ ktorzy swoiey mocy
 Nie vfáiąc/ v Czechá szukáią pomocy.
Mázowszánin ściśniony Czechowi hołduie/
 A zá dobre sąsiedztwo Krzyżakom dziękuie.
Wnet potym Sámotulski przestawa z Krzyżaki/
 Ale náwet gdy bitwę stoczyli z Polaki/
Pomogł ich bić: tám Száry leży zmordowány/
 Ktorego bárziey boli zły sąsiad/ niż rány.
Jnszy Krol/ insze czasy: ludzie syci boiu/
 Dáli w moc dwiemá Krolom rádzić o pokoiu.
Wyrok nászym nie k myśli/ przedśię go trzymáią/
 Ale się Niemcy czegoś więcey domagáią.
Znowu wici roznoszą: lecz Papież hámuie/
 A przesłuchawszy spráwy/ Krzyżaki winuie.
A ći oto zás z Krolem znowu się iednáią/
 Ale Polscy Biskupi ná to nie zwaláią.
Támże pięknny máiestat był wymálowány/
 Ná nim Krol śiedział w myślách swoich rozerwány/
Bo się názad oglądał: ná to/ co się działo
 Przed nogámi nie pátrząc/ ábo dbáiąc máło.
Po nim Jágełło Litwę iednoczy z Polaki/
 A potym o pokoiu rokuie z Krzyżaki.
Prozno podobno: bo pátrz iáko wśi goráią/
 A zamkow miedzy sobą przedśię dobywáią.

Widáć że było dáley dwie woyszcze ogromne/
Strzelbę na się skłádáiąc/ y kopiie łomne:
Ztąd Krzyżácy/ á z nim Niemcy/ y Czechowie/
Ztąd Polacy/ y Litwá/ Ruś/ y Tátárowie.
W bok woyská/ Kroldwá mieczá od Niemcow przyimuie/
Z drugiey strony Tátáry Witult iuż hámuie:
Ale ći przedśię sercá drugim nie skázili/
Bo Polacy ná głowę Niemce porázili.
Málborg zátym obegnan: á pod Koronowem/
Dwie woyszcze zsobą czynią obyczáiem nowem:
Bowiem w pułbitwy z obu stron odpoczywáią
Raz y drugi/ zá trzećim Niemcy się mieszáią.
Otoż Krzyżakom kwoli Czech Polskę woiuie/
Ale wyprowádzony toż v ćiebie czuie.
A Niemce znowu przedśię pod Golubiem gromią/
A ći w bráme się ćisnąc/ szyie z mostu łamią.
Tu iuż záśię Krzyżácy z Krolem się iednáią/
A Zmudzką płodną ziemię Pánom własnym zdáią.
Krol Duński z Krolem Polskim/ máiąc podeyzrzáne
Sąśiády/ przyśięgáią ná spiski podáne.
Potym Czech wyrok czyni Polakom náchyło/
Ale szczęśćie Krzyżakom y w tym nie służyło:
Bo miásto złotá/ ktore z wyroku dáć mieli/
Srebro kłádli/ á tego Polácy niechćieli.
To wniwecz/ znowu przedśię rádzą o pokoiu/
Ale spráwą Cesárską przyszło zás do boiu:
Bo Niemcy pod przymierzem do Polski wtárgneli/
A iáko Bog chćiał/ y ták przedśię klęskę wzięli.
A ty masz tu swe mieysce/ meżny Włodziśláwie:
Bo widzę/ że Krzyżáki czuiesz o rospráwie/
A potym bitwę zwodźisz z pogáninem srogim/
Ktory (ách) miał się ćieszyć twoim duchem drogim.

Pátrzayże tu Pruſſakow/ iáko zamki pſuią/
A wygnawſzy Krzyżaki/ koronie hołduią;
Niemcy do kupy/ náſzy bitwe śmiele dáli:
Ale ſpráwy nie było/ nie dziw że przegráli.
Zamki zátym ſłużebni krolowi podáią/
A dawno zátrzymány ſwoy żołd odbieráią.
Krzyżacy przedśię znowu ſwego ſzczęśćia kuſzą/
Lecz zá Páńſką pomocą vſtępowáć muſzą.
Tu pokoy záśię poſeł Papieſki ſtánowi/
A Krzyżak czołem biie Polſkiemu Krolowi.
Biſkup nie dobrey myśli/ bo infułę kłádzie/
Potym go z Miſtrzem widzę/y z Pruſſaki w rádzie.
Máthyaſz do Prus godzi/ lecz mu drogi bronią/
A Krzyżacy powinney przyśięgi ſię chronią.
Przeto znowu niepokoy: Firley zamki wáli/
Wśi/ y miáſtá goráią/ Niemcy iuż vſtáli.
Ná końcu Olbrycht klęczy w kśiążęcym vbierze/
A od krolá chorągiew roſpuſzczoną bierze.
Ná niey ſkrzydłá roztoczył czarny orzeł śmiáły/
Nioſąc w ſercu zwyćięzce wielkiego znák máły.
Srzodkiem tego wſzytkiego ſrebrna rzeká płynie/
Ktora/leżąc pod ſkáłą przy powiewney trzćinie/
Rośćiągła Wiſłá leie krużem mármorowym/
Głowę máiąc odzianą wieńcem rokitowym.
A do morzá przychodząc/ drze ſię ná trzy części:
Tám okręty/ á przy nich Delphinowie gęśći
Po wierzchu wody gráią połyſkuiąc złotem/
Brzegi Burſztynem świecą: pierwſze lice o tem.
Z drugiey ſtrony záś/ tenże Miſtrz początki dawne/
R dzieie wyráził/ ná wſzytek świát ſławne
Słowieńſkie: naprzod iáko mężne Amázony
OdTermodontá przybił wiátr w Scythyiſkie ſtrony.

Potym iáko mieszkánce támtych ziem trapiły/
A nákoniec od oycow syny rozmowiły.
A szły z nimi nábrawszy wszelákiego plonu/
Ku pulnocy/ y śiadły po obu stron Donu.
Z tego gniazdá waleczny narod wstał zá láty/
Grekowie stárodawni/ zwáli Sauromáty.
Ci w Europie/ y w piekney Azyey władáli/
A przezwiská obiemá Sármácyom dáli.
Nie widziałeś tám zamku/ áni miástá zgołá/
Ani zboża ná polu/ áni w iárzmie wołá:
Aleś widział namioty rożno rozsádzone/
A koni niezrobionych stádá niezliczone.
A sámi/ ták mężczyzná/ iáko białegłowy/
Łuk/ y száble przy boku niosąc/ iádą w łowy:
Abo sąśiádá budzą/ ieśli gdzie ośpány
Kosmáte capy páśie/ y wielkie czabány.
Widáć ie przy wysokim wierzchu Prometowym/
Widáć ie z drugiey strony przy morzu lodowym.
A orły pográniczne Rzymskie płocho śiedzą/
Bo y przez wielki Dunay oni drogę wiedzą.
To Wineci/ zkąd morze Wineckie názwano/
To Rossáni/ zkąd Ruski narod mianowano:
To Láxy/ zkąd Lách rzeczon: to możni Cekowie/
Od ktorych imię máią dziśieyszy Czechowie.
To Bulgáry/ co naprzod płyną po Dunáiu/
Po nich dzielni Słowacy iednegoż rodzáiu:
Wiec Serby/ wiec Antowie/ Bosnacy zá nimi/
A Kárwáci waleczni z chorągwiámi swemi.
Przećiwko tym Cesárze woyská zásadzáią
Ze wszytkich stron: ále tył záwsze podawáią/
Nie mogąc gwałtu strzymáć: á narod Słowiáński
Nie opárł sie áż o brzeg wielki Adryáński.

Pátrz

Pátrzże iáko ſie boią: broń nieuchroniona
W iedney ręce/ á w drugiey kielnia vgłádzona.
Owi ná wßytkie ſtrony czuyną ſtraż trzymáią/
A ći záśie obronne mury zákłádáią.
A ktorzy zás ná zachod słońcá ſie chyneli/
Aż zá wodę głęboką zimney Łáby wźieli.
Ták iż był niemal wßytko ieden opánował
Narod/ co Bog troiákim Neptunem wárował.
Potym wßytkim/ Boreás Orycyą nieśie:
A gdźiekolwiek przeminął/ znáć gośćiniec w leśie.
Sośninę wywrocona/ dęby powálone/
A rzeki lodowemi moſty vtwierdzone.
Ktora powieść/ bądź zá rzecz prawdźiwą twierdzona/
(Bo ktorego nie wſpomniał) bądź też ták zmyślona/
Znáczyłá/ że zá láty miał wſtáć lud z pułnocy/
Ktorego kray południ nie miał zdoláć mocy.
Málowániem/ Proporzec/ tákim ozdobiony/
Wźiął ná ten czás od Krolá Olbrycht przerzeczony:
Zátym w trąby/ y w głośne bębny vderzono/
A zárázem y ſtrzelbę ogromną puſzczono.
Iáko wiec piorun trząſká w niepogodne czáſy/
A niebo chmurne huczy/ y wzruſzone láſy.
Łyſkáwice z obłokow czarnych wynikáią/
A śmiertelne narody gromu ſie lękáią.
Táki huk wſtał ná ten czás: á kiedy Krol potym
Ruſzył ſie z máieſtatu ſwego w płáſzczu złotym/
Ruſzyli ſie z nim wßyſcy: tám iáko wiec ráwy
Zefir ná ćichym morzu podnośi báłwany/
Ná pierwßym słońcá wſchodźie/ ktore poki czuią
Łáſkáwy wiátr/ leniwo naprzod poſtępuią/
Potym zá duzßym duchem co raz gęſtße wſtáią/
A płynąc przećiw słońcu dáleko błyſkáią:

Tym kształtem ludzie w ten czas z mieyscá sie ruszáli/
A ku swemu mieszkániu społem pochadzáli.
Ostátek dniá/ biesiády sobie przywłaszczyli/
A tańce/ y myśl dobrą/ y dźwięk lutnie miły.
Aleś ty/ wielki Krolu/ w ten czás o biesiády
Máło dbał: y owszemeś pilnie szukał rády/
Jákobyś przywiodł w iedność dwá wielkie narody/
Życząc Litwie/ y Polszcze wiekuistey zgody.
Ná co przodkowie twoi/ ácz grunt záłożyli/
Ale tobie twoie cześć przedśie zostáwili.
Bo co waży párgámin y gęste pieczęći
Przy piśmie záwieszone/ ieśli nie mász chęći?
Co tedy práwem inszy/ co nas przysięgámi
Wiązáli/ ty nas sercem zepni y myślámi.
A niechay iuż Vniey w skrzyniách nie chowamy/
Ale ią w pewny zamek do sercá podamy.
Gdźie iey áni mol ruszy/ áni pleśń dośieże/
Ani wiek wszytkokrotny stárośćią doleże:
Ale synom od oycow przez rece podána/
Nieogárnione látá przetrwą niestárgána.
A przypátruiąc sie ia twey dźielnośći/ y tey
Chęći ktorą masz przećiw Rzeczypospolitey/
Mam zupełną nádźieię/ że w ten cel vderzysz/
Láski Páńskiey wzywáiąc/ do ktorego mierzysz.
Ku czemu drogá tobie/ krolu/ tym łátwieysza/
Im rzecz ktorą podáiesz/ sámá iest ważnieysza.
Bo gdźie ludźie pewnieyszy zdrowia/ y swobody/
Jeno tám/ gdźie sie mocne zbuntuią narody?
Miał Niemiec y z Polaká/ y z Litwiná śiły/
Poki te dwá narody spolnie sie trapiły:
Ale skoro sie zieły/ Niemcom śmiech oddáli/
Ktorzy cudzego prágnąc/ swego postradáli.

Tymże

Tymże fortelem y dziś postąpić muśiemy/
    Jeśli nieprzyiaćielá swego pożyć chcemy:
Abowiem przećiw mocy potrzebna iest śiłá/
    A śiłá co innego/ ieno gdźie ich śiłá?
Przetoż y káżdy człowiek ma to z przyrodzenia/
    Ze chćiw do towárzystwá/ y do zgromádzenia:
Czymby go był ná przodku Bog nie obwárowáł/
    Zleby śie był sam dźikim źwierzom odeymował.
Ztąd zbiory/ ztąd vrosły miástá známienite/
    Ztąd práwá/ y porządne Rzeczypospolite.
Nád co ku záchowániu ludzkiey społecznośći/
    Nie ma świát nic lepszego z Boskiey opatrznośći.
Zá powodem sámego tedy przyrodzenia/
    Krolu zacny/ ludzkiego szukay pomnożenia:
A ludźi iedney wiáry y páná iednego/
    Przywiedź do zwiąsku węzłá nierozstárgnionego.
Tym nieprzyiaćielowi serce masz zepsowáć/
    A Rzeczypospolitey pokoy vgruntowáć/
Y bespieczeństwo cáłe: swemu imieniowi
    Ziednasz cześć niepodległą żadnemu końcowi.

WROZKI IANA KOCHANOWSKIEGO.

Ziemiánin á Pleban.

ZIEMIANIN.

Co to iest X. Plebanie/ że ták bárzo źle tuszyćie Rzeczypospolitey nászey? PLE. Nie iednoćiem ia sam táki/ moy Panie/ ále wszyscy to ludźie ták máli iáko y wielcy w obec mowią/

żeſmy zginęli: á bych dobrze żadney przyczyny ná ſto powiedźieć nieumiał / iedno że ták ieſt głos poſpolity / tedy iednak y tey ſá=
mey wrożki lekce nam pokłádáć nie potrzebá. Abowiem od dá=
wnych wiekow iuż ſie temu ludźie przypátrzyli / y przyſłucháli /
że ná cokolwiek iednoſtáynie wßyſcy ſie zezwaláią / to trudno
chybić ma: y ztąd vroſł on głos záwołány: Vox populi, vox
Dei. A nákoniec / y Philozophowie ktorzy nie ledá ná czym ſie
wießáli / ále prawdy ták iáko kłebká po nići ßukáli / chcąc to rozu=
mem wywieść / że Bog ieſt / tym ſie naprzod zákłádáli / że ſie ná to
wßytkie á wßytkie ziemſkie narody zezwaláią / á żaden ták gruby
nie ieſt / ktoryby Bogá iákokolwiek nie wyznawał. Z. Prawdáć
ieſt / żeć ludźiom iákoś ſerce vpádło / co y mnie ſámego nie prá=
wie ćießy: ále odłożywßy te wrożki ná ſtronę (iáko ie ty zowieß)
chćiałbych od ćiebie co gruntowniey ßego ſłyßeć. P. Mowić o
przyßłych rzeczách / moy pánie / to ſą wßytko wrożki / ábowiem
Bog mocen wßytko iáko chce obroćić: wßákże iż to ieſt ná ten
czás wola twoiá / powiem ia co w tey mierze o Rzeczypoſpolitey
náßey rozumiem. Vpadáią Rzeczypoſpolite / iáko y káżda rzecz
wßelka / ábo prze wnętrzną / ábo prze zwierzchnią przyczynę.
Zwierzchnia przyczyna ieſt gwałt / lubo nieprzyiaćiel poſtronny.
Wnętrznych zda ſie być więcey / ále wßytkie niemal / iáko ſtru=
mienie do głowney rzeki / ták do niezgody ſie ćiągną / zá ktorą
Rzeczypoſpolite nißczeią. Bo w roſterku ábo ſámá od ſwych śił
Rzeczpoſpolita vpáść muśi / co ſie Rzymſkiey doſtáło: ábo w
nieprzyiaćielſkie ręce przyidźie / iáko Grecya zá niedawnych lat.
Co ſie poſtronnych nieprzyiaćioł tycze / nikt nie ieſt ták tępy / że=
by nie báczył / miedzy iákiemi ſąśiády śiedźimy / y co zá niebe=
ſpieczeńſtwo ztąd nád námi wiśi: bo y tym / ktorzy ſie nam iá=
wnie nieprzyiaćioły ſtáwią (prawdá ſie rzec muśi) odeprzeć nie
możemy / y tych ktore ſobie iákokolwiek zá przyiaćioły poczyta=
my / nie práwie ßánuiemy. Ale o nieſwornych myślach náßych /
niżli co poczne mowić / ſłucháymy pierwey / co o roſtárgnionym

páństwie on nawyższy Prorok powiáda: Omne, inquit, regnum in se diuisum, desolabitur: ktore słowá nie ták dálece Prorockim duchem są powiedźiáne/ iáko względē własnych á nieodmiennych przyczyn zniszczenia wszelákiego Páństwá. Bo iż miástá y wszytkie Rzeczypospolite ná zgodzie naprzod zásiadáią / y potym rostą: tedy zásie niezgodą á rosterkiem vpádáć muszą: bo contraria contrarijs facillimè dissoluuntur. To naprzod obaczywszy/ przypátrzmysz sie potȳ sámi sobie: ázasmy iuż tego gruntu Rzeczypospolitey nászey/ to rożnemi praw pospolitych wykłády/ to wiárámi rozlicznemi nie poruszyli? A co sie praw tycze/ nie iest rzecz táyna/ z iáką waśnią/ z iákiemi swáry/ y z iákim nákoniec odpowiádániem te Exekucyą ná nogi stáwiácie: A z Vniey nie widzę / byście co inszego dotychmiast z obudwu stron odnieśli / iedno niechuć/ y waśni przećiw sobie. Z drugiey strony / żebychmy nie tylko w świeckich / ále y w duszných rzeczách od siebie rożni byli/ rostárgnelichmy sie ná dźiwne y rozmáite wiáry: ktore rostárgnienie/ iáką waśń miedzy ludźie wnośi? Ztąd rozumieć możem / iż wszytkie woyny/ ktorekolwiek ieszcze z przodku Chrześćiánie z Pogány wiedli/ z nikąd nie pochodziły / ieno z rożnośći wiáry: áni one Chrześćiáńskie woyská / ábo właśniey ćmy zebránych Zakonnikow/ ták dálece o Ieruzálem / ábo o Konstántynopole z Turki / y z Sáráceny sie bili / iáko o sámego Chrystusá wiecey / á o wiáre iego. Te przyrodzoną waśń / ktora z rożnych wiar idźie / opuśćiwszy Pogány/ sámismy ná sie zá tym rostárgnieniem obroćili: á nie tylko/ że Turkow w Thrácyey/ ábo w Azyey nie szukamy/ ále sámi z sobą (czego sie Boże pożal) krwáwe bitwy zwodźim / á to wszytko prze rożność wiáry. Wielkie tedy przeklectwo / iż czego wiecey nie rzekę / zásłużył / ktory ták święty związek/ y to chwálebne ziednoczenie miedzy ludźmi tárga: á godźienby/ áby wszytkie Rzeczypospolite / ktorekolwiek cáłość y bespieczeństwo swe miłuią/ tego práwá przećiwko niemu vżyły / ktore ná rozśiewcę rosterku / y skáźcę Rzeczypospolitey iest postánowione: Bo wiára / y práwo (zá łáską tych dźiśieyszych nowych

Theologow) zda ſie iż oboie ku iednemu kreſu ćiągną / to ieſt / ku vtwierdzeniu / y beſpieczeńſtwu Rzeczypoſpolitych: á kto iedno z tych gwałći / ten iednáko Rzeczypoſpolitey ſzkodźi. A co mowię / iż ták wiárá iáko y práwo do iednego kreſu ćiągną / to ieſt / do vtwierdzenia Rzeczypoſpolitey / tedy to owemu nie ieſt nic przećiwno / co więc ode mnie / y od inſzych w kośćiele ſłychaſz / iż dla tego Pan Bog ieſzcze dawno przez Proroki / y záś potym przez Syná ſwego wolą ſwoię nam obiáwił / áby ztąd był poznan y chwalon: bo tá chwálá Páńſka to zá ſobą nieśie / iż kiedy wſzyſcy iednoſtáynie Bogá wyznawáć y ſłucháć będźiem / tedy nie tylko duſznego błogoſłáwieńſtwá / wedle obietnic nam vczynionych / doſtąpiem / ále y Rzeczpoſpolitą / co zá zgodą idźie / mocną / y obronną ná tym świećie ſobie / y ſwym potomkom poſtánowiem. Ani ſię nam ták ſkąpie o nieprzebráney dobroći Páńſkiey / y łáſce przećiw rodzáiowi ludzkiemu rozumieć godźi / żeby przepomniawſzy dobrá / y pożytku náſzego / ſáme tylko chwałę ſwą ná myśli mieć miał: ábo vbeſpieczywſzy nas o przyſzłym wiecznym błogoſłáwieńſtwie / żeby też o tym doczeſnym náſzym żywoćie myślić nie miał: ále iáko Pan dobrotliwy / y rodzáiowi ludzkiemu záwżdy przychylny / podał nam iedne drogę / ktorey ſię trzymáiąc / y ná świećie w porządku / y w beſpieczeńſtwie więtſzym żyć / y po śmierći wiecznego żywotá doſtąpić możem. A tá iſta drogá / ieſt wiárá náſzá / á náuká iego święta. A nie rzekł nic / iáko ia rozumiem / wierze náſzey przećiwnego v Ciceroná Scipio / mieniąc to / iż Bog nic milſzego ná świećie nie ma / iedno zbory porządnie poſtánowione: á to ſą Rzeczypoſpolite. Bo iż on rodzay ludzki miłował / podobieńſtwo że y to / co napieknieyſzego / y co napożytecznieyſzego ludźie miedzy ſobą máią / rad widźi. A nie tylko rad widźi / ále iáko báczny gość od chudego goſpodarzá w dom wezwány doſtátku ſwego cześć / ták wiele dla ſwey / iáko y goſpodárſkiey poczćiwośći / zá ſobą nieść káże: tákże y Bog / rozumieiąc iż w tym porządnym zgromádzeniu / nie tylko ludzkie beſpieczeńſtwo pewnieyſze / ále y chwa-

łá iego

lá iego gruntownieyßa bydź miałá / przyłożył y ſam ku tey ſpo- łecznośći / á praw ludzkich / y vchwalonych zwyczáiow / obiá- wieniem ſámego śiebie / y náuka ſwa niebieſka podpárł / y rá- tował. Abowiem ießcze tey Rzeczypoſpolitey/ áni gruntowney/ áni porządney zwáć możem / gdźie / boiąc śie kaźni / co práwo w ſobie ma / ludźie ſwoy vrząd czynią: bo by karánia zniknąć mo- gli/ grzeßyliby: ále tám dopiero beſpieczeńſtwo ieſt / y rząd do- bry / gdźie ludźie nie dla boiáźni iákiey / ále z cnoty ſwey dobrze czynią: bo tacy/ by dobrze y kaźni vść mogli/ przedśie źle czynić nie będą / á to ieſt ſkutek wiáry. Ztąd śie tedy znáczyć może / iż ie- ßcze wiecey ná wierze / niżli ná práwách porządney Rzeczypo- ſpolitey należy: bo práwá tylko ná ćiáłá ludzkie moc máią / ktore z przyrodzenia inßym pánom / to ieſt / vmyſłom ſą podáne. Ale wiárá myśli ludzkie ſobie ſpoſábia / zá czym to idźie / że y vmy- ſłem / y ćiáłem ludzkim záraz władnie / czego práwá ták dálece nie máią/ y to co máią/ bez wiáry ſłábo dźierżą. Kto tedy wiá- rę zdawną od wßytkich przyiętą wzrußa / (iż śię ku pierwßey po- wieśći ſwey wrocę) fundámentow Rzeczypoſpolitey wzrußa. Co mu tym wiecey zá źle ma bydź poczytano / iż czego Bog Rze- czypoſpolitey ku iey napráwie vżyczyć raczył / tego on ſwym nie- bácznym poſtepkiem ku iey ſkáźie vżywa. Zdáło mi śie zá rzecz potrzebną/ mowiąc o niezgodźie náßey/ ná tym mieyſcu nieco śie zábáwić: á to dla tego / iż ludźie / ktorym to należy/ niechcą ro- zumieć z iákim niebeſpieczeńſtwem Rzeczypoſpolitey ten ſpor o wiárę złączon ieſt: druga / áby ći / ktorzy tego rozruchu ſą przy- czyną/ obaczyli/ iż ten kres rozmnożeniá chwały Páńſkiey/ do kto- rego śie oni biorą / dáleko miiáią: ábowiem wznoßą roſterk mię- dzy ludźi/ zá czym pewny vpadek / iákom to zprzodku vkazał/ idźie Rzeczypoſpolitey: á ſtráćiwßy Rzeczpoſpolitą/ niewiem iá- ką oni chwałę Páńſką w ſwey głowie buduią: ia inßey nie wi- dzę/ iedno iáka dźiś w Egiptcie / w Azyey / w Grecyey / iáka w tych wßytkich kroleſtwách/ ktore pogánin Chrześćiánom wydárł: á wyrzućiwßy z Kośćiołow prawdźiwą chwałę Páńſką / Má-

 chome-

chometowi ſwemu ie poświecił. Z. Spytáćby ich kogoby wole-
li/ Máchometá czy Papieżá? P. Nic w tym nie wątpie/ żeby ſie
wiele tákich nálázło/ coby ná Pilatá wołáli: Dimitte nobis Ba-
rabbam. Ale czás nam podobno w rzecz wſtąpić/ á okázáć to iuż
do końcá/ czemu ſie ia o Rzeczpoſpolitą náſze lekam. Z. Y owſzem/
bo tego od ćiebie czekam. P. Nie práwie y to znák dobry/ moy
Pánie/ ná co y Sátyr ſkárży/ żeſmy ſtárych á chwálebnych o-
byczáiow odſtąpili/ á miáſto tego ieliſmy ſie zbytkow/ roſpuſty/
wſzeteczności/ łákomſtwá/ y temu rowniá: o tákiey odmiánie ſłu-
chay co mądrzy ludzie rozumieią. Wychwalić ſie nie może Cicero
ná niektorym mieyſcu Wierſzá Enniuſzowe/ ktory ták ſie v nie
czyta: Moribus antiquis, ſtat res Romana, viriſque. to ieſt: O-
byczáymi ſtáremi ſtoi Rzeczpoſpolita Rzymſka/ y meżmi: ktory
wierſz (mowi Cicero) y krotkośćią/ y prawdą zda ſie iákoby z
oraculum był wyrzeczon: bo áni ludzie/ gdzieby było tych oby-
czáiow miáſto nie miáło/ áni obyczáie/ gdzieby byli tácy ludzie
nie rządzili/ nie mogliby byli ábo záłożyć/ ábo ták długo trzy-
máć ták wielkiey/ ták świątobliwie/ y ták ſzerokowładney Rze-
czypoſpolitey. A przeto zá pierwſzych lat onych/ y zwyczay oy-
czyſty zacnych ludzi vżywał/ y ſtáre obyczáie/ á dawny porządek
záchowywáli powáżni ludzie. Ale náſz wiek wziąwſzy Rzeczpo-
ſpolitą iáko máłowánie napięknieyſze/ ieno iuż prze ſtárość nieco
zeſzłe/ nie tylko że go temi fárbami/ ktoremi było odnowić/ zánie-
dbał/ ále y tego nie vczynił/ áby był przynamniey wizerunk iego/
á zwierzchnie linie záchował. Abowiem co dziś mamy z onych
ſtárych obyczáiow/ ktoremi ten powiáda/ że rzecz Rzymſka ſtoi?
ktore w tákie zániedbánie przyſzły/ że nie tylko ich nie vżywamy/
ále áni o nich wiemy. A o ludziech co mam powiedzieć? oby-
czáie bowiem niedoſtátkiem ludzi zginęły: z ktorego vpadku
nie tylko że mamy liczbę dáć/ ále iáko o głowę mamy ſie ſpráwo-
wáć. Náſzemi bowiem wyſtępy/ nie nieſzczęśćiem iákim Rzecz-
poſpolitą ſłowy tylko trzymamy/ ále rzeczą iużeſmy ią ſtráćili. Tu
ſłyſzyſz co ten mądry/ á w Rzeczypoſpolitey ſwey godny człowiek o

tey ſkáźie obyczáiow trzyma/ że ludźi wyſtepne/ á roſpuſtne/ meżoboyce práwie Rzeczypoſpolitey zowie. A ieſli Ennius prawdę powiádał/ iż ſtáremi obyczáymi Rzymſka rzecz ſtoi / nie omylił ſię y Cicero ná tym/ tuſząc/że ten vpadek ſtárych obyczáiow miał zá ſobą y Rzeczpoſpolitą potárgnąć: bo ieſzcze zá iego wieku zá tym ſtárych obyczáiow wzgárdzeniem przyſzli w roſterk Rzymiánie / w ktorym iáko wiele ludźi miedzy ſobą potráćili / ſtrách y ſłucháć: Nákoniec pod Tyránná wpádli / ktorego potym nigdy z śiebie zrzućić nie mogli/ áż oná ták wielka/ y ták zacna Rzeczpoſpolita ku temu końcowi przyſzłá / że iey y ćień nie zoſtał. Nie godźi ſię nam tedy tey roſpuſty / y tych dźiśieyſzych zbytkow náſzych lekce ważyć: á zwłaſzczá wiedząc iákich obyczáiow to ludźie byli / ktorzy naprzod tę ſławną Rzeczpoſpolitą záłożyli / y długo trzymáli: bo regna iiſdem artibus conſeruantur , quibus ab initio parantur. Náyduie ſię w regeſtrách ſtárych (iż ná ten czás to ſámo przypomnię) wiele vſłánie Krolewſkiego łożá ſtało/ wiele náſłánie káftaná / wiele wino/ kiedy Krol gośćie miał/ bo to tám przydano/ wierzę áby ſię wiele nie zdáło: co / kiedy dźiś czytamy/ kto ieſt miedzy námi / coby ſię temu nie śmiał? Ták ſkromnie ná on czás Krolowie Polſcy żyli/żeby tych czáſow y podły Ziemiánin wſtydźił ſię ták żyć. Coż rozumiemy o poſpolitym człowieku / kiedy tácy Krolowie byli? Znáć że ná on czás nie w długich obiádách/ áni w cudzoźiemſkim piciu ſzczęśćia ábo mniemánia ſwego ludźie pokłádáli/ ále rychley w trzeźwośći / á w mierze / ktora ludźiom rycerſkim ieſt potrzebna. Iż tedy dawnych Krolow żywot/ á przytym bez pochyby y poddánych mizerny ſię zda przećiw náſzym dźiśieyſzym poſpolitym vtrátom: nie máſz ſię czemu dźiwowáć: bo oni tym iáko ſkáżą Rzeczypoſpolitey gárdźili / ná co my ſię dźiś wyſádzamy. Ale w czym też oni znáczni bydź chćieli/ tymby ſię nam z nimi ná ſzych puśćić / ktorym probierzem ia ná ten czás bydź niechcę. Chwalą wſzytkie hiſtorye Kuryuſá Rzymſkiego/ ktory śiedząc przy ogniſku/ á rzepę ſobie piekąc/ niechćiał áni poyźrzeć ná one známienite dáry/ktoremi v niego Sám-

nitowie pokoy odkupić chcieli. Tożći podobno y oni nászy cni Krolowie czynili/á bez pochyby y poddáni: w piekárniách śiadáli / á przedśie nieprzyiaćielom swym srodzy byli. Ale niecháiąc stárych obyczáiow/ktorych iuż wPolszcze nie mász/wroćmy sie do dziśieyszych/ dla ktorych y ia po Ciceronie oyczyznie swey źle tuszyć musze. Y zda mi sie/ że Rzeczpospolita ma nieiákie podobieństwo w tey mierze z ciálem czlowieczym: ábowiem co ludzie pospolićie mowią/ iż káżdy człowiek przed śmierćią sie odmieni / to podobno ztąd idzie/iż vmysły ludzkie/iáko Medykowie powiádáią/ sequuntur temperaturã corporis; ktora poki w swey mierze trwa/á nie iest nárußona / poty y człowiek obyczáiow zwykłych sie trzyma. Ale skoro ono ziećie/ y społek wilgotnośći przyrodzonych/ ná ktorych żywot zależy/ imie sie dzielić y psowáć/tedy y obyczáie ludzkie muszą nieco odmienić: bo iáko sie iuż rzekło / ciálo á vmysł máią zsobą porozumienie. Tákże rownie y w Rzeczypospolitey sie dzieie: poki sie oná swych praw / swych vchwal státecznie trzyma / poty y ludzie vrzedu swego / y powinnośći przestrzegáią: iáko namniey Rzeczpospolita osłábieie / á z mieyscá swego postąpi / wnet y w obyczáiách odmiáná bedzie: ieśli kárnośći ná wystepne nie mász/tám bez pochyby wszeteczność y swawola pánowáć muśi: ieśli vrzedy y pierwsze mieysce zá pieniądzmi idą/ tám nie dziw że ludzie są chćiwi y łákomi: ieśli ćwiczenia żadnego ludzie młodzi nie máią / tám z prożnowánia zbytek y vtráty rostą: ieśli zapláty cnotá nie ma / tám chuć ku służbie Rzeczypospolitey zgásnąć muśi: á nákoniec / iż wszystkie iednym słowem zámkne / ieśli miedzy dobrym / á miedzy złym bráku nie mász / tám dáleko wiecey złych niżli dobrych bedzie: bo z przyrodzenia wszyscychmy ku złośći skłonni / ieśli nas co od niey nie pohámuie. A miályby nas hámowáć práwá / y ći ktorzy są praw strożmi: czego ieśli nie czynią / kiedy tedy bydź żábom ná desce áż bocian przyleći/iáko Ezop báie. Acz ták báie / że co inszy Philozophowie wiele okolo odmiány Rzeczypospolitych pisáli / to iednym przykłádem y krotkimi słowy záwiązal. Abowiem zá nie-

dbálſtwem przełożonych rośćie contemptus legum: á kto pod prawem żyć niechce / ten pod Tyránem muśi: bo to iuż oſtátni munßtuk ná ſwawolą: Jnáczey nie wyśiedziałby ſie przed nią/ iáko y pierwey przed Gigánty y Bog w niebie. Złe tedy á ſwowolne obyczáie / iáko ſie iuż nie raz rzekło / ſą przyczyną zginienia Rzeczypoſpolitey. A złych obyczáiow záſie przyczyną ſkáżone náße przyrodzenie naprzod / á potym Rzeczypoſpolitey niedbáłość/ to ieſt/ Przełożonych / ktorzy ludźi ſwowolnych / y wyſtepnych w czás nie hámuią / ábo y ſámi zły przykład z śiebie dáią/ ták w nábywániu łákomym máiętnośći / iáko y we wßelákim inßym ſpoſobie żywotá. Z. Ale coż to Rzeczypoſpolitey ßkodźić ma/ żem ia ábo łákomy / ábo vtrátny? y owßem co ſie vtrat tycze / mnie to bárziey niż komu inßemu wádzi: á łákomy to podobno winien/ żeby ſie rad dobrze miał. P. Kiedyby łákomy człowiek do tego tylko kreſu ſie brał / áby ſie miał dobrze / mogłby ſie iákokolwiek ćierpieć: ále iż chćiwość nie ieſt náſycona/ y owßem im więcey ma/ tym ießcze więcey chce: przeto trudno ſie tym człowiek łákomy zdobić ma / że to czyni/ áby ſie miał dobrze/ bo iuż ten kres dawno minął / ále iáko iego chćiwość nie ma áni końcá / áni miáry / ták y on ku dobremu mieniu nigdy nie przyidzie: bo nie tego on chce / áby ſie miał dobrze (co ná vżywániu rzeczy nábytych zależy) ále żeby miał co nawięcey / á tego nigdy y ſam nie vżywał / y drugiemu vżywáć nie dał: y dla tegoż prawdziwy ono wierßyk ieſt: Auarus niſi cùm moritur nihil rectè facit: Łákomy/ powiáda/ chybá vmieráiąc dobrze czyni. A Rzeczypoſpolitey tym łákomſtwo wádźi/ iż oná trwáłą żadnym obyczáiem być nie może/ ieno gdźie cnoty/ á przyſtoieńſtwá ludźie ſie dźierżą: co wßytko łákomſtwo wywraca: bo nie máß ták ſproſney niecnoty / y ták ßkárádego vczynku / do ktoregoby chćiwość á łákomſtwo człowieká nie przywiodło: ztąd falße / ztąd trućizny/ ztąd mordy/ ztąd zdrády nád pány włáſnemi / y podawánie zamkow y miaſt/ w ręce nieprzyiaćielſkie. Philip Krol Mácedońſki/ kiedy mu o dźiwnie twárdym á niedobytym zamku po-

wiádano / pytał / ieſliby tám ośiel z ſkrzynią złotá doleść nie mogł : dáiąc znáć / iż pieniądzmi wßyſtkiego zyſkáć może. A Jugurtá będąc więźniem w Rzymie / viąwßy ſobie pierwße Pány pieniądzmi / y przepráwiwßy ſobie winę przez dáry / puſzczon był wolno / á oglądáiąc ſie ná Rzym / te słowá częſto powtarzał : Miáſto przedáyne / y zginienia bliſkie / ieſli kupcá naydźie. Tymże duchem y on Poncyus Sámnis (ktorego Cicero wſpomina) powiedział : Gdźieś mie to byłá fortuná ná te czáſy záchowáłá / kiedy Rzymiánie dáry bráć poczęli / nie dałbych im był dłużey pánowáć. Mogę też tu y nowo zeßłą Pánią náßę przypomnieć / ktorą chcąc hámowáć / áby byłá do Włoch nie ieźdźiłá / vczyniono było edykt / iż ktobykolwiek z nią był iechał / ten poczćiwość / ieſli Szláchćic : á ieſli chłop / tedy gárdło miał ſtráćić. Dobra to byłá rádá / bo zátym nie miałby był Pan náß dźiśieyßy tákich trudności około Baru właſney máćierzyzny ſwey / áni około zebránia iey. Ale coż potym ? ieno przez iedne noc ten edykt trwał. Názáiutrz záśię wołano / iż nie tylko wolno káżdemu z Krolową iácháć / ále ieſzcze nád to Krol będźie vtráty nágradzał tym co z nią poiádą. Zkądże ták prędka odmiáná ? ábo ktorym tego fortelem doſzto ? Trudno to wiedźieć / bo ſie w nocy działo : á ći też iuż podobno pomárli / co o tym wiedźieli. Ale to iednák Krolowa przed ſwemi iuż będąc w drodze w głos powiádáłá : Si voluiſſem, & filium mihi vendidiſſent. Z tych tedy przykłádow obaczáć możeß / w iákim niebeſpieczeńſtwie y ten Pan y tá Rzeczpoſpolita ieſt / gdźie ludźie ná pieniądze chćiwi : bo v tákich áni żoná / áni dźieći / áni oyczyzná / y Bog podobno nie ieſt ták miły / iáko ieſt złoto. A vtrátni / by tácy wßyſtko chćieli bydź / iákom o iednym ſłyßał / ktorego gdy pytano : co będźieß czynił vtráćiwßy wßyſtko ? powiedźiał ; będę grał ná lutni / y tym ſie pożywię : by mowię tácy wßyſtko byli / ieſzczebych ie iáko táko ćierpiał. Ale owo gorßy / qui ſua perdiderunt, cùm deeſt, aliena ſequuntur : nie mogąli ináczey / wiec roſterki śieią / Rzeczpoſpolitą mießáią : żeby ſie im też w tȳ rozruchu co doſtáło / iáko wiec w ogień bywa / że nie wßyſcy gá

ßą. Táki był Kátylina w Rzymie / przewieczerzawßy wßytkę máietność swą / chćiał sie ná Rzeczpospolitą rzućić: á iż mu nie ßły ćiche práktyki / viechał z Rzymu / zebrał woysko z tákichże iáko y sam / nákoniec zwiodł bitwę/á iáko Bog chćiał / przegrał / y sam ná plácu zostáł / á około niego przedśie śiłá zacnych Rzymian ták z tey / iáko y z oweystrony legło. Nie tylko sobie tedy ludźie vtrátni ßkodliwi / iákoś ty o nich powiádał / ále y Rzeczypospolitey bárzo wádzą / iáko sie z tego przykłádu znáczy. Toż niebespieczeństwo iest Rzeczypospolitey od ludźi swowolnych y rospustnych: bo oni gárdząc práwem / wzgardzáią vrząd / y zwierzchność Páńską: ktora iesliby im kiedy grozna byłá / tych drog będą chćieć ßukáć / mießáiąc / y podburzáiąc ludźi / iákoby wßytkiego zniknąć mogli: á gdźieby im to nie ßło / tedy oyczyzne y Páná zdrádźiwßy/ do nieprzyiaćielá ziádą/ y wodzmi przećiw oyczyznie swey będą / iákich przykładow w historyách pełno. Do tegoż kresu y ámbicya ludźi wiedźie: bo gdźie przewieść swego práktykámi nie mogą / tám sie ábo do gwałtu pospolićie vćiekáią / ábo z postronnemi nieiákie porozumienie / y bunty miewáią/co wßytko są śćieżki ku zgubie Rzeczypospolitey. Mam zá to/ że iuż ztąd rozumieß / iáko złe á rospustne obyczáie Rzeczypospolitey ßkodzą. Z. Rozumiem dobrze / ále słucham dáley. P. A to coć sie zda / że w tey niezgodźie y rospuśćie náßey Pan potomká nie ma? ktory ácżby żadnego práwá dźiedźicznego do nas nie miał / wßákoż byłáby wżdy nieiáka nádźieiá / żebyśmy sie rychley ná tego zgodźili / ktorego oyćiec / dźiad / y prádźiad rzędem nam pánowáli / niż gdźie nam kogo obcego ßukáć przyidźie. Z. A toć niemáła/y mowionoć iuż o tym ná kilku Seymiech: ále iáko náßy / vmieią rzeczy podáć / á potym z mieyscá nikam. P. Ná kogoż wotowáli? Z. Káżdy ná swego. P. Tákżeć y ná on czás będźie / iesli kiedy przyidźie k temu: á wie Bog iáka zgodá będźie: Pánie Boże choway nam tego Páná długo. Wiec pátrzay dáley/iáko sie drogá ku złemu śćiele. Opátrzyli to byli dobrze przodkowie náßy/áby tempore Interregni przedśie Rzeczpospo-

lita w porządku byłá: vczynili Prymatem Arcybiſkupá Gnie-
źnieńſkiego / y dáli mu moc Seym ſkłádáć / ná ktorymby Krol
miał bydź obieran/ y od niego koronowan. W iákieyże dziś ce-
nie Arcybiſkup? abo będziemli go chćieć wßyſcy ſłucháć? po-
wiádáią że ieſt ſługą Antychryſtow / Boże vchoway bydź mu w
czym poſłußnym. A ieſli ten nierząd będźie/ że tego ſtárodawne-
go zwyczáiu odſtąpim (Boże day to ábych ia ſkłamał) ále ni-
żli my Krolá obierzem / tym ich iuż kilká mieć będziem. W tym
ſie też przypátrz náßemu nierządowi / że ták wielkie Kroleſtwo
miedzy ták wielkimi nieprzyiaćiołmi śiedząc / Hetmáná nie ma:
Stároſtwoby ták długo nie wákowáło. Názbyteſmy beſpie-
czni. A on Włoch prawdę powiedźiał/ że ſorte in Polonia viui-
tur: áż kiedy nagła potrzebá przyidźie / toż go ßukáć będziem: á
Boże day to/ byſmy go wżdy náleźli. K temu owo zániedbánie
zamkow potrzebnych/ że ich nie náprawuią / á dáią ſie im wálić/
nieprawie y to dobrze: bo czáſu potrzeby gdźie ſie indźiey z żoną/y
z dźiećmi ludźie vćiec máią? A moglibyſmy ſie Połockiem káráć/
bo ten ieno prze złe opátrzenie zginął/á Boże day to/byſmy go ták
łácno záśie doſtáć mogli / iákoſmy go ſtráćili: Ale ia wątpię.
Słuchayże mię dáley. Przychodzą mi ná myśl wierße iedne/ kto-
re Cycero z iákieyśi komediey ſtárey przywodźi: á będą nam też ſłu-
żyć ku náßey rzeczy: bo o vpadku Rzeczypoſpolitey mowią. Pyta
ieden: Quæſo qui veſtram Rempub: tam citò amiſiſtis? Od-
powiáda mu drugi: Proueniebant oratores noui, ſtulti, adole-
ſcentuli. Z. A nie o náßychże to posłech mowi? P. Chybábyś
chćiał Oratores poſły wykłádáć. Z. A iákoż? áza nie ták w Kán-
celláryey piszą/ Oratori noſtro, poſłowi náßemu. P. Prawdáć że
ták piszą. Ale tu ná tym mieyſcu (iáko mniemam że y ſam wieß) nie
poseł ſie znáczy. A wßákże tego ſie z tegů wierßá możem náuczyć/ iż
biádá tey Rzeczypoſpolitey/ o ktorą tácy ludźie rádzą/ iákie tu Poe-
tá opiſuie/ á zwłaßczá gdźie ich ießcze ták wiele będźie/ że im będźie
mogł mowić; Proueniebant oratores. Jeſt wierßyk ieden v Ho-
merá/ ktorego ten ſens pámiętam: Złe gdźie ich wiele rządźi: ieden

Krol

Krol niechay będzie. A Cesarz też ktoryś vmieráiąc powiedział/ że multitudo medicorum occidit principem. Strzeż Boże/ by o nászey Rzeczypospolitey tegoż nie mowiono potym. Z. Zgadzam się y w tym ztobą/ że źle gdzie ich wiele rządzi: lepieyby máło/ á mądrych. P. A ná to zezwolisz mi/ co gdzieś Plato mowi/ że zá odmiáną muzyki/ y Rzeczpospolita odmienić się musi? Z. Trudna to ná mię. P. Ná to się wszyscy Philozophowie stárzy zgadzáli/ że muzyká ma moc nád vmysły ludzkimi / y miedzy inszym ćwiczeniem ktore dzieći miewáły / kazano im y muzykę vmieć / ták wiele dla przystoyney roskoszy / ábo zabáwy / iáko snadź wiecey dla postánowienia dobrych obyczáiow: y ztąd wnieśiona iest muzyká do Kośćiołow/ y ták postánowiona/ áby ludźie ku nabożeństwu pobudzáłá: czego ták dálece ći nowi Prorocy nie baczą/ ktorzy mniemáią / że to wszytko w taniec kiedy orgány słyszą / y tym Kośćioły porządne ludziom prostym hydzą / iákoby muzyká nic dáley się nie śćiągáłá / iedno iáko y on był świádom / poki się był z mnistyrá w ministrá nie przewierzgnał. Mieli tedy stárzy iuż pewne miáry / ábo iż ich słowem rzekę / hármonie / ktore ktoremu áffektowi służyły: zkąd ono iest co powiádáią o Alexándrze/ że skoro vsłyszał gránie / porwał się od stołu do zbroie. Pithágorás tákże widząc gniewliwego młodzieńcá/ ktory się gwałtem w dom do iedney białeygłowy dobywał / kazał zágráć (iáko oni zwáli) spondæum, y vśmierzył go/ że dał pokoy/ y szedł do domu / nie vczyniwszy żadnego gwałtu. Kiedy się tedy muzyká odmieni/ ktora iest iákoby wodzem vmysłow nászych/ tedy zá nią y ludzkie obyczáie/ á zá obyczáymi y prawá. Ną żadną inszą przyczynę (iáko w historyách czytamy) Tymotheuszá sławnego muzyká z Athen nie wygnano/ iedno iż był iedne stronę do swego instrumentu przyczynił: Ale zá nászego wieku nie iednę/ ále dźiewięć stron do lutnie przydano: á pieśni dźiśieysze ták dáleko są rożne od Bogárodźice / iáko y obyczáie od Státutu. Táka tedy odmiáná w muzyce czyni odmiánę y w Rzeczypospolitey/ ieśli Plátonowi chcemy wierzyć/ ktory w Rzeczypospolitey swey Poetow

mieć niechćiał / iáko tych / ktorzy ludzkimi áffekty / gdźie chcą / władáć mogą. Z. Nie śmiem nic przećiw Plátonowi mowić: bo to ſłyſzę vczony człowiek był: ále maſz tych wrożek co więcey? P. A niewiem bychći iuż co miał: to przypomnię / że ſię iuż máło nie wſzytkie kroleſtwá obeſzły tą niezgodą o wiárę / y rzadkie ktoreby iákiey znáczney kleſki nie wźięło. Napośledzey teraz Fráncya / á po niey Niderlánd / boię ſię áby nas też ten pożar nie doſzedł: bo ſimiles cauſæ, ſimiles effectus przynoſzą: Páná Bogáby nam trzebá prośić / áby nam dał duchá ſwego. Dobrze że mi przyſzło ná pámięć / iużem był chćiał przeſtáć: iákoż to ſámo powiedźiawſzy przeſtánę. Rozumiem temu żeś ſłychał o ſtárey iákieyśi práktyce / ktora nie práwie dobrze tey koronie zá tych czáſow náſzych tuſzy: ále y to maſz ták pewną / iakobyś ſám ná to pátrzał: W Poznániu ieſt ſálá wielka Biſkupia / tám nizli ia był nieboſzczyk Biſkup Czárnkowſki odnowił / byli námálowáni rzędem wſzyſcy Krolowie Polſcy / iákoż podobno ieſzcze y dźiś ſą. Owa po Krolu Zygmunćie / nie zoſtáło iuż mieyſcá inſzym Krolom ieno iednemu. Tám kiedy przyſzło málowáć dźiśieyſzego też Páná ná tym mieyſcu / ktore iákom powiedźiał / iuż ieno iedno było zoſtáło / przypátruiąc ſię náleziono nád nim piſmo ná wápnie żelázem / ábo nożem wykreślone temi słowy: Hic regnum mutabitur. Tego niewiedźieć kto to piſał / y iáko tám dolazł: bo pod ſámym ſtropem. Może bydź / że ten ktokolwiek był ztąd wźiął naprzod wrożkę / iż to iuż ieno iednemu Krolowi mieyſce było zoſtáło: á może też bydź / że iákim inſzym duchem / ktorego my niewiemy. Jákokolwiek / rzecz pewna / że to tám było nápiſáno: ważnoli to ma bydź / ábo nieważno / nieśmiem ſię ná żadną ſtronę ſkłonić: Ale iednak może vyść miedzy inſze wrożki / iáko y drugie / á Pan Bog mocen wſzytko w dobre obroćić. To com rozumiał o Rzeczypoſpolitey náſzey / y przecz ſię o nię boię / wſzytkom powiedźiał: poprawdźie trzebá ſię było lepiey ná to rozmyślić / y inſzym porządkiem podobno mowić: ále wedle czáſu nie mogło bydź ináczey / á też z tym nie poydę do Drukárnie. Z. Toś iuż

powie-

powiedział / y wywiodł / żeśmy Polacy we złey toni: powiedzże mi / iuż mamy do końcá o sobie zwątpić / czyli iest iesżcze iáka nadzieiá? P. Jesli Bogá naprzod nie będzie / á postánowienia lepszego / prożno sie czego dobrego spodziewáć. Z. Toby o tym mowić/ iákoby temu vpadkowi zábiegáć. P. Azaż nie o tym ná Seymiech rádzą? Z. Owszem o tym / ieno iż nam y podátku pilno. P. A zá ten podátek widzę niewiele spráwili: z Polski konie y pieniądze wynieśli/ á Litwę oglodzili. Z. Owa nieumiesz ieno gánić/ co iest łácno: ále vkázáć drogę / iákoby to náprawić / toby mądrego rzecz. P. Przetoż sie iá tego zbrániam ábych o tym nie mowił/ iż wiem/ że od mądrych dáleko. Ale iednák czásu swego powiem iá przedśię co rozumiem. Bo teraz zda mi sie / że y iam sie námowił/ y tyś sie násłuchał. Z. Przestawam ná twym zdániu: y kiedykolwiek będzieß chciał o tym mowić / iáko obiecuieß/ będę cie záwżdy rad słuchał.

O Czechu y Lechu histo- rya nágániona.

IANA KOCHANOWSKIEGO.

Jako wßytkie niemal inße narody/ báśniámi wiecey/ niżli czym pewnym początkow swych dowodzą: ták y Polski narod przodkow swoich do tey doby nie iest pewien. Bo puściwßy ná stronę Noego/y owe wßytkie Geneálogie/przez ktore nar. d Słowieński niedrożnie y niepodobnie wiodą: Ten Czech z Lechem brátem/ktore nam y Czechom iuż zá napewnieyße przodki Kronikarze náßy podawáią/ ciągną zá sobą iesżcze nieco wątpliwośći / że potomkowie nie owßeki sie do przodkow swych znáć mogą. Naprzod v żadnego Historyka / ktorzykolwiek na-

rod Słowienſki wſpominaią (procz tych mowie / co od nászych bráć mogli) nie nayduią ſie ci dwá wodzowie Słowienſcy/ Lech z Czechem. A nie tylko hiſtorykowie cudzoziemſcy ich nie wſpominaią: ále áni Kádlubſki/ ktory Polakiem będąc/ Polſką Kroynikę piſał / w ſwey hiſtoryey / żadney o nich / ile pomnieć mogę / wzmiánki nie czyni. Potym ktorzykolwiek tego Lechá z Czechem ná nogi ſtáwiáią / ták niedowodnie tego ſwego mniemania popieráią / że y ſynow ich / ábo potomká iákiegokolwiek włáſnie miánowáć nieumieią: y o ſpráwách ich ták głucho piſzą / że w tey rzeczy niewiádomość tylko ſwoię / á beſpieczność piſánia ſáme okázuią. Mimo to wſzyſtko nie baczą ſie w tym / że kto chce twierdzić / iż te dwá narody od Czechá y Lechá dopiero w tych kráiách imioná ſwoie wzięły: ten/ mowię / winien ieſt to oznaymić / iáko ie przedtym / niż w te kráie przyſzli / zwano: ponieważ káżdy narod Słowienſki ſwoim włáſnym przezwiſkiem záwżdy był miánowan: Jáko to Bulgárowie/ Serbi/ Słowacy/ y wiele inſzych / ktore hiſtorycy zárázem zá ich przyſzćiem ich włáſnemi imiony zową. Czego iż oni nie vkázuią/ niewiem iáka im y w oſtátku wiárá ma bydź dána. Bo to nie ieſt podobno/ áby te dwá ták wielkie narody/ ktore dwoie kroleſtwo záłożyły / będąc zwłaſzczá w te kráie przychodniámi / nie miáły mieć włáſnego ſwego imieniá do tego czáſu/ áż kiedy ſie im dopiero ten Czech z Lechem ziáwił. A ziáwił ſie w tych kráiách dopiero/ y pod ten czás / kiedy nowo te kráie nowe ośiádáli / y ná mieſzkánie ſie ſobili. Bo choćiaby kto rzekł/ że to byli Słowacy/ tedy to nie może ſtáć. Bo Słowacy przeſzli przez Dunay / y nád morzem Weneckim vśiedli / gdzie y dźiś śiedzą / y od nichże ziemie támte Słáwonią zową. A iż ták Polacy/ iáko y Czechowie/ Ruś k temu/ y Moſkwá/ y wiele inſzych/ narody Słowienſkiemi ſie miánuią: to ztąd przyſzło / że hiſtorykowie z tego narodu ludźi naypierwey Słowaki poználi / y świátu iákoby oznaymili. Przetoż ktorzykolwiek iedno tymże iezykiem mowili/ zá Słowaki ie mieli/ y to iákoby powſzechne imię wſzytkim tego iezyká narodom dáli. Ale ná no-

wotku

wotku iáko Czechowie/ Ruś/ Bulgarowie/ Serbi/ ábo Sorábi/ ták y Słowacy/ ácz tegoż iezyká/ ále rożny y osobny narod był: ktory iákom wyższey powiedział przeprowádził sie przez Dunay/ y w Jlliryku ośiadł. Czechowie tedy/ y Polacy nie byli práwemi Słowáki nigdy/ żeby z tego narodu mieli sie w Czechy y w Láchy przekrzćić. Bo co niektorzy twierdzą/ żeby Czech y Lech z Słowieńskiey źiemie/ ábo iáko oni zowią z Kroácyey wyszedł/ to iest baśń: bo z tych tu pulnocnych kráiow y sámi Słowacy tám przyszli/ iáko z prawdziwych Historiy sie znáczy. Ani to iest podobieństwo/ áby w ták máłey źiemicy/ ták wiele sie ludzi spostrzeć miáło/ iáko to są te dwá narody. A o Ruśi/ ták ludnemu narodowi/ y owym co nád Gdańskim morzem mieszkáli/ co rzeczem? czyli też y ći z Kroácyey poszli? Podobnieysza rzecz dáleko/ że z tey tu wielkośći támtá garść ludzi/ iż ták mam rzec/ wyszłá. Jáko tedy przodkowie nászy nie z Sláwoniey wyszli/ ták áni Słowáki byli: A iesli nie byli Słowáki/ á tych imion dźiśieyszych od Czechá y Lechá dopiero dostáli/ muśieli iákiekolwiek imie przedtym mieć/ iáko ie z stárodawną zwano. Około Láchow w stárych Historyách nic sie nie náyduie. Ale iáko Czechowie nie od Czechá podobno idą/ tego niedawnego zwłasczá/ ták y Láchowie podobno zkąd inąd rychley to przezwisko odnieśli/ niżli od tego istego Lechá brátá Czechowego. Domácáć sie w tey mierze prawdy/ nie máiąc zwłasczá pismá przed sobą żadnego/ trudna rzecz iest. Czechá káżdy Słowieński narod Czechem zowie: Polaká Láchem tylko sámá Ruś miánuie. Czy to iest iákoby vcinek cáłego słowá/ Polak/ z przewroceniem ostátniey litery cienkiey w swoie hrubą? Czyli nas od wiáry Látskiey/ to iest Láćińskiey: (bo sámi są Greckiey) Láchy zową/ á to wed le etymologiey: bo iáko od Czeskiey Czech/ od Włoskiey Włoch/ ták od Látskiey wiáry/ Lach wiedzion bydź może/ zá tą tych dwu Liter/ ktorą miedzy sobą máią/ bliskośćią [ábo t s/ á z Greckim X. á nászym ch. Czyli też podobno iáko Czech od wieku Czechem/ ták y Lách záwżdy był zwan Láchem. ktore imie

chociá-

chociaſmy ie my/ á zá námi wßytkie ſkoro narody/ nowym imie=
niem / to ieſt / Polakiem iákoby zátłumili / Ruś przedśie ſámá
zátrzymáłá : y nie Polaki nas / ále Láchy poſtáremu podźiśdźień
ießcze zowie. Czyli iáko Grekowie wßytkie narody ná zachod
słońcá mießkáiące Latinos zową/ ták też Ruś ießcze przykłádem
nas tákże Wlácháml (ktorym słowem nas y Grekowie zową)
odiąwßy pierwßą literę / Lácháml przezywáią : Prokop Cezá=
ryńſki / zacny hiſtoryk/ o Kaukáźie / y o gránicách Jberſkich mo=
wiąc : Tu (powiáda) miedzy inßemi narody Alani / y Abázgi
mießkáią/ y Cekki/ y Hunni/ ktore y Sábery zową. Z tych słow
mogłby ſie kto podobno domyśláć / że Czechowie náßy od tám=
tych Cekkow idą : zwłaßczá/że te wßytkie narody/ ktore on tu ná
tym mieyſcu miánuie / przyßły potym do Europy / y około Du=
náiá mieyſcá pośiedli. Zeby ſie też z nimi y ći Cekkowie rußyli/
y w Niemcech záśiedli. Ale prze wielkość Słowieńſkiego naro=
du / nie śmiałbych ia tego twierdźić / áby wßyſcy z tego źrzodłá
iść mieli : chybáby y Alani / y Abázgi tegoż iezyká byli : bo Hun=
ni inßy ſą. Przyßćie tych wßytkich narodow/ktore ſie tu miánu=
ią/do Dunáią cześć/druđzy do zachodu. Wątpić w tym nie trze=
bá : że ieſli nas z ſtárodawną Láchy nie zwano/ tedyſmy przedśie
ná to mieyſce przezwiſko iákie inße mieć muśieli:áboſmy ieden na=
rod z Czechy byli/ á zá czáſem ſie rozſtárgneli. Bo to imie Polak/
nowe ieſt/y tu dopiero w tych kráiách vrosło : od polá bez chyby :
względem inßych / ktorzy ábo przy leśiech / ábo przy gorách / ábo
przy nizinách/ lubo dolech mießkáią/y od tych mieyſc imioná nio=
ſą. A choćći v mnie niemáłe podobieńſtwo do prawdy ſie zda/że
y Czechy záwżdy Czecháml zwano/y Polſki narod Láchy ießcze z
przodku ſie názywał : wßákże mogło też to bydź / że oni imie ſwe
dawne/ieſli ktore inße nád Láchá mieli/ſtráćiwßy/od Lechá po=
tym iákiego iuż w tych kráiách Láchy ſie názwáli. Bo nie dármo
przedśie w hiſtoryách náßych Leßkámi ſie kilká Xiążąt názywá=
ło : iákoby to od wielkiego iákiegoś Láchá mnieyßy Láßkowie
zá czáſem ſie pokazáli/y przodká ſwego imie iákoby wſkrześili.

Janá

Wykład Cnoty; IANA KOCHANOWSKIEGO.

CNote w nieprzyiaćielu / y w nieznáiomych miłuiemy. Ale to słowo cnotá wiele w ſobie zámyka.

Naprzod mądrość/ ktora czego ßukáć/á czego ſie chronić/ vczy.

Potym ſpráwiedliwość/ktora káżdemu/ co ie° ieſt/dáć każe.

Trzećia wielkość vmyſłu / ktora ná wzgárdzeniu rzeczy doczeſnych zależy.

Czwarta/ ſkromność ták w mowie/ iáko y w vczynkách.

A z tych czterech cnot / iáko czterech ſtudzien / wiele inßych cnot pochodźi/ ktore obyczáie ludzkie nápráwiáią.

Ná rozumie záśie náuki ſie przyimuią / ktorych ieſt wiele: Napierwße mieyſce/rycerſkie/ y práwne / po nich náuki wyzwołone máią.

Dwie tedy rzeczy człowieká ßláchćią/ obyczáie/á rozum: obyczáie z cnot pochodzą/á rozum z náuk: obiedwie rzeczy w ſobie mieć/rzecz nieprzepłácona ieſt człowiekowi. Ale ieſli przy iedney tylko maß zoſtáć / rácżey przy cnoćie / niż przy náuce zoſtań : bo náuká bez cnoty/iáko miecz v ßalonego/y ſobie/y ludźiom ßkodźi. Cnotá choć dobrze ſámá będźie/ chwálebna ieſt/y pożyteczna.

Miłuią tedy ludźie cnotę / á przy cnoćie náukę; miłuią też y pożytki. A proſtych ludźi niczym rychley nie przywabiß/ iáko hoynośćią / á dáry: Ale táki przyiaćiel trwáły nie ieſt; abowiem datek więcey/ niż ćiebie miłuie: á kiedy nie będźie co dáć/y przyiaćielá nie będźie/okrom ktorzy ná dobrodźieyſtwá pámiętáią/ktorych bárzo máło.

Trzebá tedy dwu rzeczy w tey mierze. Naprzod ábyś ták dawał/iákobyć záwżdy doſtawáło. Druga/ábyś tym dawał/ktorzy tego ſą godni: bo dobremu dobrze czyniąc/ ſobie dobrze czyniß.

Ale y słowy może człowiek pożyteczen bydź drugiemu / kiedy mu w iego potrzebie porádźi / kiedy go z iákiey nieprzystoyney spráwy wystrzeże: zá to wszytko człowieká ludźie miłuią.

Trzeći sposob iest záchowánia dostáwáć / kiedy kto komu iest ku roskoszy: w czym tego trzebá przestrzegáć / áby dla podobánia komu / przećiwko cnoćie á przystoynośći / nic śie nie wystepowáło. Chwalić go nie ták w oczy / iáko przed ludźmi / kogo chcesz przyiaćielem mieć dobrze.

Ale że iest rzecz niepodobna / wszytkim śie podobáć (bo co ieden miłuie / tym śie drugi brzydźi) dosyć bedźie / kiedy ten ktory záchowánia szuka / cnotliwie y przystoynie śie w káżdey rzeczy záchowa / przeczby go káżdy słusznie miłowáć miał. Czego ieśli nie dostąpi / nie iego winá bedźie (bo on wszytko vczynił co mogł) ále tych / ktorzy cnoty nie miłuią.

Ale y wiele przyiaćioł sobie iednáć / nie iest do końcá dobrze: ábowiem miłość rostárgniona ná wiele cześći / nie iest ták mocna / iáko spolna / á spoiona: á kto kogo pomáłu miłuie / tego też pomáłu miłuią.

Moiá rádá tedy / áby człowiek niewiele przyiaćioł miał / ále tákich / ktorymby śie dufáć godźiło: iáko był Piládes / á Orestes: iáko był Pirythous / á Theseus: Dámon á Pithyás: Scypio á Scewolá.

Tákich przyiaćioł dostáwáć / ácz y to wszytko służy / co śie tám powiedźiáło / wszákoż osobliwey y tu náuki trzebá / á nawiecey powolnośći: wszákoż ták iáko śie powiedźiáło / póki śie cnoty nie tknie / á iáko Grekowie mowią / po ołtarz.

Jednákie też obyczáie / iednákie zábáwienia człowieká ku człowieku pospolićie ćiągną: iáko żołnierz ku żołnierzowi / myśliwiec ku myśliwcowi záwżdy śie ma.

Ale iáko złotá w ogniu / ták przyiaćielá w potrzebie doświádczamy. Jeśli tedy ná towárzyszá co przyydźie / pomni / że ná ten czás masz mieysce okázáć śie / ieśliś mu przyiaćielem: bo pochlebce / pokiś w szczęśćiu / iáko ćień w iásny dźień / ták ćie náśláduią:

iák

iáko namniey fortuná zmyli / rownie iáko y ćień / kiedy słonce zá chmurę zaydźie / áni wiedźieć gdźie śie podźieie. Przystoi tedy práwemu przyiáćielowi / ná złość fortunie / ktora nie stała iest / przy towárzyszu mocnie stać.

Ale że fundáment przyiáźni cnotá iest / niech śie o to człowiek naprzod stára / áby conalepszym był: potym bedac sam dobrym: v dobrych przyiáźni szukał.

Gnuśny / vtrátny / łákomy / zwádliwy / nie dobry przyiaćiel.

Dobrodźieystwo / nádźieiá / miłość / náuká / powolność / pochlebstwo / wszystko to nam miłość v ludźi iedna.

Herkules co czynił / áby był miłowan?

Dwie są przyczynie / ktore miłość w ludźiách pobudzáią / rzecz własna / á to co w sobie ma godność miłośći / ábo co iest godno miłowánia.

Iż piiaństwo iest rzecz sprosna, á nieprzystoyna człowiekowi;

IANA KOCHANOWSKIEGO.

RZecz niezwykłą vszom wászy powiem / rozumiem temu / że mie nie wszyscy rádźi słucháć beda. Ale kiedy ia prawdę powiem / niechay mie káżdy iáko chce sadźi. Tę nádźieię mam / że ludźie báczne / ktorzy przystoyność á sromotę rozeznáć mogą / po sobie mieć bede. Záprawdę zbytku żadnego chwalić nie mogę: ále to naćieższa bywa / kiedy ludźie iáwną lekkość cudnemi słowy zdobią: á zácoby śie sprawnie wstydáć mieli / to sobie nie tylko zá kochánie / ále y zá chećć poczytáią. A puśćiwszy ná stro-

ne wiele innych rzeczy / ieſli co pod ſłońcem ták ſproſnego nále-
ziono bydź może / iáko ieſt piiańſtwo / w ktorym człowiek y Bo-
gá / y ludzi / y powinnośći ſwey / náoſtátek y ſam śiebie zápo-
mnieć muśi: á wżdy to ludźie ták ſobie cukrowáć vmieią / iż żá-
dna bieśiádá / żadna krotochwilá bez piiańſtwá bydź nie może:
tym záchowánia ſzukáć: tym ſie ludziom podobáć chcą. Táki
káżdy przyrodzeniu ſwemu iáwną niechuć okázuie / á práwie znáć
dawa / że mu to niewdźięczno / że go Bog człowiekiem / á nie inſzą
beſtyą ſtworzył. Bo ieſli wdźięczen tego / y człowiekiem ſie rad
widzi: czemu rozum / ktorym od innych źwierząt ieſt rożny / do-
browolnie ſwym piiańſtwem tłumi? czemu dowćip / á baczenie
co nád inne beſtye ma / ſwym obżárſtwem ták nikczemnie tráći?
Nie trzebá mi ná ſzaleńſtwo ich dowodow wiele: niechay ſámi
powiedzą ieſli wſzytko pomnią / co ſie wczorá działo. A nálezli
ſobie wymowkę / kiedy iuż co zbroią / że ſie pod piiány wieczor
ſtáło. Tymeś więtſzey káźni godźien / żeś y bliźniego obráźił / y
k temu żeś ſie vpił. Czynią wiele przykrośći ludziom ſpokoynym
ſzaleni, ktorzy ábo prze ćięſzką niemoc / ábo prze iákie fráſunki ro-
zumu pozbyli: ále to od nich przedśię ſkromnie ludźie przyimuią:
á ſnadź ich więcey bliźniego przygodá / niżli ſwoia własna krzy-
wdá boli. Ale piiány / żadney w tey mierze wymowki ſłuſzney
nie ma / áni mieć może / bo go o ſzaleńſtwo żadna przyczyná po-
ſtronna / żadna przygodá / ábo káźń Páńſka / ále iego własna chuć /
iego wola ſámá / á zły nałog przypráwuie. Ktoby mogł wyli-
czyć / iáko wiele zwad / iáko wiele morderſtwá / y innych wiele há-
niebnych rzeczy ſie dźieie / prze to zbytnie á niemierne piiań-
ſtwo? o czym człowiek potrzeźwiu áni pomyśli / to wſzytko vpi-
wſzy ſie popełni. Zadna ták ſromotna rzecz nie ieſt / ktoreyby ſie
on wſtydźił: żadna ták ſproſna / ktoreyby ſie on nie ważył: wſzyſt-
ko mu rowno: y Bog ſie czáſem nie wyśiedźi. Jáko ſie im też to
płáći / to káżdy ná oko widźi. Sámo przyrodzenie iáko z niew-
dźięcznych ſynow winy bierze: tego ná ręku / tego ná nogách ká-
rze: ten puchnie / ow gnie: ábo wrzodliwi / ábo trędowáći / żá-

dnego

dnego zdrowego nie mász: to wniwecz co ich nagle pomrze/ ábo co ich pobiia. Táka rozmáita bárwe swym dworzánom zwykłá niemiernosć dáwáć / ták ie sobie stroi / ták im służbe płáći. Co v mnie tym wiecey w podziwieniu iest / że ludzie / choć dobrze bacza/ że tego zdrowiem przypłácáia/ á wzdy iednák zbytkow swych przestáć nie moga: áni miernośći żadnym obyczáiem náśládowáć chca/przez ktoraby y rozum/y zdrowie spełná záchowáć mogli. Abowiem kiedy ludzie naylepiey swa powinność y bacza / y czynia/ ieno trzeźwio: kiedy naylepiey dowćipu swego ku wszelkiey spráwie vżyć moga/ ieno kiedy sie áni iedlem/áni pićiem zbytnim nie przełoża: Záprawde/ iáko słońce świátłość swoie tráći / gdy zá chmure zaydzie / ták rozum ludzki od zbytkow tepieie. A to nadziwnieysza / że człowiek ná ten czas zda sie sobie namedrszym/ kiedy naśprośnieyszy: zda sie sobie namężnieyszym / kiedy nasłábszy: zkad łátwie niedostátek / ábo poruszenie rozumu znáczyć sie może. Ale trzeźwość/bedac świádoma dobrze y śił/y niedostátkow swoich / nigdy człowieká w to nie wda / czemuby sprostáć nie mogł: y owszem rychley godnośći swey (co wszystko rozum spráwuie) zámilczy / niźli sie o rzecz sobie nierowna pokuśi. Nieprzepłácona rzecz iest rozum / choć bedzie czásem w słábym á w vlomnym ćiele: bo ráda swoia wiecey pomoc może / niźli nawietsza głupia moc. Jákiey tedy chwały táka cnota nie godná/ ktorey sie trzymáiac/ nie tylko rozum zdrowy / ále y moc zupełna mamy: Trzeźwość á miárá/ toć sa nawiernieyszy stroże zdrowia nászego. Zá tych pomoca / nie tylko człowiek wiele ćiezkich niemocy sie vstrzeże / ále y niektorych zbedzie. A to iest napierwszy wstepek ku vleczeniu wszelákiey niemocy / skromne á mierne postánowienie żyćia. Krotce mowiac / tá iedna cnotá wszytkim innym droge śćiele: ták rozum ludzki y vmysł spráwuie / że sie ná nim wszelka poczćiwa náuká / wszelka cnota łátwie przyiać może/ku czemu wszystkiemu pijaństwo á zbytek nam droge zámykáia. Przy tey ia cnoćie zostawam / przy tey sie opowiádam. O záchowánie abych nie stał / żaden mi tego przyczytáć nie

może/ ále śie wolę czym inszym o nie stáráć / niż piiáństwem : bo temu nie wierzę/áby kto sobie práwego przyiaćielá/ á ktoremuby bespiecznie dufáć mogł / tym kiedy ziednał : y ták pospolićie mowią/kogo v pełney nábedźiesz/ tego v pełney pozbedźiesz. Cnotá á vkládne obyczáie / te ludźiom záchowánie iednáią : w piiánstwie nic tákiego nie widzę / ná coby ludźie słusznie łáskáwi bydź mieli : tego wiele / czymby śię spráwnie brzydźić mogli. Ale mi podobno rzeczesz / v Włochowes tego náwykł : prawdá/ że nie v Niemcow : bo tákież ożrálcy iáko y my. Ale ieslić śię Włochow w tym náśládowáć nie zda/naydźiesz to y v Turkow / ktore ty zá Pogány masz. Lecz báczny człowiek nie to ma czynić/ co v drugiego widźi / ále to co mu przystoi. Nie kłádeć zá powinność cudzych obyczáiow/ále tylko/ áby śie im przypátrzył : á bedąli śie z cnotą á z rozumem zgádzáć / czemu ich náśládowáć nie masz : nie przeto że ták Włoch ábo Hiszpan czyni / ále przeto że ták twoiá powinność nieśie. Bo cukruy ty sobie iáko chcesz piiáństwo/ záwżdy ie przedśie miernośći naydźiesz przećiwne. A iesli miernośc(ná co mi káżdy pozwoli)cnotą názwáć muśim/ná ćie sámego śie puszczę / ábyś piiáństwu słuszne á przystoyne przezwisko sámże ználazł.

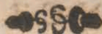
Zle dopiiáć śię przyiaćielá.

CHcećieli słucháć/ powiem wam swe zdánie/
Ná czym zależy dobre záchowánie.
Ale wczás wiedzćie/ że nie dźierżę z temi/
Ktorzy przyiaćioł szukáią pełnemi.
Trudnoby śię tám miłość rodźić miáłá/
Gdźie swar/gdźie zwádá gniazdo swe vsłáłá.
Trudno ma vrość/ co kiedy niebácznie/
A bez rozmysłu szumna głowá zácznie.

Cnotá nád wßytko: á ſkárbu wietßego/
Nád przyiacielá nie máß vprzeymego.
Kto ſie w táki ſkarb dobrze zápomoże/
Poki żyw vpáść w vboſtwo nie może.
Ale poczawßy od ſtworzenia świátá/
Aż po te náße oſtáteczne látá:
Ledwie par kilká w dzieiách opiſano/
Ktore zá práwe przyiacioly miano.
A my ſie tego piwem dopić chcemy?
Záprawdę lekce przyiaźń ßácuiemy.

Pełna przez zdrowie.

PRze zdrowie goſpodarz piie/
Wſtáway gośćiu: á prze czyie?
Prze Krolewſkie: powſtawaymy/
Y tákże ią wypiiaymy.
Prze Krolowey: wſtáć ſie godzi/
Y wypić: tá zá tą chodzi.
Prze Krolewny: iuż ia ſtoie/
A poday corychley moie.
Prze Biſkupie: powſtawaymy/
Abo ráczey nie śiadaymy.
Tá prze zdrowie Márßalkowe/
Owa gośćiu wſtań ná nowe.
Tá prze Hrábie: wſtańmy tedy:
Odpoczniemże nogom kiedy?
Goſpodarz ma w ręku czáße/
My wiedzmy powinność náße.
Chłopie/ wymkni ławkę moie/
Już ia ták obiad przeſtoie.



Przymowka chłopska.

PIeyże Włodárzu: Pánie iużem podpił sobie.
Piy ty przedśie: dziękuię iáko pánu tobie:
Máło iuż nie mam zá swe/ á człowiek sie boi/
By słowkiem nie wyleciał/co wiec chmiel rad broi.
Piy ty Włodárzu/ y mow coć sie bedzie zdáło/
Prosto/ iáko zá nászych oycow wiec bywáło.
Tákći bywáło/pánie/piiáliśmy zsobą:
Ani gárdził pan kmiotká swoiego osobą:
Dziś wszytko iuż inácżey/ wszytko spowaźniáło/
Iáko mowią/ postáwy dosyć/ wątku máło.

O M E N
I A N A
KOCHANOWSKIEGO.

GDźieś to piękne Boginie ták łáskáwe były/
Zebych ia/ ile checi tyle miał y śiły/
Służyć oyczyźnie miłey: á iey spráwom sławnym/
Nie dopuszczał zámierzknąć w ćiemnym wieku dawnym:
Gdźie poyźrzę/ wszędy widzę Polskiey śiły znáki/
Tu do czarnego morzá ieszcze świeże szláki:
Tu drogá znákomita prze śnieżne Bálchány;
Tu pśie polá/ á sam brzeg Pruski zwoiowány.
A ktoby oczy podał ieszcze w głębsze látá/
Przodkom nászym wielka cześćholdowálá świátá.
Bo od zmárzłego morzá po brzeg Adryáński/
Wszystko był opánowal eny narod Słowiáński.

DOKONCZENIE.

PIESNI IANA KOCHANOWSKIEGO;

Księgi dwoie.

Nikomu, ábo ráczey wßytkim swoie Księgi
Dáie: by kto nie mniemał (strách to bowiem tegi)
Ze zá to trzeba co dáć; wßyscy darmo mieyćie:
O Drukarzá nie mowie, z tym sie zrozumieyćie.

KSIĘGI PIERWSZE.

Pieśń I.

Intactis opulentior.

Byś wßytko złoto pośiadł/ ktore powiádáią
Gdzieś dáleko Gryfowie/ y mrowki kopáią:
Byś pálace rozwodził nie tylko na ziemi/
Lecz y morzá kámieńmi zábudował swemi:
Jesli dyámentowe gwozdzie mus ma w ręku/
Ktoremi nátwárdßego vmie pożyć sęku:
Ani ty wyswobodziß sercá z ćięzkiey trwogi/
Ani z okrutney śmierći śideł wyrwieß nogi.

Lepiey polnych Tátárow dawny zwyczay nieśie/
V ktorych káżdy swoy dom wozi ná koleśie:
Lepszego rzadu Gete grubi vżywáia/
Gdźie niwy nie mierzone wolne zboża dáia.
Tám niewinna mácochá/ dźiatek pierwszey żony
Sirot nedznych przestrzega wczáśu z káżdey strony:
Ani z wielkim posągiem meżá rzadźi/ áni
Nádźieie kládźie w gládkim miłośniku páni.
Wielki posąg rodzicow postepki vczćiwe/
A ktemu obyczáie skromne y wstydliwe:
Wystepnych tám nie ćierpia: lecz/ kto bedźie krzywy/
Niech sie wierći iáko chce/ nie zostánie żywy.
O ktokolwiek bedźie chćiał mordy niecnotliwe/
A domowe okroćić naiazdy krwie chćiwe/
Jesli prágnie oyczyzny oycem bydź názwány/
A tymże ná wysokich kolumnách pisány:
Niech obieżdźić swawola śmie nieokrocona:
A iego spráwy przyszłe wieki wiec wspomiona.
Poniewaz cnoćie żywey my źli nie życzemy/
Aż gdy nam z oczu zniknie/ toż iey żáłuiemy.
Co po tych skárgách proznych? iesli ná wystepy
Przez spáry/ iáko mowia/ pátrza vrząd tepy?
Po co Státut y práwá chwálebne stáwiamy:
Jesli sie obyczáiow dobrych nie trzymamy?
Niech odstrászá zbytecznym ogniem záráżone
Kupcá kráie chćiwego: áni przesádzone
Mrozem gwałtownym pola: Zeglarze bywáli/
Wszystek świát/ iáko wielki/ kołem obiácháli.
Vbostwo/ háńbá wielka/ każe człowiekowi
Czynić/ y ćierpieć wszytko: iuż on y wstydowi
Mir dawno wypowiedźiał/ y cnoćie niedbáły
Poświeconey nie myśli dostepowáć skáły.

Abo my do ſpolnego ſkárbu/ gdźie życzliwa
Ludzka pochwałá / y głos poſpolity wzywa:
Abo w morze/ przyczynę wſzech nieſzcześliwośći/
Perły/ złoto/ y wielkiey kámienie drogośći
Zárzućmy: ieſli grzechow żáluiem ſtátecznie
Y niepráwośći ſwoich. Potrzebá koniecznie
Złey napierwſze początki żądze wykorzenić/
A dziełem prácowitſzym pieſzczotę odmienić.
Nieumie ſyn Szláchecki ná koń wśieść/ y w łowy
Ná dźiki źwierz z oſzczepem iácháć nie gotowy:
Lepiey kuflá świádomy/ ábo kart piſánych/
Rázeſzli dáć y koſtek / práwem zákazánych.
Więc oćiec krzywo przyśiągł/ wydárł ſąśiádowi/
Gotuiąc niegodnemu ſpadek potomkowi:
Y przybywáć mu rzkomo/ ále niewiem czemu:
Záwżdy ná czymśi ſchodźi pánſtwu nieſporemu.

Pieśń II.

SErce rośćie pátrząc ná te czáſy:
Máło przedtym gołe były láſy.
Snieg ná źiemi wyżſzey łokćiá leżał/
A po rzekách woz náćiężſzy zbieżał.
Teraz drzewá liśćie ná ſię wźięły:
Polne łąki pięknie zákwitnęły:
Lody zeſzły/ á po czyſtey wodźie
Idą ſtátki/ y ćioſáne łodźie.
Teraz práwie świát ſię wſzyſtek śmieie/
Zboża wſtáły/ wiátr zachodny wieie:
Ptacy ſobie gniazdá omyśláią/
A przededniem śpiewáć poczynáią.

Ale to grunt wesela prawego /
Kiedy człowiek sumnienia cálego /
Ani czuie w sercu żadney wády /
Przecby sie miał wstydáć swoiey rády.
Temu winá nie trzebá przylewáć /
Ani gráć ná lutni / áni śpiewáć :
Będzie wesoł byś chćiał y o wodzie /
Bo sie czuie prawie ná swobodzie.
Ale kogo gryzie mol zákryty /
Nie idzie mu w smák obiad obfity :
Zadna go pieśń / żaden głos nie ruszy /
Wszytko idzie ná wiátr mimo vszy.
Dobra myśli / ktorey nie przywabi /
Choć kto ściány drogo viedwabi :
Nie gardź moim chłodnikiem chrośćiánym /
A bądź zemną z trzeźwim / y z piiánym.

Pieśń III.

Dzbanie moy piśány /
Dzbanie polewány /
Bądź płácz / bądź żárty / bądź gorące woyny /
Bądź miłość nieśieśz / ábo sen spokoyny :
Jákokolwiek zwáno
Wino to w ćie láno :
Przymkni sie do nas / á day sie náchylić /
Chćiałbym twym dárem gośći swych pośilić.
A ten ćie nie minie /
Choć kto mądrym słynie :
Piiáli przedtym y Philozophowie /
A przedśie mieli spełná rozum w głowie.

Ty zmiekczyſz káżdego
Naſtáteczniey ſzego:
Ty mądrych ſpráwy/ y táiemną rádę
Ná świát wydawáſz przez twą ćichą zdrádę.
Ty cieſzyſz nádzieią
Sercá/ ktore mdleią:
Ty vbogiemu przypráwuieſz rogi/
Że mu áni Krol/ áni hetman ſrogi.
Trzymay ſie ná mocy/
Bo ćie cáłey nocy
Z rąk nie wypuśćim/ áż dzień iáko trzebá
Gwiazdy roſpędzi co do iedney z niebá.

Pieśń IV.

ZLota to ſtrzałá/ y krom wſzego iádu byłá/
Ktorą mie niepochybna miłość vgodziłá.
Bo ią w ſwym miłowániu troſki nie náyduię/
Owſzem rádość ná ſercu niewymowną czuię.
Nie to niewolá ſłużyć: ále ſłużyć temu/
Kto twych poſług niewdzięczen/ to ſie nawięcſzemu
Nieſzczęściu rowná: tobie dzięká bądź/ miłości/
Iześ mie vchowáłá tákowey żáłości.
Ma to twarz twoiá/ Pánno wſzech piękniey ſza w ſobie/
Że człowiek rad y nie rad muśi ſłużyć tobie.
Ale to záś nioſą twe święte obyczáie/
Że/ by kto mogł bydź wolen/ ráczey ſie dáie.
Chćiałbym ták bydź ſzczęśliwy/ y życzyłbym ſobie/
Abych iuż te ná wieki łáſkę znał po tobie:
A bodaj tá wdzięczná twárz odmiány nie znáłá/
Byś dobrze y Sybille láty przerownáłá.

Pieśń V.

KTo ma swego chlebá /
Ile człeku trzebá /
Może nic nie dbáć o wielkie dochody /
O wśi / o miástá / y wysokie grody.
To pan zdániem moim /
Kto przestał ná swoim ;
Kto więcey szuka / iáwnie to znáć dáie
Sam ná śie / że mu ieszcze nie dostáie.
Siłá pośiadł włośći /
Kto viął chćiwośći ;
Trudniey to przydźie / niż Turki zhołdowáć /
Abo waleczne Tátáry woiowáć.
Mocą wiele świátá
Wźiął zá krotkie látá
Krol Mácedoński : lecz mu śie ták zdáło /
Że nań sámego świát był ieden máło.
Coż pomoże zbroiá /
Abo władza twoiá ?
Sercá nie zleczą żadne złotogłowy /
Żadny skarb troski nie wybiie z głowy.
Więc śmierć nieużyta /
Tá zá gárdło chwyta
Bogáte pány / iáko proste sługi /
Ani zborguie / byś wyćiągnął długi.
Lecz przedśie człowiecza
Wszytká o tym piecza /
Aby ku złotu złotá przybywáło :
Bo by nawięcey / łákomemu máło.

Wszytko to zostánie
Po twey śmierći/ pánie:
A coś ty zebrał przez ten czás łákomie/
To sie zostoi niewiem w czyim domie.
Sklep to niedobyty
Puśći prędko nity:
A winem/ co sie ty frásuieß o nie/
Będzie zámaczał potomek twoy konie.

Pieśń VI.

ACz mie twa drogá miła bárzo boli/
Niechcę cie trzymáć przećiw twoiey woli:
Z mey strony boday wszytko dobrze miáłá/
Kędy sie kolwiek będzieß obrácáłá.
Lecz sámá widziß/ iákie wiátry wstáią/
Jákie po niebie chmury sie mießáią.
Ja wiem co vmie morze/ y ßalony
Wicher ná wody słone vnieśiony.
Niech żony srogich pohánców y dzieći
Doświádczą/ iákim pędem wicher leći/
Morze mießáiąc: huczą srogie wáły/
A brzeżne w gruncie wzdrygáią sie skáły.
Tákći sie biedney Europie dostáło/
Jedno że wołu chćiáłá przyśieść máło:
Bo sie znienagłá przymknął z nią ku wodzie/
Potym iák płynie ták płynie bez łodzie.
A tá dopiero zlękłá sie nieboga/
Gdzie poyrzy zewßąd morze/ zewßąd trwoga.
Brzegu nie widáć/ przewoźnik niepewny/
Strách serce vyął/ á w oczu płácz rzewny.

A gdy do sławney Krety przyplynelá/
Z wielkiey tesknice włosy tárgáć ielá:
Skárżąc sie z płáczem: Oycze moy łáskáwy/
Ktoregom zbylá prze me głupie spráwy.
Com ia tu miálá czynić w tey krainie?
Máło iest iedná śmierć pánieńskiey winie.
Ale ná iáwiß płácze swey lekkości?
Czy mie pokuśá ludzi krom winnośći?
Ktora przez wrotá kośćiáne wychodźi/
A ná człowieká sny dziwne przywodźi.
Lepieyli było przez morze sie pławić/
Czy nád polnemi kwiatkámi sie báwić?
By mi sie teraz dostał iáko w rece
On woł bezecny/ byłby w tákiey mece/
Zeby mu ze łbá muśiáły spáść rogi/
Choćiaż był v mnie nieda wno tak drogi.
Nie miáłám wstydu dom swoy opußczáiąc/
A teraz nie mam śmierći odkłádáiąc;
Boże moy/ ieśli słyßyß prośbe moię/
Niechay dziś nágo w posrzodku lwow stoię.
Pierwey niż pleśnia piekna twarz przypádnie/
A zupełnemu ćiáłu krasá spádnie;
Niechay mie wilcy pożrzą w tey gładkośći/
A po pustyniách rozniośą me kośći.
Nikczemna dźiewko/ oćiec ći przyćiska/
Czemu nie vmrzeß? strzyma ćie tá niska
Jedliná/ y pás zánieśiony w cále:
A ieslić milßa śmierć ná ostrey skále:
Day sie w moc wiátrom/ á skocz z gory śmiele/
Nizbyś wołálá śiedźieć v kadźiele/
Krolewská dźiewká/ y bydz w rece dáná
Srogiey pogánce/ winna bywßy pánà.

Pieśń VII.

TRudna rádá w tey mierze/ przyidźie śie roziecháć/
A przez ten czás wesela/ y lutnie zániecháć:
Wszystká moiá dobra myśl zeobą precz odchodźi/
A z tego mie więźienia nikt nie wyswobodźi/
Dokąd ćie záś nie vyźrzę/ páni wszech pięknieysza/
Co ich kolwiek przyniosłá chwilá teráznieysza.
Już mi z myśli wypádły te obecne twarzy/
Twoie nadobne lice iest podobne zarzy:
Ktora nád wielkim morzem ráno śie czerwieni/
A z nienagłá ćiemnośći nocne w świątłość mieni:
Przed nią gwiazdy drobnieysze po iedney znikáią/
A ták iuż przyszłey nocy nieznácznie czekáią.
Tákaś ty w oczu moich: szczęśliwa to drogá/
Po ktorey chodźić będźie ták vdátna nogá:
Zayźrzę wam gęste lásy y wysokie skáły/
Że przedemną będźiećie táką roskosz miáły:
Vsłyszyćie wdźięczny głos/ y przyiemne słowá/
Po ktorych sobie teskni biedna moiá głowá.
Lubesz moie wesele/ lubesz me bieśiády:
Mnie podobno iuż prozno szukáć inszey rády/
Jeno smutnego sercá podpieráć nádźieią:
W nádźieie ludźie orzą/ y w nádźieie śieią.
A ty ták srogą nie bądź/ áni mie tym karzy/
Bych długo nie miał widźieć twoiey piękney twarzy.

Pieśń VIII.

GDźieśkolwiek iest/ Bożeć pośli dobrą godźinę:
Jaćiem twoy był/ iáko żywo/ y twoim zginę.

Ták to Bog przeyzrzał od wieku: á nie żáluie/
Bo w tobie wiecey/ niż we stu inszych náydzie.
Nie tylkoś nád insze gládsza sie vrodziłá/
Aleś y zwyczáymi twarzy nic nie zelżyłá:
A iáko wdzięcznie szmárákiem złoto sie dwoi:
Ták tey szláchetney duszy w tym ciele przystoi.
Szczęśliwy iá człowiek/ bych mogł ták vżyć tego/
Jákobych sie nie omylił/ co iest lepszego:
Lecz iáko ná błędnym morzu/ nie tám gdzie chcemy/
Ale gdzie nas wiátry niosą/ płynąć musiemy.
Jednák ábo miłość zmyśla sny sámá sobie/
Abo y ty niechceß/ bych miał zwątpić o tobie.
Tą nádzieią świát mi słodzi: ábych ináczey
Doznáć miał (vchoway Pánie) vmárłbym ráczey.

Pieśń IX.

Chcemy sobie bydź rádzi:
Roskaż Pánie czeládzi/
Niechay ná stoł dobrego winá przynászáłá/
A przy tym w złote gęśli/ ábo w lutnią gráią.
Kto ták mądry że zgádnie/
Co nań iutro przypádnie:
Sam Bog wie przyszłe rzeczy/ á śmieie sie z niebá/
Kiedy sie człowiek troszcze wiecey niżli trzebá.
Száfuy gotowym bácznie/
Ostátek/ iáko zácznie/
Ták fortuná niech koná: táczyli łáskáwie/
Táczyli też ináczey: my śiedziem w iey práwie.
V fortuny to snádnie/
Ze kto stoiąc vpádnie:

A ktory był dopiero v niey pod nogámi/
Pátrzayże go pochwili/ á on gárdzi námi.
Wßytko ſię dziwnie plećie
Ná tym tu biednym świećie:
A ktoby chćiał rozumem wßytkiego dochodźić/
Y zginie á nie będźie vmiał w to vgodźić.
Prozno ma mieć ná pieczy
Smiertelny wieczne rzeczy:
Dosyć ná tym kiedy wie/ że go to nie minie/
Co z przeyźrzenia Páńſkiego od wieku mu płynie.
A nigdy nie zábłądźi/
Kto ták vmyſł rządźi/
Jákoby vmiał ßcześćie y nießcześćie znośić/
Temu mężnie wytrzymáć/ w owym ſię nie wznośić.
Chwalę ßcześćie ſtáteczne:
Niechceli też bydź wieczne
Spußczę com wźiął/ á w cnotę włáſną ſię ogárnę/
Y vczćiwey chudoby bez poſágu prágnę.
Nieumiem ia/ gdy w żagle
Vderzą wiátry nagle/
Krzyżem pádáć/ y świętych przenáydowáć dáry/
Aby łákomey wodźie Tureckie towáry
Bogáctwá nie przydáły/
Wpadßy gdźie miedzy ſkáły:
Tám ia beſpiecznym ſercem/ y pełen otuchy
W rowney ſuśćie popłynę przez morſkie rozruchy.

Pieśń X.

KTo mi dał ſkrzydłá/ kto mię odźiał piory/
Y ták wyſoko poſtáwił/ że gory

Wßytek świat widzę/ á ſam iáko trzebá
Tykam ſie niebá:
Toli ieſt ogień on nieugáßony
Złotego ſłońcá/ ktore nieſkończony
Bieg bieżąc/ wrotne od początku świátá
Prowádzi látá:
Toli ieſt on okrąg odmienney świátłośći/
Wodz gwiazd rozlicznych/ y ſpráwcá żyznośći:
Słyßę głos wdźięczny: prze Bog/ á ná iáwi/
Czy mie ſen báwi:
Tu widzę/ áni ćiemne mgły dochodzą/
Ani śnieg/ áni zimne grády ßkodzą:
Wieczna pogodá/ dźień ná wßytkie ſtrony
Trwa nieſkończony.
Godne pálace twoiey wielmożnośći/
Pánie/ á iákiey cnotá doſtoynośći/
Widzę ná oko: bowiem wedle ćiebie
Ma mieyſce w niebie.
Ktoby ćie nie znał/ Lechu Słowiáninie:
Ktoryś napierwey záśiadł w tey kráinie/
A opánował męſtwem ſwoim mocne
Brzegi pułnocne.
Kroká pátrz/ iáko śiedząc ták wyſoko/
Przedśię ku miáſtu ſwemu ſkłánia oko:
Wándę wydawa vbior/ bo z poſtáwy
Zda ſie mąż práwy.
Tu y fortelny Przemyſł ieſt wnieśiony/
A ten co doſtał trefunkiem korony/
Doyzrzawßy zdrady/ gdźie koń prędkonogi
Biegł zawod drogi.
Bog fałßu nie chce: á iáko miłuie
Spráwiedliwego/ Piaſt y dźiś to czuie:

Bo mieszka w niebie/ á iego cne plemie
Rządziło ziemie.
Zemowit stoi wedla oycá práwie
Z drugimi rowno: ty wyższey Mieczláwie/
Ktorego spráwą Chrześciáński zakon
Podan Polakom.
Tuż po nim widzę mężne Bolesláwy/
Prze ktorych dzielność/ y státeczne spráwy/
Polská szeroko swych gránic pomknelá/
A serce wziela.
W teyże iest liczbie on Zakonnik świety/
Z cieniow klasztornych ná krolestwo wziety.
Są dwá Leszczkowie: iest krol wzrostem máły/
Ale mąż śmiáły.
Widzę Jágiellá/ y dwu Kázimierzu/
Dobrych ták w boiu/ iáko y w przymierzu:
Widzę y ciebie gwiazdzie rownym práwie/
Cny Wládysláwie.
To też iest Olbrácht/ Krol sercá wielkiego:
Tuż z Alexándrem Zygmunt: Zá ktorego
Polská zákwitlá/ a po dlugim boiu
Wytchlá w pokoiu.
Szláchetne dusze/ ktore swey dzielności/
Macie zapláte niebieskiey radości:
Zyczcie oyczyznie/ áby wam rodzilá
Podobnych silá.
A ten co po was dziś páństwo spráwuie/
Niechay fortunnie/ y zdrow nam panuie:
A zwierzonego nie wzdawa opieku
Aż pelen wieku.

Piesn XI.

STroniß przedemną Neto nietykána /
By wiec ſárneczká / kiedy oblakána
Máćierze ßuka po gorách vſtronnych /
Nie bez boiáźni / y poſtráchow plonnych.
Boby ſie namniey ná drzewie wzieżyly
Powiewnie liſtki : by namniey rußyly
Jáßczurki krzakiem / tá ſie dußá zleknie /
Aż od boiáźni ná ziemi przyklęknie.
Lecz ia nie iáko niedźwiedź / ábo mśćiwa
Myślę ćie drápáć lwicá popędliwa :
Przeſtań też kiedy zá máćierzą chodźić /
Już ſie ty możeß mężowi przygodźić.

Pieśń XII.

MOże wyznáć / bo iuż nie máß ná co chowáć :
Nigdybych był nie wierzył / bych ták miał żáłowáć /
Tego zwłáßczá / co nigdy mym włáſnym nie było :
Poprawdźie mi nie práwie źle ſerce tußyło.
Alećiem bárzo nagle wypadł z tey nádźieie /
A moiey ſie przygodźie nieprzyiaćiel śmieie.
Kto drugi ma bez prace / o co ſnadź dbał málo /
A mnie zá me ſtáránie złe ßczęśćie potkálo.
Samem ſwą włáſną reká te winnice grodźił /
Aby iey był áni zwierz / áni zły ptak ßkodźił.
Polewałem / żeby iey ſłońce nie ſußyło /
Nákrywałem / żeby iey źimno nie mroźiło.
A kiedy mie nalepße miáły potkáć gody /
Niewiem co zá zły człowiek oberwał iágody.
R vżywa z roſkoßą / czego doſtał ſnádnie /
A mnie pátrząc ieno ſie ſerce nie roſpádnie.

Bodayże nie przechował / á boday polezał:
Niewiem iáko mie do gron ták pięknych vbiezał.
Ja sobie ták dobrych lat doczekáć nie tuszę:
Podobno iáko niedźwiedź / łápę lizáć muszę.

Pieśń XII.

O piękna nocy nád zwyczay tych czásow/
Pátrz ná nas iásno w pośrzod tych tu lásow:
Gdźie/ iáko pszczoły/ w koło swego Páná
Straż dźierżem/ niecąc ognie áż do ráná.
Boday szczęśliwie te drogę odpráwił/
A wszytko wedle myśli swoiey spráwił/
Pan świątobliwy: ktoremu nie miáłá
Polská w dobroći rowniá/ iáko wstáłá.
A iuż nam ma bydź ten pohániec srogi/
Ktory nie dawno padał nam pod nogi/
Kiedy Stárodub z gruntu wysádzony
Pod miecz okrutny lud wydał zwierzony.
Abo gdy pychá nie mogłá pokorze
Wytrzymáć ſtuſić/ á w głębokie morze
Krwáwy Niepr płynął niecąc ná ostrowy
Mośkiewskie łupy/ y pobite głowy.
Prze Bog/ tychesmy oycow dzieći? czyli
W ták krotkim wieku smy sie wyrodźili?
Swięty pokoiu te masz wádę w sobie/
Że ludźie rádźi zgnuśnieią przy tobie.
Wiecey ći srebrá/ y złota dźiś mamy/
Wiecey pulmiskow ná stoły dawamy:
Co potym? kiedy śiedźiem iák ná ledźie/
A gránic ná nas ládá kto viedźie.

Pieśń XIV.

PAtrzay iáko śnieg po gorách ſie bieli/
Wiátry z pułnocy wſtáią/
Jeziorá ſie ścináią/
Zorawie czuiąc zimę/ precz lećieli.
Nam nie lza iedno pátrząć też ſwe rzeczy/
Niechay drew do kominá/
Ná ſtoł przynoſzą winá/
Oſtátek niechay Bog ma ná ſwey pieczy.
Przypadkow dálſzych żaden z nas nie zgádnie:
A prozno myślić o tym/
Co z námi będźie potym:
W godźinie wſzytko Bog wywroći snádnie.
Krotki wiek długiey nádźieie nie lubi/
Niechay nie ſchodźi cáło
Coć ſie do rąk doſtáło:
Zá to co ma bydź/ żadenći nie ślubi.
Jeleniom nowe rogi wyraſtáią:
Nam gdy raz młodość minie/
Juz ná wieki wiekom ginie/
A záwżdy gorſze látá przypadáią.

Pieśń XV.

NJe zá ſtárániem/ áni prze mą ſpráwę
Miła/ po tobie z nam táką poſtáwę:
Szukay iáko chceſz/ nie naydźieſz przyczyny/
Chybá żeć milſzy podobno kto iny.
A ia co mam rzec? niechcę ſie przećiwić:
Temu ſie iedno nie mogę wydźiwić/

Zkąd te nieſtałość białegłowy máią/
Ze ſie iáko wiátr letni odmieniáią.
Niedawne czáſy/ gdy mie poczytano
W liczbe fortunnych/ y zá tego miano/
Ktory mogł wſzytko otrzymáć v ćiebie/
A mnie ſie zdáło/ żem był wſzytek w niebie.
Dziś inne wiátry przećiwko mnie wieią/
Stráćiłem wſzytko záraz y z nadzieią:
Niewiem co mie zá wiedzmá oſypałá/
Y lichem zdrádnych ſłow vczárowáłá.
Niechći ſie miła wſzytko dobrze wodzi/
Z kimkolwiek przeſtáć twoie ſerce godzi:
Ale rozeznáć vmiey przyiaćielá/
A trudno náleść máſz iednego z wielá.
Nie dufay temu/ kto głádkość miłuie/
Bo ten ná ſłábym gruncie ſie buduie:
Słońce iednáko y pádnie y wſchodzi/
Nam záwzdy z láty cokolwiek odchodzi.
A gdy czás przyidzie oſtátniey potrzebie/
Ledwie ſie naydzie/ kto ćiáło pogrzebie.
Tákim ia chce bydź przyiaćielem tobie:
Lecz wole że ty płáczeſz ná mym grobie.

Pieśń XVI.

KRolom moc ná poddáne/ y zwierzchność dána/
A Krolowie záś máią nád ſobą páná/
Ktory wſzytkiemu świátu ſam roſkázuie/
Ná ziemi/ y ná niebie wiecznie kroluie.
Nie wſzyſcy z iednym ſzczęśćiem ná świat ſie rodzą/
Szerzey iedni/ niż drudzy/ ſwe płoty grodzą:

Ten ma wiele nád insze w zacnośći domu/
Ten dobrą sławą nie da naprzod nikomu:
Zátym przyiaciol więcey: śmierć spráwiedliwa
Jednákiego ná wszystki práwá vżywa.
Kto bądź/ ten bądź/ ná kogo los naprzod pádnie/
Ták páná/ iáko sługę/ poima snádnie.
Komu záwżdy nád szyią wiśi miecz goly/
Nie czynią mu smáku przypráwne stoly:
Nie pomoże mu do snu słodkie śpiewánie:
Sen v prostakow przyimie y złe posłánie.
Kto swą chćiwość ná tym co dosyć miárkuie/
Tego áni burzliwe morze frásuie/
Ani ćiężki grad/ áni złe vrodzáie/
Kiedy drzewo to ćiepłu/ to zimnu łáie.
Delphinowie swe morzá śćiśnione czuią/
Bowiem iuż y ná wodzie zamki buduią:
Wszystká sie do roboty czeladź rzućilá/
A sam pan/ bo mu sie iuż ziemiá sprzykrzylá.
Ale boiaźń/ y grozá páná prowádzą/
A z wysokich pálacow pcháć sie nie dádzą:
Ná okrętli budowny/ ná konli wśiedźie/
Troská w okręćie/ troská zá śiodlem będźie.
Ale iesli áni mármor serdeczney rány/
Ani vlżą iedwabiem obite śćiany/
Przecz mam zayźrzeć kosztownych pálácow komu/
A nie ráczey w swym mieszkáć oyczystym domu?

Pieśń XVII.

SLońce iuż pádlo/ ćiemna noc nádchodźi/
Niewiem co zá glos vszu mych dochodźi/

Postoie máło/ á dowiem sie pewnie/
Dla czego płácze tá páni ták rzewnie.
Juz to dziesiąte láto niebo toczy/
Jáko me smutne záwsze płáczą oczy:
A dokąd mi sie miły moy nie wroći/
Zaden ná świećie troski mey nie skroći.
Juz wszyscy inszy názad przyiecháli/
Ktorzy nieszczesney Troie dobywáli:
Jam tylko sámá bez męzá zostáłá/
Srogá fortuná tá mi go zayźrzáłá.
Boday był w ten czás/ gdy do Spárty płynął/
Ten cudzołoznik ná morzu záginął/
Vszłábych byłá tey ćiezki záłośći/
Przed ktorą práwie schną dziś moie kośći.
Jáko ptak/ kiedy towárzyszá zbędzie/
Nigdy ná rozdze zieloney nie śiedzie/
A miedzy bory/ y pustemi lásy/
Sam ieden láta po swe wszytkie czásy;
Ták ia nieszczesna w iego niebytnośći/
Muszę bydź záwzdy w trosce/ y w záłośći;
Chronie sie ludźi sámá niewiem czemu/
Rádám gdy świádká nie mam płáczu swemu.
Bałám sie záwzdy poki woyná trwáłá/
Alem záwzdy o nim niebogá słyszáłá:
Teraz niewiedząc gdzie po świećie błądzi/
A wierne serce záwsze gorzey sądzi.
Troszczą mie smutną srogie morskie wody/
Troszczą mie wiátry/ y złe niepogody:
Troszczę mie wszytko cokolwiek bydź może;
Tobie go ia tám poruczam moy Boże.
A to mi czásem ná myśl więc przychodźi/
(Bo łácno gdy chce nieszczesćie vgodźi)

Słonce ..? ..?

Ze moie serce prożno się frásuie/
A on podobno gdźie indźiey miluie.
Zlećby mi płáćił moie życzliwośći/
Bych miáłá doznáć tákiey niewdźięcznośći:
Bodaybych pierwey ostátnie skonáłá/
Niżli nowiny tákiey doczekáłá.
Alec ia dufam iego szczerey cnoćie/
Ze mię nie będźie chćiał mieć w tym kłopoćie/
Będźie pámiętał/ y státecznie chował
Miłość y wiárę/ ktorą mi ślubował.
Vśilne wiátry co morzem władaćie/
Jesli też kiedy co to miłość znaćie:
Dodaycie mu ták szczęśliwego biegu/
Ze w rychle stánie ná oyczystym brzegu.

Pieśń XVIII.

Czolem zá cześć/ łáskáwy moy Pánie sąśiedźie/
Boże nie day v ćiebie bywáć ná bieśiedźie:
Każesz mi pić przez dźięki twe przemierzłe piwo/
Ze do dná nie wypiiam/ pátrzysz ná mię krzywo.
Wszytkoć wádźi: być ná nos biedna mucha pádłá/
Mieceszgłową/ y mniemasz/ że ćię do krwie ziádłá:
Od stołu żenie każesz/ fukasz ná pácholki/
Wyćiskałeś tálerze/ wyćiskasz y stołki.
Pátrzay dyable/ że się tu y gośćiom dostánie:
Gniewáy się iáko raczysz / ieno nie biy/ Pánie:
Bo ia w tym piwie twoim roskoszy nie czuię:
Zdrowie rad mam od ćiebie/ kufłá nie przyimuię.
Jeslić o sławę idźie/ kto więcey pić może/
Dáięć przodek w tym mestwie: sam poydę ná łoże.

Juž ty badž tym rycerzemco piwo vśieczeß:
Tego niewiem iesli przed chłopem nie vćieczeß.
Jesli tež ták rozumieß/ žebyś mie częstowal/
Męczyß mie/ nie częstuieß: toćiem podžiękował.
Chceß mię vczćić: dayže mi dobrą wolą w domu/
A niechay poniewoli nie pełnię nikomu.
Prozno mi skwárnę dawaß: ia nie będę gonił/
Bych tež nabárziey piwá wczoráyßego zronił.
Wiem žeby mie pśi przedśię twoi pilnowáli:
Bych śię vkładl/ wnetby mi gębę vlizáli.
Alem prosto nie myśliw; ći śię ná to godzą/
Co spetki nie dopiekłe/ y twárdy ser głodzą.
Co sobie gárdlá ostrzą ná niewinne piwo
Rydzem/ śledziem/ ogorkiem; niewiem co im krzywo.
A ták we lbie rozumu potrzezwiu niewiele/
A ostátek chcą zálać w to miłe wesele:
Niech tácżey nic nie będzie mali go bydž máło:
Rádoby niebožątko z mozgu oßáláło.
Więc tež woyn bez wići: gospodarz śię wierći/
Porwonićie zábitey ná ostátek śmierći:
Dotylam was rozwadzał/ až mi śię dostáło:
Biyćie śię poki chcećie/ mnie tám ná tym máło.
Kufle lecą iáko grad: á drugi iuž ieczy/
Wziął konwią/ áž mu ná łbie zostáły obręczy.
Potym do árkábuzow: á więc to bieśiadá:
Jesliśćie ták weseli/ iákaž v was zwádá:
Názáiutrz śię iednáią: przedśię go nálewáy/
A kto z nieżadnym głosem przed pány záspiewáy:
Chćiey pomnieć/ á dobrze baczyć moiá namilßa:
W czerwoney czapce chodził/ zdá mi śię cudnieyßa.
Vslyßyß tám pięć bassow/ dwánaśćie diskántow/
Sześć áltow/ ośm tenorow/ dwánaśćie wágántow.

Potym od melodiey áż pośną ná stole/
Ali drudzy wołáią/ ná dwor/ ná dwor wole.
Bodayże wám śmrod w gebe/ mili piiánice/
A trąd ná twarz: bo żoná lubi tákie lice:
Krzywe nogi ná stárość / nieobrotney szyie/
Krom klatwy/ kto bedzie żyw/ snádnie sie dopiie.

Pieśń XIX.

ŻAl mi cie niebogo/
Że niemász nikogo
Coby cie przestrzegł: słuchay ále málo/
A potym vczyń/ coć sie bedzie zdáło/
Bodayże przepádło
To twoie zwierciádło:
Bo tobą szali/ á ty sie nie czuiesz/
Dawno sie nie swey twarzy przypátruiesz.
Popátrz miedzy szoty/
Prawdziwszey roboty:
Vyźrzysz tám y płeć chropáwą/ y zeby
Nie práwie białe/ ieno vchyl geby.
Wiec y lat ták snádnie
Mámkáć nie vkrádnie:
Bo łácno zliczysz pod oczymá kárby/
Tego nie zetrą y Weneckie fárby.
Aż sie zá cie wstydze/
Gdy cie w táncu widze:
Ani wiem czemuś mi sie nie vdáłá:
Prosto iákobyś młodym przyganiáłá.
Tákżeć y te stroie
Jákoby nie twoie:

Tyś sie vbráłá prawie wedle świátá/
A to zá krzywdę biorą twoie látá.
Nie przećiw sie Zośi/
Bo tę miłość nośi/
Ze muśi skákáć iáko sárná w leśie:
A nie stromotá/ co komu czás nieśie.
Tobie ná twe látá
Czás poprzestáć świátá:
Cudnieyći będzie prząść kądziel/ niż w wieńcu
Siedzieć zá stołem bábie przy młodzieńcu.

Pieśń XX.

Miło száleć kiedy czás po temu/
A ták bráćia przypiy káżdy swemu:
Bo o głodźie niechce sie tańcowáć/
A podpiwszy łácniey iuż błáznowáć.
Niech sie tu nikt z páństwem nie ozywa/
Ani známi powagi vżywa/
Przywileie powieśmy ná kołku/
A ty wedla páná śiądź pácholku.
Tám dobra myśl nigdy nie postoi/
Gdźie z regestru pátrzą co przystoi:
A powiem wam / że sie tym świát słodźi/
Gdy koleią státek/ y żárt chodźi.
Ale to mòy zysk/ że mie słucháćie/
A żadney mi pełney nie podáćie:
Znał kto kiedy Poetę trzeźwiego?
Nie vczyni táki nic dobrego.
Przedśię do mnie/ á ia nie záwiodę:
Wy też drudzy co máćie pogodę/

Káżdy swoiey włoż w vcho ledá co/
Nie maćie tu oglądáć śię ná co.
A z namędrszym nie trzymam w tey mierze/
Kto śię długo ná dobrą myśl bierze:
Czás vćieka/ á żaden nie zgádnie/
Jákie szczęśćie o iutrze przypádnie/
Dziśbadz wesol/ dziś vżiy bieśiády/
O przyszłym dniu niechay prozney rády:
Już to dawno Bog obmyślił w niebie/
A ktey rádźie nie przypuszcza ćiebie.

Pieśń XXI.

TY śpisz/ á ia sám ná dworze/
Jeszcze od wieczorney zorze/
Cierpię nocne niepogody/
Vżáluy śię moiey szkody.
Słuchay iáko biie w śćiány
Z gwałtownym dżdżem grad zmieszány,
Ockni śię á przemow słowu/
Nieużyta białagłowo.
Nie ná żadną kradźieszgodzę/
Choćia ták po nocy chodzę:
Wźiąłbych przedśię by co dano/
Lupiestwo czártu porwano.
Nigdźiey mieyscá mniey hárdośći
Nie naydźiesz/ iáko w miłośći:
Gládkość wprawdźie sługi dáie/
Ale dźierżą obyczáie.
Słuchasz? czy moy głos nie może
Dolećieć ná twoie łoże?

Słuchay-

Sluchayćie wy nocne ćienie /
A nieumowne kámienie.
Do Amphionowey lutnie/
Spieszyly śie láśy chutnie:
A niezwyczáyne op. ki
Sćiśnely śie w mur szeroki.
Orpheowych stron sluchály
Srógie iedze / y płakály/
Gdy miłośćią vtrapiony
A pod ziemią szukał zony.
Jego pieśni żáłośćiwe /
Ziely bogi nieżyczliwe:
A miał w reku co miłował/
By był nedznik lepiey chował.
Ale nie strzymał vmowy/
Wiec przyszedł o smutek nowy:
Bo źle śie obeyźrzał / áli
Czárći pánią zás porwáli.
Czekáć iuż/ nieboże / było:
Ale gdy co komu miło/
Trudno wytrwáć y czás máły:
Godziná tám iák rok cáły.
A ia długo mam bić w strony?
Już v mnichow słyszę dzwony:
Dziwnośmy śie pomieszáli/
Jam nie spał / á ći iuż wstáli.
Dobra noc / ieśli kto słyszy:
A moy wieniec w tey złey ćiszy/
Niechay wiśi do świtánia /
Swiádek mego nie wyspánia.

Pieśń XXII.

ROzumie moy/ prozno sie masz frasowáć/
Co zginelo / trudno tego wetowáć:
Poki czás byl/ poki szczeście sluzylo/
Czegoś zadal / o wszytko łácno bylo.
Teraz widziß/ że nam niebo nie sprzyia /
W czym sie kochasz/ to cie dáleko miia.
Cożtemu rzec? y szkodá glowy psowáć:
Lepiey sie nam ná lepsze czásy chowáć.
A nie mniemay/ byś sam byl w tey niewoli:
Nálazlby sie / kogo to nie mniey boli:
Jeno ludzie snádniey zákryć vmieia /
Acz nie z sercá / zwierzchu sie przedsie śmieia.
Mnie smutnego ten dowćip nie rátuie/
Wyda mie twarz / gdy sie serce zle czuie:
Wszákoż widze / że sie prozno frásowáć/
Co zginelo/ trudno tego wetowáć.

Pieśń XXIII.

NIe źle czásem zámilczeć / co człowieká boli /
By nie znal nieprzyiaciel / że cie ma powoli:
Ale to nádewszytko záraz obżalowáć /
A niewdzięcznemu pánu tudziez podziękowáć.
Cierpialem ia ták wiele/ że mie wstyd powiádáć/
A moglby mi bespiecznie káżdy glupstwo zádáć:
Zem sie dal zá nos wodzić czás ták bárzo dlugi /
Baczac/ że w máley wadze byly me poslugi.
Chćialem zlość iákokolwiek wytrwáć vprzeymośćia/
A zwyćiężyć niewdzieczność swoia státecznośćia:
Ale moiá vprzeymość/ y státek byl prozny/
A iey niebáczny vmysl záwżdy memu rozny.

Bog was żegnay / niewdźięczne y nieludzkie wrotá /
Swiádome mych częstych drog / y mego kłopotá:
Boday tu páięczyná / y pleśn ná was pádłá /
A te niewierne zamki rdzá plugáwa ziádłá.

Pieśń XXIV.

ZEgar słyßę wybiia /
Vstąp melánkoliia:
Dosyć ná dniu ma státek /
Dobrey myśli ostátek.
V Bogá káżdy błazen /
Choć tu przymowki prázen:
A im śię bárziey śili /
Tym ießcze wiecey myli.
A ktoby chćiał ná świećie
Vważyć / co śię plećie /
Dziwnie to prawdy blisko /
Ze człek Boże igrzysko.
Dignitárstwá / vrzędy /
Wßytko to iáwne błędy:
Bo nas rowno śmierć sądza:
Ani pomoże władza.
A nád chłopá chćiwego
Nie máß nic nędznieyßego:
Bo ná drugiego zbiera /
A sam głodem vmiera.
Wiec by tácy synowie
Byli / iáko oycowie /
Dáwnoby z tey przyczyny
Swiát śię iął żebrániny.

Lecz temu Bog porádził /
Bo co ieden zgromádził /
To drugi wnet rośćiska /
Niech świátá głod nie śćiska.
Po śmierći trudno rządźić:
Tyś mogł oycze nie błądźić:
Syn tylko worki zliczy /
W rozumie nie dźiedźiczy.
Przeto te troski płone:
Szátánowi zlecone:
Niech vprzątnawszy głowę /
Mkna w skrzynie Fokárowe.
A nam winá przynośćie:
Z winá dobra myśl rośćie:
A fráſunek podlany /
Táie by śnieg zágrzany.

Pieśń XXV.

Użáluy śie kto dobry / á potłucz záwiáſy /
Rmnie ſáme wrzuć w ogień: bo przeto niewczáſy /
Dobrze iuż nie ſzáleie / ia furtá ſtrápiona:
Jednák mie ten bezmierny niepokoy dokona.
Ze to żadna Boża noc nigdy nie minełá /
Abych kiedy okrutnych rázow nie podiełá
Od tych ſprośnych piiánic: nie mowię o ſłowá:
Latwieyſza to / kiedyby cáła byłá głowá.
Co tu zá mey pámięći powrozow ſtárgano /
Wrzećiądzow vkręcono / młotkow ſkołátano:
Teraz iuż głowicámi łotroſtwo mie tłucze /
A vbogi goſpodarz kryie pod śie klucze.

To nie táyno / że ćierpie nie zá ſwoią winą/
Ale wſzeteczna páni wſzytkiego przyczyną /
Ktora niewiem ná iáki żywot ſie vdáłá /
Ze y wſtydu y dobrey ſławy zápomniáłá.
Ja / to Bog wie / przeſtrzegám ſwoiey powinnośći /
A táie ile moge/ iey zbytkow / y złośći :
Coż potym ? kiedy ludźie ná zeby ią wźieli :
Oná wie ieſli fałſzu / czy prawdy ſie ieli.
Ale ieſli mie ſmutną ćiezkie rázy bolą /
Nie mnieyſzą mam przed owym nedznikiem niewolą/
Co tu noc pole nocy płácze mi nád głową /
Ani mi ſpáć dopuśći ſwą żáloſną mową.
Furto (powiáda) ſrozſza niżli páni twoiá/
Mnie to ná złość trzymaſz ſie ták mocno podwoiá :
Czemu mie w dom ſmutnego nie puśćiſz ? gdyż moiey
Skrytey prosby nie vmieſz odnieść pániey ſwoiey.
Tákże ia biedny człowiek w ſwym ćiezkim fráſunku/
Nie mam vznáć ná wieki żadnego rátunku ?
Y iuż mie nocleg potkáć vczćiwſzy nie może /
A ten źimny prog muſze przyimowáć zá łoże.
Nych niewczáſow lituią nocy nie przeſpáne :
Lituią pełne gwiazdy / wiátry nie wytrwáne :
Ty ſámá niechceſz báczyć ludzkich doległośći/
A ſwym tylko milczeniem wiecznie zbywaſz gośći.
Gdźieś to námnieyſze słowko przez ſkáłe przepádło/
A ná zápámietáłym vchu pániey śiádło :
By kámień/ by żelázo w ſercu ſwym chowáłá /
Nie wierze temu/ żeby weſtchnąć raz nie miáłá.
Teraz ná ſzczeſney rece v drugiego leży /
A moiá prozna mowá precz zá wiátry bieży:
Ale ty coś przyczyną tych wſzytkich trudnośći/
Furto / mowie / niewdźieczna moich vczynnośći.

Tobiem ia złego słowá nie rzekł iáko żywo /
Co drugi rad vczyni / gdy mu mieysce krzywo:
Zebyś mi te niewdzięczność okázowáć miáłá /
A mnie cáłą noc płákáć pod niebem niechálá.
Alem ćie tychley nowym rymem vdárowal /
Y twoie niskie progi wdzięcznie vcálował:
Com sie rázow obroćił v twego podwoiá /
Obiátámi szukáiąc v świetych pokoiá.
To tego / y co lepiey oni tám vmieią /
Cáłą Bożą noc będźie / áż kury odpieią.
Tákżeć mię smutną to złe pániey obyczáie /
To tego płácz fráśuie / áż mię ledwie ostáie.

PIESNI IANA KOCHANOWSKIEGO.

Księgi wtore.

Pieśń I.

WRzećiwne chmury słońce nam zákryły /
Y nie pogodne deszcze pobudźiły /
Wody z gor szumią / á pienista Wilná
Już brzegom śilná.
Strách pátrząc ná to częste połyskánie:
A prze to srogie obłokow trząskánie
Kłádą sie lásy / á piorun gdźie zmierzy /
Zle nie vderzy.

Zákładay korab/ ciésla náuczony/
A kto wie ieśli nie wrocą śię ony
Nie szcześne czásy / kiedy powodź byłá
Swiát zátopiłá.
Sześć Niedziel w ten czás lał deszcz nie przestáiąc/
A ziemiá nowe źrzodłá pobudzáiąc/
Rzek przymnażáłá/ ták/ iż morskie wáły
Wylać muśiáły.
Z ludźmi pospołu y miástá/ y grody/
Nieuśmierzone zátopiły wody:
Nie wyśiedźiał śię pásterz z bydłem w cále
Ná żadney skále.
Ryby po gorách wysokich pływáły/
Gdźie ledwie przed tym piorá donaszáły
Mężney orlice/ gdy do miłych dźieci
Z oblowem leći.
Ale ná ten czás / y mátkę / y syny
Pożárłá wodá / y wszytek źwierz iny:
Sam Noe zostáł / przy nim żoná tylko /
A dźiatek kilko.
Nieżyzne w cnotę to tám były látá /
Gdźie ledwie ieden ze wszytkiego świátá
Nálezion / co go Bog w cále záchowáł /
Gdy nierząd psowáł.
Ten będąc z łáski Páńskiey ostrzeżony /
Zbudowáł sobie korab niezmierzony:
Ná ktorym pływał czásu złey przygody
Po wierzchu wody.
A wszyscy insi nagle zágárnieni /
Y w głębokośćiách morskich zátopieni:
Niebo / á morze / te dwie rzeczy były
Swiát zátopiły.

A kiedy

A kiedy się iuż práwie dosyć ześtáło
Páńskiemu gniewu / potroszę spadáło
Wielkiego morzá; áż zá czásem skáły
Z wody wiyźrzáły.
Potym y zbytnie záwárły się zdroie /
A bystce rzeki w pádły w brzegi swoie:
Ziemiá ku słońcu pełne ciężkiey rosy
Rozwiłá włosy.
A trupy w koło strászliwe leżáły /
Ludźie y bydło / wielki źwierz / y máły:
Pełne ich morzá / pełne brzegi były /
Bogá ruszyły.
Y rzekł Noemu: iuż teraz ná ziemię
Występuy śmiele / y z tobą twe plemię:
Oto ia znowu przywodźięię lásy
Ná wieczne czásy.
Y będźie iáko po te látá wszytki /
Ziemiá dawáłá wszelákie vżytki:
Mnożćie się / niech świát spustoszáły wszędźie
Znowu ośiędźie.
A w tym vpewniam káżdą żywą duszę /
Że nigdy potym tákich wod nie wzruszę /
Ktoreby miáły ziemię opanowáć
Y świát zepsowáć.
Włożę ná niebo znákomitą pręgę /
Ktorą gdy vyźrzę / wspomnię ná przyśięgę /
Że mam hámowáć niezwyczáyną wodę:
Y nie záwiodę.
Pomni się lutni: nie twoiey głowy /
Wspominác Bogá żywego rozmowy:
Raz ty nam záśieść przy ćiepłym kominie /
Aż zły czás minie.

Pieśń II.

NJedbam áby źiemſkie ſkáły/
Po mym gràniu táńcowáły:
Niech mie wilcy nie ſłucháią/
Láſy zá mną nie biegáią.
Hánno/ tobie gwoli śpiewam/
Zkąd ieſli twą láſkę miewam/
Przeſzedłem iuż Amphioná/
Y lutniſtę Arioná.
Mnie ſámá twarz nie vwiedźie:
Y choć druga ná plác iedźie/
Z herby domow ſtárożytnych/
Zacne plemię dźiádow bitnych.
Ja chcę podobáć ſię w mowie/
Náuczoney białeygłowie:
Tymię pochwal/ moiá páni/
Niedbam choć kto inſzy gáni.
Cnoćie zayźrzą iáko żywo:
Buyne drzewo wiátrom krzywo:
Ale ty chćiey pomoc ſámá/
Nie vgrozi zazdrość námá.
A ieſli me niſkie progi
Będą godne twoiey nogi:
Nogi piękney: nie potrzebá/
Dośięgę iuż głową niebá.
Sámy ćię śćiány wołáią/
Y z dobrą myślą czekáią:
Lipá ſtoiąc w poyśrzod dworu/
Wygląda ćię co raz z boru.

Kaz bystre konie záktádáć/
A sámá sie gotuy wśiádáć:
Teraz nawesełsze czásy/
Zielenią sie piękne lásy.
Łąki kwitną rozmáićie:
Záiąca iuż nie znáć w życie/
Przy nádziei oracz ściśty/
Ze będzie miał z czym do Wisty.
Stádá igráią przy wodzie:
A sam pásterz śiedząc w chłodzie/
Gra w piszczałkę proste pieśni/
A Faunowie skaczą leśni.
Kwáp sie poki iásne zorze
Nie západną w bystre morze:
Pochwili ćmy czarne wstáną/
Choć noc nosżą nie náspáną.

Pieśń III.

NIe wierz fortunie/ co śiedźisz wysoko:
Miey ná poślednie kołá pilne oko:
Bo to nie stała páni z przyrodzenia/
Często wiec rádá spráwy swe odmienia.
Nie dufay w złoto/ y w żadne pokłády/
Káżdey godźiny obawiay sie zdrády.
Fortuná co da/ to záśie wźiąć może/
A vniey żadna dawność nie pomoże.
A ći co ztobą teraz przestawáią/
Twey sie fortunie/nie tobie kłániáią:
Skoro tá zniknie/tył káżdy podawa/
Jáko ćień/ kiedy słońcá mu nie staywa.

Lecz iáko sámá oczy záſłoniłá/
Ták ſwym pochlebſtwem ludźi poblaźniłá:
Ze drugi wyżſzey noſá gebe nośi/
A wſzytki inſze oczymá przenośi.
Ty pomni/ że twoy ſkarb v ſzcześćia w mocy/
A ták ſie ſtáray o tákiey pomocy:
Aby wżdy z tobą twego co zoſtáło/
Jeſli zás będźie ſzczeście ſwego chćiáło.
Cnotá ſkarb wieczny/ cnotá kleynot drogi:
Tegoć nie wydrze nieprzyiaciel ſrogi/
Nie ſpali ogień: nie zábierze wodá:
Nád wſzytkim inſzym pánuie przygodá.

Pieśń IIII.

W Twárdey kámienney wieży/ y zá troiſtemi
Drzwiámi śiedząc Dánáe nieprzełomionemi/
Pod ſtrażą nieuſpionych Spártáńſkich złayników/
Mogłá wiecznie nieuznáć nocnych wſzetecznikow.
By byłá z Akryzego Wenus nie ſzydźiłá
Stróżá zámknioney pánny: bo tá obaczyłá/
Ze Jowiſz w vpominku złotym/ vtáiony
Miał mieć beſpieczny przyſtęp/ y gmach otworzony.
Złoto śrzodkiem Jánczárow zbroynych poydźie ſnádnie/
A przez twárdą opokę gwałtowniey przypádnie/
Niżli raz piorunowy: vpadł nieſzczeſliwy
Dom Prorokà Greckiego/ prze zyſk niecnotliwy.
Z gruntu wykorzeniony/ przebił brany twárde
Zacnych Miaſt Mácedończyk / y podkopał hárde
Tyránny dátkiem: dátkom Hetmáni hołduią/
Ktorzy dáleko świetnym nawom roſkázuią.

Wielkich pieniedzy/ wielka troſká náśláduie:
A im człowiek w pokłádźie ſwoim wiecey czuie/
Tym ieſzcze wiecey prágnie: ſłuſznie moie oko/
Ni nigdy przedtym/ y dźiś nie zmierza wyſoko.
Im ſobie człowiek wiecey pomierny vymuie/
Tym mu wiecey od Bogá z łáſki przyſtepuie:
Nic nie máiąc/ z tymi/ co nic niechcą/ przeſtáie/
A buntow dobrowolnie bogátych ſie káie.
Pan znácznieyſzy gdy páńſtwem wzgárdźi/ niżbych wſzytki
Zoláwſkie vrodzáie/ y Gdáńſkie pożytki
W iednym ſzpichlerzu zámknał: á ſam śiedząc w ćieniu/
Nie mogł ſie chlebá náieść/ nedznik w dobrym mieniu.
Zdroy przezrzoczyſtey wody/ láſu śrzednia miárá/
Ni zaśiewku moiego niepochybna wiárá:
Rzadzcy płodney Afryki ſzeroko władnemu
Nie da ſie znáć/ że w ſzcześćiu przyrownána iemu.
Acz mi miodu Podolſkie páśieki nie dáią/
Ani w mym lochu winá Seremſkie ſtawáią:
Ani bogáte ſtádá owiec niezliczonych
Strzygą odroſłą trawe po gorach źielonych:
Przedſie názbyt vboſtwá nie znáć w domu moim/
Aby mi wiecey trzebá/ vfam w Bogu ſwoim:
Ale gdy niepotrzebne chćiwośći odpráwie/
Lepiey dáleko płatu ſobie tym popráwie:
Niżbych bogáte polá Wegierſkie z porządnym
Páńſtwem Weneckim złączył: ludźiom wielożądnym
Wiela y niedoſtawa: niech przyimuie z dźieką/
Komu śćiſłą/ co doſyć/ Bog vdźielił reką.

Pieśń V.

Wieczna sromotá/ y nienágrodzona
Szkodá/ Polaku: ziemiá spustoszona
Podolska leży/ á pohániec sprosny
Nád Niestrem śiedząc / dzieli łup żáłosny.
Niewierny Turczyn psy zápuścił swoie/
Ktorzy zágnáli piekne łánie twoie/
Z dziećmi pospołu: á niemász nádzieie/
By kiedy miáły náwiedzić swe knieie.
Jedny zá Dunay Turkom záprzedano/
Drugie do Hordy dálekiey zágnano:
Cory szláchecki (żal się mocny Boże)
Psom Bisurmáńskim brzydkie śćielą łoże.
Zboyce (niestety) zboyce nas woiuią:
Ktorzy áni miast/ áni wśi buduią:
Pod kotárzámi tylko w polách śiedzą/
A nas nierządne/ ách nierządne iedzą.
Ták odbieżáłe stádo wiec drápáią
Rozboyce wilcy/ gdy powoli máią:
Ze áni pásterz nád owcámi chodzi/
Ani ostrożnych psow zá sobą wodzi.
Jákiego sercá Turkowi dodamy/
Jesli ták lekkim ludziom nie zdolamy?
Ledwieć nam y ták Krolá niepodawa:
Kto sie przypátrzy/ máłá niedostawa.
Zetrzy sen z oczu/ á czuy wczás o sobie/
Cny Láchu: kto wie/ iemu/ czyli tobie
Szczęśćie chce służyć? á dokąd wyroku
Mars nie vczyni/ nie vstepuy kroku.
A teraz k temu obroć myśli swoie/
Jákobyć szkody nieprzyiaćiel twoie
Krwią swą nágrodził/ y omyl te zmáże/
Ktorą dziś nieśiesz prze swey ziemie skáze.

Wsiadamy? Czy nas połmiski trzymáią?
Biedne połmiski/ czego te czekáią?
To pan/ y iádáć ná srebrze godnieyszy/
Komu żelázny Mars bedzie chetnieyszy.
Skuymy tálerze ná talery/ skuymy/
A żolnierzowi pieniadze gotuymy:
Inszy to dármo po drogách miotáli/
A my nie damy/ bychmy w cále trwáli.
Daymy: á naprzod daymy: sámi śiebie
Ku gwałtownieyszy chowaymy potrzebie.
Tarczey/ niż pierśi/ pierwey nástáwiáią/
Prozno puklerzá przebići mácáią.
Cieszy mie ten rym/ Polak mądr po szkodźie:
Lecz ieśli prawdá/ y z tego nas zbodźie:
Nowa przypowieść Polak sobie kupi/
Że y przed szkodą y po szkodźie głupi.

Pieśń VI.

KRolewno lutnie złotey/ y rymow pocieszných/
Ochłodo myśli teszných:
Ty sámá powiedz/ á kres náznácz/ poki mamy
Płákáć/ gdy przyiaćielá miłego strádamy?
Łácno ćieszyć chorego gdyśmy zdrowi sámi:
Lecz kiedy toż nad námi
Niefortuná pokaże: tám wiec człowiek czuie/
Że co drugim chćiał rádźić/ sam śie nie rátuie.
Godno płáczu nieszczęśćie y twoiá przygodá/
O zacny Woiewodá:
Boś pozbył towárzyszá y cnotliwey żony/
Ktorey dobroć/ ktorey wstyd iest niewysłowiony.

Ale byś dobrze wziąwszy lutnią Orpheowę/
Wstąpił w lodź Charonowę/
Y náwiedził podziemne niewesołe kráie/
Gdźie słońce swych promieni nigdy nie podáie.
Nie zyszczesz dusze/ ktora dotkłá raz napoiu
Niepámietnego zdroiu:
Przeto ćierpliwość sámá nalepsza w tey mierze/
Gdźie záraz y rátunek vpad zsobą bierze.

Pieśń VII.

SŁońce pali/ á źiemiá idźie w popioł práwie/
Swiátá nie znáć w kurzáwie:
Rzeki dnem vćiekáią/
A zágorzáłe źiołá dżdżá z niebá wołáią.
Dźieći/ z flászą do studniey: á stoł w ćień lipowy/
Gdźie gospodárskiey głowy
Od gorącego látá
Broni list: zá wsádzenie przyiemna zapłátá.
Lutni moiá/ ty zemną: bo twe wdźięczne strony
Cieszą vmysł trapiony:
A troski nieuspione
Predkim wiátrom podáią zá morze czerwone.

Pieśń VIII.

NJe frásuy sobie/ Mikołáiu głowy/
Kto ma bydź Krolem: iuż dekret gotowy
Przed Bogiem leży: nie piorem pisány/
Lecz w dyámenćie twárdym wykowány.

Nie spol lub nocy/ lub dniá: nie ze wschodu/
Ani czekaymy Páná od zachodu:
Ten krolem bedzie/ kogo Bog miánuie/
Latwie on ludzkie sercá spráktykuie.
Tenże wam/ mimo znáiomsze sąśiády/
W śmiech obroćiwszy násze plone rády/
Przywiodl byl Krolá z dálekiey kráiny/
Po ktorym w rychle miał vśieść kto iny.
Gdzie ony złote gory nieprzebráne/
Gdzie Sászkonowie/ y woyská vbráne?
W co poszly dziáłá/ y násze turnieie/
Wiátrem nádziane pukněly nadzieie.
Fortuná nawy ná morzu spráwuie/
Fortuná w bitwách zwyćięstwem száfuie:
Oney rákosze/ y Seymy słucháią:
A ludzkie rády wspák sie obrácáią.
Precz krásomowce: wywody ná strone:
A my gdzie w polu ná slupie korone
Záwieśmy złotą: ieśli nie mędrszemu/
Niech ią da szczęśćie przynamniey tretszemu.

Pieśń IX.

NIe porzucay nádzieie/
Jákoć sie kolwiek dzieie:
Bo nie iuż slońce ostátnie záchodzi/
A po złey chwili piekny dzień przychodzi.
Pátrzay teraz ná lásy/
Jako prze zimne czásy/
Wszystkie swą krase drzewá vtráćily/
A śniegi polá wysoko przykryly.

Pochwili

Pochwili Wiosná przyidźie/
Ten śnieg znienagłá ziydźie/
A ziemiá skoro słońce iey zágrzeie/
W rozliczne bárwy znowu sie odźieie.
Nic wiecznego ná świećie:
Rádość sie z troską plećie:
A kiedy iedná weźmie moc nawietszą/
W ten czás masz vyźrzeć odmiánę naprzedszą.
Ale człowiek zhárdźieie/
Gdy mu sie dobrze dźieie.
Więc też/ kiedy go fortuná omyli/
Wnet głowę zwieśi/ y powagę zmyli.
Lecz ná szczęśćie wszelákie/
Serce ma bydź iednákie:
Bo z nas fortuná w żywe oczy szydźi/
To da/ to weźmie: iáko sie iey widźi.
Ty nie miey zá strácone/
Co może bydź wrocone:
Siłá Bog może wywrocić w godźinie:
A kto mu kolwiek vfa/ nie záginie.

Pieśn X.

MOże kto ręką sławy dostáć w boiu/
Może wymową/ y rządem w pokoiu:
Lecz ieśli żoná mężá nie ozdobi/
Mąż prozno robi.
Kto z gospodárstwá/ á kto zás z wysługi
Zbierze pieniądze: y z kupiectwá drugi:
Jeśli sie żoná nie przyłoży ktemu/
Zginąć wszytkiemu.

Zoná vczćiwa ozdobá mężowi /
A napewnieyßa podporá domowi :
Ná niey rząd wßyſtek : ſwego mężá oná /
Głowy koroná.
Oná mężowym kłopotom zábiega /
A iego wczáſu ná wßyſtkim przeſtrzega :
Oná wywabić troſkę vmie z głowy
Słodkimi ſłowy.
Oná dziateczki oycowi podobne
Rodzi : ſkąd roſtą poćiechy oſobne :
Ani iuż ſpadkow vpátruią krewni /
Dziedzicá pewni.
Trzykroć ßczęśliwy/ ktoremu ty zdárzyß
Ten związek/ Pánie : ále zły towárzyß
Odeymię wßytko ; że troſki w puł wieká/
Zgryzą człowieká.

Pieśń XI.

STáteczny vmyſł pámiętay záchowáć /
Jeſli ćię pocznie nießczęśćie fráſowáć :
Tákże y gory nie rádzęć wylátáć /
Kiedy ſię ßczęśćie ztobą imie brátáć.
Smierći podległy człowiecze cnotliwy/
Choć wßytek twoy wiek będźie fráſowliwy :
Choćia też czáſem śiedząc z przyiaćioły /
Przy dobrym trunku ſtrawiß dźień weſoły :
Tu przy ćiekącym przezornym ſtrumieniu /
Raż ſtoł gotowáć w iáworowym ćieniu,
Raż wino nośić/ poki beczká leie/
Poki wiek ſłużý/ á śmierć nie przyśpieie.

Postąpiß z włośći drogo zápłáconych/
Postąpiß z dworu/ y gmáchow złoconych:
A co zebránia twego kolwiek będźie/
To wßytko przyßły namiástek ośiedźie.
Bądź śię kto zacnym rodźił/ y bogátym/
Bądź niewolnikiem: v śmierći nic ná tym:
Czyikolwiek naprzod los wynidźie/ wśiáday
Wieczny wygnáńce/ áni wiec odkładay.

Pieśń XII.

NIe máß/ y po drugi raz nie máß wątpliwośći/
Zeby cnotá miáłá bydź kiedy bez zazdrośći:
Jáko ćień nieodstępny ćiáłá náśláduie/
Ták zá cnotą w też tropy zazdrość postępuie.
Nie może iey blásku znieść/ áni poyźrzeć w oczy/
Boleie/ że kto przed nią kiedy wyżßey skoczy:
A iż baczy po sobie/ że śię wspináć prozno/
Tego ludźiom vwłoczy/w czym iest od nich rożno.
Ale człowiek/ ktory swe pospolitey rzeczy
Służby oddał/tey krzywdy nie ma mieć ná pieczy:
Dosyć ná tym kiedy praw/ áni nieśie wády/
Niechay drugi boleie/ niech śię spuka iády.
Cnotá (ták iest bogáta) nie może wźiąć ßkody/
Ani śię też ogląda ná ludzkie nagrody:
Sámá oná nagrodą/ y płacą iest sobie/
Y krom nábytych przypraw świetna w swey ozdobie.
A iesli komu drogá otwárta do niebá/
Tym/ co służą oyczyznie: wątpić nie potrzebá/
Ze co im zazdrość vymie/ Bog nágradzáć będźie/
A cnotá kiedykolwiek mieysce swe ośiedźie.

Pieśń XIII.

PAnu dzięki oddawaymy/
Jego łáskę wspominaymy/
Ktory hárdym mieszá rzeczy/
A skromne ma ná swey pieczy.
On hárdy nieunoszony/
On Tyran pułnocney strony/
Ktoremu iáko sam mniema/
Swiát ták wielki rownia nie ma.
Cár Moskiewski plác meżnemu/
Puścił Krolowi Polskiemu:
Nie opárł sie áż o lody/
Nieplawney pułnocney wody.
Gránic y zamkow budownych
Odbieżał/ y miast wárownych:
Płatna to/ kiedy o dusze/
A sam go obmowić musze.
Obroć koń swoy prędkonogi/
Niescigniony Cárze drogi/
Chcesz bydź groźnym/ á vćiekasz:
Jesliś płochy hárdźie nie kaz.
Teraz był czás prorokowáć/
Komu słyk naprzod zdeymowáć:
Teraz sie było dowiádáć:
Kto ma naprzod z koniá spádáć.
Bog pomoż/ Krolu iedyny
Szerokiey Polskiey kráiny:
Vmiesz ty hárdym dogodźić/
Ani sie im dasz rozwodźić.

Zdiałeś maszkáre butnemu
Tyránnowi Moskiewskiemu.
Okazałeś/ że nie kasa/
Choćia to porożem wstrząsa.
W zamcech nádzieie pokłádał/
Ale y tych prędko strádał:
Nie przyszło mu do odśieczy:
Głowy ostrzec bárziey rzeczy.
Znowu tedy/ skąd był wyszedł/
W ręce Polskie Połock przyszedł/
Zá powodem szczęśliwego
Stephaná Królá Polskiego.
Nie pomogły kule częste/
Zręby mocne/ bászty gęste:
Puśćiły żelázne brony.
A ty Królu nie zmożony/
Nie tylko zamki budowne/
Y twierdze bierzesz wárowne:
Ale co chwálnieysza w tobie/
Jesteś śilen y sam sobie.
Nie puśćiłeś wodz gniewowi/
Láskeś nieprzyiaćielowi
Vczynił: masz y dzielnośćią/
Masz iuż náden y ludzkośćią.
Zdrow bądź/ Królu niezwalczony:
Ciebie moie wdzięczne strony
Nie zmilczą między sławnemi
Bohátery walecznemi.

Pieśń XIV.

WY / ktorzy pospolitą rzeczą władacie /
A ludzką spráwiedliwość w ręku trzymacie:
Wy / mowię / ktorym ludzi páść poruczono /
Y zwierzchności nád stádem Bożym zwierzono:
Mieycie to przed oczymá záwżdy swoiemi /
Żeście mieyscá zásiedli Boże ná ziemi:
Z ktorego macie nie ták swe własne rzeczy /
Jáko wszytek ludzki mieć rodzay ná pieczy.
A wam wiec nád ninieyszemi zwierzchność iest dáná /
Ale y sámi macie nád sobą Páná /
Ktoremu kiedyżkolwiek z spraw swych vczynić
Poczet macie: trudnoż tám krzywemu winić.
Nie bierze ten Pan dárow / áni sie pyta /
Jesli to chłop / czyli sie Grofem poczyta:
W śiermiedzeli go widzi / w złotychli głowách /
Jesli namniey przewinił / bydź mu w okowách.
Wiec ia podobno z mnieyszym niebespieczeństwem
Grzeszę: bo sam sie trácę swym wszeteczeństwem:
Przełożonych występki miástá zgubiły /
Y szerokie do gruntu Cárstwá zniszczyły.

Pieśń XV.

NIe záwżdy Apollo strzela /
Ale łuk z lutnią podziela:
Nie záwżdy Mars hufy wodzi /
Czásem też pod śieć vgodzi.
Nie záwżdy grad z gory leći /
Abo burza niebo szpeći:
Chmury czarne wiátr woiuie /
A pogodá nástępuie.

Tákżeć

Tákżeć służe człowiekowi /
Odeymáć śie fráśunkowi:
A iáko niewdźięczne brzemię/
Vderzyć troski o ziemię.
Cokolwiek raz przeminęło /
Niewrocony koniec wźięło.
A przyszły czás Bog ma w mocy /
Pograżony w twárdey nocy.
Dosyć ná rozum człowieczy /
Dzień dźiśieyszy ma ná pieczy:
Ostátek ná Bogá wkładay /
A dobrze żyć nie odkładay.
Zyi dobrze nie odkłádáiąc:
Bo dálszych czásow czekáiąc/
Niepodobnym obyczáiem/
Nie poczawszy żyć przestáiem.

Pieśń XVI.

NIc po tych zbytnich potráwách: nic po tym
Srebrze ná służbie/ y obićiu złotym:
Nam kwoli/ kiedy roża pozno kwitnie /
Nie szukay zbytnie.
Dobrać y miętká/ co ią naydźie wszedźie;
A kiedy rowne towárzystwo śiedźie/
Prędka dobra myśl/ á tym iesze chutniey
Gdy nie bez lutniey.
Lutnia wodz táńcow/ y pieśni vczonych /
Lutnia ochłodá myśli vtrapionych:
Tá serce miękczy swym głosem przyiemnym
Bogom podźiemnym.

Pieśń XVII.

NIe godzien tego ten świát záwikłány /
Aby miał ná nim rozumem nádány
Człowiek polegáć/ á swe szczęśliwośći
Sádzić ná iego płochey odmiennośći.
Co ma ten żywot / ná coby beśpiecznie
Człowiek mogł kłáść ? nie długo koniecznie
Donieśie czásze pácholek do gęby /
A przedśie y w tym stráći czásem zęby.
Morze nie stoi nigdy/ záwżdy płynie :
Teraz kędzierze nástrzepi/ w godzinie
Dnem wzgorę wstánie / á ogromne wáły
Wysokich będą obłokow śiegáły.
Cnotá moy kompás / ktory nie w pulnocy/
Ale w pul zbytkow biie : niech sie smocy/
Y wszytko bydło Proteowe ieży/
Lodź moiá przedśie swym pędem pobieży.

Pieśn XVIII.

VCieszna lutni/ w ktorey słodkie strony
Biiąc Amphion/ kámień rosprószony
Zwabił ná kupę : á z chetney opoki
Wstał mur szeroki.
Nie mowna przedtym/ áni vlubiona /
Dziś ná wszystek świát wielce zálecona :
Záśpieway/ coby trudney Bogumiły
Vszy lubiły.
Ktora iákoby źrzobek niełápány /
Ani pásterską ręką vgłaskány /

Vćieka

Vćieka w pole: á pedem człowieká
Miiá z dáleká.
Ty vmiesz Tygry / vmiesz láſy wodzić /
A bieg pochopnym ſtrumieniom zágrodzić:
Tobie vſtąpił ſtroż nieokrocony
Piekielney brony
Cerber: choćia mu wśćiekły łeb zákrywa
Sto ſrogich wężow: á párá ſmrodliwa /
A ſproſna piána ćiecze miedzy zeby
Z troiákiey geby.
Biedny Jxion / Tityus zmiekczony
Rozśmiał ſie niechcąc: y dzban oſuszony
Stał chwilę / záczym ćieszył twoy rym drogi /
Dziewki niebogi.
Niech Bogumiłá ſrogość iádowitą
Złych pánien ſłyszy / y wody nieſytą
Bánie bezdenną / y pomſtę nieſkorą
Ktorą źli biorą
Ná drugim świećie. Bo co prze żywego
Bogá / iuż mogły vczynić gorszego?
Pomordowáły / iedze niecnotliwe /
Męże właśćiwe.
Jedná z nich wierna łożu małżeńſkiemu /
Przećiwko oycu krzywoprzyśieżnemu /
Zacnie ſkłámáłá: pánná czći bez końcá
Pod kręgiem ſłońcá.
Ktora / wſtań / rzekłá: wſtań mężu / by wieczny
Sen ná ćie nie padł / zkądeś ty beſpieczny:
Schroń ſie przed oycem / y przed bezecnemi
Sioſtrámi złemi.
Ktore iák lwice z głodu nieznośnego
Wpadszy ná ſtádo / káżda morzy ſwego:

Ja litośćiwszá / áni ćie chce tykáć /
Ani zámykáć.
Mnie niechay oćiec trzyma w pećie srogim /
Zem lutośc miáłá nád mężem vbogim:
Mnie niechay zásle w pogáńskie narody
Przez morskie wody.
Jdź gdźie ćie nogi / y wiátry powiodą /
Zá tą życzliwey ćmy nocney pogodą:
Jdź zdrow / á skárgę ná mogile smętną
Włoż wiec pámiętną.

Pieśń XIX.

JEst kto / coby wzgárdźiwszy te doczesne rzeczy /
Chćiał zemną dobrą tylko sławę mieć ná pieczy?
A stáráć sie / poniewaź muśi zniszczeć ćiáło /
Aby imie przynamniey po nas tu zostáło.
Kszkodá zwáć człowiekiem / kto bydlęce żyie /
Tkáiąc / leiąc w sie wszytko / poki sstawá szyie:
Nie chćiał nas Bog położyć rowno z bestyámi /
Dał nam rozum / dał mowę / á nikomu známi.
Przeto chćieymy wźiąć przed sie myśli godne śiebie /
Myśli ważne ná źiemi / myśli ważne w niebie:
Służmy poczćiwey sławie / á iáko kto może /
Niech ku pożytku dobrá spolnego pomoże.
Komu dowćipu rowno z wymową dostáie /
Niech szczepi miedzy ludźmi dobre obyczáie:
Niechay czyni porządek / rosterkow zábiega /
Praw oyczystych / y piękney swobody przestrzega.
A ty / coć Bog dał śile y serce po temu /
Vderz sie z pogáninem / iáko słusze cnemu:

Prostak to/ ktory woysko z wielkośći ßácuie:
Zwyćiestwo liczby niechce / mestwá potrzebuie.
Smiáłemu wßedy rowno: á o wolność miłą
Godzi śie oprzeć by wiec y ostátnią śiłą:
Nie przegra/ kto frymárczy ná sławe żywotem:
Azaby go lepiey dał w ćieniu dármo potem.

Pieśń XX.

JAka rozumieß zazdrość ziednałeś sobie/
Zacny Biskupie / w moiey máłey osobie:
Ześ mie z domu wyćiagnął w te dálße strony/
Od máłych dźiatek/ y od teskliwey żony.
Nie myślić oná o tym/ że ia przy tobie
Głowy nie vfráśuie bynamniey sobie:
Ze w tym pálacu mießkam / że przy twym boku
Siádam: koń moy/ sługá moy/ ná twym obroku.
Rychley/ niesposobnego bedac świádomá
Zdrowia mego / fráśuie swe serce domá:
Zebych iákiey choroby nagłey nie vżył /
Nie máiac ktoby mi w tym iey sercem służył.
Ciężar tákże domowy społeczny námá /
Teraz w mey niebytnośći muśi nieść sámá:
Strzegac w domu porzadku / wáruiac ßkody /
Dźiatek lichych pilnuiac / zakładow zgody.
Ktoż wie/ iesli y tego przed śie nie bierze/
(Acz wátpić nie potrzebá o moiey wierze)
Ze ná świećie rodza śie tákowe ziolá /
Ktorych smák / pámieć domu wygládza zgolá.
Ze táka iest muzyká / y tákie strony /
Ktorych człowiek słucháiac / iuż áni żony/

Ani dziatek náwiedzi: ale w niewoli
Pod pány ſromotnemi wiecznie trwáć woli.
To/ y czego ieſt wiecey / záwżdy w miłośći
Sercá trapi / choćia też sſtáwa vfnośći:
A ty nie bądź przyczyną/ Biſkupie drogi/
Niczyiey/ lubo ſłuſzney / lub płoney trwogi.
Ale złącz / iákoś rozwiodł: bo ácz oboie
Twoy vrząd nieśie / wſzákże wyroki twoie
Ná ludzkiey chęći wiſzą: y ia / y oná/
Nie prágniemy do śmierći być rozdźieloná.

Pieśń XXI.

SRogie łáncuchy ná ſwym ſercu czuie:
Lecz to ſzczęśćiem ſzácuie/
Żem ieſt ták pięknym śidłem vłowiony:
Weſoło żywę w troſce położony.
A w tym ſwoim wzdychániu /
Mam roſkoſz przećiw ludzkiemu mniemániu
Oczy dziwney pięknośći /
W ktorey ſie wſzytkie náyduią wdźięcznośći/
Dźień to błogoſłáwiony /
Kiedym ia wáſzym śidłem vplećiony.

Pieśń XXII.

PRoſzę / ieśli ſie ztobą co śpiewáło /
Coby y ten rok/ y dáley trwáć miáło /
Powiedz Słowieńſki rym/ o wieloſtrona
Lutni złocona /

Mytyleńskiego mieszkáńcá przed láty
Zabáwo/ ktory/ choć w boiu zebáty/
Przedśie śrzod mieczow/ lub też nawe w biegu
Przybił do brzegu.
Muzy Phárnázkie / y należcewiná /
Y Aphrodyte/ y z nią ieyże syná /
Y Liká z czarnym włosem y z czarnemá
Spiewał oczemá.
O czći Phœbowá / y stołow złoconych
Kraso niebieskich: o myśli strapionych
Wdźieczna ochłodo: y mnie sprzyiázliwam
Bądź gdy ćie wzywam.

Pieśń XXIII.

NIe záwżdy piekna Zofia /
Roża kwitnie y lelia:
Nie záwżdy człek bedźie młody /
Ani tey / co dźiś / vrody.
Czás vćieka iáko wodá /
A przy nim leći pogodá /
Zebrawszy włosy ná czoło:
Ztąd iey łápay / bo w tył goło.
Zimá bywszy zeydźie snádnie:
Nam gdy śniegiem włos przypádnie /
Już Wiosná / iuż Láto minie /
A ten z głowy mroznie zginie.

Pieśń XXIV.

NIezwykłym / y nie ládá piorem opátrzony
Polecę precz Poetá / ze dwoiey złożony
Nátury: áni ia iuż przebywáć ná ziemi
Więcey będę: á większy nád zazdrość / ludnemi
Miásty wzgárdzę: on w równym szczęściu vrodzony /
On ia / iáko mię zowiesz / wielce vlubiony /
Moy Myszkowski / nie vmrę / áni mię czarnemi
Styx nie wesoła zámknie odnogámi swemi.
Już mi skora chropáwa pádnie ná goleni /
Już mi w ptaká białego wierzch się głowy mieni:
Po pálcách wszędy nowe piorká się puszczáią /
A z rámion sążeniste skrzydłá wyrastáią /
Terazże nád Ikárá prędszy przeważnego
Puste brzegi náwiedzę Bosphorá hucznego /
Y Syrty Cyreneyskie / Muzom poświęcony
Ptak / y polá zábiegłe zá zimne triony.
O mnie Moskwá / y będą wiedzieć Tátárowie /
Y rożnego mieszkáńcy świátá Anglikowie:
Mnie Niemiec / y waleczny Hiszpan / mnie poznáią /
Ktorzy głęboki strumień Tybrowy piiáią.
Niech przy prożnym pogrzebie żadne nárzekánie /
Żaden Lámęnt nie będzie / áni vskarżánie:
Swiec / y dzwonow zániechay / y mar drogo słánych /
Y głosem żáłobliwym żołtarzow śpiewánych.

Pieśń Swiętoiáńska
o Sobotce.

GDy słońce Ráká zágrzewa /
A słowik więcey nie śpiewa:

Sobotkę iáko czás niesie/
Zápalono w czarnym leśie.
Tám goście tám y domowi/
Sypáli się ku ogniowi:
Báki záraz troie gráły:
A sády się sprzećiwiáły.
Siedli wszyscy ná muráwie/
Potym wstáło sześć par práwie/
Dziewek iednáko vbránych/
Y belicą przepasánych.
Wszytkie śpiewáć náuczone/
W tańcu tákże nie zgánione:
Więc koleią záczynáły/
A pierwszey ták począć dáły.

PANNA I.

SIostry ogień nápalono/
Y płácu nam postąpiono:
Czemu sobie ták nie damy/
A społem nie záśpiewamy?
Piękna nocy życz pogody/
Broń wiatrow y nagłey wody:
Dziś przyszedł czás/ że ná dworze
Mamy czekáć ráney zorze.
Ták to mátki nam podáły/
Sámy tákże z drugich miáły:
Ze ná dzień świętego Jáná/
Záwżdy Sobotká palāná.
Dzieći rády mey słuchaycie/
Oycowski rząd záchowaycie:

Swieto niechay świetem będźie/
Ták bywáło przed tym wszędźie.
Swiętá przedtym ludźie czćili/
A przedśie wszytko zrobili:
A ziemiá hoynie rodźiłá/
Bo pobożność Bogu miłá.
Dźiś bez przestánku prácuiem/
K dniom świętym nie folguiem:
Więc też tylko zárábiamy/
Ale przedśie nic nie mamy.
Abo nas grády poráżą/
Abo zbytnie ćiepłá kážą:
Co rok słábsze vrodzáie/
A złá drogość zá tym wstáie.
Prácuy we dnie/ prácuy w nocy/
Prożno bez Páńskiey pomocy:
Bogá dźieći/ Bogá trzebá/
Kto chce syt być swego chlebá.
Ná tego my wszytko włożmy/
A sobą sámi nie trwożmy:
Wrocąć śię y dobre látá/
Jeszcze nie tu koniec świátá.
A teraz ten wieczor sławny/
Swiećmy iáko zwyczay dawny:
Niecąc ognie do świtánia/
Nie bez pieśni/ nie bez gránia.

PANNA II.

CO moiá nawiętsza wádá/
Że táńcuie bárzo rádá:

Powiedzćieſz mi me ſąśiády
Jeſt tu ktora bez tey wády?
Wſzytkie mi ſie vśmiechaćie/
Podobno zemną trzymaćie:
Poſtępuymyſz tedy krokiem/
Alec nie máſz iáko ſkokiem.
Skokiem taniec naſnádnieyſzy/
A tym ieſzcze pochodnieyſzy/
Kiedy w bęben przybiiáią/
Sáme nogi práwie drgáią.
Teraz maſz czás/ vmieſzli co/
Moy nadobny bębennico:
Wſzytká tu wieś śiedźi w kolo/
A w poyśrzodku ſámo czolo.
Zeby też tu tá nie byłá/
Ktora twemu ſercu miłá:
Każeſzli/ wierzyć będziemy/
Alec inſze rozumiemy.
Pomoż o to dobrey rzeczy/
A náſz taniec miey ná pieczy:
Owa naydźieſz y w tym rzedźie/
Coć zá wſzytkie płatna będźie.
Ja ſie nieumiem fráſowáć/
Toż rádze druttim záchowáć:
Bo w troſce człowiek zgrzybieie/
Pierwey niż ſie ſam ſpodźieie.
Ale gdźie dobra myśl płuży/
Tám y zdrowie lepiey ſłuży:
A choć drugi zaydźie w látá/
Y ták on vydźie zá ſwátá.
Zá mną/ zá mną piękne kolo/
Opiewáiąc mi weſolo:

A ty śie czuy/ czyia koley/
Nie maſzli mie wydac woley.

PANNA III.

ZAmna/ zá mna piekne kolo/
Opiewáiac mi weſolo:
Czuie śie że moiá koley/
A ia nie mam wydáć woley.
Sam ze wſzytkiego ſtworzenia
Człowiek ma śmiech z przyrodzenia:
Jnſzy wſzeláki źwierz niemy/
Nie śmieie śie iáko chcemy.
Nie ma w ſwym ſzaleńſtwie miáry/
Kto gárdzi Páńſkiemi dáry:
A boday miał płákáć śiłá/
Komu dobra myśl nie miłá.
Smieymy śie/ czy nie máſz czemu/
Smieymy śie przynamniey temu/
Że nie mowiąc nic trefnego/
Chce po was śmiechu śmieſznego.
Wyſtąp ty coś ćiągnał kotá/
A puść śie ná chwile plotá:
Vchowa ćie dźiś Bog ſzkody/
Bo tu opodal do wody.
Ciągnie go drugi ná ſuſzy/
Tobie trzebá áż po vſzy:
Nieboże moy/ kto ćie zbłaznił/
Ześ ták ſrogie źwierzę drażnił?
Nie znaſz ludźi co przed kotem/
Pierzcháią nawietſzym błotem:

A ná

A ná iego głos ſtráßliwy/
Ledwie drugi będzie żywy.
Głaßcz ná nim iáko chceß ſkore/
On przedśie ogonem wzgore:
Zły z nim pokoy/ gorßa zwádá/
Ießcze y dziś ſtrách záśiada.
Czáſem też y z dáchu ſpádnie/
A przedśie ná nogi pádnie:
A chłop foremnieyßy bywa/
Gdzie kot wełbie przemießkiwa.
A to iáko w nim ßácowáć/
Ze vmie y praktykowáć:
A to ták wießcza beſtya/
Ze ſie záwżdy ná deßcz myia.
Wiec łowiec niepoſpolity/
A w ſwych ſpráwách dziwnie ſkryty:
K temu rzadko vſnie w nocy/
Ale vfa záwżdy mocy.
Kocie wßytko to do czáſu/
Strzeż wilká wyßczekáć z láſu:
A może bydź y w tym ſtádzie/
Co iuż myśli o zakłádzie.

PANNA IV.

Komum ia kwiateczki rwáłá/
A ten wianek gotowáłá:
Tobie miły nie inßemu/
Ktoryś ſam mił ſercu memu.
Włoż ná piekną głowę twoie/
Te roſkwitła praca moie:

A mnie sáme ná sercu miey/
Toż o mnie sam rozumiey.
Zadna chwilá tá nie byłá/
Zebych ćie z myśli spuśćiłá:
A sen mie pracy nie zbáwi/
Spie/ á myśle by ná iáwi.
Te nádzieie mam o tobie/
Ze mie też masz zá co sobie:
Ani wzgárdziß chućią moią/
Ale mi ią oddaß swoią.
Tego zátáić nie moge/
Co mi w sercu czyni trwoge:
Wßytkie tu wzrok ostry máią/
A co piekne dobrze znáią.
Prze Bog śiostry/ o to proße/
Niech tey krzywdy nie odnoße:
By mie ktora w to tknąć miáłá/
O com sie ia vtroskáłá.
O wßeláką inßą ßkode/
Łácno przyzwole ná zgode:
Ale kto mie w miłość rußy/
Wiecznie bedzie krzyw mey dußy.

PANNA V.

Zwierzeć sie gromádo moiá/
Nie mam przed Szymkiem pokoiá:
Zá trzewik mi zástepuie/
A powiáda/ że miluie.
Szymku by to prawdá byłá/
Dobrzebym Bogu służyłá:

Ale ty rad z ludźi ßydźiß/
Zwłaßczá gdy prostaká widźiß.
Tobie to wolno sámemu/
Ale wierz nie inßemu:
Bo ty z tym nadobnie vmieß/
A gdźie kogo tknąć rozumieß.
A ktorażby nie ßłá rádá/
Zá ták gládkiego sąśiádá?
Podayże iey kes nadźieie/
Alić sie iuż moiá śmieie.
A sámám ták glupia byłá/
Zemći też kiedy wierzyłá:
Dźiś iuż nic/ y pokim żywá/
Znam ćie ziołko żeś pokrzywá.
Zemną sobie rzecz náydźieß/
Drugiey nogę przystępuieß:
Odpuść mi/ śilnyś przechyrá/
A ia z tákim nie mam mirá.
Nie spráwuyże sie przez miárę/
Boć záś ludźie dádzą wiárę:
A máło sobie popráwiß/
Ze mię w nieprawdźie zostáwiß.

PANNA VI.

GOrące dni nástawáią/
Suche role sie pádáią:
Polny świercz co głosu stáie/
Gwałtownemu słońcu łáie.
Już mdłe bydło ßuka cienia/
A ćiekącego strumienia:

A pásterze chodząc zá niem/
Budzą lásy swoim gránie.
Zyto sie w polu dostawa/
A swoią bárwą znáć dawa:
Iż iuż nie dáleko żniwo/
Miey sie do śierpá co żywo.
Sierpá trzebá oziminie/
Kosá sie zeydźie iárzynie:
A wy młodszy nośćie snopy/
Drudzy vkłádayćie w kopy.
Gospodarzu nász wybrány/
Ty masz mieć wieniec kłośiány:
Gdy w ostátek zboża zátnie
Krzywa kosá iuż ostátnie.
A kiedy z polá zbierzemy/
Tám dopiero odpoczniemy/
Dołożywszy z wierzchem brogá:
Iuż wiec dźieći iedno Bogá.
W ten czás gośćiu bywáy v mnie/
Kiedy wszytko naydźiesz w gumnie:
A iesli ty rad odkłádasz/
Mnie do śiebie drogę zádasz.

PANNA VII.

PRozno ćie pátrzam w tym kole:
Twoią/ miły/ roskosz pole:
A raczey zwierz leśny biiesz/
Niż táncuiesz/ ábo piiesz.
Ja też bym nabárźiey chćiáłá/
Trudnobym sie zdobydź miáłá

Na lepszą myśl: bo po tobie
Serce záwżdy teskni sobie.
Wolálábym też tym czásem/
Gdziekolwiek pod gęstym lásem
Vżyć ztobą towárzystwá/
Pomogę ia y myśliſtwá.
Czego miłość nie przywyknie/
Już ia tráfię gdy pies krzyknie/
Gdzie záieżdżáć záiącowi/
Máiąc chártý pogotowi.
A kiedy rzućiſz śieć długą/
Jeſlić śię swoią posługą
Ninacz wiecey nie przygodzę:
Niech zá tobą ſmycz psow wodzę.
Zadna gęſtwá/ żadne głogi/
Nie przekáżą moiey drogi:
Ták láto/ iáko śrzeżogę/
Przy tobie ia wytrwáć mogę.
Abo moy myśliwcze tedy/
Pokwáp śię do domu kiedy:
Abo mnie ćiężko nie będźie/
Ciebie náśládowáć wſzędźie.

PANNA VIII.

PRácowite woły moie/
Przy tym leśie chłodne zdroie/
Y łąká nieprzepáśiona/
Rosą nigdy nie śieczona.
Tu wáſzá dźiś paſzá będźie:
A ia máiąc oko wſzędźie/

Będę

Bede nád wámi śiedziáłá/
A tym czáſem kwiatki rwáłá.
Kwiatki bárwy rozmáitey/
Ktore ná łubce obſzytey/
Vſadze w nadobne koło/
A włoże ná ſwoie czoło.
Ták dziewká/ iáko młodzieniec/
Nie proś mie nikt o moy wieniec:
Sámám go ſwą reką wiłá/
Sámá go bede nośiłá.
Dáłám wczorá táki drugi/
Bedźie mi go żal czás długi:
Bo mie záraz pobráć dano/
Czego mi czynić nie miano.
Prácowite woły moie/
Wam płyną te chłodne zdroie:
Wam kwitnie łąká źielona/
Rosą nigdy nie śieczona.

PANNA IX.

JA płácze/ á żal zákryty/
Mnoży we mnie płácz obfity:
Spiewa więźień okowány/
Táiąc ná czás wnetrzney rány.
Spiewa żeglarz w cudze ſtrony
Nagłym wiátrem zániesiony:
A oracz vbogi śpiewa/
Choć od pracey áż omdlewá.
Spiewa ſłowik ná topoli/
A w ſercu go przedśie boli/

Dawna krzywda mocny Boże /
Iż z człowieka ptak być może.
Nadobna to dziewka była /
Poki miedzy ludźmi żyła:
Toż niebodze zawadziło /
Bo każdemu piekne miło.
Zły á niewierny pohańcze /
Zboycá włásny nie posłáńcze:
Miawszy odnieść siostre żenie /
Záwiodłeś ią w leśne cienie.
Prożnoś iey ieżyk vrzynał:
Bo wszystko coś z nią poczynał /
Krwią ná tabku wypisáłá /
A smutney śiestrze posłáłá.
Nie wymyślay przyczyn sobie /
Pewnać iuż sprawa o tobie:
Nie składay nic ná zwierz chćiwy
Vmysł twoy krzyw niecnotliwy.
Siáday zá stoł ieśliś głodzien /
Nákarmią cie czegoś godzien:
Iużći żoná wárzy syná /
Nie przeiednánać to winá.
Niewiesz krolu/ niewiesz iáki
Obiad/ y co zá przysmaki/
Ná twym stole: ách łákomy /
Swe ćiáło ieść niewiádomy.
A gdy go ták vraczono/
Głowe náwet przynieśiono:
Temu czászá z rąk wypadłá /
Iezyk zmilknął/ á twarz zbládłá.
A żoná powstawszy z ławy:
Coć sie zdádzą te potráwy:

To zá twą niecnotę tobie /
Zdraycá moy / synowski grobie.
Porwie sie mąż ku niey zátym /
Alić náß dudkiem czubátym:
Sámá sie w iáskolkę wdáłá /
Oknem łáiąc poleciáłá.
A oná niewinna córá /
Obrosłá w słowicze piórá:
A dziś wdzięcznym głosem ćießy
Kto sie kolwiek w drogę śpießy.
Chwałá Bogu / że te kráie
Niosą inße obyczáie:
Ani w Polßcze iáko żywy /
Ziáwiły sie tákie dziwy.
Jednák ia mam co mie boli:
Aby dziś nie ludziom kwoli /
Co śpiewam płákáćbych miáłá:
Acz me pieśni płácz bez máłá.

PANNA X.

GDźá v ćiebie moy miły /
Me prośby ważne nie były:
A prożnom ia łzy wylewáłá /
A żáłośnie nárzekáłá.
Przedśieś ty w swą drogę iáchał /
A mnieś nießczęsney zániechał
W ćiężkim żalu / w ktorym mußę
Wiecznie trápić moie dußę.
Boday wßytkich mąk skoßtował /
Co naprzod woysko ßykował:

A wynalazł swoią głową /
Strzelbę srogą piorunową.
Iákie ludzkie głupie sprawy /
Szukáć śmierći przez boy krwáwy:
A oná y ták człowieczy /
Vpad ma ná dobrey pieczy.
Przynamniey / by mi w potrzebie
Wolno stánąć wedla ćiebie:
Przywykłábych y ia zbroi /
Boday przepadł kto sie boi.
Iednák ty ták chćiey bydź śmiáłym /
Iákoby sie wroćił cáłym:
A nie day vmrzeć mnie smutney /
W płáczu / y w trosce okrutney.
A wiárę / coś mi ślubował /
Pomni ábyś przy tym chował:
Tę mi przynieś / á sam śiebie /
Dáley niechcę nic od ćiebie.

PANNA XI.

SKrzypku / by w tey piękney roćie /
Vsłyszeć co o Doroćie:
Weźmi gęśle / iákoć miłá:
A zágray nie myśląc śiłá.
Nieprzepłácona Doroto /
Co miedzy pieniądzmi złoto /
Co Mieśiąc miedzy gwiazdámi /
Toś ty iest miedzy dziewkámi.
Twoiá kosá roztzosána /
Iáko brozá przyodziána:

Twarz iáko kwiatki mieszáne/
Liliowe/ y rożáne.
Nos iáko sznur vpleciony/
Czolo iák mármor gládzony:
Brwi wynioste y czárnáwe/
A oczy dwá weglá práwe.
Vstá twoie koralowe/
A zeby szczere perlowe:
Szyiá pelna okazála/
Pierśi iáwne/ reká biala.
Serce mi zákwitnie práwie/
Przy twey przyiemney rosprawie:
A kiedy ćie pocáluie/
Trzy dni w gebie cukier czuie.
W tańcuś iák iedná bogini/
A co ćie skutnieysza czyni:
Nie mász w tobie nic hárdośći/
Co wiec rzadko przy gládkośći.
Tymeś ludźiom wszytkim milá/
A mnieś wiecznie z niewolilá:
Przeto ćie me glośne strony/
Bedą slawić ná wsze strony.

PANNA XII.

WSi spokoyna/ wśi wesola/
Ktory glos twey chwale zdola:
Kto twe wczásy/ kto pożytki/
Może wspomnieć záraz wszytki:
Człowiek w twey pieczy vczćiwie/
Bez wszelákiey lichwy żywie:

Pobożne

Pobożne iego ſtáránie/
A beſpieczne nábywánie.
Jnſzy ſię ćiągną przy dworze/
Abo żegluią przez morze/
Gdźie człowieká wicher pędźi/
A śmierć bliżey niż ná piędźi.
Naydźieſz kto w plát ięzyk dawa/
A rádę ná funt przedawa:
Krwią drudzy zyſk oblewáią/
Gárdlá ná to odważáią.
Oracz pługiem zárznie w źiemię:
Ztąd y śiebie/ y ſwe plemię/
Ztąd roczną czeladź/ y wſzytek
Opátruie ſwoy dobytek.
Jemu ſády obradzáią/
Jemu pſzczoły miod dawáią:
Nań przychodźi z owiec wełná/
A zagrodá iágniąt pełná.
On łąki/ on polá kośi/
A do gumná wſzytko nośi:
Skoro też śiew odpráwiemy/
Komin w koło obśiedźiemy.
Tám iuż pieśni rozmáite/
Tám będą gadki pokryte/
Tám trefne pleſy z vkłony/
Tám cenár/ tám y gonony.
A goſpodarz wziąwſzy śiatkę/
Jdźie mrokiem ná vſadkę:
Abo śidłá ſtawia w leśie/
Jednak záwżdy co przynieśie.
W rzece ma gęſte więcierze:
Czáſem wędą ryby bierze:

 A

A rozliczni ptacy wkoło/
Ozywáią się wesoło.
Stádá igráią przy wodzie/
A sam pásterz śiedząc wchłodzie/
Grą w piszczałkę proste pieśni:
A Faunowie skaczą leśni.
Zátym sprzętna gospodyni/
O wieczerzy pilność czyni:
Máiąc domá ten dostátek/
Ze się obeydzie bez iátek.
Oná sámá bydło liczy/
Kiedy z polá idąc ryczy:
Oná y spuszczáć pomoże/
Mężá wzmaga iáko może.
A niedorośli wnukowie/
Chyląc się ku stárszey głowie:
Wykną przestáwáć ná máłe/
Wstyd/ y cnotę chowáć w cáłe.
Dzień tu: ále iásne zorze/
Zápádłyby znowu w morze/
Nizby moy głos wyrzekł wszytki/
Wieśne wczásy y pożytki.

Pieśń.

Czego chcesz po nas Pánie/ zá twe hoyne dáry?
Czego zá dobrodzieystwá/ ktorym nie mász miáry?
Kościoł cię nie ogárnie/ wszedy pełno ciebie/
I w odchłániách/ y w morzu/ ná ziemi/ ná niebie.
Złotá też/ wiem nie prágniesz: bo to wszytko twoie/
Cokolwiek ná tym świecie człowiek mieni swoie.
Wdzięcznym cię tedy sercem/ Pánie/ wyznawamy:
Bo nád cię przystoynieyszey ofiáry nie mamy.

Tyś Pan wßytkiego świata/ tyś niebo zbudował/
A złotemi gwiazdámi ślicznieś vháftował.
Tyś fundáment záłożył nie obeßłey ziemi/
A przykryłeś iey nágość zioły rozlicznemi.
Zá twoim roſkazániem w brzegách morze ſtoi/
A zámierzonych gránic przeßkoczyć ſię boi.
Rzeki wod nie przebránych wielką hoynosć máią/
Biały dzień/ á noc ćiemna/ ſwoie czáſy znáią.
Tobie kwoli/rozliczne kwiatki Wioſná rodzi:
Tobie kwoli w kłośiánym wieńcu Láto chodzi.
Wino Iesień/ y iábłká rozmáite dawa/
Potym do gotowego gnuśna zimá wſtawa.
Z twey láſki/ nocna roſá ná mdłe ziołá pádnie/
A zágorzáłe zbożá/ deßcz ożywia ſnádnie.
Z twoich rąk wße kie źwierzę pátrzą ſwey żywnośći/
A ty káżdego żywiß z twey ßczodrobliwośći.
Bądź ná wieki pochwalon nieśmiertelny Pánie:
Twoiá łáſká/ twa dobroć/ nigdy nie vſtánie.
Choway nas poki raczyß ná tey niſki ziemi:
Iedno niech záwße bedźiem pod ſkrzydłámi twemi.

O Smierći IANA TARNOWSKIEGO,

Káſztellaná Krákowſkiego, do ſyná iego, Ianá Krzyſztofa, Hrábie z Tarnowá, Káſztellaná Woynickiego.


RAmienby był nie człowiek/ ktoby w twey żáłośći
Chćiał vżyć przećiw tobie/ Hrábiá/ tey ſrogośći:
By miał nagle hámowáć płácz twoy ſpráwiedliwy/
Ktoryś ty oycu winien/ i ko ſyn cnotliwy.

Bo byc iedno był oycem/ choć nie tak łáſkáwym/
Jednak abyś okazał/ żeś człowiekiem prawym
Muśiałby go żáłowáć: bo krew przyrodzona/
Nie może bydź w oboim ſzcześćiu potáiona.

Coż kiedy wſpomniſz/ iákieć dawał wychowánie/
Iaką pilność/ iákie miał o tobie ſtáránie:
Sląc ćie ná rozmáite wielkich Krolow dwory/
Abyś wybierał z ludzkich obyczáiow wzory?

Aza z ſercá nie weſtchnieſz? á ſkárgą płáczliwą
Żáłowáć ſie nie bedzieſz ná śmierć zazdrośćiwą:
Ktora ćie z ták łáſkáwym oycem rozdzieliłá/
A zbáwiwſzy weſela/ ſmutkiem obćiężyłá?

Lecz ieſli ćie dobrze znam/ nie tylko ſwey ſzkody/
Ale ſnadź wiecey ſpolney żáłuieſz przygody:
Abowiem kto nie baczy/ iáko tey kráinie
Wiele śmierćią człowieká ták godnego ginie?

Czuynym ſtrożem był záwſze poſpolitey rzeczy/
Jey pożytek/ przed ſwoim/ miał ná dobrey pieczy:
Jego dzielność/ y ſpráwa/ znáczna byłá w boiu:
Znáczny iego porządek/ y rozum w pokoiu.

Bił Tátáry w Podolu/ y Turki waleczne/
W Mołdwi znáki zoſtáwił ſwego meſtwá wieczne.
Rownym poczrem wielki lud Wołoſki poráźił/
Nieprzyiaciołom ſerce y ná potym ſkáźił.

A nie tylko był godźien tey ſławney Koronie/
Dobrze ſobie poczynał y w dálekiey ſtronie:
Swiádome tego brzegi Hiſzpáńſkiego morzá/
Gdźie iáſna ćiemney nocy vſtepuie zorzá.
A ten vmyſł/ ktory w nim to wſzytko ſpráwował/
Ták ſie był dobrze cnotą zewſząd obwárował:

Że go

Że go żadna fortuná nigdy nie pożyłá/
Bądź łáskáwie/ bądź mu śie ináczey stáwiłá.

Zá cześć wiecey/niż lekkość/ poczytał to sobie/
Ludzkość wszelką okázáć naliższey osobie:
Żárdą myśl/niech iáko chce z fortuną śie zbráći/
Z nienawiśćią nie zrowna/ y nákoniec stráći.

Spráwiedliwość/y prawde/iáko żyw miłował/
A nieprzyiaćielowi wiáre rad záchował:
W przyiáźni raz záczętey záwżdy trwał státecznie/
Ná co káżdy nie myśląc mogł kázáć bespiecznie.

Przy tákich cnotách/ wielka w rzeczách biegłość byłá/
Ktora go w iego stanie tym bárźiey zdobiłá/
Że co w głowie miał/ to mogł y wymowić snádnie:
Nie káżdemu to dwoie záraźem przypádnie.

Ale śmierć nieużyta/ krom wszelkiey litośći/
Nie folguie ni cnoćie/ ni żadney godnośći:
Wźiełá nam mężá tego/ ktory przez swe cnoty/
Mogł był iesżcze przywroćić on dawny wiek złoty.

Słusznie tedy żáluiesz: ábyś iesżcze k temu
Swym płáczem mogł go wroćić k żywotu pierwszemu:
Rádźiłbych/ żebyś płákał/y we dnie y w nocy/
Azby go záśię wyiął srogiey śmierći z mocy.

Ale iesli twoie łzy iemu nie pomogą/
A tobie niepomáłu nád to szkodźić mogą:
Rączey fráśunk y troski porzuć teráźnieysze/
A chowáy śię ná czásy/ Hrábiá/ fortunnieysze.

Ná ćię wszyscy w tey spolney przygodźie pátrzamy/
A tę vfność o tobie niewątpliwą mamy:

Ze nie bedźieß chćiał wydáć oycá ták zacnego/
A nam ßkody nágrodźiß nießcześćia srogiego.

Prozno sie ma przećiwić człowiek Páńskiey woli/
Lepiey skromnie wyćierpieć/ choćia w sercu boli:
Co Bog przeyźrzał/ to sie iuż nigdy nie odmieni/
By kto dobrze swym płáczem rußył y kámieni.

W tym żadnego wątpienia mieć nam nie potrzebá/
Ze ten człowiek przez cnotę dostał sie do niebá:
Gdźie miedzy bogi śiedząc wiecznie sie ráduie/
A żadney przećiwnośći wiecey nie poczuie.

Smiertelne iego ćiáło odpoczywa w grobie:
Ale sławá/ ktora on zostáwił po sobie/
Smierći nie zna: y bedźie w vßách ludzkich brzmiáłá/
Poki cnotá v dobrych mieysce bedźie miáłá.

Ták o nim/ Hrábiá/ trzymay/ á chćiey płácz hámowáć/
W przygodźie trzebá serce stałe pokázowáć:
A iáko ćie twe ßcześćie nigdy nie vwiodło/
Okaż to/ że ćie tákże nießcześćie nie zbodło.

Zywotá żadnemu z nas ná wieki nie dano/
Ale go tym sposobem vżywáć kazano:
Aby go człowiek gotow záwżdy był położyć/
Kiedy przyidą te wiecá/ trudno rok odłożyć.

Czego nie czynił Orpheus/ áby iego żoná
Mogłá byłá z rąk wyniść srogiego Plutoná:
Szedł zá nią y do piekłá: gdźie trwa noc ná wieki/
Nie bał sie Cerberowey troiákiey páßczeki.

Duße nágie iego stron żáłosnych słucháły:
Piekielne iedze dobrze że z nim nie płákáły:

A kámień stał/ y koło/ stały rzeczne brody/
W ten czás głodny Tántalus záłápił kes wody.

Owa ták długo śpiewał muzyk on vbogi/
Ze muśiáł mieć nákoniec po swey myśli Bogi:
Idźie nie pátrząc ná zad/ á tuż po nim żoná/
Bo mu ią tym sposobem dáłá Persephoná.

A gdy iuż był v wierzchu/ gdźie naprzykrzsza skáłá/
Iał sobą trwożyć/ by mu iáko nie vstáłá:
Iednym rázem miłość mu baczenie odiełá:
Stánął/ y obeyzrzał śie: páni w tym zniknełá.

Wiec dopiero chce gonić/ á oná niebogá:
Cożeś y mnie/ y sobie vczynił prze Bogá?
Nieszcześliwyś ty/ y ia biedna białagłowá:
Ostátniego nieborak niedosłyszał słowá.

A chćiał śie znowu przewieść/ ále Charon srogi/
Ná prośbe nic niedbáiąc/ bronił gwałtem drogi:
Iuż ná zad nie chodź/ Orpheu/ nieumiałeś chowáć/
Ześ śie sam wroćił/ możesz Bogu podźiekowáć.

Cáły tydźień nieborak tám ná brzegu śiedźiał/
A o żadnym pokármie/ y o śnie niewiedźiał:
Troská/ y płácz serdeczny/ iego karmie były/
Po tey szkodźie/ iuż nigdy świát mu nie był miły.

Lecz ia niewiem przecz ná tę śmierć ták nárzekamy/
Gdyż iednák nic ná źiemi wiecznego nie znamy.
Bo nákoniec y Páństwá szerokie vstáią/
A známienite miástá z gruntu vpadáią.

Gdźie dźiś bogáta Troiá? gdźie mocne Miceny?
Gdźie Kárthago/ y Korynt? gdźie słáwne Atheny?

Gdźie śie oná gwałtowna Rzymska moc podźiáłá?
Wſzytko śmierć niećierpliwa z źiemią porownáłá.

A ieſli y tá świátłość ták pieknego słońcá/
Y ten okrąg niebieſki czeka ſwego końcá:
Zeby śie człowiek mniemał godnieyſzym żywotá/
Ktorego vlepiono/niewiem iáko/ z błotá?

Co nieśie przyrodzenie/ zbrániáć śie nie godźi:
Człowiek áby raz vmárł/z tym śie ná świát rodźi:
A ieſli ieſzcze k temu śmierć ná czás tráfiłá/
Rychley dobrze/ niżli źle słowo záſłużyłá.

Czego nie doſtawáło/Hrábiá/ oycu twemu
Ku ſcześćiu (ieſli tu ieſt ktore) nawyzſzemu?
Vrodźił śie w Tarnowſkim záſłużonym domu:
W záchowániu/ nie dał śie vprzedźić nikomu.

Znáczne posługi czynił Rzeczypoſpolitey/
Z cnotliwych ſpraw ſwych/doſtał sławy známienitey:
Był wźiętym v wſzech ludźi/ niosł pierwſze vrzędy/
A według przyſtoienſtwá záchował śie wſzedy.

W tey sławie y mniemániu/ przyſzedł ku ſtárośći/
Ktorą on ſnádnie nośił/ krom żadney przykrośći:
Nákoniec pełen wieku/y przyſtoyney chwały/
Sam śie práwie położył/ iáko kłos doſtały.

A ták możeſz nie płákáć oycowſkiey przygody/
Bo táka śmierć nie nieśie zſobą żadney ſzkody:
A kiedyby vmárli známi mowić chćieli/
Ták byſmy go do ćiebie mowiąc vſłyſzeli.

Synu/niewiem przecz płácżeſz: mnie śie dobrze dźieie:
Prozenem y boiáźni/ y wſzelkiey nádźieie:

Przebyłem iáko ma bydź niebeſpieczne wody/
    Vſzedłem ſrogich wiátrow/ y złey niepogody.

Teraz w porćie beſpiecznym śiedzę bez kłopotá/
    Doſtałem zá doczeſny wiecznego żywotá:
Nie vtrapi mię ſtárość/ ni przykre niemocy/
    Smierć okrutna nádemną dáley nie ma mocy.

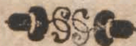
Człowiek ná świećie mieſzka/ iáko wywolány/
    A nie ma tu ná ziemi żadney pewney śćiány:
W niebie iego oyczyzná: ſzczęśliwy to będzie/
    Kto tám potym pielgrzymſtwie kiedyżkolwiek śiedźie.

Ale w tey mierze/ ſynu/ nie ná ſámey chući/
    Jeſli śię kto do tego ſam práwie nie rzući?
Trzebá wzgárdźić roſkoſzy/ niedbáć o pieniądze/
    Porzućić prozne myśli/ mieć ná wodzy żądze.

Trzebá pracą wyćierpieć/ niewczás podeymowáć/
    Prze oyczyznę nákoniec krwie ſwey nie żáłowáć.
Ták do niebá przychodzą: ktemu ſynu miły/
    Obroć wſzytko ſtáránie/ y twe wſzytkie śiły.

O mię śię iuż nie ſtáray/ folguy zdrowiu ſwemu/
    Mnieś iuż doſyć vczynił/ nie tylko żywemu/
Ale y zmárłym kośćiom/ ktore chuć twą czuią/
    A zá to niechay ćię Bog/ y ludźie miłuią.

Tá ieſt myśl oycá twego/ ieſli o czym myśli/
    Pátrząc ná ſzczerą iſtność wiekuiſtey myśli:
A ty nie płacz: twoy ſmutek Bog zinąd nágrodźi/
    Po niepogodney Zimie piękna Wioſná chodźi.



PAMIATKA IANA KOCHANOWSKIEGO;

Wſzytkimi cnotámi hoynie obdárzonemu Ianowi Báptyśćie, Hrábi ná Tęczynie, Bełſkiemu Woiewodźie, y Lubelſkiemu Stárośćie, &c.

TObie niechay tá kártá będźie poświecona/
Zacny Hrabiá/ z Tęczyná/ ktorego kwápię ná
Nieſpodziewána śmierć/ ludźi záſmuciłá/
A lámentem y płáczem wſzytko nápełniłá.
Będą drudzy twym kośćiom grob zacny budowáć/
Y twarz twoie w miedźi lać/ y w mármorze kowáć:
Miedzy ktoremi ſnadź też mieyſce będą miáły
Rymy moie: ná łáſce bogiń áby trwáły.
Wiodłeś ſwoy rod wyſoki z domu Tęczyńſkiego/
Zkąd vſtáwicznie/ iáko z koniá Troiáńſkiego/
Jeden po drugim ludźie wielcy wychodźili/
Ktorzy domá/ y w polu/ godni w Polſzcze byli,
Pomnią tu Pruſkie polá/ pomni nieſzczęśliwa
Wárná/ gdźie nieśmiertelney chwały cnotá chćiwa/
Nie ták oſtrożnie/ iáko śmiele ſię potkáłá/
Y zwyćieſtwo pogánom z śiebie ſławne dáłá.
Tycheś ty niechćiał wydáć/ á ná ſwoie látá
Dośyć młode/ zwiedźiłeś część niemáłą świátá.
Przypátruiąc ſię pilno wielkich Krolow ſpráwie/
Ták w pokoiu/ iáko y w żołnierſkiey zabáwie.

A chociáś był niepráwie ieszcze dorosł woyny/
Szedłeś miedzy lud Królá Fráncuskiego zbroyny:
Gdy synowie oycowskiey wiáry popieráli/
A dawszy sobie po łbu/potym się iednáli.
Kochałeś się w náukách/ y w piśmie vczonym/
Nie przestáiąc ná szczęściu z oycow zostáwionym.
Ale iáko cię znácznym fortuná czyniłá/
Tákeś y dowcipem miał przed inszemi śiłá.
Przeto skoroś doiáchał kráiu oyczystego/
Obránes Posłem záraz do Królá Szwedzkiego:
Gdzieś wszytko wedle myśli Páná swego spráwił/
Siebieś poprawdzie troski niemáłey nábáwił.
Nie dziwuie się Pánno/ zacnego rodzáiu/
Zeć się ten gość podobał z dálekiego kráiu.
Godzien był zá vrodą swoią/ Tytonowe/
Godzien był mieysce záśieść Endymionowe.
Morskie Nimphy/ po pierśi wydawszy się z wody/
Wzdycháły/ pátrząc ná twarz/ y wiek iego młody.
Nieśmiertelnemi láty kupowáć ie chćiáły:
Prozno/ bo wieczne czásy gdźie indziey mu stały.
Ták przed láty Tezeus chcąc srogiego pożyć
Minotaurá/ á cięszką dań z oyczyzny złożyć/
Płynął ná prędkiey Nawie przez głębokie morze/
Y stáwił się ná Królá Gortyńskiego dworze.
Tám skoro go Krolewská dziewká oglądáłá/
Ktora ná wonnym łożu przy mátce śiedźiáłá.
Jákie Mirthy ná chłodnym Eurotą się rodzą/
Abo kwiatki rozlicznych farb ná Wiośnę wschodzą:
Nie drzewiey oká z niego chćiwego spuśćiłá/
Aż ogniá nieobácznym sercem záchwyćiłá.
Ktory w niey wszystkich członkow zmácał áż do kośći/
Y rospalił niebogę w okrutney miłośći.

Wenus

Wenus/ktora bogátey Ankonie pánuieß/
A fráſunkámi ludzkie roſkoßy fałßuieß:
Jákowaś nawálnośćią/ dźiewkę zápalona
Miotálá/ vrodźiwym gośćiem vßalona?
Jákiey oná boiáźni w ſercu vżywálá?
Jáko częſtokroć bledßa nád złoto bywálá?
Gdy przeważny Tezeus prágnąc reki podnieść/
Ná ſrogi dźiw/ábo śmierć/ábo cześć miał odnieść.
Jednák nie brzydkie Bogu iey obiáty były;
Bo iáko ná Krepaku wiátr ze wßytkiey śiły
Burząc/dąb ſtáry wypárł/ á ten wykręcony
Padł/y dobrą cześć láſu ſtárł ná wßytkie ſtrony.
Tákżeć mężny Tezeus/ mießáńcá ſrogiego
Obálił/ rogi ná wiátr prożno miecącego:
A wyßedł z wielką ſtawą po nići rozwitey/
Z Lábiryntowych błedow/ y zdrády zákrytey.
Tęczyńſki był twoy Tezeus/ nowa Aryádno/
Ktory ſercem y śiłą mogł porownáć ſnádno/
Z Bohátyrſkiemi ſyny/ lubo pießy woyny/
Lubo prágnął ná koniu nieprzyiaćiel zbroyny.
Ten znáiąc twarz łáſkáwą/ y chuć przećiw ſobie/
Skłonił tákże cnotliwe ſwe ſerce ku tobie:
Ták/iż iednáki ogień obiemá pánował/
Jeſli tobie śilen był/ iemu nie folgował.
Oczy pierwße poſelſtwá ćicho ſpráwowáły/
A ſerdecznych táiemnic ſobie nie zwierzáły.
Potym y zobopolna mowá przyſtąpilá/
On twoim ſługą chćiał bydź/ á tyś nie gárdźilá.
Ale kiedy czás przyßedł/ że poſeł vczćiwy
Miał żagle wiátrom podáć/twoy głos żáłośćiwy
Tym go potkał: Gośćiu moy/ á ieſli nie były
Omylne twoie słowá/ y moy meżu miły:

Nie rádá cie ztąd puszczam/ á zwłaszczá bez śiebie/
Ale iż pospolitey vstąpić potrzebie
Swoiá własna rzecz muśi; Jedź w dobrą godzine/
A bywáy záś/ poki sie łzámi nie rosplyne.
Dáley żal nie dopuśćił/ y płácz znákomity
Ktory iey z oczu płynął/ iáko deszcz obfity.
A Tenczyński łzy tákże własnie oćieráiąc/
Y iáko mogł/ serdeczną żałość okrywáiąc:
Pánno/ bać dobrey myśli/ bo by wszytkie śiły
Wietrzne y morskie záraz ná mie sie zmowiły/
Nie zátrzymáią mego żadną miárą biegu/
A ia sie w rychle muszę stáwić ná twym brzegu.
To rzekł: á cáłowawszy ręke iey vczćiwą/
Wśiadł prosto ná okręt swoy: támże kotew krzywą/
Zeglarze y pobrzeżną linę odwiązáli/
A od brzegu wysoką nawę odbiiáli.
Teraz sie nápátrz pánno/ kogo widzieć żądasz/
Kto wie/ ieśli go potym ná wieki oglądasz.
Siłá nieszczęśćie może; á násze rozmysły/
Ná wyroku niepewney fortuny záwisły.
Poki go widzieć mogłá/ oczy w nim trzymáłá/
Potym ná sáme tylko iuż żagle pátrzáłá.
Nákoniec/ kiedy y on/ y żagle zniknęli/
Ledwie ná poły żywą sludzy z brzegu wźięli.
A ty Tęczyński/ nosząc swoy zástrzał w skrytośći/
Szedłeś łodźią po wierzchu morskiey głębokośći:
A zá przyiáźnią wiátrow/ y dobrey pogody/
Wyśiadłeś ná brzeg Pruski/ krom wszelákiey szkody.
Jechałeś potym źiemią/ tám gdźie Wilná ćicha
Gore z wieku sádzoną/ potáiemnie spycha/
Czyniąc sobie gośćiniec ćichy do śiestrzyce/
Ktorey szumny bieg słyszy przez wąskie gránice.

Támes y Páná zástał/ y poselstwá swego
Słuszny poczet vczynił: á z przyiázdu twego/
Dwor/ od máłych do wielkich/ wszytek sie rádował.
Bo ktoby ćie był prze twą ludzkość nie miłował?
Skoro zás polá śniegiem/ á głebokie brody
Mrozna zimá przykryłá ćierpliwemi lody/
Niedługoś sie ná mieyscu towárzystwem báwił/
Bo ćie do Filándiey Pan znowu wypráwił:
Ná droge niebespieczną: boś muśiał iść morzem/
Nie tákim/ iákie krzywym okretem wiec porzem:
Ale/ ktore dziś mrozy lodem vgruntuią/
Iutro wiátry szalone zetrą y zwoiuią.
Ktemu nieprzyiaćielskie woysko tuż leżáło:
Ciebie iednák Bog przewiodł przez złe mieyscá cáło.
Ták żeś przećie oglądał náznáczone kráie/
Y Páná/ ktory támtym ziemiam Práwá dáie.
Ten z swey dawney nádziei/ nie ćierpiąc odwłoki/
Wziął ćie zá wodzá sobie: y swoy dwor wysoki
Pożegnawszy/ szedł morzem ku Polskiey gránicy/
Myśląc zacną Krolewne widzieć w swey łożnicy:
A Bog mu tego życzył. Lecz o pánno świeta/
Nie práwieś z oyczyzny swey w szczesną chwile wzieta.
Ale zdárzy tenże Bog/ że tego Stolice
Ośiedziesz/ v ktoregoś dziś zá niewolnice.
Rychło po tym weselu/ cny Hrábiá z Teczyná/
Wiáchaleś ná Stárostwo swoie do Lubliná
Wszem pożądny: á temu nie wyszedł czás długi/
Żeś wziął y Woiewodztwo zá swoie posługi.
Ale pomni/ coś przyrzekł piekney Cecyliey/
W on czás kiedyś ná morze wśiádał do Szweciey.
Trudno nie pomnieć: miłość w Dyámenćie ryie:
Swe sławne obietnice y pod serce kryie.

Skoroś tedy Oyczyste służby złożył z siebie/
Wziąłeś przed się swe rzeczy/ z ktorych tá v ciebie
Przodek miáłá / ábyś był / imię Páńskie święte
Wziąwszy ná pomoc / konał Małżeństwo záczęte.
Przeto zebrawszy poczet przyiaciół niemáły /
Tám gdźie ku niebu pátrzą Kázimierskie skáły:
Puściłeś się do Gdáńská po głębokiey Wiśle/
Morze / y dálszą drogę máiąc ná vmyśle.
Nie wie człowiek co dobrze: á czásem ták zbłądzi /
Ze swe szczęście zá wielką niefortunę sądzi.
Pan twego przedśięwzięćia z łáską nie przyimował;
A przeiazd był niepewny: á tyś się frásował.
Przeiazd niepewny bowiem ná morzu pułnocnym
Temi czásy / Krol Duński pływał z woyskiem mocnym /
Czekáiąc ná sąsiádá / chćiałby się skosztowáć/
Komu każe śilny Mars y szczęście pánowáć.
Zwyćiężył wieczny wyrok / y nieszczęście twoie/
Ześ ty/ o zacny Hrábiá/ nie pomniąc ná swoie
Niebezpieczeństwo/ przedśieś wśiadł w okręt wysoki;
Miłość rządźiłá/ ktora nie ćierpi odwłoki.
Trzykroć z portu ná morze Nawá wychodźiłá /
Trzykroć záśie do brzegu názad się wroćiłá:
Poszłá potym przez dźieki/ tyiąc morskie wáły/
A żagle rostoczone pochop z wiátru bráły.
Jeszcze były wieczorne nie zágásły zorze /
Kiedy nie vśmierzony wicher wpadł ná morze.
Szum powstał/ y gwałtowna zwierzchu niepogodá /
Wáły zá wálmi pędźi poruszona wodá.
Krzyk w okręćie/ á chmury nocy przydawáią /
Swiátá nie znáć/ wiátry się sobie sprzećiwiáią.
Vśiłuie Zachodny przećiwko Wschodniemu:
Vśiłuie Południ przećiw Pułnocnemu:

Morze huczy: á nawet miecą nawalności/
Raz się zda/ iáko w przepáść/ poyźrzeć z wysokości:
A kiedy się záś wáły rozstępuią/ áni
Miástá widáć wielkiego/ z głębokiey odchláni.
Piasek z wodą się mieša: á w poboczne łáwy
Bije šturm niebespieczny/ nawá žadney spráwy
Nie słucha/ ále w morskim rozgniewániu pływa
Sámopás/ á mokra śmierć zewšąd się dobywa.
Cáła noc tá okrutna niepogodá trwáłá:
Názáiutrz/ kiedy zorzá z wody powstawáłá/
Roschodziły się chmury/ wiátry vcichały/
A pieniste z nienagłá wáły vpadáły.
Juž było Słonce wešło/ iuž žagiel rośpięty
Nawy znowu prowádził: kedy dwá okręty
Z boku się okazáły: Hey Pánowie moi/
Szyper głosem záwoła/ mieymy się ku zbroi:
Ludzie mamy nád sobą/ á niewiedziec kogo/
Co iesli co Szwed vmie/ wątpliwa/ nam błogo:
Jeśliž też Duńczyk/ czego się bárziey obawam/
Bez trudności nie będziem/ wczás wam to znáć dawam.
Przystaw Krolá Szwedzkiego przedsię dobrze tušył:
Bo (powiáda) nižem ia do Gdańská się rušył/
Juž były przećiw tobie wysłáne okręty:
Nie toli są/ o Hrábiá/ niech ia będę śćięty.
To iego/ á potym Tęczyńskiego słowo:
Kto bądź/ ten bądź/ nam nie lža/ ieno być gotowo:
Koniec v Bogá w mocy: my brácia o sobie
Czuymy przedsię/ ia z wámi w šczęśćiu y w žálobie.
Ješcze mowił: á káždy iuž stał w swoim rzędzie
Pogotowiu/ czekáiąc/ co nákoniec będzie.
A tym czásem proporzec Duński podniesiono/
Támže się okazáło/ w czym dawno wątpiono.

Muzo: co dáley powieß? to/ co dawno wolá
Przypowieść: dwiemá y sam Herkules nie zdola.
Zagiel y ſtyr vtracon: nawá vſtrzelána:
Nákoniec/ gdy iuż miáłá tonąć/ poimána.
Jáko potym dał to Krol w moc Pánu náßemu/
Co miał z Teczyńſkim czynić: bo przećiw Szwedzkiemu
Spolną mieli: iáko też Pan náß z drugiey ſtrony/
Stárał ſie/ áby Hrábiá był wolno pußczony/
Prozno y przypominać: bo nizli do ſkutku
Tá rzecz przyßłá/ Tenczyńſki od wielkiego ſmutku
Wpadł w niemoc/ z ktorey mu iuż (ách wieśći płáczliwa)
Wſtáć nie obiecowáłá/ Kloto zazdrośćiwa.
Częſtokroć/ on nießczeſny/ dla ludzkiego dána
Vlżenia/ w ćiężkim płáczu ſtrawił noc nieſpáną.
Chćiálli też ná czás záſnąć/ porwał ſie ſtrwożony/
Sny nád zwyczay dziwnemi ze ſnu przebudzony.
A febrá wziąwßy raz moc/ vſtáwnie gorzáłá/
Sußac krew y wilgośći ſtroſkánego ćiáłá.
Smák zfalßowány/ wßytko odpádło od chęći/
Myśli trapią/ tu miłość/ tu nießczeście ſmęći.
Teſknosć z miáry wychodzi/ śił znácznie vbywa/
A to iego przed śmierćią ſkárgá obćiążliwa:
Boże moy: y tym ießcze ſkarżeß mnie ſmutnego/
Ze więźniem vmrzeć muße Krolá okrutnego?
Czemu mie przedtym ráczey ſrogie nie pożárły
Morſkie wody? czemu mie oſtre kry nie ſtárły/
Kiedym ßedł w obce kráie? á tuż zá mną w tropy/
Lamáły lod/ połnocne ogromne zatopy?
Sroga śmierć: lecz bym wolnym zginął był człowiekiem/
Nie czekáiąc tym ſwoim niefortunnym wiekiem
Oſtátniego nießczęśćia: Boże niezmierzony/
Jákom od ſwey nádźieie dáleko rzucony.

Nie myśl mátko o ßátách drogim złotem tkánych/
Ná moy/ y twey niewiásty przyiazd obiecánych:
Ráczey mi máry gotuy: ták śie podobáło
Nießczęśćiu/ ktoreć syná żywego zayźrzáło.
A ty moiá Krolewno/ gdźieś teraz? niestety/
Ná ktorey ślicznych reku/ byłbych Bogu wźiety/
Prágnąłem duße podáć/ gdybykolwiek były
Nie przeiednáne śiostry przedze swey dowiły.
Nie byłem ták ßczęśliwy: á me prośby prozne/
Rozniosł nieunoßony wiátr ná morze rozne.
A muße ia (co iednák twa hánbá miłośći)
W tym nieznáiomym kráiu vmrzeć od żáłośći.
Wrzuć w morze/ kto przyiaćiel/ prozne duße kośći:
Owa mie tám/ choć martwo/ bystre náwálnośći
Donioſą/ gdźie żywego ßczęśćie mieć niechćiáło:
A będźie fortunnieyßa śmierć/ niż żywe ćiáło.
Wiecey nie mowił: ále wzdychał bez przestánia/
A w tey zbytniey teskniсy przyßedł do skonánia/
Pámieći y śił zbywßy: iáko wiec kwiát leże/
Ktorego przy vwroći ostry pług dośieże.
Jego śmierći polnocne Boginie płákáły/
Płákáły ćiemne láſy/ y wyniosłe skáły.
Ciáło iednák do Polſki morzem przypłáwiono/
A miedzy sławne dźiády poczćiwie włożono.
T rzy słowá śrzodek nieśie nagrobney tablice:

TV MIASTO OBIECANEY KROLEWSKIEY LOZNICE,
IANIE TECZYNSKI, LEZA TWE KOSCI VSPIONE:
O PROZNE TROSKI LVDZKIE, O NADZIEIE PLONE.

Miey wieczny odpoczynek / o ßlachetne ciálo /
Dußy/ wiem/ że prze cnote dobrze sie dostálo.
A iesli w iákiey cenie beda rymy moie/
Nie wynidzie z ludzkich vst slawne imie twoie.

WTARGNIENIE Do Moskwy.

Kryßtophá Rádziwilá, Polnego Hetmáná W. X. Litewskiego, Roku 1581.

I. K.

JAko wiec Orzel mlody ná gniazdzie wysokiem
Siedzac/ zá oycem pátrza niespußczonym okiem /
Kiedy ábo wysoko buia pod obloki /
Abo predki zwierz goni / y drapiezne smoki /
Az sie y sam zá czásem wyleciec ostraßy :
A oto ná cien iego wßytek rodzáy ptáßy /
Y polne vciekáia stádá : ten swey broni
Jeßcze nie práwie swiádom / bez obrázy goni /
Skrzydlámi poglađzáiac po grzbiecie pierzchliwym /
A potym záiußony / y sam zywie zywym.
Ták ty przypátruiac sie oycowskiey dzielnosci/
O zacny RADZIVVILE/ zá pierwßey mlodosci/
Myslileś záwzdy slawy domowey popráwic /
Y o mila oyczyznie smiele sie zástáwic.
Anis ty wieku czekal slußnego do zbroie /
Pierwey dzielnosc doyzrzalá / nizli látá twoie/
Dlá tego swiádomá : gdzie Moskiewskie roty/
Zá spráwa oycá twego/ mezá wielkiey cnoty

Y dzielno=

Y dźielnośći / polegly. Támeś ty ſwey śily
Probe napierwey podal: á iuż znáczne byly
Twego meſtwá poczatki. Kto ſie przypátrowal /
Káżdyć w te ſlowá / ábo tym rowne winßowal:
Bogći / powiáda / pomoż / mlody Rádźiwile /
Nie ſchodźi tu ná ſercu iuż / áni ná śile /
Nie wydaß / widze / oycá / zacnego Hetmáná /
Tákże ßczodrze y tobie łáſká Páńſká dáná.
Pátrzay / gdźie ſie obroći / á broń ſwoie ſkłoni /
Jáko ná obie ſtronie Moſkwá leći z koni.
Ták tám ieden drugiemu w woyßcze vkázowal /
A oćiec w ſercu ſwoim wielce ſie rádowal.
Y iuż bylo Moſkiewſkie woyſko rozgromione /
Y polá pobitemi trupy nápelnione /
Y Szuyſki iuż byl zábit; iuż byl Hetmanowe
Wßytke wledzą polożyl / ále y ſwą glowe.
Wiec przed Hetmáńſki namiot wieźnie przywiedźiono /
Y korzyść z nieprzyiaćiol pobitych kładźiono:
Tám kiedyś y ty ſtánal w pośrzod wielkiey kupy
Rycerſkiey / przyodźiáney Moſkiewſkiemi łupy /
Oćiec twoy ták ćie witał; Rad ćie ták / moy drogi
Synu / widze: y ták ſie w te woienne trwogi
Oycu ſwemu popiſuy: ták twoi przodkowie
Slawy wielkiey doſtáli / cni Rádźiwilowie:
Nie ná bieśiádách / áni miedzy tanecżniki /
Ani vßom przyiemney ſluchaiąc muzyki:
Ale w polu pod niebem goniąc Moſkwićiná /
Abo nieſpokoynego ſtrzelcá Tátárzyná.
Tych torem / iákoś poczał / chodź moy ſynu mily /
Ani chćiey bydź poślednim miedzy Rádźiwily.
Mnie iákokolwiek widźiß w tym ßedźiwym lećie /
Przedśie dokąd mie bedźie Bog chowal ná świećie /

Oyczyznie swey chce służyć: á ty wiec w nie spráwy
Masz nástapić ná potym/ iáko dziedzic práwy.
To rzekszy/ obłápił cie: á zátym káżdemu/
Jáko sie kto popisał/ dáry dawał: temu
Száte złotogłowową/ temu łáncuch złoty:
Czászę drugiemu/ mistrzow dawnieyszych roboty/
Kosztowną/ odlewáną: tobie białonogi
Koń Turecki/ á ná nim śiodło y rząd drogi/
Kutas v szyie biały/ ná czele zaponá
Drogim smalcem/ y drogim kámieniem sádzoná.
Do tego przyłożono Suyskiego buláwe/
A to iuż wrożką byłá ná Hetmáńską spráwe.
Tákieś ná ten czás dáry/ zacny Rádziwile/
K pochwale w dzielnośći/ y w swey odniosł śile.
To/ co dáley prowádzić myślą moie strony/
Wieku stalszego bedzie: kiedyś przełożony
Woysku krolá wielkiego/ wprzek/ y wzdłuż/ bogáty
Kray Moskiewski woiował/ y wielkie powiáty.
Czyli temu dawny czás/ kiedy szcześciu swemu
Cár Moskiewski vfáiac/ chćiał świátu wszytkiemu.
Groźnym bydź: wszytkie lekce krole Chrześćiáńskie
Vważáiąc przy sobie/ tákże y pogáńskie.
Tá dobrámyśl go nászłá/ gdy Połocká dostał/
A w Jnflanciech czás pánem wilczym práwem został.
Czwartynasty potomek Rzymskiego Cesárzá
Augustá: ktoż wie/ gdźie wźiał tego kronikárzá.
Bogu łácno hárdego skrocić/ ktory nośi
Szcześćie w swych/ y nieszcześćie reku: ten wynośi/
Ale tenże y skłáda: predko Delphin płynie/
Predko y Orzeł lata: Bog obudwu minie.
Ten Moskiewskiego pyche/ chcąc kiedy vskromić/
Rog ktorym tak hárdźie potrząsał/ przyłomić.

Podał

Podal nam krolá z Węgier/ dzielnego Stephaná/
 Pátrzayże/ iáko wielka w krotki czás odmiáná:
Moſkiewſki konu grożąc/ ſam ſie teraz boi/
 A prágnąwßy cudzego/ w ſwym ſie nie zoſtoi.
Stráćil naprzod Polocko: Sokol z perzynámi/
 Aż pod niebo wylećial weſpol z obrońcámi.
Szuſá wyſchlá: Sitna zbyl/ Kraſne pádly śćiány/
 Turowla iuż nie iego/ Nieśćierdá/ Kośiány/
Z Wielkich Lukow nie ſtrzela: ſáydak mu y ſtrzaly/
 Ogniem krolá Polſkiego wßytki wygorzáły.
Z Wieliżá/ y z Vświátá/ z Newlá wyrzucony/
 Jeziercyżczu/ Zawloćiu/ nie mogl dáć obrony.
Teraz o Pſkow ſie boi: Pſkow mu w glowie czwala/
 Widźi że wßytko ſtráćil/ ieſli ten nie zdała.
Ty też o Rádziwile/ ſtráchu mu z ſwey ſtrony
 Dodawaß/ roſpußczáiąc potężne zagony/
Zagony/ ktore zboża oraczom nie noßą/
 Rychley ßáble/ y ogień/ co miáſtá puſtoßą.
Tyś odnowil zároſle Witultowe ßláki/
 A ia ná świeże pátrząc twego woyſká znáki/
Pioro pußczę zá tobą: á w ktorąś ßedl ſtronę/
 Rzeki/ iezioră/ dwory/ miáſtá/ przypomionę.
Już ſie byl Krol ku Pſkowu ruſzyl z ludźmi ſwemi/
 A po nieprzyiaćielſkiey ſtrách ſie ßerzyl źiemi.
Niechćiałeś y ty dlugo w Witepſku ſie báwić/
 Ależ wolal co prędzey z woyſkiem ſie wypráwić:
Ißedleś ku Wieliżu pewnemi noclegi/
 A ztámtądeś przeważne wypráwowal ßpiegi
W źiemię nieprzyiaćielſką: drudzy drogi ſtáli/
 A w mieyſcách nieprzebytych przeßćia gotowáli.
Ty zá nimi z ludem ſwym: Już twoie namioty
 Zá dźwiną widáć/ y twe niezwalczone roty.

Tám mi-

Tám mijáiąc glebokie iezioro Lukoie/
Przez ktore ma pośrzodkiem Dźwiná ściezki swoie/
Puściłeś lud w zagony/ á wnet dymy wstáły
Geste ku niebu/ á wśi budowne gorzáły.
Idąc dáley/ Turoszno twoie konie piły/
Ale záś ná Stárynie drogi złey vżyły/
Topiąc sie ná Niedźwiedzym niebespiecznym błoćie/
Rzadko tám było w ktorey bez chromego roćie.
W Drogoczowieś odpoczął/ y koniom/ y sobie:
Názáiutrz Filon Kmitá/ ná pośiłek tobie/
Z Zárábuřdá przyszedł: tám Miozá w swym biegu
Niehámowána płynie/ á Cerkiew ná brzegu
Swietey Pokrowy stoi. Gdyś w tym mieyscu leżał/
Poseł prędki z nowiną do ćiebie przybieżał/
Pewny nieprzyiaćielski lud opowiádáiąc/
Z pewne vroczysko: á ty nie mieszkáiąc
Kazałeś pod nie ćiągnąć: á iuż ná odprawie/
Vczyniłeś rzecz do swych temi słowy práwie:
W Boży czás towárzysze moi wyieżdżayćie/
A szczęśćiu Páná swego prawdźiwie dufayćie/
Zá muremći Moskwićin iákokolwiek meżny/
Ale kiedy przyidźie wręcz/ iuż tám niedołężny.
Acźći y murow słábo w Polocku bronili:
A potym iáko wiele zamkow potráćili?
Stráćili iuż y serce: y ták go nie mieli/
Pomnićie iáko byli pod Sokolem śmieli.
Szesnaśćie miał tyśiecy ludu ku boiowi
Przebránego Seremet: strzelcow Misnikowi
Osmnaśćie set służyło: iam sie ważył z temi
We dwánaśćie set koni potykáć wszytkiemi.
Z ták mi Bog tám zdárzył/ że Moskwy nábiwszy/
Wielką wielkość w przekopy drugich nápędźiwszy/

Wieźniow znácznych nábrawſzy / lud mnie powierzony
Stáwilem Pánu ſwemu nic nie vſzkodzony.
Z temi ſie potkáć maćie/ ále áni z temi:
Bo ći mieczem pobići/ dawno leżą w ziemi.
Kiedy y Sokoł opadł: ná brak iuż tráfićie/
Ktorzy was łupu tylko nábáwią obfićie.
Z dobrą tedy otuchą puśććie koniom wodze:
Zwyćieſtwo w ręku wáſzych / mam nádźieię w Bodze.
Tu ſkoroś mowić przeſtał/ roty ſie ruſzáły/
A konie zártkonogie ochotnie przyſkáły.
Názáiutrz bitwá byłá: Moſkwá tył podáłá/
A przećie trzy tyśiące ſwoich poſtradáłá.
Synow Boiárſkich wielką liczbę náwiązano/
Y ſtrzelcow Duńſkich poczet niemáły przygnano.
Potym kiedy ſie wſzyſtkie iuż ściągnęły roty/
Rozbiłeś nád Vzmorą ſwe białe namioty/
Ktoreś názáiutrz w polu Soroczyńſkim ſtáwił/
Záczym ſie też y Filon z ludem ſwym przepráwił.
Iużechmy z gęſtych láſow/ y z błot ſrogich wyſzli/
Iużechmy ná Tud ſtáry/ nád Luceſzną przyſzli/
Rzowſki to tu iuż powiát/ wśiámi vſádzony
Gęſtymi: tuś ty znowu roſpuśćił zagony/
Ktore ſie w ośmi zewſząd milách opieráły/
Y wielkie ſzkody ogniem/ y mieczem dźiáłáły.
Tyś nád Luceſzną ćiągnął/ ktorey bród głęboki
Tuż tám od śláku twego wpada w Tud ſzeroki.
Boryſzow ćie ná noc miał: tám Kozacy trwáli/
Pewną liczbę Moſkiewſkich ſtrzelcow ći podáli:
Ale áni Noháyſcy dármo Tátárowie
K tobie przyſzli: bo z woyſká/ co było we Rzowie/
Synow poczet boiárſkich przed tobą ſtáwili.
Kiedyś ſzedł przez Vrdome/ Rzow przedśię ſpalili

Mezni zolnierze twoi: tegoz dniá z swym ludem
Byłeś/ o Rádziwile/ zá glebokim Tudem:
Tám Monáster (Przeczystoy Rusin zowie) leży/
A Wolhá rzek połnocnych można xiezná bieży:
Te przepłynawszy/ ludzie twoi szli w zagony
Pod Stárycę/ gdzie sam Kniaź ná ten czás strwożony
Z woyskiem swoim vlegał/ y z miłymi syny.
A widząc geste ogmie y bliskie perzyny/
Teyże nocy żonę swą/ y Kniáziá Fiedorá
Z żoną iego/ y z bráćią/ z Stáryckiego dworá
Do Moskwy wysłał: y sam bárzo sobą trwożył/
A iuż był tylko w nogách nádzieie położył:
Zwłaszczá gdy Dánił Murzá od niego z Stáryce
Do ciebie był viáchał/ stroż iego łożnice.
W ten czás Fekow budowny do czystá spalono/
Dworow y wśi kilká set w popioł obrocono.
Od Stáryce w kilku mil: po Włodymirowe
Drugie zagony záśie zábiegáły Rzowe.
Ztámtąd szedłeś ku Chełmu/ á około ciebie/
Ledwie słońce znáć było przed dymy ná niebie.
Tám Preczystey Okoncy zgorzały párkány/
Tenże Selizárowu gość był obiecány.
Nie pomogłá nic Wolhá płynąc miástá śrzodkiem/
A miásto/ y ozdobnych Cerkwi/ w czáśie krotkiem
Trzydzieści wygorzáło: pod tenże czás práwie
Trzy stá koni Moskiewskich szło z Toropcá w spráwie
Do Cárá prześwietnego: ći w kilku zagoniech
Tátárow potkáli/ á widząc ná koniech
Tuż zá sobą pogonią/ ná błotá vćiekli:
Ták żywot záchowáli/ y śmierći odwlekli.
Tobie v Cerkwie świetey Preczystey swą głową
Przyszło leżeć/ wiáchawszy ná gorę Páwłową.

Tám ná cztery ſtá ſtrzelcow Moſkiewſkich tráfili
Twoi Kozacy/ z ktorey liczby nie żywili
Y iednego: poſpolſtwá moc pomordowáli/
Tobie znácznego tylko więźniá záchowáli.
Ztámtądeś nád Zukopę przyszedł: á ſtronámi
Y ogniem kray Moſkiewſki niszczał/ y szablámi
Dáley idąc/ ná Rżowſkim rubieżu namioty/
Y twoie ſpracowáne odpoczęły roty.
Drugiego dniá w Koźniowie/ kedy Mikuliná
Cerkiew ſtoi/ á pod nię byſtra płynie Dźwiná.
Od tego mieyſcá we trzech milách tylko zdroie/
Z ktorych dwie wielkie rzece biorą tryby ſwoie/
Dźwiná/ y można Wolhá: owá ku Gdańſkiemu/
A tá záśię ku morzu płynąc Chwalenſkiemu.
W tymeś mieyſcu kilká dni leżał/ rozſyłáiąc
Szpiegi/ á ze wszytkich ſtron iezyká doſtáiąc.
Potymeś woyſko ruszył/ y uszedł dwie mili
Do dubná: támże przed ćię dwu więźniow ſtáwili.
Litewſcy Tátárowie: y Kozacy śmieli
Z Toropieckiemi ſyny/ ná tenże dźień mieli
Potrzebę nie beze krwie: ćiż plác otrzymáli/
Y z tey liczby niemáło więźniow náwiązáli.
Szmáilá też przypomnię/ ktory Tátárzyná
Sześniaká/ y drugiego Boiárſkiego ſyná
Támże przywiodł do ćiebie: przy tym ſtánowiſku/
Ná brzegu prędkiey Dźwiny/ Cerkiew byłá bliſku/
Witułtowych ták pámięć: w gáiu záś ſoſnowym
Zdroy możny biie/ ktory tákże Witułtowym
Kluczem po dźiś dźień zowią. z tego tám noclegu
Wypráwiłeś/ Hetmánie/ dwu świádomych szpiegu:
Jednego do Toropcá/ drugiego gdźie czáty
Moſkiewſkie przełożony rządźił Nozdrzowáty:

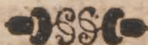
A ſameś

A sameś ku Toropcu poszedł z ludem swoim/
W wieczor w Zaborzu konie/ w Scibutem napoiem
Drugiego dniá w Libráciech: ztąd iedno dwie mili
Do Toropcá gdzie twoi ludzie popalili
Zbożá w koło wszelákie: y ták czyniąc szkody
Wielkie/ niezmierne/ przyszli do Sierezey wody.
Potym do Kuniászowki: wiec gdzie miedzy dwomá
Swietey Preczystey Cerkiew świeci sie rzekomá/
Kumieiá á Siezezá: Ztądeś pod Chelm ćiągnął/
A támeś swe woienne namioty rośćiągnął/
Tákże miedzy rzekámi: Kumieiá z tey strony/
Z drugiey Łowoći płynął strumień niewśćiągniony.
Nád tąż Łowocią woysko kilká dni ćiągnęło/
A dopiero w Kolomney ztobą odpoczęło.
W drodze z Ruszy diáká ná imie Putylá/
Czułych Kozakow prędka ręká zalapilá.
Potym cztery stá koni pod stárą ćiągnęło/
Russe/ áby wiádomość tám o ludziech wźięło.
Ci pietnaśćie set koni Moskwy porázili/
A Woiewode tegoż woyská záczapili
Kniáziá Obolińskiego. Ruszywszy sie z Kolo-
-mney/ położyłeś woysko/ Szotew zowią Sioło/
Cerkiew świetey Piátnice támże: Ale droge
Piszac twoie/ áni ia Czerniszową mogę/
Ani Cerkwie świetego przepomnieć Mikuły
W Kániszowie: w obu był mieyscu twoy lud czuły.
Pod Russą sludzy twoi Moskwe pogromili/
A więźniow do namiotu twego náwodzili.
Stánitąd idąc stáwiłeś woysko w Orzechowie/
Wiec w Vskiey nád Dziżą/ á potym w Dukowie/
Gdzie twoiá straż poboczna tobie swoie dáry
Oddawálá/ przygnáne w cymborze Tátáry.

Názáiutrz Jlemienia rzeká ćie witáłá/
A tá y Wśi támeczney imie swoie dáłá.
Tu sie żołnierze twoi do kosza wroćili/
Ktorzy pod woysko Tátar Moskiewskich chodzili.
Leżałeś w Michálowie potym/ kedy byłá
Archányołá świetego Cerkiew Micháiłá.
Nie minąłeś Záklimá/ áni Karászewic/
Preczysta tám iest we czći kwiát fałesznych dziewic.
Porchowá nie zámilczę/ gdźieś też nie proznował/
Aleś ná dzielnych koniech pod zamkiem hárcował/
Wabiąc/ ktobykolwiek śmiał a vfał swey śile/
Aby zwámi rycerskiey vżył krotofile.
Ztámtąd szedłeś ná Krzeszow/ á potym z Krzeszowá
Ná świetego Mikułe: ostátniś od Pskowá
W mili tylko nocleg miał/ gdźie Cerechá blisko
Pochadząiąc/ lizáłá twoie stánowisko.
Názáiutrz kiedy słońce z morzá wychadzáło/
Twoie woysko z okopu swego sie ruszáło.
Przećiwko tobie wszyscy/ o zacny Hetmánie/
Wyiáchali żołnierze/ y wszyscy dworzánie:
Wszyscy Senatorowie: y on twoy łáskáwy
Oćiec z niemi/ z postępku káżdego Pan práwy.
Ci wszyscy ztobą w oboz pospołu wiáchali/
A Krolowi wielkiemu czołem vderzáli.
Szczęśliwy ktory słuchał twoiey wdzięczney mowy/
Gdyś tám swoie posługi ozdobnemi słowy/
A wszytkiego rycerstwá przypominał cnoty/
A dzielność osobliwą y chęć káżdey roty.
Jeslibyś wiec/ o Krolu/ mnie wiáry nie dawał/
Tychże (powiádá) pytay: zátymieś oddawał
Więźnie twarzy surowych/ vrodziwe chłopy/
Pierśiste/ iákobyś też pátrzał ná Cyklopy.

ROTVLY MIKOLAIA KOCHANOWSKIEGO; Do ſynow ſwych.

Ktore Małżonká iego KATHARZYNA Z IASIENCA Kochánowſka, po śmierći iego wydáłá, Roku Páńſkiego, 1584.



PRáwá twoie/ moy Pánie/ pioſnkámi moiemi
Były/ pokim tu mieſzkał ná tey nędzney ziemi.
Wſzytkie twoie vſtáwy/ ſkryłem w ſerce ſwoie/
Aby ćie nie gniewáło to mdłe ćiáło moie.

ROTVŁA I.

Cnotá.

NIe zayźrzę bogactw nikomu/
Ani koſztownego domu:

Niedbam o wśi/gumná wielkie/
Ani o vrzędy wßelkie.
Milßa mi z cnotą chudobá/
Nizli z niecnotą ozdobá:
Bo mi iuż z tą wßytko miło/
Z ową y ßczeście nie miło.
Máią bogáctwá łotrowie/
Máią zamki Tyránnowie:
Ale gdy cnoty nie máią/
Szcześćia w nich mądrzy nie znáią.
Wßytkie rzeczy z cnotą dobre/
A bez niey y dobre podłe:
Bo nic po bogátym wienie/
Gdźie niecnotá będźie w żenie.
Z cnoty wieczna ſławá ſłynie/
A bogáctwo márnie ginie:
Cnotá ozdobą możnośći/
Y ochłodą w doległośći.
Cnotá kleynot nieſtrácony/
Cnotá ſkarb nie przepłácony:
Trudniey záwße cnoty doſtáć/
Nizli wielkim Pánem zoſtáć.
Cnotá ſie ná niebie rodźi/
Ktora z Bogiem záwżdy chodźi:
A temu ią Bog dáruie/
Kogo ná świećie miłuie.
Cnotá kroleſtwá buduie:
Cnotá miáſtá nápráwuie:
Cnotá czyni dom ßcześliwy/
Gdy w nim káżdy ieſt życzliwy.
Cnotá tu nas z Bogiem iedna/
Y do niebá drogá pewna:
Cnotą ſmy tu ſą ßcześliwi/
Z cnoty będźiem záwżdy żywi.

Boiaźń Boża.

BOgá śie bać dźiátki trzebá/
Kto śie chce dostáć do niebá:
Y po iego woli chodźić/
A nikomu nic nie szkodźić.
Ale śie my tym chlubiemy/
Że śie tu Bogá boiemy:
A onosmy wszyscy poszli
Zá świátem/ máli/ y rośli.
Ktoć śie dźiatki Bogá boi/
Ten ná iego drogách stoi:
A przestrzega woley iego/
Nie czyniąc nic wszetecznego.

Słowo Boże.

KOgo z łáski sam Bog rządźi/
Słowem swym ten nie zábłądźi:
Słowo Páńskie iásno świeći/
Gdy ie Pan Bog w sercu wznieći.
To nas drogi iego vczy/
To nas swey woley oducży:
Te świátá obłedliwośći/
Prowádźi w Páńskie świátłośći.
Dobrym ludźiom Páńskie drogi/
Nigdy nie vczynią trwogi:
Poydą nimi dobrze snádnie/
Ale złośnik ná nie pádnie.

Duch Boży.

BOg swoie dźiatki miłuie/
Swego Duchá im dáruie:

W ktorym iuż ſą pewne niebá/
Y rátunku gdy potrzebá.
To ie dziećmi iego czyni/
A nie ma tego nikt inny:
Y komu to Pan Bog dáie/
Nieśie iego obyczáie.
Już go ſprośny świát nie rządźi/
Ktory co złe dobrym ſądźi/
Już y ono buyne ćiáło/
Duchowi ſie pod moc dáło.

Wieczny żywot.

ZAdne oko nie widziáło/
Zadne vcho nie ſłyſzáło/
Ani myśl człowiecza zgádnie/
Co ná dobrego przypádnie.
Zywot wieczny w drogim niebie/
Chowa mu Pan Bog v śiebie:
Pełen poćiech rozmáitych/
Y roſkoſzy známienitych.
Vwielbi go wieczną chwałą/
Był znáczny w ſwoim powiećie:
Vżył lat ſwoich w rádośći/
Służąc Bogu w pobożnośći.

Nápominánie I.

DZiatki moie idźćieſz tedy/
A miiayćie świetckie błedy:
Chodźćie drogą oycá ſwego/
Potka was wiele dobrego.
Tákći też wáſz oćiec chodźił/
A też mu Bog dobrá rodźił:

Żył w dostátku y w pokoiu/
Nie znał trwogi áni boiu.
Nie vczuł złego ná świećie/
Był znáczny w swoim powiećie:
Vżył lat swoich w rádośći/
Służąc Bogu w pobożnośći.

II.

MAiąc dźiatki/ wyżywienie/
Maćie wielkie dobre mienie:
A kto nád to więcey żąda/
W niebie Bogá nie ogląda.
Nie widźiałem bogátego/
Jeszcze nigdy szcześliwego:
Bo tám niedostátek gęsty/
Y frásunek bárzo częsty.
Niech mi brożek do nowego/
Wedle stániku moiego/
Doda zboża y żywnośći/
Dla czeládźi y dla gośći.
Niech mi ogień wielki gore/
Y kśiąg mam pełną komorę:
Niechay skrzynká mnie sámemu/
Pożycza á nie inszemu.
Jeden á dwá y trzey wiele/
Niechay będą przyiaćiele:
Ostátká w przyszłym żywoćie
Czekam w rádosney ochoćie.

III.

DZiatki moie/ świátá tego/
Jáko pochlebce chytrego/

W domki wáße nie puszczaycie/
Ale przed nim záwieraycie.
Bo kto człowiek sie z nim zbráci/
Ten iuż wieczny żywot tráci:
A bedźie chodźił w ćiemnośći/
Jáko ślepy po świátłośći.
Nie doznia drogi pokoiu/
Ale záwżdy trwogi/ boiu:
Stráci wczás roskoß/swobode/
A zdrowie puśći ná wode.
Tám sie niedostátek mnoży/
Tám dług Páná w nocy trwoży:
Tám przyiaćiel coś z nim piiał/
Bedźie ćie w przygodźie miiał.
Ztámtąd słába roskoß płynie/
A poćiechá záraz zginie:
Już tám nie máß nic pewnego/
Oprocz piekłá przekletego.
Cnotá wam da przyiaćiele/
A przynieśie roskoß wiele:
Tám nieprzebrána komorá/
A piwnicá y oborá.
Dostániec wam do nowego/
W domkách wßytkiego dobrego:
Jedno sie wy Bogá boyćie/
A świátá nie náśláduyćie.

IV.

Dziatki/ toć wam prorokuie/
A zá pewne obiecuie:
Ktory z was dom zámiłuie/
Ze predko nedze vczuie.

Miedzy bráćią napodleyßy
A naniedostáteczniejßy/
Bedźie záwżdy żył ná świećie/
Nieznáiomy w swym powiećie.
Muśi we złey sukni chodźić/
Zle sie máiąc wiele robić:
Czásem strawy nie dostánie
A bydłu/ y tobie Pánie.
Muśi mießkáć w dymnym chyżie/
Ládá sie go co nágryźie:
W máłey wadze v kåżdego
Bedźie sąśiádá swoiego.
Nie potka go z wiánem żoná/
Ani w przypadku obroná:
Do ßcześćia droge zágrodźi/
Ktore zá pługiem nie chodźi.

V.

ALe kto ma świát przestrony/
Ten dostánie z wiánem żony.
Látwie sie ná státek zbierze/
A w dobrą suknie vbierze.
Będą gó wßyscy ważyli/
Záczym dostánie pochwili/
Dla swey cnoty y godnośći/
A chlebá y máietnośći.
Bylescie Bogá ná pieći/
Záwżdy miały moie dźieći:
Wßytkoć wam poydźie ßcześliwie/
Jedno mu służćie prawdźiwie.

VI.

MAtki swey/ dźiatki pytayćie/
A v niey sie dowiadayćie/

Jákom

Jákom śie rządźił ná świećie/
A od niey spráwę wezmiećie.
Bałem śie z sercá prawego
Záwżdy Páná Bogá swego:
Wstawałem záwżdy przededniem/
Abym czynił modły przed niem.
Chowałem vstawy iego/
Wedle przemożenia swego:
Swiátum śie tylko dźiwował/
Alem go nie násládował.
Z ludźmim śie szczerze obchodźił/
Chćiwośćią swoią im nie szkodźił:
Nie było w mym domu darow/
Ani łupu/ lichwy/ czárow.
Vstá fałszu nie mowiły/
Ręce gwałtu nie czyniły/
Serce zdrády nie myśliło/
Oko ná grzech nie pátrzyło.
Miłowałem pobożnego/
Jáko zdrowie sercá swego:
Źli v mnie mieyscá nie mieli/
Ktorzy z cnotą żyć niechćieli.
Towárzystwo z vmárłemi/
Wolałem mieć niż z żywemi/
Ktorzy mię w cnoćie ćwiczyli/
Y záwżdy mię vćieszyli.
Milszá mi chudobá byłá/
Niżli z pracą złotá śiłá.
Miárá dostátki dawáłá/
Y wielkim pánom rownáłá.
O nędzni ludźie szaleni/
Przecz was rozum nie odmieni?

W vmysłech bogáctwo rośćie /
A nie w ſkrzyni / áni w wioſce.

VII.

NJechay ták mam iáko teraz /
A choćiaż mniey ieſzcze nie raz:
Przećie ia ſwoie chudobe
Wole niż drugich ozdobe.
Ja máiąc vmyſł bogáty /
A wiodąc ſtan bez vtráty:
Lepiey ſie mam niż Krolowie /
Niż wielcy Woiewodowie.
V mnie záwżdy do nowego /
Doſtánie zboża káżdego:
V mnie w brogu / w ſkrzynce zſtawa /
Tym wſzytkiego nie doſtawa.
Bo mi chćiwość nie pánuie /
Ani mi świát roſkázuie.
Bog mie ſmácznego żywotá
Náuczył / żyć bez kłopotá.

VIII.

O Słudzy Páná głupiego /
Tego świátá ſzalonego:
Indziey iuż ſzczęśćia ſzukayćie /
Tu ſie go nie nádziewayćie.
Ten Pan / was nie vbogáći /
Choćiaż rázem śiłá płáći:
Bo co od niego weźmiećie /
To mu tedy odeślećie.
Dla niego ſługi chowaćie /
Dla niego pyſzno iadaćie /

Kwoli iemu ſie dłużyćie /
Zdrowie y wioſki tráćićie.
Jemu kwoli miedzy wámi /
Są drudzy piiánicámi :
Morderze y wßeteczniey /
Zárdzi y niepobożniey /
Skoßtuyćieß dworu inßego /
Bogá błogoſłáwionego :
Temu gdy ſłużyć bedźiećie /
Bogátemi zoſtániećie.
Powiedźiećie żywot miły /
Bez kłopotu w káżdey chwili :
Bo ßaleńſtwo tego świátá /
Puśći ſie was y vtrátá.
Bedźiećieli pobożnemi /
Zoſtániećie ßcześliwemi.

IX.

Máć też / dźiatki / ſwe przymioty
Chudobá / bo bliżey cnoty :
Niebá tákże bliżey chodźi /
Gdy nikomu nic nie ßkodźi.
Fráſunkow wielkich nie czuie /
Myśli trudnych nie koßtuie :
Nie czeſte tám wielkie ßkody /
Ani żáłoſne przygody.
Nie myślą tám nic o długách /
O zbrośćiu / áni o ſługách :
Ná Seymy / woyny / ratuße /
Niechceli tedy nie kluße.
Tám mießka wolność / ſwobodá /
Wczás / roſkoß / pokoy / ochłodá :

Kto iedno ma rozum w głowie /
Káżdy toż / co y ia / powie.
Bo komu Bog troche dáie /
A on ná tym rad przestáie ;
Tego bogátym bydź ſądzę /
Abo ia z mądremi błądzę.

X.

Dziatki / mieyćieß to ná pieczy /
Ze nie iedno to złe rzeczy /
Ktore ludźie miánowićie /
Złemi zową poſpolićie /
Vboſtwo / kłopot / więzienie /
Niemoc / potwarz / obelżenie /
Sieroctwo / zły ſąśiad / żoná /
Miedzy złemi policzoná.
Ießczeć to ſnadź moie dźiatki
Gorße rzeczy / niż przypadki :
Bo kiedy kto niecnotliwy /
Iuż też záraz nießcześliwy.
Złość / ſwawola / vpor / chytrość /
Kłamſtwo / zazdrość / pychá / byſtrość /
Opilſtwo / wßeteczność / zwády /
Y inße złośći przyſády.
Właſne złośći ludźi pſuią /
Te im nießcześćie gotuią :
Stąd dźiwne przypadki płyną /
Stąd przed czáſem ludźie giną.
Mizerny ieſt wiek káżdego /
Ná tym świećie złośliwego :
Bo tám nędzá / y kłopoty
Záwżdy / choć doſyć ochoty.

Ale pobożność y cnotá /
Rzadkie przypadki żywotá
Czyni / ktore cnotliwemu
Záwsze lżeysze / niżli złemu.

XI.

MOglem być znáczny ná świećie /
A bogátszy w swym powiećie /
Dostáłoby sie też było /
By sie było tym báwiło :
Abo vrzedu iákiego /
Abo chlebá Kápłáńskiego /
Abo wioski od klasztorá /
Abo iurgieltu od dworá.
Ale cel mego żywotá /
Nie był zbieráć śiłá złotá :
Ani pánom zástepowáć /
Ani vboższe hołdowáć.
Ale służyć Bogu cále /
A przestáwáć ná swym mále :
A woley Páńskiey pilnowáć /
A ná on świát sie gotowáć.
Widziałem ludzkie stáránia /
Prozna praca fráso wánia :
Nie trwáłey władze tytuły /
Wśi / korony / y Jnfuły.
O ktore nigdy niedbáli :
Ktorzy Bogá miłowáli :
A ći ktorzy mądrzy byli /
Tákiemi rzeczy gárdzili.
Wiecem ia też obráć wolał /
Com lepszego być rozumiał :

Bać sie

Bać sie Páná Bogá swego/
Przez wszytek czás wieku mego.
Ktory nagrodę mey cnocie/
Vczyni w przyszłym żywocie:
Gdzie mie iuż grzech nie zfrásuie/
Ani złośnik poholduie.

XII.

KIedyż ia też Páná swego/
Oglądam w pálacu iego:
Kiedyż swego dobrodzieiá
Oko vyźrzy/ nie nádzieiá:
Tego dawno duch moy żąda/
Tego z rádością wygląda:
A moie też chore ciáło/
O ten żywot iuż dba máło.
Już sie świátu nie przygodzę/
Ktorego drogi obchodzę:
Już y w domu moy rząd máły/
Bom ná wszytko iest niedbáły.
A sieroctwo dziatek moich/
Dla wiecznych obietnic swoich/
Moy iedyny Bog ogárnie/
Że żadne nie poydzie márnie.
Bog iest opiekun prawdziwy/
Bog obrońcá niefałszywy:
Ná ktorym sie nie omyle/
A z dziatkámi we złą chwile.
Jemu w opiekę y w obronę/
Oddáwam dziatki y żonę:
A sam z rádością do niego/
Jde z świátá obludnego.

KONIEC ROTVL.

Decipimur votis, & tempore fallimur, & mors
Deridet curas imperiosa hominum.

ŻYwot mie był vmorzył/ śmierć mie ożywiłá /
A wiecznych mie roskoszy niechcąc nábáwiłá.
Swiát ciáło zwyćiężywszy/ y czártá chytrego/
Biorę teraz wdźięczny żołd od Hetmáná swego:
Zywotá nieśmiertelność / roskosz/ y wesele /
Vstáwiczną poćiechę / y inszych dobr wiele.

WSzytko dobrze/ co Pan Bog z dobrym czynić raczy/
Bo on lepiey niż człowiek / iego dobre baczy.
A choćiaż sie złym widźi / co czásem przypádnie /
Bez pochyby dobremu w dobre záwsze pádnie.
Oćiecći iest / y z sercá dźiatki swe miłuie /
A we wszytkich przypadkách nászych o nas czuie:
Ale złośnik iáko woł ná zábićie tyie /
Ktoremu wytchnie/ co ták ie hoynie/ y piie.
Bo śmierć/ y wieczne męki nád szyią mu stoią:
A gdźież tám iest szczęśliwość ? gdźie sie tego boią.

POD OBRAZY KONTERfetu żywotá ludzkiego.

NIeużyte Boginie / dźiećiom látá przędą /
Wedle ktorych ráchunku żyć ná świećie będą:
A ony nic nie myśląc bespiecznie igráią:
Szcześliwe / błędow ludzkich że ieszcze nie znáią.

Pod drugi.

IVż przywiodł czás dwu koniu/ woła by wsiádáli/
A w droge ná ktorym chcą żeby wyieżdżáli.
Prawdá powinna Bogu ná białego rádzi:
Fałß wronego záleca/ co w piekło prowádzi.

Pod trzeći.

ROſkoßámi/ ſwąwolą/ y tańcy zwiedziony/
Leći w przepáść z wronego ten nędznik ßalony.
Dopiero zdrádę widzi/ kiedy czárt z máßkáry/
Wyglądáiąc śmieie ſie z iego głupiey wiáry.

Pod czwarty.

MĘdrßy ieżdżiec ná gorę koniá ſwego wiedźie/
Ná ktorey ludźie widząc/ proſto do nich iedźie:
Ci ſą ktorzy obłudy świátá podeptáli/
A ſámi ſie zá cnotą y prawdą vdáli.

Pod piąty.

SWięte cnoty go wiodą ießcze dáley w drogę/
Czárt nań z piekłá łuk ćiągnie/ by mu zádał trwogę:
Ale niewinność z wiárą ſercá dodawáią/
Pobożność z nabożeńſtwem z gory go wołáią.

Pod ſzoſty.

TV przyßedßy/ iuż Bogu káplanem zoſtawa/
A iemu cáły rozum y ſerce oddawa:
Już ten kreſu dobieżał/ y bierze zapłátę/
Zá cnotliwe poſtępki/ nieśmierttelną ßátę.

NA DRVGIE OBRAZY.

Swiát.

OKrągly świát powozi czás z záwitą glową /
Dwá koniá w wozie idą / noc y dzień ie zową:
Ziemiá / Ogień / Powietrze / Wodá / cztery śiostry:
Eurus / Notus / Zephirus / y Aquilo ostry /
Czterey bráćia przy wozie idą / skąd pochodzą
Wszytkich rzeczy rodzáie: y dokąd zás wchodzą.

Pokoy.

POkoy iedzie / piástuiąc bogáctwá ná łonie /
Miłość wdzięczna powozi: w wozie idą konie /
Pożytek z wodą wożą / spráwiedliwość wieczna
Strzeże ie / czerstwa pilność / y prawdá bespieczna.

Bogáctwo.

BOgáctwo iedzie sobie ná wozie wysokiem /
Corká iey pychá śiedzi przed nią z bystrym okiem:
Fortel woźnicá / chytrość y drapiestwo konie /
A lichwá páni stára z workámi ná łonie:
Prozne wesele / idzie wszeteczność y zdrádá
Przy wozie / y obłudnych roskoszy gromádá.

Pychâ.

NA złotym wozie iedzie pychá vrodziwa /
Przed nią corká iey śiedzi zazdrość nieżyczliwa:
Wzgardá konie pogánia / vporem iednego /
A drugiego skrzetnośćią zową narecznego:

Hár-

Harde nieposłuszeństwo podle wozá kroczy/
Chelpliwość z pośmiewániem pátrzą sobie w oczy.

Zazdrość.

TY záś przeklęta zazdrość/ mátká woyny/iedźie/
Szkálowánie z potwarzą konie liwor wiedźie:
Nieszczęśliwość / niepokoy z vstáwiczną trwogą/
Przy pániey swey zazdrośći idą krokiem drogą.

Woyná.

WOyná iedźie/ á mieczem y pochodnią grozi/
Szalona zápálczywość zbroyny woz przywozi:
Ná rece skázá iedźie/ pod sobą zburzenie:
Przy wozie sludzy idą/ głod/ swar y bluźnienie.

Vbostwo.

NJeszczęśliwe vbostwo w pulkoszkách sie wlecze/
Strętwienie woz powożąc srodze konie śiecze:
Jednego chorym zową/ á słábym drugiego/
Cierpliwość podle wozá idźie vbogiego/
A niewola łáncuchem y pętem ściśniona/
A człowieczey nátury podłość przyrodzona.

Pokorá.

MJła pokorá iedźie/ á pokoy piástuie/
Woźnicá boiaźń wozi/ ze wszech stron pilnuie:
W wozie idźie łáskáwość y powolność ćicha:
Przy wozie wiárá/ miłość/ y nádźieią wzdycha.

Sąd.

SEdzia śiedzi/ á przed nim wszyscy sie stáwiemy/
Ktorzy sie ná tym świećie omylnym báwiemy:
Ktory w spráwiedliwośći swoiey nie zábłądzi/
Ale nas według nászych spraw wszytkich osądzi:
Złośniki w piekło wepchnie do ogniá wiecznego/
A dobre zsobą weźmie do krolestwá swego.

Historya o Abráhámie.

SKárży ná Jzmáelá Sará Abráhámowi/
Ze sie będąc bękártem/ rowna dziedzicowi:
A prośi/ áby z mátką wygnał precz oboie/
A własnemu synowi chował dobrá swoie.

Pod drugi.

FOlguiąc Abram żenie/ tudźież Bożey woley/
Wygánia mátkę z synem z domu poniewoley:
A mátká żáłośliwa łzámi sie oblewa/
Jdąc z synem ná puszczą/ od stráchu omdlewa.

Pod trzeći.

NJe może ná śmierć pátrząć dźiećiećiá swoiego/
Nędzna mátká/ bez wody vmieráiącego:
Ale śiedząc z dáleká/ płácze swey przygody/
W tym iey Anyoł pokazał zdroie żywey wody.

Pod czwarty.

DOpiero lepiey niżli Agár nieszcześliwa/
Kiedy widzi/ że z stoku płynie woda żywa:
A dáie pić synowi z dáru niebieskiego/
Mile Bogu potomstwo iest spráwiedliwego.

Dokończenie.

ZA Przywileiem I. K. M. Ich M'ciom PP. Kochánowskim, Synowcom sławney pámięći P. Ianá Kochánowskiego, dánym, nikomu nie iest wolno Pism żadnych przerzeczonego Páná Kochánowskiego Stryiá Ich M'ci przedtym wydánych drukowáć, bez woli y osobnego pozwolenia Ich M'ci PP. Kochánowskich, áni gdzie indziey drukowánych w Páństwách I. K. M. przedáwáć: áni pod pretextem Káncyonalıłow ná máła frákture wydáwáć, ábo publıkowáć. Pod wina piąći set czerwonych złotych, y vtráceniem wszytkich ksiąg tákowych. Ktorey winy połowicá iedná do skárbu I. K. M. irremissibiliter *przypada, á druga stronie vkrzywdzoney: iáko szerzey o tym świádczy Przywiley I. K. M. dány ná Seymie Wálnym w Wárszáwie, Roku 1611.*



